

**Taisha Abelar**

# **Magiczna Podróż**

*The Sorcerer's Crossing: A Woman's Journey*

*Przekład: Paweł Karpowicz*

## **Przedmowa Carlosa Castanedy.**

Taisha Abelar jest jedną spośród trzech kobiet, które przeszły staranne szkolenie u czarowników z Meksyku pod kierunkiem don Juana Matusa.

Obszernie pisałem o moim własnym treningu, kierowanym przez don Juana Matusa, lecz nigdy nie wspominałem o tej specyficznej grupie, której członkiem jest Taisha Abelar. Wśród wszystkich osób, które znajdowały się pod opieką don Juana, panowała milcząca umowa co do tego, iż nic nie powinno się o tych kobietach mówić.

Tą umowę utrzymywaliśmy ponad dwadzieścia lat. Chociaż pracowaliśmy i żyliśmy w bliskim sąsiedztwie, nigdy nie rozmawialiśmy między sobą o naszych osobistych doświadczeniach. W rzeczywistości nigdy nie nadarzyła się okazja, by wymienić informacje o tym, czego dokładnie don Juan lub czarownicy z jego grupy uczyli każdego z nas.

Te uwarunkowania nie wiązały się z obecnością don Juana. Po tym jak on oraz jego grupa opuściła świat, dalej podtrzymywaliśmy te ustalenia. Nie mieliśmy ochoty zużywać energii na zmianę jakichkolwiek poprzednich uzgodnień. Cały dostępny czas i energię przeznaczaliśmy na ugruntowanie tego, czego tak cierpliwie nauczał nas don Juan.

Don Juan nauczał nas drogi czarownika jako praktycznego przedsięwzięcia, poprzez które każdy może bezpośrednio postrzegać energię. Utrzymywał on, że aby postrzegać energię w ten sposób, musimy uwolnić się od naszej nawykowej percepcji. Uwolnienie siebie i bezpośrednie postrzeżenie energii było zadaniem, które całkowicie nas pochłaniało.

Z punktu widzenia czarownika charakter naszej codziennej percepcji jest nam narzucany jako część procesu wychowania. Nie dzieje się to wprawdzie przypadkowo, lecz jednak posiada zobowiązujący charakter. Jednym z aspektów tych obligatoryjnych czynników jest system interpretacji, który porządkuje dane zmysłowe w znaczące całości. Porządek społeczny staje się strukturą interpretacji.

Nasze normalne funkcjonowanie w obszarze porządku społecznego wymaga ślepego i ufnego przywiązania do wszystkich reguł, z których żadna nie nawołuje do bezpośredniego postrzegania energii. Na przykład don Juan utrzymywał, iż jest możliwe postrzeżenie ludzkich istot jako energetycznych pól – jako wielkich, podłużnych, białawo świecących jaj.

Aby zrealizować heroiczne przedsięwzięcie przemiany naszej percepcji, potrzebujemy wewnętrznej energii. W ten sposób problem pozyskania wewnętrznej energii, aby wypełnić takie zadanie, staje się kluczowym zagadnieniem dla osoby studiującej czarownictwo.

Okoliczności właściwe dla naszego czasu i miejsca uczyniły możliwym dla Taishy Abelar napisanie o jej treningu, który był taki sam jak mój, a jednak całkowicie różny. Pisanie zabrało jej długi czas, ponieważ najpierw musiała ona dojrzeć do użycia środków czarownika w celu pisania. Don Juan Matus osobiście powierzył mi zadanie spisania jego wiedzy czarownika.

Również on osobiście określił styl tego zadania, mówiąc – Nie pisz, tak jak pisarz lecz jak czarownik. Miał on na myśli to, że musiałem to uczynić w zmienionym stanie świadomości, który czarownicy nazywają śnieniem. Taishy Abelar zabrało wiele lat doskonalenie jej śnienia do punktu, w którym uczyniła je narzędziem pisania czarownika.

W świecie don Juana, czarownicy w zależności od charakteryzującego ich temperamentu, byli dzieleni na dwie dopełniające się grupy śniących i skradających się. Mianem śniących określa się tych czarowników, którzy mają wrodzoną łatwość do schodzenia w wyższy stan świadomości poprzez kontrolowanie swoich snów. Ta zdolność na drodze treningu doprowadzana jest do kunsztu, który nazywa się sztuką śnienia. Z drugiej strony skradający się to ci czarownicy, którzy mają wrodzoną łatwość posługiwania się okolicznościami i są zdolni do osiągnięcia wyższej świadomości przez kontrolowanie swego własnego zachowania. Poprzez specjalny trening ta naturalna zdolność jest rozwijana w sztukę skradania się.

*Carlos Castaneda.*

## **Wstęp.**

Całe swoje życie poświęciłam praktykując rygorystyczną dyscyplinę, którą z powodu braku bardziej trafnego określenia, nazywamy czarownictwem. Jestem również antropologiem i otrzymałam w tej dziedzinie tytuł doktora. Wymieniłam te dwa obszary wiedzy, w których jestem ekspertem akurat w tej kolejności, ponieważ najpierw przyszło moje zaangażowanie w czarownictwo. Zazwyczaj odbywa się to w ten sposób, że ktoś staje się antropologiem i prowadzi badania terenowe nad jakimś aspektem kultury, na przykład bada praktyki szamańskie. Ze mną było na odwrót będąc już uczennicą czarownika podjęłam studia antropologiczne.

Pod koniec lat sześćdziesiątych, kiedy mieszkałam w Tucson, w Arizonie, spotkałam meksykańską kobietę o imieniu Clara Grau, która zaprosiła mnie do zamieszkania w jej domu w stanie Sonora, w Meksyku. Tam uczyniła wszystko, co mogła, by wprowadzić mnie w jej świat. Clara Grau była czarownicą, członkiem zwartej grupy szesnastu czarowników. Niektórzy z nich byli Indianami Yaqui, inni byli Meksykanami o zróżnicowanym pochodzeniu, w różnym wieku i różnej płci. Większość z nich stanowiły kobiety. Wszyscy oni zdążyli, szczerze i uczciwie, do tego samego celu przełamania percepcyjnych ograniczeń i więzów, które zamykają nas w więzieniu, wewnątrz granic zwykłego codziennego świata i powstrzymują przed wkroczeniem w inne postrzegalne światy.

Dla czarownika przełamanie percepcyjnych uwarunkowań umożliwia przekroczenie bariery i skok w niewyobrażalne. Taki skok bywa nazywany lotem czarownika. Czasami określa się go jako – abstrakcyjny lot, ponieważ umożliwia on oderwanie się od konkretnej, fizycznej strony i dotarcie do poszerzonej percepcji i bezosobowych abstrakcyjnych form.

Czarownicy, których poznałam, chcieli pomóc mi w osiągnięciu tego specyficznego stanu, tak bym mogła podzielać ich zasadnicze doświadczenia.

Trening akademicki stał się dla mnie integralną częścią przygotowań do lotu czarownika.

Lider grupy czarowników, z którym byłam zaprzyjaźniona, którego nazywają nagual jest osobą głęboko zainteresowaną formalną, akademicką erudycją. Stąd wszyscy, którymi się on opiekował, musieli rozwinąć zdolność do klarownego, abstrakcyjnego myślenia, która jest do zdobycia jedynie na nowoczesnym uniwersytecie.

Jako kobieta byłam nawet bardziej zobligowana do wypełnienia tego wymagania. Kobiety zazwyczaj od wczesnego dzieciństwa są uczone, by polegać na mężczyznach, jeśli idzie o podejmowanie decyzji i inicjowanie zmian. Czarownicy, którzy mnie uczyli, kładli bardzo duży nacisk na to, że jest niezbędne, aby kobiety rozwijały swój intelekt i wzmacniały zdolność do analizy oraz abstrakcji, w celu lepszego rozumienia otaczającego nas świata.

Trening intelektu jest także bona-fide wybiegiem czarownika. Przez staranne zaangażowanie

umysłu w analizę i rozumowanie, czarownicy stają się wolni, bez przeszkód badając inne obszary rzeczywistości. Innymi słowy, podczas gdy strona racjonalna jest zajęta formalnymi, akademickimi działaniami, strona energetyczna czy irracjonalna, którą czarownicy nazywają – sobowtórem, jest zajęta spełnianiem specjalnych zadań. W ten sposób podejrzliwy, analityczny umysł mniej jest skłonny przeszkadzać czy nawet zauważać, co się dzieje po irracjonalnej stronie.

Dopełnieniem mego akademickiego rozwoju było wzmocnienie mojej zdolności utrzymywania świadomości i percepcji. Te dwie części razem tworzą nasze pełne istnienie. Ich łączne działanie pozwoliło mi wydobyć się ze zwykłej rzeczywistości, w której się urodziłam i zostałam wychowana jako kobieta. Przeniosły mnie w obszar szerszych możliwości percepcyjnych niż te, które mi oferował normalny świat.

Nie twierdzę, że jedynie moje zaangażowanie w świat czarów zapewniło mi sukces. Działanie codziennego świata jest tak mocne i trwałe, że niezależnie od pilnego treningu, wszyscy praktykujący tą drogę ciągle znajdują się w obliczu ignorancji, pobłażania sobie i wewnętrznego chaosu, jak gdyby niczego się nie nauczyli.

Mój nauczyciel ostrzegał mnie, że nie jestem wyjątkiem. Jedynie prowadzona z chwili na chwilę nieugięta walka może zrównoważyć naszą naturalną, lecz ograniczającą niechęć do zmieniania się i rozwoju.

Po uważnym zbadaniu moich ostatecznych celów doszłam, razem z moimi towarzyszami, do wniosku, że muszę opisać mój trening, aby unaocznić poszukującym nieznanego, znaczenie rozwoju zdolności do poszerzonej percepcji tak, byśmy postrzegali więcej. Taka poszerzona percepcja ma być realną, pragmatyczną, nową drogą postrzegania. Nie może być ona, w żadnym razie, jedynie kontynuacją postrzegania świata życia codziennego.

Zdarzenia, o których tutaj opowiadam, obrazują wstępne stadia treningu czarownika należącego do kategorii skradających się. Wtedy to przy pomocy tradycyjnych środków czarownika następuje zmiana nawykowego sposobu myślenia, zachowania i odczuwania. Zadanie to muszą wykonać wszyscy nowicjusze. Zwane jest ono – rekapitulacją. Aby dopełnić – rekapitulacji – byłam uczona szeregu praktyk, zwanych – szamańskim przekraczaniem, które włączały ruch i specjalny sposób oddychania. Aby nadać tym praktykom właściwą spójność byłam instruowana przy pomocy odpowiednich filozoficznych racji i wyjaśnień.

Celem wszystkiego, czego mnie uczono, było przemieszczenie mojej normalnej energii i wzmocnienie jej tak, że mogła być ona użyta do szczególnej, niezwyklej percepcji, wymaganej dla czarownika. Idea treningu zakłada, że kiedy kompulsywne wzorce dawnych nawyków, myśli, oczekiwań i uczuć zostaną przełamane poprzez środki – rekapitulacji, osoba z pewnością znajdzie się w stanie pozwalającym na gromadzenie dostatecznej energii, by żyć według nowych zasad, dostarczonych przez tradycję czarownictwa. Jednocześnie może ona uwiarygodnić te

zasady poprzez bezpośrednie postrzeganie odmiennej rzeczywistości.

## 1.

Dotarłam do izolowanego zakątka, z dala od głównej drogi i ludzi, aby malować cienie wczesnego ranka, kładące się na unikalnych magmowych górach, otaczających pustynię Gran Desierto w południowej Arizonie.

Ciemnobrązowe, postrzępione skały iskrzyły się, kiedy oślepiające, słoneczne światło omiatało ich szczyty.

Wokół mnie na ziemi leżały duże kawały porowatych skał, pozostałości wypływu lawy z gigantycznej erupcji wulkanu. Usadawiłam się wygodnie na wybranym występie i niepomna niczego zanurzyłam się w moją pracę, jak to często czyniłam w tym skalnym, pięknym miejscu. Skończyłam zarysowywanie wyniosłości i obniżeń odległych gór, kiedy spostrzegłam obserwującą mnie kobietę. Przeszkadzało mi, że ktoś może zakłócić moją samotność. Próbowałam jak mogłam zignorować ją, lecz kiedy zbliżyła się, aby popatrzeć na moją pracę, odwróciłam się ze złością w jej kierunku.

Jej wystające kości policzkowe oraz sięgające do ramion ciemne włosy czyniły z niej osobę o niezwykłym wyglądzie. Miała pełną gracji, miękką budowę, tak więc trudno było ocenić jej wiek. Była gdzieś pomiędzy trzydziestką a pięćdziesiątką. Przewyższała mnie wzrostem może o kilka centymetrów, lecz z jej mocną budową wydawała się dwukrotnie ode mnie większa. W jedwabnych, czarnych spodniach i orientalnej kurtce wyglądała szczególnie mocno.

Zauważyłam jej oczy. Były zielone i skrzyły się. Ich przyjacielski błysk uciszył mój gniew. Usłyszałam, jak zadaje głupie pytanie – Czy mieszkasz gdzieś w pobliżu?

– Nie, odpowiedziała, robiąc kilka kroków w moją stronę – Jestem w drodze do punktu kontroli na granicy z USA, w Sonoyta. Zatrzymałam się na chwilę, aby rozprostować kości i znalazłam się w tym odludnym miejscu. Byłam tak zaskoczona widząc kogoś tutaj, tak daleko od wszystkiego, że chciałam się przedstawić. Nazywam się Clara Grau.

Wyciągnęła dłoń, a ja ją uściśniłam. Następnie bez najmniejszego wahania opowiedziałam jej o tym, że przy urodzeniu nadano mi imię Taisha, lecz później moi rodzice sądzili, że to imię nie jest dość amerykańskie i zaczęli wołać na mnie Martha, tak jak na matkę. Nie znosiłam tego imienia i zdecydowałam się zamiast tego na Mary.

– Jakie to ciekawe – powiedziała w zadumie. – Masz trzy imiona, które są tak różne. Będę nazywała cię Taisha, ponieważ jest to imię, które dostałaś przy urodzeniu.

Byłam zadowolona, że wybrała to imię. Ja również osobiście je wolałam. Chociaż na początku zgodziłam się z moimi rodzicami, że imię Taisha brzmi zbyt obco, to jednak nie lubiłam imienia Martha tak bardzo, że uczyniłam Taisha moim sekretnym imieniem.

Nieznajoma twardym tonem, który natychmiast pokrywała życzliwym uśmiechem, bombardowała mnie serią stwierdzeń, którym nadawała pozory pytań.

– Nie jesteś z Arizony, zaczęła.

Odpowiedziałam jej umie, co było u mnie niezwykłą rzeczą, bowiem nawykłam do bycia ostrożną z ludźmi, szczególnie obcymi. – Przybyłam do Arizony rok temu do pracy.

– Nie masz więcej jak dwadzieścia lat.

– Będę miała dwadzieścia jeden za kilka miesięcy.

– Masz szczególnie akcent. Nie wydajesz się być Amerykanką, lecz mam trudności w dokładnym sprecyzowaniu twojej narodowości.

– Jestem Amerykanką, lecz jako dziecko mieszkałam w Niemczech, powiedziałam – Mój ojciec jest Amerykaninem, a moja matka Węgierką. Opuściłam mój dom, kiedy poszłam na uczelnię i nigdy nie powróciłam, ponieważ nie chcę więcej mieć do czynienia z moją rodziną.

– Zrozumiałam, że nie przebywasz z nimi?

– Nie, byłam nieszczęśliwa. Nie mogłam doczekać się, kiedy opuszczę dom.

Uśmiechnęła się i pokiwała głową, jakby dobrze знаła chęć ucieczki.

– Czy jesteś zamężna? – zapytała kobieta.

– Nie. Nie mam nikogo – powiedziałam z odczuciem przykrości, którego doświadczałam zawsze, kiedy mówiłam o sobie.

Nie uczyniła żadnego komentarza, lecz mówiła spokojnie i precyzyjnie, jakby chciała pozostawić mi swobodę, a w tym samym czasie przekazać tak wiele informacji o sobie jak to tylko możliwe w każdym zdaniu.

Kiedy mówiła, włożyłam ołówki do szkicowania do mojej torby, nie odrywając od niej oczu. Nie chciałam stwarzać wrażenia, iż nie słucham.

– Byłam jedynym dzieckiem i oboje moi rodzice już nie żyją – powiedziała.

– Rodzina mego ojca pochodzi z Meksyku, z Oaxaca. Natomiast rodzina mojej matki to Amerykanie niemieckiego pochodzenia. Są oni ze wschodu, lecz obecnie żyją w Phoenix. Właśnie wracam ze ślubu jednego z moich kuzynów.

– Czy także mieszkasz w Phoenix? – zapytałam.

Mieszkałam połowę mego życia w Arizonie, a drugą połowę w Meksyku – odpowiedziała. W ostatnim jednak czasie mój dom znajdował się w stanie Sonora, w Meksyku.

Zacząłam zapinać moją teczkę. Spotkanie i rozmowa z tą kobietą poruszyło mnie tak, że nie byłam w stanie więcej pracować tego dnia.

– Podróżowałam również na Wschód – powiedziała odzyskując moją uwagę – Uczyłam się tam akupunktury oraz sztuk walki i sztuki uzdrawiania. Przez wiele lat mieszkałam nawet w buddyjskim klasztorze.

– Naprawdę? – spojrzałam w jej oczy. Miały one wyraz wskazujący na osobę, która sporo medytowała. Były one ogniste, a jednocześnie spokojne.

– Bardzo interesuję się Wschodem – powiedziałam, – Szczególnie Japonią. Również



studiowałam buddyzm i sztuki walki.

– Naprawdę? – odpowiedziała naśladując mnie – Chciałabym wyjawić ci moje buddyjskie imię, lecz tajemne imiona nie powinny być ujawniane, wyjąwszy właściwe okoliczności.

– Wyjawiałam ci moje tajemne imię – powiedziałam zaciskając pasek w mojej teczce.

– Tak, Taisha, uczyniłaś to i jest to bardzo istotne dla mnie – odpowiedziała z nadmierną powagą – Jednak teraz jest czas jedynie na przedstawienie się.

– Czy przyjechałaś tu samochodem? – zapytałam, badając otoczenie w poszukiwaniu jej pojazdu.

– Właśnie chciałam ci zadać to samo pytanie – powiedziała.

– Zostawiłam mój samochód kawałek stąd na południe, na zapyłonej drodze. Gdzie jest twój?

– Czy twój samochód to biały Chevrolet? – zapytała w czarujący sposób.

– Tak.

– Mój jest zaparkowany obok. Zachichotała, jakby powiedziała coś śmiesznego. Byłam zaskoczona, gdy stwierdziłam, że jej śmiech jest tak irytujący.

– Muszę już iść – powiedziałam. – Było mi bardzo przyjemnie cię spotkać. Do widzenia.

Zaczęłam iść w kierunku mego samochodu, myśląc, że kobieta pozostanie z tyłu, podziwiając piękną scenerię.

– Nie żegnajmy się jeszcze – zaprotestowała. – Pójdę z tobą.

Poszłyśmy razem. W porównaniu z moją wagą pięćdziesięciu kilogramów kobieta była niczym wielka skała.

Jej talia była okrągła i mocna. Sprawiała wrażenie otyłej, lecz w rzeczywistości taka nie była.

– Czy mogę zadać Pani osobiste pytanie, Pani Grau? – powiedziałam, by przerwać niezręczną ciszę.

Zatrzymała się i spojrzała na mnie – Nie jestem żadną Panią – warknęła, Jestem Clara Grau. Możesz mówić do mnie Clara. Idź przed siebie i pytaj o wszystko, o co chcesz.

– Wydało mi się, że nie jesteś za miłością i małżeństwem – skomentowałam, reagując na jej ton.

– Przez chwilę posłała mi okropne spojrzenie, lecz natychmiast je złagodziła – Zdecydowanie nie jestem za niewolnictwem – powiedziała. – Nie dotyczy to tylko kobiet. Z jakiego powodu mnie zapytałaś?

Jej reakcja była tak niespodziewana, że straciłam wątek i w zakłopotaniu wpatrywałam się w nią.

– Co spowodowało, że przemierzyłaś taki kawał drogi, by dotrzeć do tego miejsca? – zapytałam pospiesznie.

– Przybyłam tu, ponieważ jest to miejsce energii. Wskazała na magmowe formacje w oddali – Te góry wypłynęły pewnego razu z serca ziemi jak krew. Kiedykolwiek jestem w Arizonie,

zawsze jadę okrężną drogą, aby tu być. To miejsce wydziela szczególną energię ziemi. Teraz chcę ci zadać to samo pytanie. Co spowodowało, że wybrałaś ten zakątek?

– Często tu przybywam, jest to mój ulubiony zakątek, w którym rysuję. Nie miałam zamiaru żartować, lecz ona wybuchnęła śmiechem.

– Ten szczegół załatwia sprawę – wykrzyknęła i zaraz podjęła bardziej spokojnym tonem – Mam zamiar zapytać cię o coś, co możesz uznać za dziwne, a nawet głupie, lecz posłuchaj mnie. Chciałabym, abyś przyjechała do mego domu i spędziła tam kilka dni jako mój gość.

Podniosłam rękę, by jej podziękować i powiedzieć – nie, lecz ona nalegała, abym rozważyła propozycję. Zapewniała mnie, że nasze wspólne zainteresowania Wschodem oraz sztukami walki gwarantują poważną wymianę opinii.

– Gdzie dokładnie mieszkasz? – zapytałam.

– Blisko miasta Nayojoa.

– Przecież jest to ponad czterysta mil stąd.

– Tak, to kawałek drogi. Jednak jest tam tak pięknie i spokojnie, że jestem pewna, iż ci się spodoba. Zamilkła na chwilę, jakby czekając na moją odpowiedź – Poza tym czuję, że w tej chwili nie ma nic szczególnie ważnego, czym mogłabyś być związana, kontynuowała – Możesz mieć trudności, by znaleźć jakąś robotę. Tak więc moje zaproszenie może być czymś, na co czekałaś.

Miała rację co do tego, że miałam kompletne zamieszanie na temat tego, co powinnam zrobić ze swoim życiem. Opuściłam właśnie posadę sekretarki, aby oddać się pracy artystycznej. Jednak nie miałam najmniejszej ochoty, by być czyimś gościem.

Rozglądałam się po terenie, poszukując jakiejś wskazówki, co robić dalej. Nigdy nie mogłam wyjaśnić, skąd pojawił mi się pomysł, iż można otrzymać pomoc czy wskazówkę z otoczenia. Jednak często otrzymywałam pomoc właśnie w ten sposób. Posługiwałam się techniką, która przybyła do mnie znikąd. Przy jej pomocy byłam w stanie odkryć rozwiązania przedtem mi nieznane. Pozwalałam moim myślom błądzić, gdy koncentrowałam wzrok na południowym horyzoncie. Nie miałam pojęcia, dlaczego zwracałam się właśnie na południe. Po kilku minutach ciszy, pojawiał się zwykle wgląd, który pomagał mi zdecydować, co robić, czy też jak postąpić w określonej sytuacji.

Idąc utkwiałam spojrzenie na południowym horyzoncie i nagle zobaczyłam całe moje życie jak rozciągało się przede mną niczym jałowa pustynia. Chociaż wiedziałam, iż całe terytorium południowej Arizony, kawałek Kalifornii i połowę stanu Sonora w Meksyku zajmuje pustynia, nigdy wcześniej nie dostrzegałam, jaki był to samotny i bezludny teren.

W jednym momencie uświadomiłam sobie, że moje życie było tak puste i jałowe jak ta pustynia. Zerwałam z moją rodziną. Nie miałam rodziny własnej. Nie miałam żadnych perspektyw na przyszłość. Nie miałam pracy. Żyłam z niewielkiego spadku, pozostawionego mi

przez ciotkę, lecz te zasoby stopniały. Byłam w świecie całkowicie samotna. Rozległy teren, który mnie otaczał, kamienisty i obojętny, wywołał we mnie wszechobejmujące uczucie żalu. Czułam potrzebę posiadania przyjaciela, kogoś, kto przerwałby samotność mego istnienia.

Wiedziałam, że było rzeczą głupią przyjmowanie zaproszenia Klary i skoczenie w nieznaną sytuację, nad którą nie miałam kontroli, lecz było coś bezpośredniego w jej sposobie bycia i psychicznej witalności, co wzbudzało we mnie zarówno ciekawość, jak też uczucie szacunku. Zdałam sobie sprawę, że podziwiam, a nawet jej zazdroszczę piękna i siły. Myślałam, że jest ona najbardziej niezwykłą i mocną kobietą, niezależną, polegającą na sobie, a jednocześnie nie pozbawioną humoru. Miała te cechy, które zawsze sama chciałam osiąść. Przede wszystkim jej obecność rozpraszała moje poczucie jałowości. Czyniła przestrzeń wokół siebie energetyczną, wibrującą, pełną nieskończonych możliwości.

Jednak moja niezmienna postawa polegała na tym, by nie przyjmować nigdy od ludzi zaproszenia do ich domu, a szczególnie od kogoś, kogo spotkałam w dzikim zakątku. Miałam mały apartament w Tucson i przyjęcie zaproszenia oznaczałoby dla mnie, że musiałabym je odwzajemnić. Do tego nie byłam przygotowana. Przez moment stałam bez ruchu, nie wiedząc, jak postąpić.

– Proszę, powiedz, że przyjedziesz – nalegała Klara – Może to dla mnie wiele znaczyć.

– Dobrze, przypuszczam, że mogę cię odwiedzić – powiedziałam nieprzekonywująco, chcąc powiedzieć dokładnie coś odwrotnego.

Spojrzała na mnie uradowana, ja natychmiast zamaskowałam moją panikę przyjaznym wyrazem twarzy, co rozmijało się z moimi prawdziwymi uczuciami – To będzie dla mnie dobre, gdy zmienię otoczenie, powiedziałam – Może to być przygodą.

Pokiwała potakująco głową – Nie będziesz tego żałować – powiedziała z taką pewnością, która pozwoliła mi rozproszyć obawy – Będziemy mogli razem ćwiczyć sztuki walki.

Wykonała kilka szybkich ruchów swoją dłonią. Były one zarówno piękne, jak też pełne mocy. Wydawało mi się to niespójne, że ta krzepka kobieta jest jednocześnie tak zwinna.

– Jaki specyficzny styl sztuk walki poznawałaś na Wschodzie? – zapytałam zauważając iż przyjmuje ona z łatwością postawę osoby walczącej w długim dystansie.

– Na Wschodzie poznawałam wszystkie style, nie koncentrując się szczególnie na którymś z nich – odpowiedziała z cieniem uśmiechu. – Kiedy znajdziemy się w moim domu, będę szczęśliwa, demonstrując ci je.

Resztę drogi przebyłyśmy w milczeniu. Kiedy znalazłyśmy się w miejscu gdzie były zaparkowane nasze samochody, zamknęłam moje przybory w bagażniku i czekałam, aż Klara coś powie.

– W porządku, możemy ruszać – powiedziała – Pojadę pierwsza, wskazując drogę. Jeździsz szybko czy wolno, Taisha?

– Czołgam się.

– Ja także. Przebywanie w Chinach uleczyło mnie z pośpiechu.

– Czy mogę zadać Ci pytanie o Chiny, Klaro?

– Oczywiście, już wcześniej powiedziałam, że możesz mnie pytać, o co tylko zechcesz, bez pytania o pozwolenie.

– Musiałaś być w Chinach przed drugą wojną światową. Czyż nie tak?

– O tak. Byłam tam szmat czasu temu. Wnioskuje, że ty nigdy nie byłaś w kontynentalnych Chinach.

– Nie. Byłam tylko na Tajwanie i w Japonii.

– Oczywiście rzeczy wyglądały inaczej przed wojną – powiedziała Klara w zamyśleniu – Wiąż łącząca z przeszłością była w owym czasie nienaruszona. Obecnie wszystko zostało zerwane.

Nie wiedziałam, dlaczego obawiałam się zapytać, co miała na myśli czyniąc tę uwagę. Zamiast tego zapytałam, jak długo może trwać jazda do jej domu. Jej nieokreślona odpowiedź zirytowała mnie. Ostrzegła mnie tylko abym była przygotowana do ciężkiej podróży. Złagodziła swój ton i dodała, że niezwykle ceni moją odwagę.

– Tak nonszalancko podróżować z kimś obcym – powiedziała – Jest całkowicie głupie lub niezwykle owocne.

– Zwykle jestem bardzo ostrożna – wyjaśniłam – lecz tym razem nie jestem sobą. Była to prawda. Im więcej myślałam o moim trudnym do wyjaśnienia zachowaniu, tym większy dyskomfort odczuwałam.

– Proszę, powiedz mi więcej o sobie – poprosiła uprzejmie. Abym poczuła się lepiej, podeszła i stanęła przy drzwiach mego samochodu. Spostrzegłam, że znowu udzielam jej prawdziwych informacji na swój temat.

– Moja matka jest Węgierką, pochodzącą ze starego austriackiego rodu. Spotkała mego ojca w Anglii podczas drugiej wojny światowej, kiedy oboje pracowali w szpitalu polowym. Po wojnie przenieśli się do Stanów Zjednoczonych, a później wyjechali do Południowej Afryki.

– Dlaczego pojechali do Południowej. Afryki?

– Moja matka chciała być z krewnymi, którzy tam mieszkali.

– Czy masz braci lub siostry?

Mam dwóch braci, którzy różnią się wiekiem o jeden rok. Starszy ma obecnie dwadzieścia sześć lat.

Jej wzrok był skoncentrowany na mnie. Z niesłychaną łatwością wyrzuciłam z siebie bolesne uczucia, które trzymałam w zamknięciu przez całe życie. Powiedziałam jej, że rosłam w samotności. Moi bracia nigdy nie zwracali na mnie uwagi, ponieważ byłam dziewczyną. Kiedy byłam mała często przywiązywali mnie sznurkiem do jednego miejsca niczym psa, podczas, gdy

sami uganiaли się po podwórzu i grali w piłkę nożną. Wszystko, co mogłam uczynić sprowadzało się do szarpania za sznurek i obserwowanie, jak się oni dobrze bawią. Potem, kiedy byłam starsza, chciałam dotrzymać im kroku. Lecz w tym czasie obaj mieli już rowery i nigdy nie mogłam im dorównać. Kiedy uskarżałam się mojej matce, jej odpowiedź zazwyczaj brzmiała, iż chłopcy są chłopcami i że powinnam bawić się lalkami albo pomagać w domu.

– Twoja matka wychowywała cię w tradycyjny, europejski sposób – powiedziała.

– Wiem o tym, lecz nie stanowi to dla mnie żadnej pociechy.

Kiedy zaczęłam, wydawało mi się, że nie ma sposobu, bym zrezygnowała z mówienia tej kobiecie o moim życiu. Powiedziałam, że w czasie, gdy moi bracia wychodzili na wycieczki i później do szkoły, ja musiałam pozostawać w domu. Chciałam doświadczać różnych przygód, tak jak chłopcy, lecz zdaniem mojej matki dziewczynki miały uczyć się zaścielania łóżek i prasowania bielizny. Moja matka zwykła mawiać, iż wystarczającą przygodą dla dziewczyny jest troszczenie się o rodzinę. Kobiety rodzą się po to, by słuchać. Byłam na krawędzi płaczu, gdy mówiłam Klarze, że miałam trzech panów, którym musiałam służyć memu ojcu i moim dwom braciom.

– To brzmi, jak ciężka sprawa.

– To było straszne. Opuściłam dom, by znaleźć się tak daleko od nich, jak to tylko możliwe – powiedziałam – Zrobiłam to także, aby przeżyć przygody. Jednak dotąd nie miałam dużo radości i uciechy. Przypuszczam, że nie zostałam wychowana w ten sposób, aby czuć szczęście i lekkość.

Opowiadanie o moim życiu obcej osobie wywołało we mnie silny niepokój. Przestałam mówić i spojrzałam na Klarę. Czekałam na jej reakcję, która mogłaby uwolnić mnie od napięcia lub też wzmocnić je do tego stopnia, że zmieniałabym decyzję jazdy do Jej domu.

– Tak więc wydaje mi się, że jest tylko jedna rzecz, którą umiesz dobrze robić. Powinnaś robić tego jeszcze więcej – powiedziała.

Myślałam, że ma zamiar powiedzieć, iż powinnam więcej rysować lub malować. Jednak ku memu całkowitemu zaskoczeniu, dodała – Wszystko, co potrafisz robić, to użalać się nad sobą.

Zacisnęłam palce na samochodowej klamce – To nieprawda – zaprotestowałam. – Kim jesteś, by mówić takie rzeczy?

Wybuchnęła śmiechem i potrząsnęła głową – Jesteśmy bardzo do siebie podobne – powiedziała – Nauczono nas bycia osobą pasywną, poddańczą i przystosowującą się do sytuacji. Jednak w środku nas wszystko wrze. Jesteśmy jak gotowy do wybuchu wulkan. Do jeszcze większej frustracji przyczynia się to, iż nie mamy innych marzeń, prócz tego, że pewnego dnia znajdziemy właściwego mężczyznę, który wyrwie nas z naszej niedoli.

Zamilkłam.

– A więc, czyż nie mam racji? Czyż nie mam?

Zacisnęłam pięści, gotowa jej odpowiedzieć Klara uśmiechnęła się ciepło, okazując wigor

i dobre samopoczucie. Spowodowało to, iż poczułam, że nie potrzebuję kłamać czy ukrywać przed nią moich uczuć.

– Tak, sprowadziłaś mnie na ziemię – przyznałam.

Musiałam przyznać, że jedyną rzeczą, która nadawała sens memu codziennemu życiu, poza pracą artystyczną, była nieokreślona nadzieja, że pewnego dnia spotkam mężczyznę, który mnie zrozumie i doceni moją wyjątkowość.

– Możliwe, że twoje życie zmieni się na lepsze – powiedziała obiecującym tonem.

Wsiadła do swego samochodu i dała znak ręką, aby jechać za nią. Uświadomiłam sobie, że w ogóle mnie nie spytała, czy mam paszport, wystarczającą ilość ubrań czy też ważne sprawy do załatwienia w domu. Nie przestraszyło to mnie ani nie zniechęciło. Nie wiedziałam dlaczego, ale od momentu, jak uwolniłam hamulec ręczny i zaczęłam jechać, byłam pewna, że dokonałam właściwego wyboru. Może moje życie całkiem się zmieni?

## 2.

Po około trzech godzinach ciągłej jazdy, zatrzymałyśmy się na lunch w mieście Guyamas. Kiedy czekałyśmy na zamówiony posiłek, patrzyłam przez okno na wąską uliczkę, biegnącą w stronę zatoki. Grupa gołych do pasa chłopców uganiała się za piłką, kilku robotników kładło cegły na działce budowlanej, inni mieli przerwę na lunch i odpoczywali, opierając się plecami o stertę worków z cementem i pociągając wodę sodową z butelek. Wydawało mi się, że wszystko w Meksyku jest hałaśliwe i brudne.

– W tej restauracji podają znakomitą zupę z żółwia – powiedziała Klara odzyskując moją uwagę. Właśnie w tej chwili uśmiechnięta kelnerka ze srebrnymi, przednimi zębami podała na stół dwie miski zupy Klara uprzejmie zamieniła z nią kilka słów po hiszpańsku, po czym kelnerka oddaliła się ku innym gościom.

– Nigdy nie jadłam zupy z żółwia – powiedziałam podnosząc łyżkę i sprawdzając, czy jest czysta.

– Masz przed sobą prawdziwą ucztę – powiedziała Klara, obserwując jak przecieram łyżkę papierową serwetką.

Niechętnie spróbowałam. Kawalki białego mięsa, pływające w kremowej zawieszynie z pomidorów, były rzeczywiście pyszne.

Zjadłam kilka dalszych łyżek zupy i spytałam:

– Skąd oni biorą żółwie?

Klara wskazała za okno.

– Prosto z zatoki.

Przystojny mężczyzna w średnim wieku, siedzący przy sąsiednim stole, odwrócił się i spojrzał w moim kierunku. Jego gesty były raczej wesołe niż uwodzące. Pochylił się w moją stronę, jakbyśmy się wcześniej do niego zwracały – Żółw, którego teraz jesz, był bardzo duży – powiedział wyraźną angielszczyzną.

– Ten żółw był wystarczająco duży, by nakarmić tuzin głodnych osób – kontynuował mężczyzna – Oni łowią żółwie w zatoce. Potrzeba kilku mężczyzn, by wyciągnąć taką wielką sztukę.

– Przypuszczam, że łowią je przy pomocy harpuna, tak jak wieloryby – zauważyłam.

Mężczyzna zręcznie przysunął krzesło do naszego stołu – Nie, myślę, że oni używają wielkich sieci – powiedział – Potem uderzają żółwia pałką i kiedy pozostaje nieprzytomny, rozcinają mu brzuch. W ten sposób mięso nie twardnieje tak szybko.

Mój apetyt wyfrunął przez okno. Ostatnią rzeczą, jakiej mogłabym pragnąć, było to, by przysiadł się do nas jakiś obcy, mało wrażliwy, przebojowy mężczyzna. Teraz nie wiedziałam, co robić.

– Skoro jesteśmy przy temacie jedzenia, Guaymas słynie ze wspaniałych krewetek – kontynuował z rozbrajającym uśmiechem mężczyzna – Pozwólcie, że zamówię je dla was obu.

– Właśnie to zrobiłam – ucięła Klara.

W tym momencie powróciła kelnerka, niosąc największe krewetki, jakie zdarzyło mi się widzieć. Wystarczyłoby ich na bankiet. Było tego o wiele za dużo dla mnie i Klary, niezależnie jak bardzo głodne mogliśmy być.

Nasz niechciany towarzysz spojrział na mnie, czekając na zaproszenie do wspólnego posiłku. Powiodłoby mu się, gdybym była sama. Przyłączyłby się wbrew mojej woli. Jednak Klara miała inne zamiary i zareagowała w zdecydowany sposób. Skoczyła na równe nogi z kocią zręcznością i groźnie zawisła nad mężczyzną, spoglądając w dół, w jego oczy – Wynoś się, ty gadzie – wrzasnęła po hiszpańsku – Jak śmiałeś się przy naszym stole. Moja siostrzenica nie jest pieprzoną dziwką!

Jej postawa była tak mocna, a ton głosu tak szokujący, że wszyscy w sali zamilkli. Wszystkie oczy zwróciły się w naszym kierunku. Mężczyzna skulił się tak żałośnie, że było mi go żal. Po prostu osunął się z krzesła i częściowo czołgając, wytoczył na dwór.

– Wiem, że zostałam wychowana, by dogadzać mężczyznom, po prostu dlatego, że są mężczyznami – powiedziała do mnie Klara siadając ponownie – Zawsze byłaś miła dla mężczyzn, a oni obierali cię z wszystkiego. Czyż nie wiesz, że mężczyźni karmią się kobiecą energią!

Byłam zbyt zmieszana, by z nią dyskutować. Czułam, że spojrzenia wszystkich koncentrują się na mnie.

– Pozwalasz, by oni okręcali cię wokół palca, gdyż się nad nimi litujesz – kontynuowała Klara – W głębi swego serca jesteś przekonana, że powinnaś opiekować się mężczyznami, każdym mężczyzną. Jeżeli ten idiota byłby kobietą, nigdy byś nie pozwoliła, by usiadł przy naszym stoliku.

Mój apetyt został zepsuty. Popadłam w zły, melancholijny nastrój.

– Widzę, że dotknęłam bolesnego miejsca – powiedziała Klara z wymuszonym uśmiechem.

Zrobiłaś scenę. Byłaś gwałtowna – powiedziałam z wyrzutem zdecydowanie tak – odpowiedziała śmiejąc się – Jednocześnie przestraszyłam go na śmierć. Jej twarz była tak otwarta i wydawała się być tak szczęśliwa, że w końcu musiałam się roześmiać, kiedy przypominałam sobie, jak zaszokowany był mężczyzna – Jestem jak moja matka – narzekałam – Zrobiła ze mnie mysz, jeśli chodzi o stosunki z mężczyznami.

W chwili, gdy wypowiedziałam tę myśl, moja depresja znikła i znowu poczułam głód. Zmiotłam prawie cały talerz krewetek.

– Nie ma jak to zrobić dobry początek z pełnym brzuchem – stwierdziła Klara. Nagły ból przeniknął mój żołądek. Z powodu podniecenia podróżą zapomniałam zapytać Klarę o jej dom.



Być może była to chata, jakie widywałam przejeżdżając przez meksykańskie miejscowości. Jakie jedzenie będę spożywała? Być może był to mój ostatni dobry posiłek.

Czy będę w stanie pić zwykłą meksykańską wodę? Przewidywałam poważne problemy z układem pokarmowym. Nie wiedziałam, w jaki sposób spytać Klarę o warunki mego pobytu, nie obrażając jej. Klara patrzyła na mnie krytycznie. Wydawało się, że czuje moje zamieszanie.

– Meksyk jest trudnym krajem – powiedziała – Ani na moment nie możesz pozwolić sobie na nieuwagę, lecz przyzwyczaisz się do tego.

– Północna część kraju jest nawet bardziej dzika niż reszta. Ludzie ciągną tu w poszukiwaniu pracy lub zatrzymują się przed przekroczeniem granicy USA. Przybywają pociągami towarowymi. Niektórzy tu zostają, inni podróżują w kierunku centrum towarowymi wagonami, by pracować na dużych farmach, należących do prywatnych właścicieli.

Jednak nie ma tu dostatecznie dużo żywności i pracy, tak więc większość jedzie do Stanów Zjednoczonych.

Zjadłam zupę do ostatniej kropli, załując najmniejszej drobiną. – Powiedz mi więcej o tej okolicy, Klara.

– Wszyscy Indianie, mieszkający tutaj, pochodzą z plemienia Yaqui. Zostali ponownie przeniesieni w rejon pustyni Sonora przez meksykański rząd. – Czy znaczy to, że nie byli tu zawsze?

– Jest to ich ojczysta ziemia – powiedziała Klara – Jednak w latach dwudziestych i trzydziestych zostali stąd wyrwani i tysiącami przeniesieni do centralnego Meksyku. Później pod koniec lat czterdziestych ponownie przeniesiono ich w rejon pustyni Sonora. Klara naląła sobie wody mineralnej do szklanki, a potem napełniła moją. – Ciężko jest mieszkać na pustyni. Sonora – powiedziała. – Jak zauważyłaś podczas jazdy, ziemia tutaj jest dzika i niegościnna, Indianie jednak nie mają wyboru innego, jak osiedlanie się na obszarach tego, co kiedyś było Rzeką Yaqui. Tam, w starożytnych czasach, pierwotni Indianie Yaqui budowali swoje święte miasta i żyli w nich przez setki lat przed przybyciem Hiszpanów.

– Czy będziemy przejeżdżać przez te miasta – zapytałam.

– Nie. Nie mamy czasu. Chcę dotrzeć do Nayojoa przed zmrokiem. By może któregoś razu będziemy mogli zrobić wycieczkę do tych świętych miast.

– Dlaczego te miasta są święte?

– Ponieważ dla Indian usytuowanie każdego miasta nad rzeką nawiązywało do jakiegoś fragmentu świata mitycznego. Podobnie jak magmowe góry w Arizonie, te miejsca są miejscami mocy. Indianie mają bardzo bogatą mitologię. Wierzą, że mogą wchodzić i wychodzić ze świata snów w momencie, kiedy będą świadomi tego, że śnią. Wiesz, ich koncepcja rzeczywistości różni się od naszej.

– Zgodnie z mitologią Yaqui te miasta istnieją również w innym świecie – kontynuowała

Klara – Otrzymują one moc istnienia z obszaru eterycznego. Indianie nazywają siebie ludźmi najrozumniejszymi w odróżnieniu od nas, których nazywają ludźmi rozumnymi.?

– Jakiego rodzaju mocą dysponują? – zapytałam.

– Magią, czarami, wiedzą. To wszystko przychodzi do nich bezpośrednio ze świata snu.

Ten świat opisany jest w ich legendach i opowieściach. Indianie Yaqui mają bogatą, rozległą historię, przekazywaną drogą ustną.

Rozejrzałam się po restauracji. Zastanawiałam się, którzy ludzie, siedzący przy stolikach, byli Indianami, a którzy Meksykanami. Niektórzy mężczyźni byli wysocy i muskularni, podczas gdy inni niscy i krepki. Wszystkie osoby wydawały mi się obce i czułam ukrytą wyższość.

Klara skończyła jeść krewetkę z fasolą i ryżem. Czułam się pełna. Jednak wbrew moim protestom Klara nalegała, by zamówić karmelowy krem na deser.

– Najedz się do syta – powiedziała mrugając oczami – Nigdy nie wiadomo, kiedy będziesz jadła następny posiłek i z czego będzie się on składał. Tu w Meksyku zawsze jemy to, co na bieżąco ubijemy.

Wiedziałam, że mnie namawia, a jednocześnie czułam prawdę w jej słowach. Wcześniej na autostradzie widziałam osła, zabitego przez samochód. Wiedziałam, że na wsiach brakuje lodówek i dlatego ludzie jedzą świeże mięso, które właśnie jest dostępne. Nie mogłam sobie wyobrazić, jaki będzie mój następny posiłek. Po cichu postanowiłam, że mój pobyt u Klary ograniczę do kilku dni.

Klara kontynuowała swoją opowieść poważnym tonem – Sytuacja Indian w tym rejonie zmieniła się ze złej na gorszą. Kiedy rząd wybudował tamę jako część elektrowni wodnej, bieg rzeki Yaqui zmienił się tak drastycznie, że ludzie musieli zabierać się i osiedlać w innych miejscach.

Twardy charakter tego życia kontrastował z moim własnym wychowaniem, gdzie miałam zawsze pod dostatkiem jedzenia i codzienny komfort materialny. Zastanawiałam się czy przybycie do Meksyku nie było wyrazem ukrytej potrzeby całkowitej zmiany mego życia. Całe życie tęskniłam za przygodą, a obecnie, gdy byłam w jej centrum czułam strach przed nieznanym.

Wzięłam trochę karmelowego kremu i starałam się usunąć z mego umysłu strach, który pojawił się we mnie w chwili, gdy spotkałam Klarę na pustkowiu w Arizonie. Byłam zadowolona z jej towarzystwa. W tej chwili byłam nasycona ucztą z wielkich krewetek i zupą z zółwia. Chociaż Klara osobiście wspominała, że może być to mój ostatni dobry posiłek, zdecydowałam się jej zaufać i pozwolić, by przygoda trwała dalej.

Klara zapłaciła rachunek w restauracji. Potem napełniliśmy samochody benzyną i ponownie znalazłyśmy się na szosie. Po przejechaniu kilku godzin przybyłyśmy do Nayojoa. Nie zatrzymałyśmy się tam, lecz minęłyśmy miasto. Skręciłyśmy z Pan American Highway na

zwirową drogę prowadzącą na wschód. Kończyło się popołudnie. Faktycznie w ogóle nie byłam zmęczona. Radowałam się pozostałą częścią podróży. Im bardziej posuwałyśmy się na południe, tym bardziej dobre samopoczucie i odczucie szczęścia zastępowało moją nawykową, neurotyczną i depresyjną postawę. Po ponad godzinie posuwania się wyboistą drogą Klara zmieniła kierunek jazdy i dała znak, bym podążała za nią. Zatrzymałyśmy się na twardym gruncie, przy wysokim murze zwieńczonym kwitnącymi kwiatami bougainvillea. Zaparkowałyśmy na kawałku ubitej ziemi, przy końcu muru.

– Tutaj właśnie mieszkam – zawołała do mnie, kiedy uwolniła się z pasów bezpieczeństwa.

Podeszłam do jej samochodu. Wyglądała na zmęczoną i jakby jeszcze większą – Wyglądasz tak samo świeżo, jak na początku podróży – skomentowała – Ach, te cuda młodości.

Po drugiej stronie muru, zupełnie zasłonięty przez drzewa i gęste krzaki, wynurzał się duży dom z pokrytym dachówką dachem, okratowanymi oknami i wieloma balkonami. W oszołomieniu podążyłam za Klarą przez żelazną, kutą bramę, wyłożone ceglami patio i ciężkie drewniane drzwi na tył domu. Pusty hol był wyłożony terrakotą, która podkreślała moc malowanych na biało ścian i wykonanych z naturalnego drewna belek sufitowych. Przeszliśmy tamtędy i znaleźliśmy się w obszernym pokoju gościnnym.

Białe ściany były wyłożone pięknie malowanymi kaflami. Dwie sofy w czystym, beżowym kolorze oraz cztery fotele były zgrabnie ustawione wokół ciężkiego, drewnianego stołu. Na blacie stołu leżały otwarte czasopisma w języku angielskim i hiszpańskim. Miałam wrażenie, że ktoś przed chwilą je czytał, siedząc na jednym z foteli, lecz oddalił się pospiesznie, kiedy weszliśmy przez tylne drzwi.

– Co myślisz o moim domu? – zapytała Klara promieniując dumą.

– Jest fantastyczny – powiedziałam. – Kto mógłby pomyśleć, że może być taki dom w dzikim zakątku? Wówczas moje zazdrosne – Ja – podniosło swoją głowę i poczułam się zupełnie chora. Był to rodzaj domu, o jakim zawsze marzyłam. Jednocześnie wiedziałam, że nie będzie mnie na to stać.

– Nie wiesz nawet, jak trafnie nazwałeś to miejsce fantastycznym – powiedziała – Wszystko, co mogę ci powiedzieć na temat domu, dotyczy tego, że podobnie jak magmowe góry, które widziałyśmy tego ranka, jest on nasycony mocą. Spokojna, wspaniała moc przepływa tutaj, podobnie jak prąd przepływa przez elektryczne przewody.

Po usłyszeniu tego, zdarzyła się trudna do wyjaśnienia rzecz moja zazdrość zniknęła. Zniknęła całkowicie wraz z ostatnim słowem, które Klara wypowiedziała.

– Teraz pokażę ci twoją sypialnię – oznajmiła – Ustalę także pewne zasadnicze reguły, których musisz przestrzegać jako mój gość.

Każda część domu, która znajduje się po prawej stronie i z tyłu pokoju gościnnego, jest do twojej dyspozycji. Jednak nie możesz wchodzić do żadnej sypialni, za wyjątkiem twojej.

W tym obszarze możesz używać wszystkiego. Możesz nawet łamać przedmioty pod wpływem gniewu lub kochać je w przypiływie uczuć. Natomiast lewa strona domu nie jest ci dostępna w żadnym czasie, w żaden sposób i w żadnej postaci. Tak więc nie zbliżaj się do niej.

Byłam zaskoczona jej dziwnym żądaniem. Jednak zapewniłam, że rozumiłam o co chodzi i że zastosuję się do jej życzeń. Moje rzeczywiste uczucia mówiły mi, że jej żądanie było nieuprzejme i arbitralne. W rzeczywistości im bardziej ostrzegała mnie bym trzymała się z dala od pewnych części domu, tym bardziej ciekawa stawałam się by je ujrzeć.

Klara wydawała się myśleć jeszcze o czymś i dodała – Oczywiście możesz korzystać z pokój u gościnnego. Możesz nawet spać tu na sofie, jeśli jesteś zbyt zmęczona lub zbyt leniwa, by pójść do sypialni. Inne części, z których nie możesz korzystać, to teren na froncie domu oraz główne wejście, jest ono od dawna zamknięte, tak więc korzystaj z tylnego.

Klara nie pozostawiła mi czasu na odpowiedź. Poprowadziła mnie na dół długim korytarzem wzdłuż zamkniętych drzwi, które były sypialniami i z tego powodu były dla mnie zakazane. Dotarliśmy do mojej sypialni. Pierwszą rzeczą, jaką zauważyłam, było drewniane, podwójne ozdobne łóżę. Pokrywała je piękna, biała, zrobiona na szydełku kapa.

Obok okna, przy ścianie stała etażerka, wypełniona po brzegi antycznymi przedmiotami, porcelanowymi wazami i figurkami, cienkimi miseczkami i? Po drugiej stronie znajdowała się dobrze dopasowana do całości szafa, którą Klara otworzyła. Wewnątrz wisiały najlepszej jakości damskie ubrania, płaszcze, kapelusze, były tam też buty, parasole oraz laski. Wszystkie wydawały się być pięknie, ręcznie wykonanymi przedmiotami. Zanim zdołałam zapytać Klarę, gdzie zdobyła te piękne rzeczy, zamknęła drzwi szafy – Czuj się wolna i używaj, czego tylko zechcesz – powiedziała – To są twoje ubrania i to jest twój pokój tak długo, jak długo będziesz pozostawać w tym domu. Później spojrzała przez ramię, jakby ktoś jeszcze był w tym pokoju i dodała. – Kto może powiedzieć, jak długo to będzie.

Wydawało się, że mówi o długiej wizycie. Czułam, jak pocą się moje dłonie, gdy nieporadnie próbowałam jej powiedzieć, że mogę pozostać tylko kilka dni Klara zapewniła mnie, że jestem z nią całkowicie bezpieczna tutaj, o wiele bardziej niż w jakimkolwiek innym miejscu. Dodała, iż byłoby to głupie z mojej strony, gdybym nie wykorzystała szansy na poszerzenie mojej wiedzy.

– Ale ja muszę szukać pracy – powiedziałam, chcąc się usprawiedliwić – Nie mam pieniędzy.

– Nie martw się o pieniądze – odpowiedziała – Pożyczę ci tyle, ile potrzebujesz albo ci po prostu dam. Nie stanowi to problemu.

Podziękowałam za jej propozycję i poinformowałam, że zostałam wychowana w przekonaniu, że przyjmowanie pieniędzy od obcej osoby jest zupełnie niewłaściwe. Niezależnie od tego, jak dobre zamiary ma dana osoba.

Zareplikowała, mówiąc – Myślę, Taisha, że jest to inna sprawa. Stałaś się zła, kiedy poprosiłam, byś nie używała lewej części domu ani głównego wejścia. Wiem, że pomyślałaś, że jestem arbitralna i nazbyt dyskretna. W związku z tym nie chcesz zostać dłużej niż przez grzeczność dzień czy dwa. Może nawet myślisz, że jestem ekscentryczną, starszą kobietą z parą nietoperzy na strychu.

– Nie, nie. Klaro, to nie jest tak. Muszę zapłacić za wynajem mieszkania. Jeśli nie znajdę szybko pracy, nie będę miała pieniędzy, a przyjmowanie ich od kogoś nie wchodzi w moim przypadku w grę.

– Czy chcesz przez to powiedzieć, że nie poczułaś się obrażona przez moje żądanie, by nie korzystać z pewnych części domu?

– Oczywiście, że nie.

– Czy nie byłaś ciekawa, dlaczego postawiłam takie żądanie?

– Tak, byłam ciekawa.

– W porządku. Powodem mego żądania jest to, że inne osoby mieszkają w tej części domu.

– Czy są to twoi kuzyni, Klaro?

– Tak jesteśmy dużą rodziną. W istocie są tu dwie rodziny mieszkające wspólnie.

– Czy są to duże rodziny?

– Tak, każda z nich liczy sobie ośmiu członków. Daje to razem szesnastu mieszkańców domu.

– Czy oni wszyscy mieszkają po lewej stronie domu? – zapytałam.

W całym moim życiu nie słyszałam o tak dziwnym rozwiązaniu.

– Nie, tylko osiem osób mieszka w lewej części domu. Pozostali zamieszkują w prawej, razem ze mną. Jesteś moim gościem, więc musisz pozostawać w prawej części, jest o bardzo ważne. Może się to wydawać niecodzienne, lecz nie jest czymś, czego nie można pojąć.

Podziwiałam moc, którą miała nade mną. Jej słowa uspokajały moje emocje, lecz we studziły mego umysłu. Wiedziałam, że aby inteligentnie reagować w dowolnej sytuacji potrzebuję współdziałania obu czynników czynnego umysłu i żywych emocji. W przeciwnym razie stałabym się pasywna i czekałabym jedynie na zewnętrzne impulsy, które mogłyby mnie poruszyć. Przebywanie z Klarą uświadomiło mi, że niezależnie od moich protestów, walki o to, by być kimś innym, wolnym, nie byłam zdolna do jasnego myślenia i podejmowania własnych decyzji.

Klara spojrzała na mnie w szczególny sposób, jakby podążała za moimi myślami. Spróbowałam ukryć moje myśli poprzez pospieszne stwierdzenie – Twój dom, jest piękny, Klaro. Czy jest on bardzo stary?

– Oczywiście – odpowiedziała, lecz nie określiła, czy odnosi się to do piękna domu czy też do jego wieku.

Następnie z uśmiechem dodała – Teraz, kiedy obejrzałaś dom, to znaczy jego jedną połowę, mamy przed sobą małą pracę do wykonania.

Wyjęła z szuflady latarkę, natomiast z szafy sportową, chińską kurtkę i parę turystycznych butów. Powiedziała, żebym to założyła na siebie, ponieważ po małym posiłku pójdziemy na wycieczkę.

– Przed chwilą tu przyjechałyśmy – zaprotestowałam – Zaraz zrobi się ciemno, czyż nie tak?

– Tak. Chcę cię jednak zabrać na punkt widokowy na wzgórzach, skąd można zobaczyć dom wraz z przyległymi gruntami. Najlepiej jest oglądać dom po raz pierwszy właśnie o tej porze dnia. Wszyscy oglądaliśmy go po raz pierwszy o zmierzchu.

– Co miałaś na myśli, gdy mówiłaś my – zapytałam.

– Szesnaście osób, które tutaj mieszka, oczywiście. Wszyscy wykonujemy te same czynności.

– Wszyscy macie ten sam zawód? – zapytałam nie mogąc ukryć mego zaskoczenia.

– Na szczęście nie – odpowiedziała unosząc ręce ku twarzy w trakcie, gdy się śmiała.

– Mam na myśli to, że cokolwiek jedno z nas obowiązkowo czyni, obowiązuje to również pozostałych. Każdy z nas widział po raz pierwszy ten dom o zmierzchu, więc ty też powinnaś to uczynić. Chodźmy.

– Dlaczego mnie w to wciągasz, Klara?

– Powiedzmy dlatego, że jesteś moim gościem.

– Czy spotkam później twoich krewnych?

– Poznasz ich wszystkich – zapewniła mnie. W tej chwili nie ma nikogo w domu, oprócz nas oraz pilnującego psa.

– Czy oni gdzieś wyjechali?

– Dokładnie, wszyscy wyjechali w daleką podróż. Ja pozostałam na miejscu i wraz z psem pilnuję domu.

– Kiedy oczekujesz ich powrotu?

– To może być kwestia tygodni, a nawet miesięcy.

– Dokąd oni wyjechali?

– Zawsze jesteśmy w ruchu. Czasami ja wyjeżdżam na dłużej i wtedy ktoś inny pozostaje i pilnuje domu.

Byłam bliska ponownego zapytania, dokąd oni wyjechali, lecz Klara odpowiedziała na moje pytanie – Oni wszyscy wyjechali do Indu – odpowiedziała.

– Cała piętnastka? – spytałam niedowierzająco.

– czyż nie jest to godne uwagi? To kosztuje mnóstwo pieniędzy. Powiedziała to tonem głosu, który miał być karykaturą mojej irytacji tak, że roześmiałam się wbrew sobie. Wówczas uderzyła mnie myśl, że to nie jest bezpieczne, być w takim oddalonym, pustym domu tylko

w towarzystwie Klary.

– Jesteśmy same, lecz nie ma się czego bać w tym domu – powiedziała stanowczo. Może z wyjątkiem psa. Kiedy powrócimy z wycieczki, zapoznam cię z nim. Powinnaś być bardzo spokojna, gdy się z nim spotkasz. On potrafi widzieć na wylot i atakuje, kiedy czuje najmniejsze objawy wrogości czy też strachu.

– Ale ja się boję – powiedziałam pospiesznie. Właśnie zaczęłam się trząść.

Nienawidziłam psów od chwili, gdy byłam dzieckiem i jeden z dobermanów mego ojca skoczył na mnie i powalił na ziemię. Pies nie ugryzł mnie, lecz warczał i obnażał ostre zęby.

Przeraźliwie wołałam o pomoc, gdyż byłam zbyt przestraszona, by się poruszyć. Byłam tak przerażona, że narobiłam w majtki. Pamiętałam, jak moi bracia naigrywali się ze mnie, nazywając mnie niemowlakiem, który powinien nosić pieluszki.

– Sama też nie bardzo lubię psy – powiedziała Klara, – lecz pies, którego mamy, nie jest zwykłym czworonogiem, jest on czymś więcej.

Klara rozbudziła moje zainteresowanie, lecz nie usunęła złych przeczuc.

– Jeśli chcesz najpierw odświeżyć się, pójdę z tobą do budynku z łazienką. Pies może krążyć gdzieś w pobliżu – powiedziała.

Pokiwałam głową. Byłam zmęczona i zła. Wpływ długiej jazdy ostatecznie dał mi się we znaki. Chciałam zmyć z twarzy kurz i rozczesać moje splecione włosy.

Klara poprowadziła mnie przez inny korytarz i tylne wyjście. W pewnej odległości od domu znajdowały się dwa niewielkie budynki.

– To jest moja sala ćwiczeń – powiedziała wskazując na jeden z nich – Tam również nie możesz wchodzić, chyba że pewnego dnia zaproszę cię.

– Czy w tym miejscu praktykujesz sztuki walki?

– Tak jest – odparła sucho – Drugi budynek to łaźnia.

– Zaczekam na ciebie w pokoju gościnnym, gdzie będziemy mogły zjeść kanapki nie przejmując się swoimi włosami – powiedziała jakby zauważając moje niepokojące myśli – Nie mamy tu luster. Lustra są podobne do zegarów, odnotowują upływ czasu chodzi o to, by to odwrócić.

Chciałam ją zapytać, co miała na myśli, mówiąc o odwróceniu upływu czasu, lecz ponaglała mnie, bym szła do łazienki. W środku odkryłam szereg drzwi. Ponieważ nie mogłam znaleźć toalety, a Klara nie uczyniła żadnych zastrzeżeń na temat lewej i prawej strony budynku, zbadałam wszystkie pomieszczenia.

Po jednej stronie głównego korytarza znajdowało się sześć ubikacji z nisko usytuowanymi drewnianymi, toaletowymi otworami. Niezwykle było to, że nie czułam charakterystycznego zapachu środków odkażających ani też smrodu wapna. Mogłam słyszeć przepływającą dołem wodę, ale nie potrafiłam powiedzieć, w jaki sposób i skąd ona dopływa.

Po drugiej stronie korytarza znajdowały się trzy pięknie wyłożone kaflami pomieszczenia. W każdym znajdowała się wolno stojąca, zabytkowa balia oraz półka, na której stał napęczniony wodą dzban oraz porcelanowa miska. W pomieszczeniu nie było luster ani też metalowych przedmiotów, w których mogłabym zobaczyć swoje odbicie. W ogóle nie było instalacji hydraulicznych. Wlałam wodę do miski, spryskałam nią twarz, a potem przeczesalam palcami moje splątane włosy. Nie użyłam jednego z białych, czystych tureckich ręczników, gdyż bałam się, że go pobrudzę. Zamiast tego wytarłam dłonie papierowymi chusteczkami, które znalazłam na półce. Wzięłam kilka głębokich oddechów i natarłam dłonią mój sztywny kark, zanim wyszłam na zewnątrz by spotkać się ponownie z Klarą.

Zastałam ją w pokoju gościnnym, jak układała kwiaty w biało-niebieskiej, chińskiej wazie. Czasopisma, które były poprzednio otwarte, zostały starannie złożone a obok nich znajdował się talerz z pożywieniem. Uśmiechnęła się, gdy mnie zobaczyła.

– Wyglądasz świeżo, jak stokrotka – powiedziała – Poczęstuj się kanapką. Wkrótce zapadnie zmierzch. Nie mamy czasu do stracenia.



3.

Po tym, jak połknęłam połowę kanapek z szynką, pospiesznie założyłam otrzymane od Klary buty oraz kurtkę i opuściliśmy dom, trzymając w dłoniach solidne latarki. Buty były zbyt ciasne i lewy ocierał moją piętę. Byłam pewna, że będę miała pęcherz. Z drugiej strony czułam zadowolenie, że wzięłam kurtkę, ponieważ wieczór był chłodny. Postawiłam kołnierz i zapięłam guziki.

– Będziemy poruszać się wokół terenu domu – powiedziała Klara. Chcę, abyś zobaczyła dom z pewnej odległości i to w porze zmierzchu. Będę ci wskazywała pewne rzeczy, utrzymuj więc baczność uwagę.

Szliśmy wąskim szlakiem. W oddali dostrzegałam ciemne, postrzępione sylwetki wschodnich gór na tle purpurowego nieba. Kiedy zauważyłam, jak groźnie one wyglądają, Klara odpowiedziała, że ich eteryczna esencja jest starożytna. Powiedziała, że wszystkie rzeczy w świecie widzialnym i niewidzialnym posiadają eteryczną esencję. Człowiek powinien być wrażliwy na to, aby właściwie postępować.

To, co powiedziała, przypomniało mi moją własną metodę spoglądania na południowy horyzont, aby uzyskać wgląd i odpowiedź, co do kierunku działania Klara kontynuowała swoją opowieść o górach, drzewach i eterycznej esencji skał. Wydawało mi się, że Klara wewnątrz miała chińską kulturę do tego stopnia, że mówi, posługując się zagadkami, w taki sposób jak czynią to oświecone osoby, opisane w literaturze Wschodu. Uzmysłowiłam sobie, że na głębokim poziomie ulegam Klarze przez cały dzień. Było to dziwne odczucie, wiem Klara była ostatnią osobą, którą chciałabym traktować w nieautentyczny sposób zwykle ulegałam słabym lub dominującym osobom, a Klara nie miała takich cech.

– To jest to miejsce – powiedziała Klara wskazując na polanę położoną na wzniesieniu – Możesz stąd zobaczyć dom.

Zeszliśmy ze szlaku i podążaliśmy do płaskiego miejsca, które wcześniej wskazała. Roztaczał się stamtąd zapierający dech w piersi widok na dolinę. Widziałam duże skupiska wysokich, zielonych drzew, otoczone przez brązowe przestrzenie. Nie widziałam jednak domu, ukrytego wśród drzew i krzaków.

– Dom jest doskonale zorientowany według czterech kierunków – powiedziała Klara, wskazując na zielony gąszcz – Twoja sypialnia jest od pomocnej strony, zakazana część domu znajduje się po południowej stronie. Główne wejście znajduje się od wschodu, zaś patio i tylne drzwi od zachodu.

Klara wskazywała ręką, gdzie znajdują się te wszystkie części, lecz ja nie potrafiłam ich zobaczyć. Widziałam tylko ciemne, zielone plamy.

– Trzeba mieć widzenie niczym promienie Roentgena, by zobaczyć dom – narzekałam – Jest

całkowicie ukryty pośród drzew.

– Są to bardzo ważne drzewa – powiedziała uprzejmie Klara, ignorując moją chęć do kłótni – Każde z tych drzew jest indywidualną istotą, z określonym celem w życiu.

– Czyż nie jest tak, że każda żywa istota na tej ziemi ma określony cel? – powiedziałam rozdrażniona.

Coś drażniło mnie w entuzjastycznym sposobie w jaki, Klara pokazywała mi swoją posiadłość. Fakt, że nie mogłam zobaczyć czegoś, co mi pokazywała, zirytował mnie jeszcze bardziej. Mocny poryw wiatru wydał moją kurtkę i wtedy pojawiła się we mnie myśl, że moja irytacja może być efektem zazdrości.

– Nie chciałam, aby zabrzmiało to trywialnie – przepraszała Klara – Chciałam jedynie powiedzieć, że każda osoba i każda rzecz znajduje się w moim domu z istotnego powodu. Dotyczy to drzew, mnie i oczywiście ciebie.

Chciałam zmienić temat, a nie mając niczego lepszego do powiedzenia, zapytałam – Czy kupiłeś ten dom, Klaro?

– Nie, odziedziczyłam go. Należał on do rodziny przez wiele pokoleń. Jednak w toku burzliwych wydarzeń historycznych, które miały miejsce w Meksyku, był wielokrotnie burzony i odbudowywany.

Zorientowałam się, że czuję się dobrze, kiedy stawiam Klarze proste, bezpośrednie pytania i otrzymuję bezpośrednie odpowiedzi. Jej wykład o eterycznej esencji był na tyle abstrakcyjny, że potrzebowałam przez jakiś czas rozmowy o czymś zwyczajnym. Lecz ku memu zaskoczeniu Klara ucięła naszą zwykłą rozmowę i przeszła znów, do swoich tajemniczych wynurzeń.

– Ten dom jest odbiciem działań wszystkich ludzi, którzy tu zamieszkiwali – powiedziała prawie z czcią – Najlepszym znakiem tego jest fakt, iż jest to ukryte. W pewnym sensie jest to widoczne, ale nikt nie może tego zobaczyć. Zapamiętaj to jest to bardzo istotne!

Jak mogłabym tego nie zapamiętać? Przez ostatnie dwadzieścia minut wpatrywałam się w półmrok, aby zobaczyć dom. Chciałabym mieć lornetkę, by zaspokoić moją ciekawość. Zanim zdołałam cokolwiek powiedzieć, Klara zaczęła schodzić ze wzgórza.

Chętnie pozostałabym tam dłużej, by pooddychać świeżym, nocnym powietrzem. Obawiałam się jednak, że nie odnajdę drogi powrotnej wśród ciemności. Zapamiętałam trasę tak aby powrocie w to miejsce w ciągu dnia i zlustrować okolicę oraz wreszcie ujrzeć dom.

Powróciliśmy do domu od strony tylnego wejścia. Panowały kompletne ciemności. Jedyne światło latarek wyznaczało jasną przestrzeń Klara usiadła na drewnianej ławie i powiedziała, żebym zdjęła kurtkę oraz buty. Następnie umieściłam je na wieszaku obok drzwi.

Byłam wściekle głodna. Jednocześnie uważałam za nietakt pytanie Klary, czy będziemy jadły kolację. Być może uważała, że obfity posiłek, jaki miałyśmy w Guaymas wystarczy na cały dzień. Jednak sadząc z rozmiarów ciała Klary nie należała ona do osób, które skąpiłyby sobie

jedzenia.

– Chodźmy do kuchni i zobaczymy, co możemy znaleźć do jedzenia – zaproponowała – Najpierw jednak chcę ci pokazać, gdzie znajduje się generator prądu i jak się go uruchamia.

Poprowadziła mnie, oświetlając drogę latarką, do ceglanej szopy, pokrytej blaszanym dachem. W szopie znajdował się mały, spalinowy generator. Wiedziałam, jak się uruchamia takie urządzenie, mieszkałam bowiem na wsi, gdzie mieliśmy podobny generator na wypadek awarii sieci energetycznej. Kiedy przekreśliłam włącznik, zobaczyłam, że tylko jedna część domu i część korytarza została oświetlona. Pozostałe partie domu pozostawały w ciemności.

– Dlaczego nie zelektrykowałaś całego domu? – zapytałam Klarę – To nie ma sensu, by pozostawiać jedną część domu w takim stanie. Kierowana wewnętrznym impulsem dodałam – Jeśli chcesz, mogę to zrobić dla ciebie.

Spojrzała na mnie zaskoczona – Czy jesteś pewna? Czy nie puścisz tego domu z dymem?

– W rodzinnym domu byłam uważana za specjalistkę od elektryczności. Pracowałam przez jakiś czas jako uczeń w warsztacie elektrycznym. Doradzałam elektrykom, w jaki sposób najlepiej można poprowadzić elektryczne przewody.

Klara roześmiała się z głębi brzucha. Nie widziałam nic śmiesznego w tym, że pracowałam jako elektryk.

– Dziękuję za propozycję – powiedziała odzyskując głos – Jednak dom jest zelektryfikowany dokładnie w sposób, w jaki sobie życzymy. Używamy prądu tylko tam, gdzie sobie tego życzymy.

Przypuszczałam, że używają światła przede wszystkim w kuchni. Żywym krokiem skierowałam się w stronę oświetlonego obszaru Klara przytrzymała mnie za rękaw.

– Dokąd idziesz? – zapytała.

– Do kuchni – Wybrałaś złą drogę. To jest meksykańska wieś. Ani kuchnia, ani łazienka nie znajdują się w głównym budynku. Czy myślisz, że mamy lodówki i kuchnie gazowe?

Poprowadziła mnie wzdłuż domu, obok sali ćwiczeń do innego małego budynku którego przedtem nie widziałam. Był prawie całkiem zakryty przez kwitnące, kolczaste drzewa. Kuchnia była jednym, ogromnym pomieszczeniem, wyłożonym terakotą, świeżo odmalowanym na biały kolor. Na suficie był umieszczony szereg jasnych świateł. Ktoś włożył dużo pracy w jej unowocześnienie, jednak większość urządzeń kuchennych była tradycyjna. Wyglądały one zabytkowe. Po jednej stronie stał ogromny żelazny, opalany drewnem piec kuchenny, w którym ku memu zaskoczeniu płonął ogień. Opierał się on na czterech nogach i miał rurę, której odprowadzenie znajdowało się w suficie. Po drugiej stronie pomieszczenia znajdowały się dwa długie stoły wraz z towarzyszącymi im ławami. Obok stał stół do przygotowywania pożywienia wraz z deską do krojenia, pokrytą bruzdami po użyciu noża.

Na ścianach znajdowały się haki, na których umieszczono żelazne garnki, patelnie i różne

inne naczynia. Całość wyglądała na wiejską, lecz dobrze wyposażoną kuchnię. Tego rodzaju projekty pojawiały się w czasopismach.

Na piecu stały trzy gliniane garnki z pokrywkami Klara zaprosiła mnie, bym siadła przy stole. Sama podeszła do pieca i stojąc tyłem do mnie mieszała potrawy. Po kilku minutach postawiła przede mną posiłek złożony z gulaszu, ryżu i fasoli.

– Kiedy przygotowałaś tyle jedzenia – zapytałam z rzeczywistym zainteresowaniem, ponieważ nie miała czasu, aby zrobić to wszystko.

– Pokroiłam to wszystko i pozostawiłam na piecu zanim wyszliśmy z domu – powiedziała lekkim tonem.

Czy myślała, że jestem tak łatwowierna. To pożywienie musiało być przygotowywane przez kilka godzin Klara roześmiała się widząc moje pełne niedowierzania spojrzenie.

– Masz rację – powiedziała chcąc powstrzymać moje pretensje.

– Mamy dozorcę, który czasami przygotowuje dla nas jedzenie.

– Czy ten dozorca jest teraz tutaj?

– Nie, nie. Dozorca był tu rano, lecz teraz odszedł. Skup się najedzeniu i nie zajmuj tak nieistotnymi szczegółami, jak jego pochodzenie.

Pomyślałam, że Klara i jej dom syją niespodziankami. Byłam zbyt zmęczona i głodna, by stawiać więcej pytań czy zastanawiać się nad czymś, co aktualnie nie było istotne. Jadłam zachłannie. Wielka krewetka, którą jadłam na obiad, dawno została strawiona i zapomniana. Dla kogoś, kto miał delikatne maniery, mogłam się wydać drapieżnym zwierzęciem. Jako dziecko byłam zbyt nerwowa, by zrelaksować się i cieszyć posiłkami. Zawsze myślałam o tym, ile naczyń będę musiała zmywać. Moi bracia celowo używali dodatkowych talerzy i zbędnych łyżek. Kurczyłam się ze strachu. Wiedziałam, że oni specjalnie chcą mi dodać pracy. Na dodatek przy każdym posiłku mój ojciec znajdował okazję, by kłócić się z matką. Wiedział, że matka nie odchodzi od stołu zanim wszyscy nie skończą posiłku. Tak więc wylewał przed nią wszystkie żale i skargi.

Klara powiedziała, że nie muszę zmywać naczyń, chociaż zaoferowałam swoją moc. Skierowałyśmy się do pokoju gościnnego, który nie potrzebował jej zdaniem żadnego oświetlenia. Panowały tam egipskie ciemności Klara zapaliła lampę naftową. Nigdy w życiu nie widziałam światła takiej lampy. Było ono jasne i nieco przerażające, a jednocześnie miękkie i łagodne. Migotliwe cienie poruszały się wokół. Czułam, jakbym była w sennej rzeczywistości, daleko od świata związanego z elektrycznym oświetleniem Klara, dom, pokój, to wszystko wydawało się należeć do innego czasu, do innego świata.

– Obiecałam ci, że cię zapoznam z naszym psem – powiedziała Klara siadając na tapczanie – Pies jest autentycznym członkiem domowej społeczności. Musisz bardzo na to uważać, co przy nim mówisz lub czujesz.

Usiadłam obok niej – Czy to jest wrażliwy, neurotyczny pies!? – zapytałam obawiając się spotkania.

– Wrażliwy tak, neurotyczny nie. Myślę poważnie, że ten pies jest wysoko rozwiniętą istotą. Jednak przebywanie w ciele psa czym trudnym, jeśli nie niemożliwym przekroczenie swego ja.

Roześmiałam się głośno z absurdalnej koncepcji, że pies może mieć jakieś pojęcie ja. Powiedziałam o tym Klarze bezpośrednio.

– Masz rację – przyznała – Nie powinnam używać słowa ja. Powinnam raczej powiedzieć, że utracił on poczucie ważności siebie samego.

Wiedziałam, że robi ze mnie żarty. Mój śmiech stał się bardziej ostrożny.

– Możesz się śmiać, lecz mówię to całkiem poważnie – powiedziała Klara niskim głosem – Pozwolę ci być świadkiem. Pochyliła się i zniżyła głos do szeptu – Poza jego plecami nazywamy psa sapo, co po hiszpańsku znaczy żaba, gdyż jest on podobny do ogromnej żaby. Nie waz się jednak powiedzieć tego przy nim głośno, gdyż zaatakuje ciebie i rozszarpie na strzępy. Jeżeli mi nie wierzysz, lub jeśli jesteś na tyle naiwna, by tego spróbować i pies wpadnie w szal, jest tylko jedna rzecz, którą wtedy możesz uczynić.

– Co to jest – zapytałam ulegając Klarze, lecz tym razem z poczuciem lęku.

– Powiedz bardzo szybko, że to ja wyglądam jak biała żaba. Pies bardzo lubi to słyszeć.

Nie miałam zamiaru ulegać jej sztuczkom. Wiedziałam, że jestem dostatecznie rozumna, aby nie wierzyć w te nonsensy – Prawdopodobnie wyćwiczyłaś u psa negatywną reakcję na słowo żaby – argumentowałam – Mam doświadczenia w tresowaniu psów. Jestem pewna, że psy nie są dostatecznie inteligentne, by wiedzieć, co ludzie o nich mówią.

– Zróbmy więc rzecz następującą – zaproponowała Klara – Zapoznam cię z psem, Potem zaczniemy przeglądać książkę do zoologu, prezentującą obrazki z żabami. Będziemy to głośno komentować. Wówczas w pewnej chwili powiedz do mnie bardzo wolno On jest z pewnością podobny do żaby – i zobaczymy, co się stanie.

Zanim zdołałam zaakceptować lub odrzucić jej propozycję Klara wyszła przez boczne drzwi i zostawiła mnie samą. Upewniałam samą siebie, że kontroluję sytuację i nie pozwolę tej kobiecie, aby przekonywała mnie do absurdów.

Przeprowadzałam wewnętrzną rozmowę dla dodania sobie odwagi, by stać się bardziej asertywna. W tym właśnie momencie Klara weszła z psem tak wielkim, jakiego jeszcze nigdy nie widziałam. Był on masywnie zbudowany. Jego łapy grubością przypominały filiżanki do kawy. Sierść była czarna i lśniąca. Miał żółte oczy, które wyrażały postawę kogoś, kto jest śmiertelnie znudzony życiem. Jego uszy były okrągłe, a pysk nadęty i pomarszczony po bokach Klara miała rację. Przypominał on wielką żabę. Pies zbliżył się do mnie i stanął. Spojrzał na Klarę, jakby czekając, że ona coś powie.

– Taisha, czy mogę cię zapoznać z moim przyjacielem Manfredem Manfred, to jest Taisha.

Czułam chęć wyciągnięcia ręki i potrząśnięcia jego łapą, lecz Klara przesłała mi ruchem głowy sygnał, bym tego nie czyniła. – Jest mi bardzo miło cię spotkać, Manfred – powiedziałam, czyniąc wysiłki by się nie roześmiać ani nie wykazywać niepokoju.

Pies podszedł bliżej i zaczął obwąchiwać moje krocze. Zdegustowana odskoczyłam do tyłu. W tym momencie pies się odwrócił i uderzył mnie swoim zadem dokładnie pod stawem kolanowym, tak, że straciłam równowagę. Potem znalazłam się na kolanach, wspierając dłońmi, a bestia lizała mnie po policzku. Zanim zdołałam wstać czy odsunąć się, pies pierdnął prosto w mój nos.

Poderwałam się piszcząc. Klara zanosila się śmiechem, nie mogąc powiedzieć ani słowa. Mogłabym przysiąc, że Manfred także się śmiał. Był niezwykle dumny, że popisał się przed Klarą i patrzył na mnie z boku, skrobiąc podłogę swoją wielką, przednią łapą.

Byłam tak wściekła, że wrzasnęłam – Pieprzę cię, ty śmierdząca żabo!

W jednej chwili pies skoczył i ubódł mnie swoją głową. Znalazłam się na ziemi a on był nade mną. Jego szczeka była o centymetry od mojej twarzy. Widziałam furię w jego żółtych ślepiach. Cuchnący oddech mógł każdego przyprawić o mdłości i byłam bliska wymiotów. Im bardziej wzywałam Klarę, by pomogła mi zabrać tego przeklętego psa, tym bardziej dzikie stawało się jego warczenie. Byłam bliska zemdenia z przestachu, kiedy poprzez warczenie psa i własny głos, usłyszałam wołanie Klary. – Powiedz mu to czego cię uczyłam, powiedz mu szybko.

Byłam zbyt przestraszona, by mówić Klara zdenerwowana próbowała odciągnąć ode mnie psa, ciągnąc go za uszy, lecz to tylko rozsierdzało zwierzę.

– Powiedz mu, powiedz, co ci mówiłam – krzyczała Klara.

W przerażeniu nie pamiętałam, co miałam powiedzieć. W pewnym momencie, gdy byłam bliska omdlenia, usłyszałam, jak mówię. – Przepraszam bardzo. Klara jest tą osobą, która jest podobna do żaby.

Pies natychmiast przestał warczeć i usunął się z mojej klatki piersiowej Klara pomogła mi podnieść się i doprowadziła do tapczanu. Pies towarzyszył nam, jakby podawał Klarze rękę. Klara podała mi ciepłej wody do picia, co spowodowało jeszcze większe mdłości. Ledwo mogłam dojść do toalety na tyłach domu.

Później, gdy leżałam w pokoju gościnnym, Klara zasugerowała, by przejrzeć książkę o żabach i abym miała okazję, powtórzyć raz jeszcze, że to Klara jest osobą podobną do białej żaby. Powiedziała, że powinnam usunąć wszelkie wątpliwości z umysłu Manfreda.

Bycie psem uczyniło go mało ważnym – wyjaśniała – Biedna dusza! On nie chce istnieć w takiej postaci, lecz nie może nic na to poradzić. Wścieka się, ilekroć czuje, że ktoś robi z niego żarty.

Powiedziałam, że w stanie, w jakim jestem, czuję się, jak przedmiot w obszarze eksperymentów z psychologią psa Klara nalegała jednak, abym odegrała moją rolę do końca.

Kiedy tylko Klara otworzyła książkę, Manfred podszedł, by obejrzyć obrazki. Klara śmiała się i żartowała, jak zabawnie wyglądają żaby.

Mówiła, że niektóre z nich są szczególnie brzydkie. Podjęłam grę i wypowiadałam słowo żaba oraz hiszpański wyraz *sapi* tak często, jak tylko mogłam. Robiłam to głośno w kontekście naszej absurdalnej rozmowy. Nie było na to żadnej reakcji ze strony Manfreda. Wydawał się tak znudzony, jak w chwili, gdy spotkałam go po raz pierwszy.

Kiedy, zgodnie z ustaleniem głośno powiedziałam, że Klara wygląda jak biała żaba, Manfred poruszył ogonem i wykazywał oznaki ożywienia. Powtórzyłam kluczową frazę kilka razy i im bardziej to powtarzałam, tym bardziej żywy stawał się pies. Nagle miałam pomysł i powiedziałam, że to ja wyglądam jak marna żaba, podobna do Klary. Wówczas pies podskoczył, jakby rażony prądem Klara powiedziała – Posunęłaś się zbyt daleko, Taisha. Pomyślałam, że Manfred był tak zadowolony, iż nie mógł tego dłużej wytrzymać. Po prostu wybiegł z pokoju.

Oszołomiona, położyłam się na tapczanie. W głębi siebie, wbrew wszelkim dowodom, nie mogłam uwierzyć, by pies reagował na poniżający przydomek w taki sposób, jak to uczynił Manfred.

– Powiedz mi, Klaro – rzekłam, – na czym polega ta sztuczka. W jaki sposób wyćwiczyłaś psa, że reaguje właśnie tak?

– To, co widziałaś, nie jest sztuczką – odpowiedziała – Manfred jest tajemniczą, niepoznaną istotą, jest tylko jeden człowiek na świecie, który może go nazwać *sap* lub *sapito* czyli mała żabka. Może to powiedzieć bezpośrednio nie powodując gniewu Manfreda. Spotkasz tego człowieka któregoś dnia, jest on osobą, która zna tajemnicę Manfreda i może ci ją wyjaśnić.

Klara wstała gwałtownie – Miałaś długi dzień – powiedziała wręczając mi lampę naftową – Myślę, że jest to czas, abyś poszła do łóżka.

Odprowadziła mnie do sypialni – W środku znajdziesz wszystko, czego potrzebujesz – powiedziała – Nocnik znajduje się pod łóżkiem w przypadku, gdybyś się bała iść do toalety na zewnątrz domu. Mam nadzieję, że będzie ci wygodnie.

Poklepała mnie po ramieniu i zniknęła w ciemnym korytarzu. Nie miałam pojęcia gdzie jest jej sypialnia. Zastanawiałam się, czy znajduje się ona w tej części domu, do której nie mam prawa wstępu. Powiedziała dobranoć w tak dziwny sposób, że przez moment stałam trzymając się klamki u drzwi i domyślając się przeróżnych rzeczy. Weszłam do pokoju Światło lampy naftowej rzucało cienie wokół. Na podłodze powstawały wzory wirów, rzucane przez kwiatową ważę, którą Klara przyniosła tutaj z pokoju gościnnego. Rzeźbiona, drewniana szafa była ekranem drgających cieni. Nogi łóżka przerodziły się w węzowe linie, które wspinały się ku sufitowi. Nagle zrozumiałam, dlaczego stoi tu mahoniowa etażerka, wypełniona porcelanowymi figurkami i mozaikowymi przedmiotami Światło lampy całkowicie je przemieniło, tworząc

fantastyczny świat. Mozaika i porcelana nie są stworzone, by je oświetlało światło elektryczne – pomyślałam.

Chciałam zbadać pokój, lecz byłam zbyt zmęczona. Postawiłam lampę na małym stoliku, przy łóżku i rozebrałam się. Na oparciu krzesła leżała biała, jedwabna koszula nocna, którą włożyłam. Wydawało się, że mi pasuje, przynajmniej nie ciągnęła się po ziemi.

Wdrapałam się na łóżko i oparłam plecami o poduszki. Nie zgasiłam lampy od razu. Byłam zafascynowana surrealistyczną grą cieni. Przypomniałam sobie, że jako dziecko bawiłam się przed zaśnięciem. Liczyłam, jak wiele przedmiotów mogę rozpoznać, patrząc na ich cienie na ścianie.

Podmuch wiatru z półotwartego okna poruszał cienie. Trzepotały one na ścianie. W stanie zmęczenia widziałam kształty zwierząt, latających ptaków i drzew. Nagle wśród szarego światła zobaczyłam niewyraźny zarys pyska psa. Miał on okrągłe uszy i pomarszczoną mordę. Wydawało się, że spogląda na mnie. Wiedziałam, że to Manfred.

Dziwne uczucia i pytania zaczęły napływać do mego umysłu. W jaki sposób mogę uporządkować wydarzenia dnia. Żadnego z nich nie mogłam sensownie wyjaśnić. Rzeczą godną uwagi było to, że moje porównanie samej siebie do marnej żaby, ustanowiło między mną a Manfredem nic porozumienia. Wiedziałam, że nie mogę o nim myśleć jak o zwyczajnym psie, a jednocześnie przestałam się go obawiać. Wbrew moim wątpliwościom posiadał on specjalną inteligencję, która mu umożliwiała rozumienie, o czym z Klarą rozmawialiśmy.

Wiatr nagle rozsunał firany, rozpraszając cienie w grupę drgających drobin. Cień psa zaczął łączyć się z innymi kształtami na ścianie, jak zaklęcia, które pomogą mi przyjąć nadejście nocy.

Jakie to interesujące pomyślałam, że umysł może projektować na czystą ścianę? własne doświadczenia, jakby był kamerą z dużą ilością taśm wewnątrz.

Cienie zadrgały, kiedy przykręciłam knot lampy i ostatni snop światła rozpuścił się w pokoju, pozostawiając mnie w całkowitej ciemności. Nie obawiałam się braku światła. To, że byłam w dziwnym łóżu, w dziwnym domu, nie niepokoił mnie Klara powiedziała przedtem, że to jest mój pokój i po krótkiej chwili czułam się w nim, jak u siebie w domu. Miałam silne poczucie, że jestem chroniona.

Kiedy wpatrywałam się w ciemność przede mną, zauważyłam, że powietrze zaczęło jaśnieć. Przypominałam sobie, co Klara powiedziała o domu, że jest on wypełniony niewidzialną energią, niczym strumieniem prądu elektrycznego, który płynie po przewodach. Z powodu mojej aktywności nie zauważyłam tego wcześniej. Teraz, w całkowitej ciszy, mogłam wyraźnie słyszeć łagodny, brzęczący dźwięk. Potem zobaczyłam miniaturowe bąbelki, skaczące po całym pokoju z zadziwiającą prędkością. One gwałtownie zderzały się ze sobą. Wydawały przy tym niski dźwięk, jak buczenie tysięcy pszczół. Pokój, cały dom wydawał się być napełniony subtelną energią, która dotykała mojej istoty.



#### 4.

– Czy spałaś dobrze? – spytała ranie Klara, kiedy weszłam do kuchni.

Właśnie zabierała się za śniadanie. Zauważyłam, że było także miejsce przygotowane dla mnie, chociaż poprzedniego wieczoru nie uzgadniałyśmy, o której godzinie będzie poranny posiłek.

– Spałam, jak niedźwiedź – odpowiedziałam zgodnie z prawdą.

Zaprosiła mnie i podała ostro przyprawione, posiekane mięso. Powiedziałam jej, że obudzenie się w nieznanym łóżku zawsze jest dla mnie trudnym doświadczeniem. Mój ojciec często zmieniał pracę i rodzina musiała przemieszczać się po kraju. Bałam się chwil przebudzenia w nowym domu, w całkowicie różnym, nieznanym otoczeniu. Ten strach nie powstał jednak tym razem. W momencie przebudzenia miałam uczucie, że pokój i łóżko zawsze należały do mnie.

Klara uważnie słuchała i kiwała głową – Dzieje się tak z tego powodu, że jesteś w harmonii z osobą, do której należy ten pokój – powiedziała.

– Czyj jest ten pokój – zapytałam z ciekawością.

– Pewnego dnia dowiesz się – odrzekła kładąc sporą porcję ryżu na mój talerz obok mięsa. Podała mi widelec. – Jedz. Dzisiaj potrzebujesz dużo siły. Nie pozwoliła mi mówić, aż zjadłam wszystko z talerza.

– Co mamy zamiar robić? – zapytałam, kiedy zebrała talerze ze stołu.

– Nie my – poprawiła mnie – Ty pójdziesz do groty, aby zacząć ćwiczenie rekapitulacji.

– Co takiego, Klaro?

– Mówiłam ci ostatniego wieczoru, że wszystkie rzeczy i wszystkie osoby w tym domu mają określony powód, by być tutaj. Dotyczy to także ciebie.

– Dlaczego jestem tutaj, Klaro?

Powód, dla którego jesteś tutaj będę ci wyjaśniać etapami. Najprostszy poziom tej odpowiedzi to ten, że jesteś tutaj, ponieważ lubisz to miejsce, niezależnie od tego, co możesz myśleć. Drugi i bardziej złożony powód to ten, że jesteś tutaj, by uczyć się i praktykować fascynujące ćwiczenie zwane rekapitulacją. Co to za ćwiczenie? Z czego się składa?

– Mam zamiar ci o tym opowiedzieć, kiedy dotrzemy do groty.

– Dlaczego nie możesz powiedzieć mi teraz?

– Poczekaj, Taisha. Nie mogę odpowiedzieć na wszystkie twoje pytania od razu, ponieważ nie masz dostatecznie dużo energii i nie udźwignęłabyś odpowiedzi. Za jakiś czas sama przekonasz się jak trudno jest od razu wyjaśnić pewne rzeczy.

– Włóż sportowe buty i ruszajmy.

Wyszliśmy z domu i zaczęliśmy się wspinać wzdłuż niskich wzgórz w kierunku

wschodnim, podążając tą samą trasą, którą posuwałyśmy się wczoraj. Po krótkiej wspinaczce rozpoznałam to samo miejsce na rozległej wyżynie, które miałam zamiar odwiedzić ponownie. Bez czekania na zachętę ze strony Klary wysunęłam się do przodu, bowiem chciałam sprawdzić, czy ujrzę stąd dom przy świetle dziennym.

Spojrzałam w dół, w kierunku doliny o kształcie niecki, która była wciśnięta pomiędzy wzgórz i pokryta zielonym listowiem. Chociaż był jasny, słoneczny dzień nie mogłam dostrzec żadnego siadu budynków. Jedną rzeczą była pewna widziałam więcej potężnych drzew niż miało to miejsce wczoraj.

– Na pewno możesz rozpoznać łąźnię – powiedziała Klara – Jest to ta czerwona plama obok grupy drzew zapote. Mimowolnie podskoczyłam, ponieważ byłam tak zajęta przypatrywaniem się, że nie usłyszałam, kiedy nadeszła Klara.

Aby pomoc mi w nakierowaniu uwagi wskazała na szczególną partię roślinności w dole. Pomyślałam, by powiedzieć jej przez zwykłą grzeczność, że widzę dom. Postępowałam tak w kontaktach z ludźmi. Jednak nie chciałam rozpoczynać dnia od ulegania Klarze. Zachowałam milczenie. Poza tym w dolinie panowało takie piękno, że zapierało mi dech w piersiach. Patrzyłam w dół tak pochłonięta widokiem, że w jednym momencie stałam się senna. Oparłam się o duży kamień i poddałam wizjom. One przeniosły mnie. Poczułam, że biorę udział w wesołym pikniku. Słyszałam śmiech ludzi.

Moja wizja skończyła się, kiedy Klara podniosła mnie na nogi, unosząc pod pachy.

– Na boga, Taisha. Jesteś bardziej dziwna niż myślałam. Przez moment myślałam, że stracisz świadomość – wykrzyknęła.

Chciałam jej powiedzieć, czego doświadczyłam. Byłam pewna, że zdrzemnęłam się na krótką chwilę. Ona jednak nie wykazywała tym zainteresowania i oddaliła się.

Klara miała pewny krok, jakby dokładnie wiedziała, dokąd chce trafić. Ja natomiast podążałam za nią bez celu, uważając, by się nie potknąć. Szłyśmy w całkowitym milczeniu. Po dobrej pół godzinie znalazłyśmy się przy grupie skał, co do których byłam pewna, że byłyśmy już tu wcześniej.

– Czyż nie byliśmy już tutaj? – zapytałam przerywając ciszę.

Pokiwała głową – Chodzimy w koło – przyznała – Coś cię śledzi i jeśli tego nie zgubimy, pójdzie za nami do groty.

Odróciłam się, aby sprawdzić, czy jest ktoś za nami. Mogłam rozróżnić jedynie krzaki i skrecone gałęzie drzew. Przyspieszyłam kroku, by dogonić Klarę i uderzyłam w pień. Zaskoczona krzyknęłam głośno i upadłam do przodu. Z niezwykłą szybkością Klara złapała mnie za ramię i nogą zablokowała mój upadek.

– Jesteś bardzo dobra w chodzeniu, czyż nie tak – skomentowała.

Powiedziałam, że nigdy nie byłam osobą zainteresowaną przebywaniem w terenie. Rosłam

w przekonaniu, że wędrowki i obozowanie to zajęcie dobre dla ludzi ze wsi dla osób niewykształconych, lecz nie dla wyedukowanych ludzi miasta. Wędrowanie poprzez górskie wzniesienia nie było zajęciem, które by mnie cieszyło. Poza widokiem posiadłości Klary inne obrazy, które ktoś mógłby uznać za zachwycające, nie pociągały mnie.

– Poza tym nie jesteś tutaj, aby patrzeć na widoki. Koncentruj swój umysł na drodze i uważaj na węże.

Niezależnie od tego czy w okolicy były węże czy nie, jej ostrzeżenie przykuło moją uwagę do gruntu. W dalszym ciągu wędrowki zaczęłam tracić oddech. Sportowe buty, w które mnie Klara wyposażyła, wydawały się napełnione ołowiem. Z najwyższym trudem unosiłam nogi i stawiałam stopę za stopą.

– Czy ta wędrowka poprzez przyrodę jest naprawdę niezbędna? – zapytałam Klara zatrzymała się i zwróciła ku mnie twarz – Zanim będziemy mogły porozmawiać o czymś znaczącym, powinnaś przynajmniej stać się świadoma swego chodzenia – powiedziała – Robię, co mogę, by cię tego nauczyć.

– Co jest nie w porządku? – zapytałam z pretensją w głosie. Moja zwykła kapryśność powracała.

– Mówię o przeszkodach związanych z twoimi nawykowymi myślami i uczuciami o twojej osobistej historii – wyjaśniła Klara, – o wszystkim, co powoduje, że uważasz siebie za unikalną, specjalną osobę.

– Co jest nie w porządku jeśli chodzi o moje nawykowe myśli i uczucia? – zapytałam. Jej niezrozumiałe stwierdzenia niepokoiły mnie.

– Te nawykowe myśli i uczucia są powodem wszystkich naszych kłopotów – podkreśliła.

Im bardziej posługiwała się metaforami i zagadkami, tym większa stawała się moja frustracja. W tamtym momencie mogłabym siebie skopać za to, że uległam zaproszeniu tej kobiety, aby spędzić u niej kilka dni. Była to opóźniona reakcja. Lęk, który tlił się we mnie od dłuższego czasu, wybuchł teraz z pełną siłą. Wyobrażałam sobie, że jest ona psychopatką, która może w każdej chwili wyjąć nóż i zabić mnie. Myślałam też, że mając trening w sztukach walki ona nie potrzebuje nawet noża. Jedno uderzenie jej masywnej nogi mogłoby oznaczać mój koniec. Nie mogłabym jej sprostać. Byłam co prawda młodsza, lecz Klara znacznie przerastała mnie siłą. Widziałam siebie, jak kończę moją rolę osoby zaginionej, o której nikt więcej nie słyszał. Celowo zwolniłam kroku, aby powiększyć dystans między nami.

Nie wpadaj w tak chorobliwy stan umysłu – powiedziała Klara w oczywisty sposób wkraczając w moje myśli – Poprzez przywiezienie ciebie tutaj, chciałam ci jedynie pomóc w tym, byś szła przez życie bardziej elegancko. Lecz to, co uzyskałam jest lawiną ciemnych podejrzeń i lęków.

Poczułam się rzeczywiście zmieszana z powodu tych chorobliwych myśli. Było to

zdumiewające, do jakiego stopnia miała rację, jeśli chodzi o moje myśli i lęki. Zdumiewające było także to, jak przy pomocy jednego ruchu potrafiła uspokoić mój wewnętrzny zamęt. Chciałam przeprosić ją i wyjawić, co pojawiło się w moim umyśle, lecz nie byłam jeszcze na to gotowa. Postawiło by mnie to w jeszcze trudniejszym położeniu – Masz dziwną moc uspokajania mego umysłu, Klaro – powiedziałam zamiast tego – Czy nauczyłaś się tego na Wschodzie?

– To nie jest wielkie osiągnięcie – wyznała, – nie z powodu tego, że twój umysł łatwo jest uspokoić, lecz dlatego że wszyscy jesteśmy do siebie podobni. Wszystko, czego potrzebuję, aby szczegółowo cię poznać, to znać siebie samą. A to, zapewniam cię, zrobiłam.

– Teraz idźmy dalej. Chcę dotrzeć do grotty zanim zupełnie opadniesz z sił – Powiedz mi, Klaro, co będziemy robić w grocie? – zapytałam nie chcąc ruszać się z miejsca.

– Będę cię uczyć niewyobrażalnych rzeczy – Jakich niewyobrażalnych rzeczy?

– Wkrótce się dowiesz – powiedziała patrząc na mnie szeroko otwartymi oczyma. Pragnęłam więcej informacji, jednak zanim zdołałam wciągnąć jaw rozmowę, była w połowie drogi do następnego wzgórza. Podnosiłam z trudem moje stopy i podążałam za nią jakieś ćwierć mili do czasu, gdy zatrzymałyśmy się nad niewielkim strumieniem. W tym miejscu listowie było tak gęste, że nie mogłam widzieć nieba. Zdjęłam buty. Miałam pęcherz na pięcie.

Klara wzięła kij z twardym końcem i nacisnęła moją stopę w punkcie pomiędzy dużym a drugim palcem. Coś jakby strumień energii elektrycznej popłynął do moich łydek i wewnątrz uda. Później kazała mi uklęknąć i odwróciła moje podeszwy stop ku górze. Wówczas mocno nacisnęła na punkt, który znajdował się na wypukłości tuż pod dużym palcem. Krzyknęłam z bólu.

– Nie było tak źle – powiedziała głosem osoby, która jest przyzwyczajona do cierpienia chorych ludzi – Dawni lekarze w Chinach używali tej techniki do ożywienia ludzi słabych lub do wywołania stanu szczególnej koncentracji. Jednak dzisiaj ta ważna wiedza zanikła.

– Dlaczego tak się stało, Klaro?

– Ponieważ nacisk na materialną stronę życia odwiódł człowieka od poszukiwań ezoterycznych.

– Czy to miałaś na myśli, kiedy jeszcze na pustyni powiedziałaś, że połączenie z przeszłością zostało zerwane?

– Tak, wielkie przewroty zawsze prowadzą do przemiany zasadniczej struktury energii. Są to zmiany nie zawsze na lepsze.

Kazała mi włożyć stopy do strumienia i odczuwać gładkie kamienie na dnie. Woda była zimna jak lód i powodowała, że drżałam mimo woli.

Zrób kółeczka stopami zgodnie z ruchem wskazówek zegara. Pozwól przepływającej wodzie zabrać twoje zmęczenie. Po kilku minutach obracania poczułam się odświeżona, lecz moje stopy były bliskie zamarznięcia.

– Teraz spróbuj, by całe napięcie spłynęło na dół, do stop i wtedy wyrzucić je uderzając energicznie o siebie kostkami – powiedziała Klara W ten sposób pozbędziesz się również zimna.

Nadal szybko poruszałam stopami w wodzie, aż stały się one zupełnie zdrtwiałe – Nie wydaje mi się, aby to działało, Klara – powiedziałam wyciągając stopy z wody.

– To dlatego, ponieważ nie wypuszczasz z siebie napięcia – Przepływająca woda zabiera zmęczenie, poczucie chłodu, choroby i wszystkie inne niechciane rzeczy, lecz aby się to zdarzyło, musisz mieć odpowiednią intencję. W przeciwnym wypadku możesz machać nogami w wodzie bez rezultatu, aż strumień całkiem wyschnie.

Dodała, że jeżeli robi się to ćwiczenie leżąc w łóżku, można używać wyobraźni wizualizując przepływający strumień.

– Co dokładnie ty rozumiesz pod pojęciem mieć intencję? – zapytałam wycierając stopy rękawami kurtki. Po energicznym nacieraniu stały się wreszcie ciepłe.

– Intencja jest siłą, która podtrzymuje wszechświat – powiedziała – Ona pozwala skupić się na poszczególnych aspektach rzeczywistości. Powoduje, że świat wydarzą się.

Nie mogłam uwierzyć, że wsłuchuję się w każde jej słowo. Dokonały się zdecydowanie istotne zmiany, które przemieniły moją nawykową postawę znudzenia i obojętności w niezwykle przytomność. Nie było tak, że rozumiałam, co Klara mówi. Tak nie było. Uderzył mnie fakt, że mogłam słuchać jej słów bez zdenerwowania czy rozproszenia.

– Czy mogłabyś opisać tę siłę bardziej jasno – poprosiłam.

– Nie ma sposobu opowiedzenia o niej, oprócz metafor – powiedziała. Zamiotła grunt podeszwą buta, usuwając zeschnięte liście – Pod spodem suchych liści jest grunt, ogromna ziemia. Intencja jest zasadą, która znajduje się u podłoża wszystkiego.

Klara włożyła dłonie do strumienia, nabrała wody i spryskała twarz. Podziwiałam że jej twarz nie miała zmarszczek. Tym razem skomentowałam jej młodzieńczy wygląd.

– Wyglądam tak, ponieważ utrzymuję moją wewnętrzną istotę w harmonii z otoczeniem – powiedziała strzepując wodę z dłoni.

– Wszystko, co robimy, zależy od tej równowagi. Możemy być młodzi i witalni jak ten strumień lub starzy i złowieszczy, jak magmowe góry w Arizonie. Zależy to od nas.

Zaskoczyłam samą siebie, pytając Klarę, jakbym wierzyła w to, co ona mówi, czy istnieje sposób, w jaki można uzyskać tę równowagę.

Pokiwała głową – Ty na pewno możesz – powiedziała – Możesz to zrobić wykonując unikalne ćwiczenie, którego zamierzam cię nauczyć. Nazywa się ono rekapitulacja.

Nie mogę się doczekać, kiedy je zacznę – powiedziałam w podnieceniu, wkładając buty. Potem stałam się tak niecierpliwa, że podskoczyłam i powiedziałam – Czy nie powinniśmy wrócić na naszą trasę?

– Jesteśmy na miejscu – poinformowała Klara i wskazała na małą grootę na stoku wzgórza..

Kiedy na nią spojrzałam, moje podniecenie znikło. Było coś złowieszczonego w tej czarnej dziurze, ale jednocześnie zapraszającego. Czułam mocne pragnienie zbadania wnętrza groty, a jednocześnie obawiałam się, co mogę znaleźć w środku.

Przypuszczałam, że jesteśmy w niedalekim sąsiedztwie domu i ta myśl mnie uspokajała Klara poinformowała mnie, że jest to miejsce mocy, obszar, który starożytni chińscy geomanci, praktykujący sztukę feng shui na pewno wybraliby do budowy świątyni.

– Tutaj elementy ognia, powietrza i wody są w doskonałej równowadze – powiedziała – Tutaj energia krąży w obfitości. Zobaczysz to, gdy wejdiesz do środka groty. Musisz użyć energii tego unikalnego miejsca do oczyszczenia siebie.

– Czy mówisz, że mam zostać tutaj?

– Czy nie wiesz, że na Wschodzie mnisi i mędrcy udawali się na odosobnienie zazwyczaj do grot? – zapytała – Kiedy człowiek jest otoczony ziemią, pomaga mu to w medytacji.

Nakłoniła mnie, bym wpełzła do groty. Zachowując odwagę uwolniłam mój umysł z wszystkich myśli o pajakach i nietoperzach. Było ciemno i zimno. Miejsca starczało tylko dla jednej osoby Klara powiedziała, bym usiadła w pozycji ze skrzyżowanymi nogami i oparła się plecami o ścianę. Zawahałam się, nie chcąc pobrudzić mojej kurtki, lecz kiedy oparłam się, poczułam odprężenie i mogłam wypoczywać. Chociaż sklepienie groty znajdowało się tuż nad moją głową, a podłoże mocno uciskało moją kość ogonową, nie miałam uczucia klaustrofobii.

Delikatny, prawie niewyczuwalny strumień powietrza krążył w grocie. Poczułam się ożywiona, dokładnie tak, jak opisywała to Klara. Byłam bliska zdjęcia kurtki, kiedy słyszałam głos Klary. Przykucnęła u wejścia do groty.

Ukoronowaniem specjalnej sztuki, której chcę cię uczyć – zaczęła. – Jest tak zwany abstrakcyjny lot. Natomiast środki, które wiodą do jego urzeczywistnienia nazywane rekapitulacją. Weszła do środka groty i dotknęła lewej oraz prawej części mego ciała Świadomość musi zostać przesunięta z tej strony na tą – powiedziała – Jako dzieci mogliśmy to robić swobodnie, lecz ponieważ pierwotna jedność naszego ciała została zniszczona przez traumatyczne zdarzenia jedynie specjalne manipulowanie świadomością, właściwe życie oraz zachowanie celibatu może odbudować energię, którą utraciliśmy. Ta energia jest potrzebna, by dokonać zmiany.

Całkowicie zrozumiałam to, co do mnie mówiła. Mogłam nawet poczuć, że świadomość jest strumieniem energii, który przepływa z jednej strony mego czoła na drugą. Mogłam także wizualizować przerwę pomiędzy tymi dwoma obszarami. Była ona rozległą przestrzenią, próżnią, która utrudniała przepływ.

Uważnie słuchałam tego, co Klara mówiła dalej – Ciało musi być szczególnie silne – powiedziała – wówczas świadomość staje się przenikliwa i płynna i może przeskoczyć w mgnieniu oka z jednej strony głębi na drugą.

Kiedy wypowiadała te zdania, stało się coś niezwykłego. Pojawiła się we mnie całkowita pewność, że pozostanę z Klarą w Meksyku. Chciałam czuć, że powrócę do Arizony za kilka dni. Jednak w rzeczywistości przeczuwałam, że tak się nie stanie. Wiedziałam również, że moja realizacja nie zależała tylko od planów Klary i mojej akceptacji. Nie byłam w stanie odrzucie jej intencji, ponieważ moc, która powodowała mną nie była osobistą mocą Klary.

– Od tej chwili masz prowadzić życie, w którym świadomość ma najwyższą wartość – powiedziała, jakby wiedząc o moim cichym zobowiązaniu pozostania z nią. Musisz unikać wszystkiego, co osłabia i jest szkodliwe dla twego ciała oraz umysłu, jest także istotne, by na czas ćwiczenia przerwać wszystkie fizyczne i emocjonalne powiązania ze światem.

– Dlaczego jest to tak ważne?

– Ponieważ przede wszystkim musisz osiągnąć jedność.

Klara wyjaśniła, iż jesteśmy przekonani, że istnieje w nas dualistyczny podział. Umysł jest niematerialną częścią nas samych, a ciało jest częścią konkretną, namacalną. Ten podział utrzymuje naszą energię w stanie chaosu i uniemożliwia połączenie.

– Bycie podzielonym jest naszym ludzkim losem – przyznała – Jednak ten podział nie zachodzi pomiędzy ciałem i umysłem, lecz pomiędzy ciałem, które obejmuje umysł i jaźń oraz sobowtorem, który stanowi zbiornik naszej podstawowej energii.

Powiedziała, że przed narodzinami ten podział nie istnieje. Od chwili narodzin dwie części zostają oddzielone na skutek oddziaływania społecznych intencji. Jedna część pozostaje na zewnątrz i staje się ciałem fizycznym, druga zaś zwraca się do środka i staje się sobowtorem. W chwili śmierci część materialna, ciężka ciało – powraca do ziemi i jest przez nią absorbowana. Natomiast część lekka, sobowtór, staje się wolny. Jednak z tego powodu, że sobowtór nigdy nie jest czymś doskonałym, doznaje wolności tylko chwilowo i rozprasza się we wszechświecie.

– Jeśli umieramy pogrążeni w dualizmie ciała i umysłu, umieramy zwykłą śmiercią – powiedziała.

– W jaki jeszcze sposób możemy umierać?

Klara spojrzała na mnie unosząc jedną brew. Zamiast odpowiedzieć na moje pytanie, wyjawiała w poufny sposób, że umieramy, ponieważ nie bierzemy pod uwagę możliwości przemiany. Podkreśliła, że ta przemiana może zajść podczas naszego życia i że osiągnięcie tego jest jedynym prawdziwym zadaniem, jakie może sobie stawiać ludzka istota. Wszystkie inne osiągnięcia są nietrwałe, gdyż śmierć rozpuszcza je w pustkę! Co pociąga za sobą ta transformacja? – zapytałam.

– Ona pociąga za sobą całkowitą zmianę – powiedziała – Osiąga się to poprzez rekapitulację, która stanowi podstawę sztuki wolności. Sztuka, której chcę cię nauczyć, nazywana jest sztuką wolności, jest to sztuka niezwykle trudna do praktykowania, lecz jeszcze trudniej jest ją wyjaśnić.

Klara powiedziała, że wszelkie procedury, których ma zamiar mnie uczyć, niezależnie od tego jak proste mogą mi się wydawać, są elementem prowadzącym ku wypełnieniu ostatecznego celu sztuki wolności abstrakcyjnego lotu.

– Na początku chcę ci pokazać proste ruchy, które musisz wykonywać codziennie – kontynuowała. Potraktuj je jako niezbywalną część twego życia.

– Najpierw pokażę ci oddech, który był od wieków utrzymywany w tajemnicy. Ten oddech odzwierciedla dualistyczne siły tworzenia i niszczenia, światła i ciemności, istnienia i nieistnienia.

Powiedziała, abym wyszła z groty. Później pokierowała mnie przy pomocy zręcznych ruchów, bym usiadła z kręgosłupem pochylonym do przodu i podniosła kolana do klatki piersiowej tak wysoko, jak potrafię. Trzymając stopy na ziemi otoczyłam ramionami moje łydki i połączyłam dłonie z przodu Klara powiedziała, że mogę też chwycić się za łokcie. Następnie delikatnie pochyliła moją głowę, tak że podbródek dotknął klatki piersiowej.

Musiałam napiąć mięśnie ramion, aby kolana nie rozchodziły się. Klatka piersiowa była ściśnięta, podobnie jak podbrzusze. Mój kark wydał trzeszczący dźwięk, kiedy obniżałam podbródek.

– To jest mocny oddech – powiedziała Klara. On może cię oczyścić lub też wprowadzić w sen. Jeśli tak się stanie, powróć do domu kiedy się obudzisz.

Grota znajduje się tak naprawdę blisko domu. Pójdź ścieżką i znajdziesz się w domu po kilku minutach.

Klara udzieliła mi instrukcji, abym brała krótkie, płytkie oddechy. Odpowiedziałam, że mówi to niepotrzebnie, gdyż jedynie w ten sposób mogłam oddychać w tej pozycji. Powiedziała, że jeśli nawet tylko częściowo rozluźnię napięcie ramion, oddech. Powróci do normy. Zaleciła, bym kontynuowała płytkie oddechy przez co najmniej dziesięć minut.

Pozostałam w tej pozycji przez przynajmniej pół godziny, cały czas biorąc zgodnie instrukcją płytkie oddechy. Po początkowych skurczach w żołądku i nogach, oddychanie wydawało się zmiękczać moje wnętrzności i rozpuszczać je. Potem po straszliwie długim czasie Klara popchnęła mnie, tak że potoczyłam się do tyłu. Leżałam na ziemi, ona nie pozwoliła mi rozłączyć ramion. Poczułam chwilę ulgi, kiedy moje plecy dotknęły ziemi. Jednak dopiero, gdy pozwoliła mi puścić ręce i wyprostować nogi, poczułam całkowitą swobodę w klatce piersiowej i brzuchu. Całość doświadczenia mogę opisać w ten sposób, że coś zostało otwarte wewnątrz mnie przy pomocy oddechu, następnie rozpuściło się i uwolniło. Jak to przewidziała Klara stałam się tak senna, że wpełzłam do groty i usnęłam.

Musiałam spać tam dobrych kilka godzin i kiedy obudziłam się, nie mogłam poruszyć żadnym mięśniem. Myślałam, że stało się tak, ponieważ w grocie nie było miejsca aby przewrócić się podczas snu. Z drugiej strony byłam tak zrelaksowana, że nie potrzebowałam



przewracać się.

Powróciłam do domu, idąc w kierunku wskazanym przez Klarę. Kiedy dotarłam, zastałam ją siedzącą na patio w wiklinowym fotelu. Miałam wrażenie, że siedziała z nią inna kobieta. Słyszając moje nadejście podniosła się i odbiegła.

– Ach, wyglądasz na znacznie bardziej wypoczętą – powiedziała – Oddech i postawa ciała czynią prawdziwe cuda.

Klara powiedziała, że jeśli wykonujemy ten oddech spokojnie i dokładnie, stopniowo równoważy naszą energię.

Zanim mogłam powiedzieć, jak bardzo zregenerowana się czuję, zaprosiła mnie, bym usiadła. Chciała pokazać mi następne ćwiczenie potrzebne do tego, by wykorzystać nasz fałszywy dualizm. Poprosiła, bym usiadła z prostymi plecami i spuszczonego nieco wzrokiem, tak że spoglądałam na czubek nosa – Ten oddech powinien być wykonywany bez ucisku ubrania – zaczęła – Jednak abyś nie musiała siedzieć nago na patio w środku dnia, zrobimy wyjątek. Po pierwsze, wdychaj głęboko, jakbyś wciągała powietrze przez swoją pochwę. Wciągnij brzuch i prześlij powietrze wzdłuż kręgosłupa w kierunku punktu pomiędzy twymi łopatkami. Zatrzymaj tam na moment powietrze i prześlij je jeszcze wyżej na tył głowy, a potem ponad czubkiem głowy do punktu pomiędzy łukami brwiowymi.

Powiedziała, że po zatrzymaniu go w tym miejscu, mam wydychać przez nos i prowadzić mentalnie powietrze do dołu poprzez przód ciała do punktu pod pępkiem a potem do pochwy. W ten sposób zamykam cykl w tym samym punkcie.

Zacząłam wykonywać ćwiczenie oddechowe Klara położyła rękę na podstawie mego kręgosłupa, następnie poprowadziła linię do moich pleców, ponad głowę i delikatnie nacisnęła punkt pomiędzy brwiami – Spróbuj przenieść oddech tutaj – powiedziała – Utrzymujesz swoje oczy półotwarte po to, by koncentrować się na drodze powietrza. Twój nos stanowi swoisty pomost. Powietrze dociera do tyłu głowy i punktu pomiędzy brwiami, a potem możesz używać swego spojrzenia, by prowadzić je w dół poprzez przód ciała tak, by wróciło do narządów seksualnych.

Klara powiedziała, że ten cyrkulujący oddech wytwarza nieprzenikliwą tarczę, która powstrzymuje zewnętrzne, niszczące siły od naruszania pola energii ciała. Umożliwia też utrzymanie wewnątrz ciała energii witalnej. Podkreśliła także, że zarówno wdech jak też wydech nie powinien być słyszalny. To oddechowe ćwiczenie może być wykorzystane w pozycji stojącej, siedzącej lub leżącej, jednak na początku jest najłatwiej je wykonywać siedząc na poduszce lub krześle.

– Teraz – powiedziała przysuwając ku mnie swoje krzesło, – porozmawiajmy o tym, o czym zaczęliśmy mówić tego ranka, o rekapitulacji.

Przebiegły przeze mnie dreszcze. Powiedziałam, że chociaż nie rozumiałam, o czym mówi,

wiem że jest to coś niezwykłego i nie jestem pewna, czy jestem gotowa na słuchanie. Przekonywała mnie, że byłam podenerwowana, gdyż jakaś część mnie czuła, że Klara przekazuje mi najważniejszą technikę odnowy wewnętrznej. Cierpliwie wyjaśniała mi, że rekapitulacja jest techniką odzyskiwania energii, która została uwięziona w przeszłych działaniach. Rekapitulacja pociąga za sobą przypomnienie wszystkich ludzi, jakich spotkaliśmy, wszystkich miejsc, jakie widzieliśmy i wszystkich uczuć, jakich doświadczyliśmy w naszym życiu, poczynając od teraźniejszości i cofając się do najwcześniejszych wspomnień. Później oczyszcza się je kolejno przy pomocy specjalnego oddechu.

Słuchałam zaintrygowana, chociaż nie mogłam oprzeć się wrażeniu, że to, co mówiła wydawało się być nonsensowne. Zanim mogłam cokolwiek powiedzieć mocno uchwyciła mój podbródek w swoje dłonie i kazała mi wziąć oddech przez nos, skręcając jednocześnie moją głowę w lewo, a następnie wydychać skręcając głowę w prawo. Następnie jednym ruchem, bez oddychania, miałam skrócić głowę w lewo i prawo. Powiedziała, że jest to tajemny sposób oddychania i klucz do ćwiczenia rekapitulacji, ponieważ wdech pozwala nam odzyskać energię, którą utraciliśmy, natomiast wydech daje okazję do pozbycia się obcej, niepożądanego energii, która nagromadziła się w nas na skutek kontaktów z innymi ludźmi.

– Po to, by żyć i utrzymywać kontakty, potrzebujemy energii – kontynuowała Klara. Normalnie energia, którą wykorzystaliśmy w trakcie życia, odchodzi od nas na zawsze. Gdybyśmy nie podjęli ćwiczenia rekapitulacji, nie mielibyśmy szansy na odnowienie siebie. Rekapitulując swoje życie i oczyszczając naszą przeszłość przy pomocy oddechu, tworzymy nową całość.

Przypomnienie sobie każdej osoby, jaką kiedykolwiek znałam i wszystkiego, co kiedykolwiek czułam, wydawało mi się niemożliwym do wykonania i absurdalnym zadaniem. – Może to trwać wiecznie – powiedziałam spodziewając się, że ta praktyczna uwaga może zablokować niedorzeczny sposób myślenia Klary.

– Z pewnością tak może być – zgodziła się. – Jednak zapewniam cię, Taisha możesz osiągnąć wszystko, robiąc to, a przy tym nic nie stracisz.

Wzięłam kilka głębokich oddechów, poruszając moją głowę od lewej do prawej, naśladując sposób, w jaki poleciła mi oddychać. Chciałam w ten sposób zjednać ją. Ale i potwierdzić, iż przywiązuję wagę do jej słów.

Z krzywym uśmiechem Klara zapewniła mnie, że rekapitulacja nie jest arbitralnym, kapryśnym ćwiczeniem. – Kiedy rekapitulujesz, próbuj poczuć długie, sprężyste okna, które wychodzą z twojej talii – wyjaśniła. – Wówczas zrównaj ruch obrotowy głowy z ruchem tych nieuchwytnych włókien. Są one kanałem, poprzez który może powrócić energia, którą pozostawiłaś w swojej przeszłości. Aby odzyskać naszą moc i poczucie jedności, musimy uwolnić naszą energię, która została uwięziona w świecie i przyciągnąć ją na powrót.

Poinformowała mnie, że podczas rekapitulacji wysuwamy te sprężyste włókna energii poprzez czas i przestrzeń do osób, miejsc i zdarzeń, które przepracowujemy. W rezultacie możemy powrócić do każdego momentu naszego życia i działania tak jakbyśmy rzeczywiście tam byli.

Ta możliwość spowodowała, że zadrzałam. Chociaż intelektualnie byłam zaintrygowana tym, o czym Klara powiedziała, nie miałam zamiaru powracać do mojej przykrej przeszłości, nawet gdyby to miało się odbyć tylko w moim umyśle. Byłam dumna, że udało mi się umknąć z trudnych do zniesienia, życiowych sytuacji. Nie miałam zamiaru wracać i mentalnie ożywiać wszystkich momentów, które z trudem próbowałam zapomnieć. Jednak Klara w tak poważny i szczerzy sposób opisała technikę rekapitulacji, że przez moment odłożyłam moje wątpliwości na bok i skoncentrowałam się na tym, o czym mówi.

Zapytałam ją, czy porządek, w jakim odtwarzamy przeszłość, ma znaczenie. Odpowiedziała, że ważną rzeczą jest ponowne doświadczenie wydarzeń i uczuć w maksymalnie szczegółowy sposób i przewentylowanie ich oczyszczającym oddechem. W ten sposób zostanie uwolniona uwięziona energia.

– Czy to ćwiczenie jest częścią buddyjskiej tradycji? – zapytałam – Nie, nie jest – odpowiedziała poważnie – To jest część innej tradycji. Pewnego dnia, już niedługo, dowiesz się, jaka jest to tradycja.

## 5.

Nie widziałam Klary do śniadania następnego ranka. Poprzedniego popołudnia, w środku naszej konwersacji, miała ona nieobecne, daleko spoglądające spojrzenie, jakby zauważyła kogoś lub coś na rogu domu. Pospiesznie wstała i przeprosiła mnie, pozostawiając samą jakby dla przemyślenia wagi wszystkich rzeczy, o których powiedziała.

Kiedy usiadłyśmy do naszego porannego posiłku, złożonego z siekanego mięsa i ryżu, powiedziałam Klarze, że podczas wczorajszego powrotu z grotu, potwierdziły się jej słowa o niewielkiej odległości tego miejsca od domu. – Dlaczego tak długo krążyłyśmy, Klaro, aby tam dotrzeć? – zapytałam.

Klara wybuchnęła śmiechem. – Próbowałam stworzyć sytuację, abyś mogła wyjść z letargu, który trwał całe twoje życie. W przeciwnym wypadku nigdy byś mnie nie wysłuchała.

– Czy nie przesadzasz, Klaro? Słuchałabym cię nawet wtedy, gdybyś nie nacisnęła moich stóp.

Potrząsnęła głową i porozumiewawczo uśmiechnęła się do mnie – Wszyscy zostaliśmy wychowani do życia w przestrzeni, gdzie nic się nie liczy prócz drobnych, bezpośrednich gratyfikacji – powiedziała – Kobiety są mistrzyniami w tej dziedzinie. Dopiero po Przeprowadzeniu rekapitulacji możemy przekroczyć nasze wychowanie. A mówiąc o rekapitulacji.

Klara zauważyła mój bolesny wyraz twarzy i roześmiała się »Czy muszę powracać do grotu, Klaro? – przerwałam jej, przewidując co ma zamiar powiedzieć – Raczej wolałabym pozostać tutaj. Jeśli zechcesz mi pozować, zrobię kilka szkiców twojej postaci i potem namaluję portret.

– Nie, dziękuję – powiedziała nie wykazując zainteresowania – Mam zamiar przekazać ci pewne wstępne instrukcje co do sposobu wykonywania ćwiczenia rekapitulacji.

Kiedy zakończyłyśmy jedzenie, Klara wręczyła mi blok papieru i ołówek. Myślałam, że zmieniła decyzję odnośnie szkicowania jej portretu. Jednak przesunęła przybory piśmienne w moim kierunku i powiedziała, że powinnam zrobić listę wszystkich osób, które spotkałam, poczynając od chwili obecnej, na najbardziej odległej przeszłości kończąc.

– To jest niemożliwe! – wydałam westchnienie. – W jaki sposób mogę przypomnieć sobie wszystkich ludzi, jakich spotkałam na ziemi począwszy od pierwszego dnia mego życia?

Klara odstawiła na bok talerze, tworząc mi przestrzeń na pisanie – Na pewno trudne, lecz nie jest to niemożliwe – powiedziała – Jest to niezbędna część rekapitulacji. Lista tworzy matrycę dla umysłu, do której on przylega.

Następnie dodała, że początkowa faza rekapitulacji składa się z dwóch rzeczy. Pierwsza to lista, druga to przygotowanie sceny. Przygotowanie sceny oznacza wizualizację wszystkich szczegółów, które należą do przypominanego wydarzenia.

– Kiedy odtworzysz wszystkie elementy, użyj oczyszczającego oddechu. Ruch twojej głowy działa niczym wachlarz, który porusza wszystko w określonej scenie – powiedziała – Jeśli przykładowo przypominasz sobie pokój, oddychaj koncentrując się na ścianach, suficie, meblach, ludziach, których widzisz. Nie zatrzymuj się, aż zaabsorbujesz najdrobniejszą cząstkę energii, którą tam pozostawiłaś – Skąd będę wiedziała, kiedy to już zrobiłam? – zapytałam – Ciało ci powie, kiedy już należy skończyć – zapewniła mnie – Pamiętaj, by intencjonalnie wdychać energię, którą pozostawiłaś w przypominanej sytuacji, i intencjonalnie wydychać obcą energię, którą wrzucili w ciebie inni ludzie.

Przejęta zadaniem stworzenia listy i podjęciem rekapitulacji, nie mogłam w ogóle myśleć. Przewrotna i niezależna reakcja mego umysłu spowodowała, że stałam się absolutnie pusta. Następnie pojawił się istny zalew myśli, czyniąc niemożliwym stwierdzenie, od czego mam zaczynać Klara wyjaśniła, że powinno się zaczynać rekapitulację od przypomnienia sobie naszej przeszłej aktywności seksualnej.

– Dlaczego miałabym zaczynać od tego? – spytałam podejrzliwie.

– Tam właśnie jest pochwycony ogrom naszej energii – powiedziała Klara. Z tego powodu powinniśmy najpierw uwolnić te wspomnienia!

– Nie sądzę, aby moje kontakty seksualne były istotne.

– To nie ma znaczenia. Mogłaś patrzeć w sufit śmiertelnie znudzona, widzieć spadające gwiazdy lub fajerwerki, to jednak ktoś zostawił swoją energię wewnątrz ciebie i odszedł z toną twojej.

Byłam całkowicie zniechęcona jej stwierdzeniem. Powracanie do moich doświadczeń seksualnych wydawało mi się czymś odrażającym – Dostatecznie trudne jest.

Mogę sięgnąć do moich dziecięcych wspomnień – powiedziałam – Jednak nie chcę przypominać sobie przygód z mężczyznami.

Klara spojrzała na mnie unosząc brwi.

Oprócz tego – argumentowałam, – prawdopodobnie oczekujesz z mojej strony zwierzeń. Moim zdaniem, to co robiłam z mężczyznami nie powinno nikogo obchodzić.

Myślałam, że postawiłam na swoim Klara zdecydowanie potrząsnęła głową i powiedziała – Czy chcesz, by ci mężczyźni, których miałaś nadal żywili się twoją energią? Czy chcesz, aby stawali się oni silniejsi w miarę, jak ty będziesz stawała się silniejsza? Czy chcesz być dla nich źródłem energii przez dalszą część twego życia? Nie, nie sądzę, abyś zrozumiała znaczenie aktu seksualnego oraz cel rekapitulacji.

– Masz rację, Klaro. Nie zrozumiałam powodu twego dziwnego żądania. O co chodzi, kiedy mówisz, iż ci mężczyźni stają się silniejsi, ponieważ jestem ich źródłem energii? Nie jestem niczym źródłem ani dostawcą energii. Gwarantuję ci to.

Uśmiechnęła się i powiedziała, że popełniła pomyłkę doprowadzając w chwili obecnej do

konfrontacji poglądów – Poczekaj jakiś czas – prosiła – Chcę podtrzymać to przekonanie. W miarę, jak będziesz czyniła postępy w rekapitulacji, powiem ci o źródle tego przekonania. Wystarczy na tą chwilę powiedzieć, że jest to kluczowa część sztuki, której cię uczę.

– Jeżeli jest to tak ważne, jak twierdzisz, Klaro, może lepiej opowiedz mi o tym teraz – powiedziałam – Zanim poczynię następne kroki w rekapitulacji, chcę wiedzieć, w co wchodzę.

– W porządku, jeśli nalegasz – powiedziała kiwając głową.

Wlała do naszych kubków rumiankową herbatę i dodała do swego łyżkę miodu.

Autorytatywnym tonem nauczyciela oświecającego nowego ucznia wyjaśniła, że kobiety, bardziej niż mężczyźni są prawdziwym oparciem porządku społecznego. Aby wypełnić tę rolę są one nauczane, jak świat szeroki, służenia mężczyznom.

– Nie ma to znaczenia, czy są one kupowane na targu niewolników, czy też są adorowane i kochane – podkreśliła – Ich podstawowy cel i przeznaczenie jest to samo karmienie, ochranianie i służenie mężczyznom.

Klara spojrzała na mnie, aby ocenić, czy podążam za jej argumentami. Myślałam, że tak, lecz mój brzuch mówił mi, że jej całe założenia były błędne.

– To może być prawdziwe w pewnych wypadkach – powiedziałam, – lecz nie sądzę, aby można było czynić tak szeroką generalizację, dotyczącą wszystkich kobiet.

Klara gwałtownie sprzeciwiła się – Diabelska część poddańczej pozycji kobiety wynika nie z tego, że wydaje się być ona uwarunkowana społecznymi okolicznościami – powiedziała, – lecz podstawowym imperatywem biologicznym.

– Zaczekaj, Klaro – zaprotestowałam – Jak do tego doszłaś?

Wyjaśniła, że każdy gatunek jest wyposażony w biologiczny imperatyw do własnej reprodukcji. Natura dała narzędzia, które umożliwiają łączenie kobiecej i męskiej energii w najbardziej skuteczny sposób. Dodała, że u ludzi podstawową funkcją stosunku seksualnego jest prokreacja, jednak ma on drugą, ukrytą funkcję. Celem tej funkcji jest zapewnienie ciągłego przepływu energii od kobiet ku mężczyznom.

Klara położyła tak specyficzny nacisk na słowie – mężczyźni, że musiałam zapytać – Dlaczego opisałaś to w taki sposób, jakby to była ulica jednokierunkowa. Czyż akt seksualny nie jest wymianą energii pomiędzy mężczyznami i kobietami?

– Nie – powiedziała – Mężczyźni pozostawiają specyficzne, energetyczne imię wewnątrz ciała kobiet. Są one niczym lśniące, pasożytnicze robaki, które wpełzają do łona i wysysają z niego energię.

– Brzmi to kategorycznie i złowieszczo – powiedziałam ulegając jej. Kontynuowała swoją wypowiedź zupełnie poważnie – Docierają one do łona z nawet bardziej złowrogich powodów – powiedziała ignorując mój nerwowy śmiech – to znaczy z tego powodu, by zapewnić mężczyźnie, który złożył te linie w łonie stały dopływ energii. Te energetyczne linie,

ustanowione w trakcie stosunku seksualnego, zabierają i kradną energię z ciała kobiety po to, by zaspokoić męczyznę.

Klara była tak niewzruszona w tym, co powiedziała, że nie mogłam z tego żartować, lecz przyjął to poważnie. W miarę, jak jej słuchałam mój nerwowy śmiech zamienił się w sapanie – Nie jest tak, że akceptuję w najmniejszym stopniu to co mówisz, Klaro – stwierdziłam, – lecz tak z czystej ciekawości chciałam cię zapytać, w jaki sposób doszłaś do tak niedorzecznych wniosków? Czy ktoś ci o tym powiedział?

– Tak, mój nauczyciel powiedział mi o tym. Na początku także mu nie wierzyłam – przyznała – Jednak nauczył on mnie także sztuki wolności, a to oznacza, że nauczyłam się spostrzegania przepływu energii. Obecnie wiem, że nie mylił się w swoich stwierdzeniach, ponieważ mogę osobiście widzieć podobne do robaków, świetliste włókna w ciałach kobiet. Ty, na przykład, masz ich dużą ilość. Są ciągle aktywne.

– Powiedzmy, że jest to prawdą, Klaro – powiedziałam niespokojnie – Powiedzmy w ramach dyskusji, dlaczego ten jednokierunkowy przepływ energii miałby być niekorzystny dla kobiet?

– Cały świat nie sprzyja kobietom – wykrzyknęła, – ale nie w tym rzecz. – W czym więc rzecz, Klaro? Wiem, że zgubiłam wątek.

– Nakazem natury jest trwanie naszego gatunku – wyjaśniła. – Aby zapewnić ciągłość tego procesu kobiety muszą dźwigać pewne dodatkowe obciążenie energetyczne. Oznacza to taki przepływ energii, który kobietę wyczerpuje.

– Nadal jednak nie wyjaśniłaś, dlaczego tak się dzieje – powiedziałam poruszona siłą jej argumentacji.

– Kobiety są podstawą trwania gatunku ludzkiego – odpowiedziała Klara – Większość energii pochodzi od nich zapłodnienie, rodzenie dzieci, wychowywanie potomstwa, a także zapewnienie mężczyznom odpowiedniego miejsca w tym procesie.

Klara wyjaśniła, że w tym procesie kobieta nasycy swego męczyznę energetycznie poprzez włókna, które on pozostawia w jej ciele. W rezultacie męczyzna w tajemniczy sposób staje się od niej zależny na poziomie eterycznym. Wyraża się to w jawny sposób tym, że męczyzna powraca do tej samej kobiety ciągle na nowo, aby otrzymać energetyczne wsparcie. W ten sposób natura powoduje, że oprócz bezpośredniej gratyfikacji seksualnej mężczyźni utrwalają swoje energetyczne powiązania z kobietami.

Te energetyczne włókna, pozostawione w kobiecym łonie łączą się również z energetyczną strukturą potomstwa w czasie zapłodnienia – tłumaczyła Klara – Może to stanowić podstawę rodzinnych więzi, ponieważ energia ojca łączy się z energią płodu i pozwala odczuwać męczyźnie, że to jest jego dziecko.

Są inne fakty, dotyczące życia, których matki nigdy nie ujawniają swoim córkom. Dziewczeta są wychowywane w ten sposób, że mogą być łatwo uwiedzione przez męczyznę, bez

uświadamiania im konsekwencji stosunku seksualnego w terminach energetycznego drenażu. To jest sedno rzeczy i to nie jest w porządku.

Podczas słuchania opowieści Klary musiałam zgodzić się, że coś z tego, co mówiła, znajduje sensowne potwierdzenie na głębokim poziomie mego ciała. Zachęcała mnie, abym nie dążyła do zgadzania się lub nie, z tym co powiedziała, lecz abym przemyślała to w otwarty, nieuprzedzony i inteligentny sposób.

– Dostatecznie trudne jest to, gdy jeden mężczyzna pozostawia energetyczne linie wewnątrz ciała kobiety – kontynuowała Klara, – choć jest to niezbędne dla posiadania potomstwa i zapewnienia mu przeżycia. Jednak posiadanie połączeń z dziesięcioma czy dwudziestoma mężczyznami, którzy żywią się kobiecą energią, jest czymś nie do zniesienia. Nic dziwnego, że kobiety nigdy nie mogą podnieść swych głów.

– Czy kobieta może pozbyć się tych linii – zapytałam coraz bardziej przekonana, że w tym co Klara powiedziała tkwi jakaś prawda.

– Kobieta nosi w sobie te świecące robaki przez siedem lat – powiedziała Klara – Po tym czasie one znikają lub blakną. Najgorsza jednak rzecz zdarza się w tym czasie, gdy mija siedem lat. Cała armia tych energetycznych stworów, pochodzących od wszystkich mężczyzn, z którymi kobieta miała stosunki, od pierwszego poczynając na ostatnim kończąc, staje się podekscytowana. Wskutek tego kobieta jest popychana, by mieć znów stosunek seksualny. Robaki ożywiają się ponownie i jeszcze bardziej korzystają ze świetlistej energii kobiety przez następne siedem lat. To naprawdę jest nigdy nie kończący się cykl.

– Co się dzieje, jeśli kobieta pozostaje w celibacie? – zapytałam. – Czy robaki po prostu umierają?

– Tak, jeśli potrafi powstrzymać się od seksu przez siedem lat, jest to jednak w dzisiejszych czasach prawie niemożliwe, by kobieta pozostawała w celibacie przez osiem lat, chyba, że jest mniszką lub ma pieniądze na własne utrzymanie.

Nawet wtedy potrzebuje ona zupełnie innego spojrzenia na te sprawy.

– Dlaczego tak się dzieje, Klaro?

– Ponieważ to nie jest tylko biologiczny imperatyw, lecz także reguła społeczna, że kobieta musi odbywać seksualne stosunki.

Klara podała mi potem najbardziej znaczący przykład. Powiedziała, że ponieważ nie możemy widzieć przepływu energii, możemy bez końca powtarzać wzorce zachowań i interpretacji emocjonalnych, zgodnych z ukrytym procesem. Przykładowo złem jest istnienie reguły społecznej, która zmusza kobiety do wychodzenia za mąż lub przynajmniej oddawania siebie mężczyźnie.

Podobnie niebezpieczne jest poczucie niespełnienia kobiet, dopóki nie mają one wewnątrz siebie męskiego nasienia. To prawda, że linie męskiej energii nadają kobietom cel, pozwalają



wypełnić im ich biologiczne przeznaczenie – żywienia mężczyzn i ich biologicznego potomstwa. Jednak ludzkie istoty są dostatecznie inteligentne, by dążyć do celów innych, niż biologiczna reprodukcja. Powiedziała, że rozwój osobisty jest czymś tak samo ważnym, jeśli nie ważniejszym niż reprodukcja.

Rozwój osobisty oznacza przebudzenie w kobiecie świadomości jej rzeczywistego miejsca w energetycznym łańcuchu reprodukcji.

Potem nawiązała do mojej osobistej sytuacji i powiedziała, że zostałam wychowana, podobnie jak inne kobiety, przez matkę w przekonaniu, że przede wszystkim powinnam sobie znaleźć właściwego mężczyznę. W przeciwnym bowiem przypadku będę naznaczona jako niezamężna panna. Tak więc zostałam wychowana niczym zwierzę, aby mieć seks, niezależnie od tego, jak to matka nazywała.

– Ty, podobnie jak wszystkie inne kobiety, zostałam oszukana i ustawiona w sytuacji podporządkowania – powiedziała Klara – Smutna rzeczywistość polega na tym, że zostałam uwięziona w tym wzorcu, nawet jeśli nie masz zamiaru rodzic dzieci.

Jej stwierdzenia były na tyle stresujące, że wybuchnęłam nerwowym śmiechem Klara natomiast nie była ani trochę zmieszana – Być może to wszystko jest prawdą, Klaro – powiedziałam próbując nie używać protekcyjnego tonu – Jednak w moim przypadku, w jaki sposób przypominanie przeszłości może cokolwiek zmienić!? Czyż nie jest to jak woda, która przepłynęła pod mostem.

– Mogę tylko powiedzieć, że aby przebudzić się, musisz przerwać błędne koło – odparła omiatając mnie osobliwym wzrokiem.

Powtórzyłam, że nie wierzę w jej teorie o diabelskim, biologicznym imperatywie oraz o mężczyznach-wampirach, którzy wysysają z kobiet energię. Stwierdziłam, że siedzenie w grocie i przypominanie zdarzeń z przeszłości tak naprawdę niczego nie zmieni.

– Są rzeczy, do których w żaden sposób nie chcę ponownie wracać – warknęłam i uderzyłam pięścią w kuchenny stół. Wstałam gotowa opuścić ten dom i powiedzieć jej, że nie chcę więcej słyszeć o rekapitulacji, liście osób ani o żadnym biologicznym imperatywie.

– Zróbmy tak – powiedziała Klara w sposób, w jaki kupiec chce nabrać swego klienta – Jesteś honorową osobą. Lubisz czystą grę. Proponuję więc, abyśmy zawarły pewną umowę.

– Jakiego rodzaju umowę – zapytałam z rosnącym niepokojem.

Wyrwała kartkę z notesu i wręczyła mi.

Chcę byś napisała i podpisała zobowiązanie, że poprobujesz ćwiczenia rekapitulacji tylko przez jeden miesiąc. Wówczas, jeśli po miesiącu nie odczujesz żadnego przyrostu energii lub też nie zauważysz zmian w odbiorze samej siebie czy ogólnie życia, możesz swobodnie powrócić do swego domu. Jeśli tak właśnie będzie, możesz przyjąć całe doświadczenie jako dziwaczne żądania ekscentrycznej kobiety.

Ponownie usiadłam, by się uspokoić. Kiedy wypiałam kilka łyków herbaty, uderzyła mnie myśl, że jest to pewne minimum, które mogę wykonać po tym wszystkim, co Klara dla mnie zrobiła. Było też jasne, że nie chce mnie ona zdjąć z haczyka tak łatwo. Mogę jakoś podjąć się powrotu do wspomnień. Poza tym, kto może wiedzieć czy w grocie wykonuję wizualizację i oddychanie, czy po prostu marzę na jawie i beztrąsko drzemię?

– To tylko jeden miesiąc – powiedziała serdecznie – Nie podpisujesz zobowiązania na całe życie. Uwierz mi, chcę ci naprawdę pomóc.

– Wiem o tym – powiedziałam, – lecz dlaczego podejmujesz się tylu kłopotów robiąc to dla mnie? Dlaczego właśnie dla mnie, Klaro?

– Jest pewien powód, lecz może ci się wydawać tak mało wiarygodny, że nie chcę go wyjawiać w tej chwili. Mogę powiedzieć tylko tyle, że poprzez pomaganie tobie, realizuję ważny cel wyrównuję dług. Czy możesz zaakceptować odpłatę długu jako powód mego działania?

Klara spojrzała na mnie wzrokiem tak pełnym nadziei, że chwyciłam ołówek i napisałam zobowiązanie, podkreślając, że chodzi jedynie o czas jednego miesiąca Klara utargowała ze mną, że w ten miesiąc nie będzie wliczony czas, w którym będę tworzyć listę znanych mi osób. Zgodziłam się i zrobiłam dopisek. Potem, wbrew samej sobie, podpisałam zobowiązanie.

6.

Praca nad przygotowaniem listy zabrała mi kilka tygodni ciężkiej pracy. Nienawidziłam siebie za to, że uległam Klarze, by nie wliczać tego czasu do całości zadania. Podczas tych długich dni pracowałam w całkowitej samotności i milczeniu. Widziałam Klarę tylko przy śniadaniu i kolacji, które jadłyśmy w kuchni. Prawie nie prowadziłyśmy rozmów Klara odrzucała wszelkie moje próby bardziej bliskich rozmów, mówiąc, że znowu porozmawiamy, kiedy zakończę swoją listę. Kiedy ją skompletowałam Klara natychmiast odłożyła swoje szycie i udała się ze mną do grotty. Była czwarta po południu i Klara twierdziła, że wczesny ranek i późne popołudnie są najlepszą porą do rozpoczęcia tak rozległego przedsięwzięcia.

Przy wejściu do jaskini udzieliła mi kilku instrukcji – Weź pierwszą osobę z listy i pracuj nad przypominaniem sobie wszystkiego, co z nią przeżyłaś – powiedziała, od pierwszej chwili waszego spotkania do końca kontaktu. Lub też, jeśli wolisz, możesz posuwać się od waszego ostatniego spotkania do początku relacji.

Uzbrojona w listę wchodziłam do grotty każdego dnia. Rekapitulacja była dokładną pracą. Nie mogłam skoncentrować się, ponieważ obawiałam się przywoływania przeszłości. Mój umysł wędrował od jednego traumatycznego zdarzenia do następnego lub też odpoczywałam czy marzyłam na jawie. Po pewnym czasie byłam zaskoczona klarownością i szczegółowym charakterem moich wspomnień. Zaczęłam nawet być bardziej obiektywna wobec zdarzeń, które wcześniej traktowałam jako tabu.

Niespodziewanie poczułam się bardziej optymistyczna i silniejsza. Czasami podczas oddychania miałam wrażenie, że energia z powrotem sączy się do mego ciała napełniając moje mięśnie ciepłem i mocą. Tak intensywnie zaangażowałam się w zadanie rekapitulacji, że nie potrzebowałam całego miesiąca, aby sprawdzić jego wartość.

Po dwóch tygodniach od czasu ustalonego w zobowiązaniu, podczas obiadu poprosiłam Klarę, aby znalazła kogoś, kto przeniósłby rzeczy z wynajmowanego przeze mnie mieszkania do magazynu Klara proponowała mi to kilka razy wcześniej, lecz za każdym razem odmawiałam jej. Nie byłam wtedy skłonna podjąć zobowiązania Klara była zachwycona moją decyzją.

– Poproszę jednego z moich kuzynów, aby tym się zajął – powiedziała ochoczo zaopiekuje się wszystkim. Nie chcę, by jakiegokolwiek kłopoty zaburzyły twoje skupienie.

– Kiedy o tym powiedziałaś, Klaro, przypomniałam sobie, że jest jeszcze jedna rzecz, która mnie niepokoi.

Klara czekała na moją wypowiedź. Powiedziałam, że dziwi mnie to, iż nasze posiłki są zawsze gotowe, mimo że nie widziałam jej nigdy gotującej.

– To dlatego, że nigdy nie ma cię w domu w ciągu dnia – powiedziała Klara zgodnie z faktami, – a wieczorem wcześniej idziesz spać.

Było to prawdą, że większość czasu spędzam w grocie. Kiedy wieczorem powracałam do domu, zjadałam posiłek w kuchni i potem pozostawałam w swoim pokoju, ponieważ rozmiary domu onieśmiały mnie. Był on ogromny. Nie wyglądał na opuszczony, ponieważ aż do granic był wypełniony meblami, książkami i różnymi przedmiotami dekoracyjnymi, wykonanymi z porcelany, srebra i mozaiki. Każdy pokój był czysty i wolny od kurzu, jak gdyby służąca przychodziła regularnie by posprzątać. Jednocześnie dom wydawał się pusty, ponieważ nie było w nim ludzi.

Klara dwukrotnie zniknęła, mówiąc że ma jakieś sprawy do załatwienia. Nie chciała więcej o nich nie mówić. W tym czasie jedyną żywą istotą w domu poza mną był Manfred. W tym też czasie wyruszałam z Manfredem na wycieczki ku wzgórzom, które otaczały dom.

Zrobiłam mapę domu i otoczenia z punktu obserwacyjnego, który jak mi się wydawało sama znalazłam. Nie chciałam wówczas przyznać, że to Manfred doprowadził mnie do tego miejsca.

Z tego prywatnego obserwatorium przez wiele godzin próbowałam określić położenie domu względem kierunków świata Klara podkreślała, że to położenie jest zgodne z Punktami kardynalnymi. Kiedy sprawdziłam to przy pomocy kompasu, okazało się, że dom znajduje się w nieco odmiennym ustawieniu. Grunty wokół domu sprawiały najwięcej problemów, ponieważ nie poddawały się one żadnemu dokładnemu odwzorowaniu. Z punktu obserwacyjnego widziałam, że te grunty wydawały się być o wiele bardziej rozległe niż gdy się mierzyło z okolic domu.

Klara zakazała mi postawienia stopy od frontowej części domu, czyli od części wschodniej, jak również południowej. Jednak wykalkulowałam chodząc po obrzeżach domu, że te dwie części są identyczne w stosunku do strony zachodniej i północnej, do których miałam dostęp. Jednakże, oglądane z dystansu, nie były one w ogóle identyczne i czułam się zagubiona jeśli idzie o wyjaśnienie tej różnicy.

Zrezygnowałam ze szczegółowego określenia topografii domu i zaczęłam koncentrować uwagę na innym tajemniczym problemie kuzynach Klary.

Chociaż ona ciągle o nich mówiła w niejasny sposób, jak dotąd nie widziałam ani siadu po nich.

– Kiedy twoi krewni powrócą z Indu? – zapytałam Klarę bezpośrednio – Wkrótce – odparła. Uchwyciła miseczkę ryżu i trzymała ją w dłoni tak, jak robią to. Chińczycy. Nigdy przedtem nie widziałam, jak używa pałeczek do jedzenia i podziwiałam niezwykłą precyzję, z jaką się nimi posługuje. – Dlaczego tak bardzo koncentrujesz się na moich kuzynach – zapytała.

– Mówiąc prawdę, sama nie wiem, lecz jakoś bardzo jestem ich ciekawa – powiedziałam – Miewam niespokojne myśli i uczucia w tym ogromnym domu – Czy masz na myśli to, że nie lubisz tego domu? – Odwrotnie, kocham go, jest on taki duży i niezwykły – Jakie myśli i uczucia niepokoją cię? – zapytała odstawiając swoją miseczkę. – Czasami wydaje mi się, że widzę ludzi

w korytarzu lub słyszę głosy. Ciągłe mam wrażenie, że ktoś mnie obserwuje, lecz kiedy rozglądam się wokół, nie ma nikogo.

– W tym domu jest coś więcej, niż można zobaczyć oczyma – przyznała Klara – Nie musi to jednak wzmacniać uczuć lęku i obaw. W tym domu panuje energia magu, podobnie jak w najbliższym otoczeniu i w okolicznych górach. Z tego powodu wybraliśmy to właśnie miejsce do życia. Tak naprawdę z tego też względu zdecydowałaś się tu zamieszkać. Nie przyszło ci wcześniej na myśl, że właśnie dlatego zdecydowałaś się tu pozostać. Ale tak się właśnie dzieje. Wniosłaś do tego domu swoją niewinność, a dom poprzez wszystkie intencje, które tu nagromadziły się, przemienił ją w mądrość – Brzmi to bardzo pięknie, Klaro, lecz co to tak naprawdę znaczy? – Zawsze mówię do ciebie z nadzieją, że mnie zrozumiesz – powiedziała Klara z nutą rozczarowania w głosie – Każdy z moich krewnych, a zapewniam cię, że skontaktują się oni z tobą wcześniej czy później, będzie rozmawiał z tobą w ten sam sposób. Tak więc nie myśl, że mówimy nonsensy tylko z tego powodu, że nas nie rozumiesz.

– Uwierź mi, Klaro, że tak wcale nie myślę i jestem ci wdzięczna, że chcesz mi pomóc.

– To rekapitulacja tak naprawdę ci pomaga, a nie ja – poprawiła mnie Klara, Czy zauważyłaś jakies inne dziwne zjawiska, dotyczące domu, o których jeszcze nie mówiłaś?

Powiedziałam jej o różnicy pomiędzy obrazem domu, oglądanym ze wzgórz w porównaniu z oceną z bliska. Roześmiała się tak mocno, że zaczęła kaszleć.

– Muszę dostosować moje zachowanie do twego odkrycia – powiedziała Klara kiedy odzyskała zdolność mówienia.

– Czy możesz mi wyjaśnić, dlaczego grunty wokół domu wydają się być zakrzywione i dlaczego mam inne wskazania kompasu, kiedy jestem na dole przy domu, inne zaś na wzgórzach? – zapytałam.

Na pewno mogę, lecz nie będzie to miało dla ciebie sensu. Co więcej, może to nawet ciebie wystraszyć.

Czy to dotyczy kompasu, czy też mnie, Klaro? Czyżbym była szalona? Oczywiście dotyczy to ciebie. To ty jesteś osobą, która dokonuje pomiarów. Nie jesteś wcale szalona. Chodzi tu o coś jeszcze.

Co to jest, Klaro, powiedz mi. Cała ta sprawa wywołuje we mnie gęsią skórę. Wydaje mi się, jakbym była na filmie science-fiction, gdzie nic nie jest realne i wszystko może się zdarzyć. Nienawidzę takich sytuacji.

Wydawało się, że Klara nie chce niczego więcej wyjawiać. Zamiast tego zapytała, Czyż nie lubisz niespodzianek?

Powiedziałam jej o moich doświadczeniach z dwójką braci, które były dla mnie niszczące. Czulałam się wyczerpana i zmalretowana. Nienawidziłam wszystko, co oni lubili. Oni z zachwytem oglądali serial – O zmierzchu – w telewizji. Dla mnie był to najbardziej zmyślony

i pełen manipulacji program.

– Pozwól, że ci wyjaśnię – powiedziała Klara – Przede wszystkim to nie jest na pewno żaden dom w stylu science-fiction, jest to raczej dom, o szczególnej intencji. Nie mogę ci wyjaśnić, na czym polegają różnice, które zauważyłaś, ponieważ nie mogę ci w tej chwili wytłumaczyć, czym jest intencja.

– Proszę, nie posługuj się zagadkami, Klaro – błagałam. To nie tylko jest niepokojące, lecz po prostu mnie wkurza.

– Abyś zrozumiała to delikatne zagadnienie, muszę mówić w sposób okreśny – powiedziała Klara – Tak więc na początku powiem o człowieku, któremu zawdzięczam przebywanie w tym domu, jest on też pośrednio odpowiedzialny za nasz kontakt. Jego imię brzmi Julian i jest on najbardziej cudowną istotą, jaką można kiedykolwiek napotkać. Odnalazł mnie, kiedy zagubiłam drogę w tych górach, w Arizonie i przywiózł mnie do tego domu.

– Zaczekaj chwilę, Klaro, powiedziałaś, że ten dom był w posiadaniu twojej rodziny od wielu pokoleń – przypomniałam jej.

– Dokładnie pięć generacji – odpowiedziała.

– Jak możesz wypowiadać z taką nonszalancją dwa sprzeczne stwierdzenia.

– Nie zaprzeczam sobie. To ty interpretujesz zdarzenia, nie mając do tego dostatecznej podstawy. Prawdą jest, że ten dom był własnością mojej rodziny przez wiele pokoleń. Jednak moja rodzina jest rodziną abstrakcyjną, jest ona rodziną w ten sam sposób, w jaki dom jest domem, a Manfred jest psem. Lecz ty już wiesz, że Manfred nie jest realnym psem podobnie jak nie jest realny ten dom. Czy rozumiesz, co mam na myśli?

Nie byłam w nastroju, by zajmować się zagadkami Klary. Przez chwilę usiadłam mając nadzieję, że zmieni temat. Potem poczułam się winna z powodu roztargnienia i własnej niecierpliwości – Nie, nie rozumiem, co masz na myśli – powiedziałam w końcu.

Aby to wszystko zrozumieć, musisz się zmienić – powiedziała Klara cierpliwie. To jest właściwy powód, dla którego tu jesteś – zmienić się. Zmienić się natomiast oznacza stać się zdolną do odbycia abstrakcyjnego lotu i wykonać to. Wtedy wszystko stanie się dla ciebie jasne.

Na moje usilne naleganie odpowiedziała, że ten niewyobrażalny lot jest symbolizowany przez ruch od prawej półkuli mózgowej do lewej. W rzeczywistości oznacza to wniesienie eterycznej części nas samych sobowtóra, do naszej codziennej świadomości.

– Jak to już ci wyjaśniałam – kontynuowała, – dualizm ciała i umysłu to fałszywa dychotomia. Prawdziwy podział zachodzi pomiędzy ciałem fizycznym które mieści umysł, a ciałem eterycznym czyli sobowtorem. Ciało eteryczne zawiera naszą energię. Abstrakcyjny lot zachodzi w momencie, gdy pozwalamy, by nasz sobowtór wpływał na nasze życie codzienne. Innymi słowy, gdy nasze ciało fizyczne staje się całkowicie świadome swojego eterycznego dopełnienia, wkraczamy w abstrakcyjny zupełnie odmienny obszar świadomości.

– Jeżeli oznacza to że najpierw muszę się zmienić, poważnie wątpię, czy kiedykolwiek zdołam wykonać to przejście – powiedziałam – Wszystko wydaje się tak głęboko we mnie zakorzenione, że jestem do życia przywiązana.

– Klara wlała trochę wody do mego kubka. Odstawiła porcelanowy dzbanek i popatrzyła na mnie z ukosa – Istnieje droga, która prowadzi do zmiany. W tej chwili jesteś w nią zanurzona po uszy, jest ona zwana rekapitulacją.

Zapewniła mnie, że głęboka i całkowita rekapitulacja pozwala nam rozpoznać, co chcemy zmienić. Daje nam bowiem szansę na zobaczenie życia bez iluzji. Daje nam przestrzeń w której możemy zdecydować, czy zaakceptujemy nasze zwykłe zachowania czy też zmienimy i usuniemy je, zanim całkowicie nas zniewolą.

– A w jaki sposób możesz coś usunąć. Czy zakrzykniesz Wyjdz szatanie.

Klara roześmiała się i wypła łyk wody – Aby zmienić się, musimy spełnić trzy warunki. Po pierwsze musimy na głos wyrazić naszą decyzję co do zmiany tak by intencja nas słyszała. Po drugie musimy zaangażować naszą świadomość przez dłuższy okres czasu. Nie możemy czegoś rozpocząć i wkrótce zaniechać tylko z tego powodu, że czujemy się zniechęceni. Po trzecie musimy spostrzegać wynik naszych działań z poczuciem pełnego nie przywiązania. Oznacza to, że nie możemy uwikłać się w myślenie w kategoriach sukcesu i porażki.

– Jeśli będziesz podążać za tymi trzema wskazaniem możesz zmienić każde nie chciane uczucie czy pragnienie w sobie samej – zapewniła mnie Klara.

– Nie wiem. Klaro – powiedziałam sceptycznie – To brzmi w twoich ustach bardzo prosto.

Nie było tak, że nie chciałam jej wierzyć, po prostu zawsze byłam praktyczna. Z praktycznego punktu widzenia zadanie zmiany mego zachowania wydawało się czymś oszałamiającym, niezależnie od trzystopniowego programu, podanego przez Klarę.

Skończyliśmy nasz posiłek w całkowitej ciszy. Jedynym dźwiękiem w kuchni był – ciągle kapanie wody, która przechodziła przez wapienny filtr. Stworzyło to w moim umyśle obraz procesu oczyszczania podczas ćwiczenia rekapitulacji. Nagle poczułam napływ optymizmu. Może była możliwa zmiana i oczyszczenie siebie kropla po kropli, podobnie jak oczyszcza się woda, przechodząca przez filtr.

Jasne światło, padające z góry wywoływało niesamowite cienie na leżącej na stole białej serwecie Klara odłożyła swoje pałeczki i zaczęła skręcać palce, tak jakby chciała kształtować padające cienie. Pojawił się cień królika, potem żółwia. Co ty robisz!?! – spytałam przerywając ciszę, jest to forma komunikacji, lecz nie z ludźmi, natomiast z siłą, którą nazywamy intencją.

Wyciągnęła swój mały i wskazujący palec, a następnie utworzyła koło poprzez zetknięcie dwóch pozostałych palców z kciukiem. Powiedziała, że jest to sygnał, by przyciągnąć uwagę tej mocy i pozwolić jej wejść do ciała poprzez linie, które zaczynają się w koniuszkach palców.

– Energia wchodzi poprzez wskazujący i mały palec, jeśli zostaną one ustawione na kształt

anteny – wyjaśniła pokazując mi powtórnie ten gest – Potem energia zostaje ujęta i krąży w kole, utworzonym przez trzy pozostałe palce.

Dodała, że poprzez tą specyficzną pozycję palców możemy zaczerpnąć dostatecznie dużo energii do ciała, by je wzmocnić i leczyć lub też zmienić nasz nastrój i zachowania.

– Pójdźmy do pokoju gościnnego, gdzie będzie nam wygodniej – powiedziała – Nie wiem jak ty, lecz mnie ta ławka zaczyna mocno uwierać.

Klara wstała i przeszła przez ciemne patio, poprzez tylne drzwi i korytarz domu do pokoju gościnnego. Ku memu zaskoczeniu była już tam zapalona lampa naftowa i Manfred leżał spokojnie zwinięty przy jednym z foteli.

Klara usiadła wygodnie na tym fotelu, który, jak zauważyłam, był jej ulubionym. Wzięła do ręki kawałek haftu, nad którym poprzednio pracowała i starannie dodała do mego kilka kolejnych ściegów. Poruszała igłą z prawdziwą gracją płynnymi, zamaszystymi ruchami dłoni, wkładając jaw materiał i wyciągając po przeciwnej stronie. Jej oczy były mocno i celowo skupione na pracy.

Byłam zdumiona, jak ta potężna kobieta wykonuje delikatną pracę wyszywania z ciekawością pochyliłam się, by zobaczyć, co ona wyszywa Klara to zauważyła i podała mi bliżej tkaninę, abym mogła się przyjrzeć jej pracy. Była to poduszka z haftowanymi motylami, które siadają na kolorowych kwiatach. Obraz był dla mnie zbyt jaskrawy.

Klara uśmiechnęła się, jakby poczuła mój krytyczny stosunek do jej pracy.

Możesz mi powiedzieć, że moja praca jest czystym pięknem lub też, że marnuję – powiedziała dodając kolejny ścieg – Nie zakłóci to jednak mego wewnętrznego SPOKOJU. Taka postawa jest zwana znać swoją wartość.

Badała retoryczne pytanie, na które sama sobie odpowiedziała – A jak myślisz, jaka, jest moja wartość? Absolutne zero.

Odpowiedziałam jej, że moim zdaniem jest ona wspaniałą, naprawdę najbardziej inspirującą osobą. Jak może mówić, że nie ma żadnej wartości?

– Jest to bardzo proste – wyjaśniła Klara – Dopóki pozytywne i negatywne siły pozostają we mnie w równowadze, znoszą siebie wzajemnie, a oznacza to, że moja wartość jest równa zeru. Oznacza to także, że prawdopodobnie nie będę się martwiła, jeśli ktoś będzie mnie krytykował, ani czuła się wyniesiona, jeśli ktoś będzie mnie chwalił.

Klara uniosła igłę i nie zważając na przyćmione światło, szybko nawlekła ją, Chińscy mędrcy starożytnych czasów mawiali, że aby poznać swoją wartość, trzeba prześliznąć się przez oko smoka – powiedziała ściągając razem dwa końce nitki.

Powiedziała, że byli oni przekonani, iż nieograniczony obszar nieznanego jest strzeżony przez olbrzymiego smoka, którego łuski lśnią oślepiającym światłem. Uważali oni, że odważny podróżnik, który ośmielił się zbliżyć do smoka, jest przerażony jego przeszywającym



spojrzeniem, mocą jego ogona, zmiatającego wszystko wokół i siłą ognistego oddechu, który spala cokolwiek znajdzie się w jego zasięgu. Równocześnie wierzyli, iż istnieje droga, dzięki której można prześliznąć się obok tego groźnego smoka Klara powiedziała, że byli oni przekonani, iż poprzez połączenie się z intencją smoka, osoba może stać się niewidzialna i przejść przez jego oko.

– Co to oznacza, Klaro? – zapytałam.

– Oznacza to, że dzięki rekapitulacji możemy stać się wolni od myśli oraz pożądań. Dla tych starożytnych mędrców było to równoznaczne ze staniem się jednym z intencją smoka, a przez to bycie niewidzialnym.

Wzięłam wyszywaną poduszkę, inny kawałek pracy Klary, i włożyłam ją za swoje plecy. Wzięłam kilka głębokich oddechów, aby oczyścić umysł. Chciałam zrozumieć, co ona mówiła. Jednak jej upór w tym, by używać chińskich metafor, wprowadzał we mnie zamęt. Z drugiej strony w tym, co powiedziała tkwiła jakaś fascynująca mnie siła. Czułam, że stracę coś istotnego, jeśli przynajmniej nie spróbuję zrozumieć tego, co chciała przekazać.

Patrząc na wyszywaną robótkę Klary nagle przypomniałam sobie moją matkę. Być może to wspomnienie wywołało we mnie głęboki smutek, a może wpływ na to miało przebywanie w pustym, niezwykłym, pięknym domu, oświetlonym drgającym światłem lampy gazowej. Do oczu napłynęły mi łzy i zaczęłam płakać.

Klara wyskoczyła ze swego krzesła i stanęła obok. Wyszeptała do mego ucha tak głośno, że zabrzmiało to niczym krzyk – Nie ośmielaj się popadać w litość nad sobą w tym domu. Jeżeli to uczynisz, ten dom odrzuci cię, po prostu cię wypluje tak jak ty wypluwasz pestkę od śliwki.

Jej napomnienie wpłynęło na mnie we właściwy sposób. Mój smutek natychmiast wyparował. Wytarłam oczy, a Klara kontynuowała mówienie, jak gdyby nic się nie wydarzyło.

– Sztuka opróżniania umysłu była techniką praktykowaną przez chińskich mędrców, którzy chcieli przejść przez oko smoka – powiedziała powracając na swoje krzesło – Dzisiaj nazywamy to sztuką wolności. Czujemy, że to lepsze określenie, ponieważ jedzie ona do abstrakcyjnego obszaru, w którym zanikają dotychczasowe, ludzkie uwarunkowania.

Czy masz na myśli to, że jest to obszar nieludzki?

Klara położyła swój haft na kolana i spojrzała na mnie – Wszystko, co słyszeliśmy o tym obszarze od mędrców i jasnowidzów, ma posmak ludzkich spraw. Jednak my, którzy praktykujemy sztukę wolności, stwierdziliśmy na podstawie bezpośredniego doświadczenia, że jest to nieadekwatny portret. W świetle naszego doświadczenia cokolwiek ma ludzki charakter jest w tym obszarze tak mało istotne, że gubi się w pustce.

– Zaczekaj chwilę, Klaro. A co z grupą legendarnych postaci, zwanych chińskimi nieśmiertelnymi? Czy oni osiągnęli wyzwolenie w taki sposób, jak to opisujesz!?

– Nie w taki sposób, w jaki my to rozumiemy – powiedziała Klara – Dla nas wolność

oznacza wyzwolenie od ludzkich cech. Chińscy nieśmiertelni wpadli w pułapkę mitu o nieśmiertelności, o byciu mędrcom, o wyzwoleniu samych siebie, o powrocie na ziemię, by prowadzić inne osoby. Byli oni uczonymi, muzykami, dysponowali nadnaturalnymi mocami. Byli oni cnotliwi i cudaczeni, podobnie jak klasyczni greccy bogowie. Nawet nirwana jest stanem ludzkim, w którym błogość pojawia się jako rezultat uwolnienia od ciała.

Klara osiągnęła to, że poczułam się zupełnie zdezorientowana. Powiedziałam jej, że całe moje życie byłam oskarżana o to, że mi brakuje ludzkiego ciepła i zrozumienia. Mówiono mi, że jestem najbardziej zimną istotą, jaką można napotkać. Teraz Klara powiedziała, że wyzwolenie oznacza pozbycie się ludzkiego współczucia. A ja zawsze czułam, że tracę coś istotnego nie posiadając współczucia.

Byłam na skraju łez z powodu przykrości ponownie, lecz Klara znowu przybyła mi z pomocą – Bycie wolnym od cech ludzkich nie oznacza takiej idiotycznej rzeczy, jak nieposiadanie ciepła i współczucia – powiedziała.

– Nawet w takim przypadku wolność, którą opisałeś jest dla mnie niewyobrażalna, Klaro – stwierdziłam – Nie jestem pewna, czy chciałabym choć odrobinę takiej wolności.

– A ja jestem pewna, że chcę całej takiej wolności – zripostowała.

– Chociaż mój umysł nie potrafi także jej sobie wyobrazić, uwierz mi, ona istnieje. Uwierz mi także, że pewnego dnia powiesz komuś innemu to samo, co ja w tej chwili powiem tobie. Być może będziesz używać tych samych słów. Spojrzała na mnie, jakby była pewna, że to się wydarzy.

– W miarę, jak będziesz posuwać się w ćwiczeniu rekapitulacji, dotrzesz do wejścia obszaru, gdzie ludzkie cechy przestają się liczyć – kontynuowała Klara – Będzie to dla ciebie zaproszeniem, aby przejść przez oko smoka, jest to wydarzenie, które nazywany abstrakcyjnym lotem. Oznacza to przekroczenie szerokiej otchłani i wstąpienie obszaru, który nie może być opisany, ponieważ człowiek nie jest jego miarą.

Stałam się zdrętwiała ze strachu. Nie odważyłam się traktować słów Klary w lekceważący sposób. Myśl o utracie mojego człowieczeństwa i skoku w otchłań, była czymś więcej niż mogłam znieść. Miałam zamiar zapytać ją, kiedy dotrę do wejścia do tego obszaru, lecz Klara kontynuowała swoje wyjaśnienia.

– Prawdą jest, że wejście jest cały czas przed naszymi oczami – powiedziała Klara – lecz tylko ci, których umysł jest spokojny, a serca wolne mogą widzieć i poczuć obecność wejścia.

Dodała, że nazywanie tego wejściem nie stanowi metafory, ponieważ rzeczywiście ono pojawia się czasami jako jasne drzwi lub czarna grotka, innym razem zaś jako oślepiające światło, a nawet jako oko smoka. Dlatego wypowiedzi dawnych chińskich mędrców ani trochę nie odbiegały od prawdy.

– Inną rzeczą, w którą wierzyli starożytni. Chińczycy było to, że stanie się niewidzialnym

stanowi rezultat osiągnięcia spokojnego, obojętnego umysłu – powiedziała.

– Co oznacza spokojna obojętność, Klara?

Zamiast bezpośredniej odpowiedzi zapytała mnie, czy widziałam oczy walczących kogutów.

– Nigdy w życiu nie widziałam walczących kogutów – odpowiedziałam.

Klara wyjaśniła, że spojrzenie, jakie można zauważyć w oczach walczących kogutów, nigdy nie występuje u zwykłych ludzi czy innych zwierząt, u których można odnaleźć ciepło, współczucie, wściekłość czy lęk.

– Oczy walczących kogutów nie mają żadnych z tych uczuć – poinformowała mnie Klara – Zamiast tego wyrażają one trudną do opisanego obojętność, podobną do tych istot, które dokonały istotnego przejścia. Takie osoby zamiast patrzeć na świat zewnętrzny zwracają swoje spojrzenie ku wnętrzu, ku czemuś, co jeszcze nie jest obecne.

– Oczy, które patrzą do wewnątrz, są nieruchome – kontynuowała Klara – Odzwierciedlają one nie ludzkie postawy czy lęki, lecz rozległą przestrzeń. Jasnowidze, którzy spoglądają w nieograniczoną przestrzeń, potwierdzają, że ta przestrzeń spogląda z powrotem w chłodny, nieustępliwy sposób.

## 7.

Pewnego popołudnia przemierzałyśmy wraz z Klarą drogę powrotną do domu, powracając z grotu, kiedy ona zaproponowała, byśmy usiadły i odpoczęły w cieniu drzew. Patrzyłyśmy na cienie, które drzewa rzucały na ziemię, kiedy nagle podmuch wiatru poruszył liśćmi. Liście migotały w blasku światła i cieniu, tworząc różne wzory na ziemi. Kiedy wiatr ucichł, uspokoiły się też liście, podobnie jak cienie.

– Umysł jest jak te cienie – powiedziała miękko Klara. – Kiedy nasz oddech jest równy, nasz umysł staje się spokojny. Kiedy zaś staje się pobudzony, umysł drga niczym poruszone liście.

Próbowałam zauważyć, czy mój oddech był równy czy też zaburzony, lecz szczerze mówiąc nie potrafiłam tego stwierdzić.

– Jeżeli twój oddech jest pobudzony, umysł staje się niespokojny – kontynuowała Klara – Uspokojenie umysłu najlepiej jest zacząć od uspokojenia oddechu. Poleciała mi wyprostować plecy i skoncentrować się na oddechu, aż stanie się miękki i rytmiczny, jak oddech dziecka.

Podkreśliłam, że jeśli ktoś podejmuje wysiłek fizyczny, jak my wędrując po górach, to oddech takiej osoby nie może być tak delikatny, jak oddech dziecka, które po prostu nic nie czyni. – Poza tym – powiedziałam, – nie wiem, w jaki sposób dziecko oddycha. Nie miałam do czynienia z wieloma niemowlętami, a kiedy nawet taka okazja zdarzyła się, nie przywiązywałam wagi do ich sposobu oddychania.

Klara zbliżyła się i położyła mi jedną rękę na plecach, a drugą na klatce piersiowej.

Ku memu zdumieniu naciskała, aż poczułam się zagrożona uduszeniem. Próbowałam wyrwać się z jej uścisku, lecz ona trzymała mnie żelaznym chwytem. W tej sytuacji, zaczęłam oddychać brzuchem, który zaczął rytmicznie poruszać się w miarę, jak powietrze docierało do mego ciała.

– To jest sposób, w jaki oddychają dzieci – powiedziała – Zapamiętaj wrażenie jakie niesie twój wysuwający się do przodu brzuch. Będiesz mogła ten ruch odtwarzać niezależnie czy chodzisz, leżysz nic nie robiąc, czy też w czasie, gdy wykonujesz ćwiczenia. Prawdopodobnie nie uwierzysz w to, lecz jesteśmy tak przeniknięci wpływami cywilizacji, że musimy ponownie uczyć się właściwego sposobu oddychania.

Zabrała ręce z moich piersi i pleców – Teraz pozwól oddechowi docierać do twojej klatki piersiowej i wypełniać ją – podała mi instrukcję, – lecz nie pozwól, by ogarnął on twoją głowę.

– Powietrze w żaden sposób nie może dotrzeć do mojej głowy – roześmiałam się.

– Nie traktuj tego, co mówię, dosłownie – powiedziała krytycznie – Kiedy mówię powietrze mam na myśli energię, która pochodzi z oddechu i przepływa z podbrzusza do klatki piersiowej, a potem do głowy.

Roześmiałam się z powagi, z jaką to powiedziała. Przygotowywałam się do następnego

starcia z chińskimi metaforami.

Klara uśmiechnęła się i spojrzała z ukosa – Moja powaga jest wynikiem mego wzrostu – powiedziała chichocząc – My, wysocy ludzie jesteśmy zawsze bardziej poważni od ludzi niskiego wzrostu, którzy są jowialni. Czyż nie tak, Taisho?

Nie rozumiałam, dlaczego mnie także włącza do ludzi wysokich. Byłam od niej kilkanaście centymetrów niższa i ważyłam jakieś dwadzieścia kilogramów mniej. Nie chciałam przyjąć tego, że ktoś nazywa mnie dużą, ani też tego, że jestem poważna. Nie wypowiedziałam jednak tego na głos, ponieważ wiedziałam, że zrobi z tego sprawę i zaleci mi przeprowadzenie głębokiej rekapitulacji, co do rozmiarów mego ciała.

Klara spojrzała na mnie, jakby oceniając reakcję na jej słowa. Uśmiechnęłam się i udawałam, że nie dotknęło to mnie w najmniejszym stopniu. Widząc moją skupioną uwagę stała się bardziej poważna i kontynuowała wyjaśnienia, że nasze emocjonalne dobre samopoczucie bezpośrednio jest związane z płynnym rytmem oddychania.

– Oddech osoby, która jest zaniepokojona – powiedziała przybliżając się, jest szybki i płytki, zlokalizowany w klatce piersiowej i głowie. Oddech osoby zrelaksowanej opuszcza się do podbrzusza.

Spróbowałam skierować mój oddech do podbrzusza tak aby Klara nie mogła rozpoznać, iż jestem zaniepokojona, lecz uśmiechnęła się ona wyrozumiale i dodała. Dla dużych ludzi jest trudniej oddychać do brzucha, ponieważ ich środek ciężkości jest nieco wyżej. Dlatego jest jeszcze ważniejsze byśmy pozostawali spokojni i zrównoważeni.

Dalej wyjaśniała, że nasze ciało podzielone jest na trzy główne obszary energii brzuch, klatkę piersiową i głowę. Dotknęła mego żołądka tuż poniżej pępka, następnie mego splotu słonecznego, a później środka czoła. Powiedziała, że te trzy punkty są podstawowymi ośrodkami tych trzech obszarów. Im bardziej zrelaksowany jest umysł i ciało, tym więcej powietrza może osoba wciągnąć w każdą z tych przestrzeni.

Niemowlęta są w stanie wciągnąć bardzo dużą ilość powietrza w stosunku do swoich rozmiarów – powiedziała Klara – Jednak my, w miarę jak stajemy się starsi, zaciskamy ale szczególnie w rejonie płuc. Na skutek tego wdychamy mniej powietrza.

Klara wzięła głęboki oddech zanim znowu zaczęła mówić – Ponieważ emocje są bezpośrednio związane z oddychaniem – powiedziała, – dobrym sposobem uspokojenia siebie jest uregulowanie oddychania. Na przykład możemy siebie ćwiczyć poprzez wydłużanie każdego oddechu, który bierzemy.

Wstała i poprosiła mnie, abym uważnie obserwowała jej cień. Zauważyłam, że jest on zupełnie nieruchomy. Wówczas poleciła mi wstać i obserwować mój własny cień. Nie mogłam zaprzeczyć, iż dostrzegam niewielkie drżenie, podobne do ruchu cienia, rzucanego przez liście, kiedy dotyka je lekki wiatr.

– Dlaczego mój cień drży? – zapytałam – Wydawało mi się, że stoję zupełnie nieruchomo.

– Twój cień drży, ponieważ przenika przez ciebie wiatr emocji – odpowiedziała Klara – Jesteś o wiele bardziej spokojna niż na początku, kiedy zaczynałaś ćwiczenie rekapitulacji, jednak nadal pozostaje w tobie duża ilość niepokoju i podniecenia.

Powiedziała, abym stanęła na lewej nodze, unosząc nogę prawą zgiętą w kolanie. Drżałam, kiedy próbowałam utrzymać równowagę. Podziwiałam Klarę, stała ona bowiem na jednej nodze tak samo łatwo, jak na dwóch, a jej cień pozostawał całkowicie nieruchomy.

– Masz trudności z utrzymaniem równowagi – zauważyła Klara stawiając na ziemi jedną nogę i unosząc drugą – Oznacza to, że twoje myśli i uczucia nie są swobodne, podobnie jak twój oddech.

Uniosłam swoją nogę, aby ponownie spróbować ćwiczenia. Tym razem lepiej utrzymywałam równowagę, ale kiedy ujrzałam, jak spokojny był cień Klary, poczułam uderzenie zazdrości. W rezultacie musiałam postawić nogę z powrotem, aby uchronić się przed upadkiem.

– Kiedykolwiek pojawia się w nas myśl – wyjaśniała Klara stawiając ponownie swoją nogę na ziemi, – nasza energia porusza się w kierunku tej myśli. Myśli samczym zwiadowcy, powodują że ciało porusza się we wskazanym przez nie kierunku.

– Teraz ponownie spójrz na mój cień. Spróbuj spostrzec go niejako zwykły cień, lecz wejrzyj poprzez cień w esencję mojej istoty.

Momentalnie zeszytniałam. Byłam poddana próbie i moje osiągnięcia miały być. Poddane ocenie. Moje rywalizacyjne nastawienie z dzieciństwa, związane ze współzawodnictwem z braćmi, wyłoniło się na powierzchnię.

– Nie napinaj się – powiedziała sroga Klara – To nie są zawody. To jest po prostu. Przyjemność. Czy to rozumiesz? Przyjemność.

Byłam uwarunkowana reakcjami na pewne słowa. Słowo przyjemność wprowadzało mnie w całkowite zamieszanie, a ostatecznie w panikę. Byłam w stanie pomyśleć tylko o tym, że nie używa tego słowa poprawnie. Musi mieć na myśli jeszcze coś innego. Jednak Klara powtarzała to słowo ciągle od nowa, jakby chciała, by zapadł w moją świadomość.

Zatrzymałam moje oczy na cieniu Klary. Wydał mi się on piękny, spokojny, pełen mocy. Nie był to tylko ciemny obszar. Cień wydawał się posiadać głębię, inteligencję i witalność. Nagle odniosłam wrażenie, że cień Klary porusza się niezależnie od ruchów jej ciała. Te ruchy były tak niezmiernie szybkie, że prawie niezauważalne. Czekałam zatrzymując mój oddech, wpatrując się i skupiając na cieniu całą moją uwagę. Potem zdarzyło się to ponownie. Tym razem byłam całkowicie przygotowana. Cień zadrżał i wyprostował się, jakby jego ramiona i klatka piersiowa podniosły się do góry. Wydawało się, że cień ożył.

Wydałam krzyk i podskoczyłam. Zawołałam do Klary, że jej cień stał się żywy. Byłam gotowa uciekać przestraszona tym, że cień może za mną podążać Klara powstrzymała mnie,

chwytając za ramię.

Kiedy uspokoiłam się na tyle, by móc mówić, powiedziałam jej o tym, co zobaczyłam. Cały czas trzymałam wzrok odwrócony od ziemi, ponieważ nie chciałam patrzeć na przerażający cień Klary.

– Widzenie ruchów cieni oznacza, iż w procesie rekapitulacji uwolniłaś znaczną część energii – zauważyła Klara.

– Jak sądzisz, Klaro, czy czasem nie wyobraziłam sobie po prostu ruchu tego cię ma? – powiedziałam spodziewając się, że ona to potwierdzi.

– Twoja intencja spowodowała, że cień się poruszał – odpowiedziała autorytatywnie.

– Czy nie sądzisz jednak, że rekapitulacja zakłóca działanie umysłu? – kontynuowałam – Musiałam być w mocno odmiennym stanie, skoro widziałam cień, który poruszał się samodzielnie.

– Nie, celem rekapitulacji jest podważenie podstawowych założeń, które przyjęliśmy w naszym życiu – wyjaśniała Klara cierpliwie – Jeśli ich nie przełamamy, to wówczas siła wspomnień zawsze będzie zaciemniać naszą świadomość.

– Co dokładnie rozumiesz poprzez siłę wspomnień, Klaro?

– Cały świat jest jednym wielkim ekranem dla wspomnień. Jeżeli przełamamy pewne podstawowe założenia, wówczas nie tylko zakwestionujemy siłę wspomnień, lecz możemy je odwołać.

Nie rozumiałam tego, co mówi i sprzeciwiałam się, że wyraża się tak niejasno.

– To prawdopodobnie wiatr uniósł do góry pył i na tym tle twój cień wydawał się poruszać – podałam bardziej prawdopodobne wytłumaczenie.

Klara potrząsnęła głową – Spróbuj spojrzeć na cień ponownie i sprawdź to raz jeszcze – zasugerowała.

Poczułam gęsią skórę na swoich ramionach. Żadna siła nie mogła mnie zmusić do ponownego spojrzenia na cień Klary.

– Utrzymujesz, że cienie ludzi nie poruszają się samodzielnie – powiedziała Klara.

Mówi ci o tym twoja zdolność przypominania. Czy pamiętasz, by kiedykolwiek cienie. Ruszały się samodzielnie?

– Nie, na pewno nie.

– Zgadza się. Jednak teraz twoja zdolność do przypominania została na chwilę zakwestionowana, ponieważ widziałas przez moment, jak mój cień poruszał się.

Klara wskazała na mnie palcem i zachichotała – Nie był to wiatr, który poruszył nimi – powiedziała. Następnie schowała swoją głowę w ramiona, jakby była wstydlivym dzieckiem. Chociaż była dojrzałą kobietą nigdy nie wyglądała dziwnie, wykonując dziecięce gesty.

– Mam dla ciebie wiadomości – kontynuowała Klara – Jeszcze jako dziecko widziałas cienie,

które poruszały się. Nie myślałaś wtedy w racjonalny sposób, tak więc było to dla ciebie w porządku. Kiedy podrosłaś twoja energia została uwięziona przez społeczne schematy. Tak więc zapomniałaś o tym, że widziałaś poruszające się cienie. Zaczęłaś pamiętać tylko to, co było dla ciebie dozwolone.

Próbowałam ocenić słuszność tego, co mówi Klara, kiedy nagle przypomniałam sobie, że jako dziecko miałam zwyczaj patrzeć na cienie, które wiły się i kręciły na chodnikach, szczególnie w jasne, pogodne dni. Zawsze myślałam, że chcą się one uwolnić od ludzi, do których należą. Przerazało mnie, kiedy widziałam, jak cienie wykręcają się na boki i ustawiają poza ludźmi. Zastanawiało mnie, dlaczego dorośli są tak obojętni wobec dziwnych zachowań własnych cieni.

Kiedy wspomniałam o tym. Klarze, odpowiedziała, że moje przerażenie było rezultatem konfliktu pomiędzy tym, co rzeczywiście spostrzegam, a tym, czego uczono mnie, że jest normalne i dozwolone.

– Nie wydaje mi się, abym podzielała twoje zdanie – powiedziałam.

– Spróbuj wyobrazić sobie siebie jako olbrzymi dom towarowy, dom towarowy pamięci – zasugerowała – W tym miejscu ktoś inny zgromadził uczucia, idee, mentalne dialogi i wzorce zachowań. Ponieważ jest to twój dom towarowy, możesz tam wejść w każdej chwili, przeglądać zgromadzone tam rzeczy i używać wszystkiego, co tam znajdziesz. Problem polega na tym, że nie masz wpływu na wyposażenie tego domu, Ponieważ zostało ono zgromadzone zanim stałaś się jego właścicielką. Wobec tego moje możliwości wyboru zostały drastycznie ograniczone.

Dodała, że nasze życie wydaje się być niezmienną i nieprzerwaną linią czasową.

Ponieważ nigdy nie zmienia się wyposażenie tego domu. Podkreśliła, że jeżeli wewnątrz domu nie zostanie wyczyszczone z licznych przedmiotów, nie będziemy mogli stać się tym kim naprawdę jesteśmy. Przejęta tym, co Klara powiedziała i moimi wspomnieniami.

Usiadłam na dużej skale. Kątem oka widziałam mój cień i doświadczałam paniki, wtedy pytałam siebie – Co się stanie, jeśli mój cień nie będzie pozostawał nieruchomo, tak jak ja w tej chwili?

– Nie mogę już tego dłużej znieść, Klaro – powiedziałam unosząc się gwałtownie Wracajmy do domu.

Klara nakazała mi pozostanie – Uspokój swój umysł – powiedziała, spoglądała na mnie – Wówczas ciało stanie się spokojne. W przeciwnym razie wybuchniesz.

Klara ułożyła swoją lewą rękę z przodu ciała, oparła nadgarstek tuż poniżej pępka skrzyła dłoń na bok, a palce ścisnęła razem i skierowała do dołu. Powiedziała, abym również wykonała taką pozycję i spoglądała na koniuszek środkowego palca.

Spoglądałam w ten sposób, zauważając grzbiet mego nosa oraz pozycję palców Klara wyjaśniła, że patrzenie w ten sposób umieszcza naszą świadomość na zewnątrz ciała, kieruje ją



ku ziemi i dzięki temu uspokaja nasze podniecenie.

Następnie poinstruowała mnie, abym zrobiła głęboki wdech i koncentrując się na ziemi spróbowała pobrać z niej cząstkę energii, wyobrażając sobie, że ta cząstka przylega niczym klej do mego środkowego palca. Następnie miałam obrocie dłoni w nadgarstku tak, by podstawa kciuka dotknęła żeber. Po czym spoglądając na koniuszek środkowego palca policzyć do siedmiu. Następnie przenieść swoją świadomość bezpośrednio na środek czoła, do punktu pomiędzy oczyma. Ruch powinien zawierać intencję przeniesienia tej cząstki energii ze środkowego palca do punktu pomiędzy oczyma. Jeżeli właściwie wykonamy to ćwiczenie, cząsteczka światła rozbłyśnie na ekranie naszej świadomości, kiedy zamkniemy oczy Klara dodała, że możemy przesłać tą świetlistą cząsteczkę energii w dowolne miejsce w naszym ciele, aby przeciwdziałać bólowi, chorobie, napięciu, lękowi.

Następnie delikatnie poruszyła swoją dłonią i dotknęła mego splotu słonecznego – Jeżeli potrzebujesz szybkiego przyływu energii, tak jak w tej chwili, wykonaj oddech mocy. Zaraz ci go zademonstruję. Zapewniam cię, że szybko odzyskasz energię.

Widziałam, jak Klara wykonuje szereg szybkich wdechów i wydechów przez nos, poruszając przeponą. Naśladowałam ją i po wykonaniu około dwunastu oddechów, napinając i rozluźniając moją przeponę, poczułam ciepło, które rozchodziło się w okolicy pasa – Pozostaniemy tutaj i będziemy wykonywać oddechy mocy oraz wprowadzać światło do punktu pomiędzy oczyma aż do czasu, kiedy ustąpi twój lęk – powiedziała – Nie byłam wcale tak przestraszona – skłamałam.

– Nie widziałas siebie samej – odrzekła Klara – Z miejsca, w którym siedzę widziałam cię jako osobę, która może za chwilę zemdleć.

Miała zupełną rację. Nigdy w życiu nie doświadczałam tak dużego przerażenia, jak w chwili, gdy widziałam cień Klary, który się chciał oderwać od jej postaci.

Zagubione wspomnienia wydobyły się z zapomnianych głębi, tak że przez kilka sekund czułam, że znowu jestem dzieckiem.

Ustawiłam swoją dłoń bokiem i spoglądałam na czubek palca w sposób jakiego nauczyła mnie Klara. Utrzymywałam spojrzenie nieruchomo, a potem szybko przenosiłam świadomość na środek czoła. Nie widziałam żadnego światła, lecz stopniowo stawałam się spokojna.

Było prawie zupełnie ciemno. Mogłam dostrzec sylwetkę Klary zarysowaną niewyraźnie obok mnie. Jej głos był kojący – Pozostań tu chwilę dłużej i pozwól by cząsteczka energii mogła zadomowić się w twoim ciele.

Czy nauczyłaś się tej techniki w Chinach, Klaro!?! zapytałam. Potrząsnęła swoją głową – Mówiłam ci, że miałam nauczyciela tutaj, w Meksyku – podziękowała, po czym dodała z szacunkiem – Mój nauczyciel był człowiekiem, który – oświecił swoje życie na uczenie się, a później przekazywał nam sztukę wolności. Lecz czy ta metoda oddychania nie pochodzi ze Wschodu? Wydawało się, że się zastanawia, zanim zechce udzielić odpowiedzi. Przypuszczałam że ma

zamiar zachować to w tajemnicy.

– Gdzie twój nauczyciel nauczył się tego oddychania – sondowałam.

– Czy on także przebywał w Chinach?

– Nauczył się wszystkiego, co umiał, od swego nauczyciela – odpowiedziała Klara wymijająco.

Kiedy poprosiłam Klarę o więcej informacji na temat jej nauczyciela i tego, czego ją uczył, przeprosiła mnie. Powiedziała, że w tej chwili nie czuje się gotowa dyskutować dalej ten temat.

– Aby to zrozumieć, potrzebujesz specjalnej energii, której w chwili obecnej nie posiadasz – powiedziała.

Poklepała moją dłoń – Nie spiesz się – powiedziała z uczuciem sympatii – Mamy zamiar nauczyć cię wszystkiego, co umiemy. Po co więc ten pośpiech?

– Zawsze kiedy mówisz my Klaro, jestem zaintrygowana. Oznacza to bowiem, że w tym domu są inne osoby. Zaczynam wówczas widzieć i słyszeć rzeczy, które, jak mówi mi mój umysł, nie są możliwe.

Klara roześmiała się, aż wydawało mi się, że opadnie na skałę, na której siedziała. Jej nagły i gwałtowny wybuch śmiechu zraził mnie jeszcze bardziej niż odmowa rozmowy o nauczycielu.

– Nawet nie wiesz jak zabawny wydaje się dla mnie twój dylemat – powiedziała, jakby chciała wszystko wyjaśnić – Moim zdaniem to dowodzi, podobnie jak twoja zdolność do spostrzegania cienia, że uwolniłaś sporą ilość energii. Zaczynasz opróżniać swój dom towarowy. Im więcej przedmiotów wyrzucisz ze środka, tym więcej miejsca powstanie dla nowych rzeczy.

– Na przykład jakich rzeczy? – powiedziałam ciągle niezadowolona.

– Czy chodzi o widzenie poruszających się cieni, słyszenie odgłosów?

– Być może – odpowiedziała niewyraźnie.

– Możesz nawet widzieć ludzi, do których należą te cienie i te głosy.

– Chciałam wiedzieć, o jakich ludziach mówi, lecz ona zdecydowanie odmówiła dalszej rozmowy.

Nagle wstała i poinformowała, że chce wrócić do domu, aby włączyć generator, zanim stanie się zupełnie ciemno.

8.

Nie widziałam Klary przez trzy dni. Załatwiała jakieś tajemnicze sprawy poza domem. Stało się to jej obyczajem, by pozostawiać mnie w domu samą, jedynie z Manfredem, nie mówiąc nic wcześniej. Choć miałam do dyspozycji cały dom, nie odważyłam się wykroczyć poza pokój gościnny, moją sypialnię, salę gimnastyczną Klary, kuchnię i oczywiście łaźnię. Było coś w domu i otaczających go terenach, co napełniało mnie irracjonalnym lękiem. Działo się to szczególnie wtedy, gdy Klara wyjeżdżała na zewnątrz.

W rezultacie kiedy pozostawałam sama, podążałam za rutynowym programem działań, z którym czułam się bezpiecznie.

Zwykle budziłam się około dziewiątej. Robiłam śniadanie na kuchence elektrycznej, gdyż nadal nie wiedziałam, w jaki sposób rozpala się duży piec, jadłam lekki posiłek, a następnie udawałam się do grotu na ćwiczenie rekapitulacji lub wyruszałam z Manfredem na spacer po górach. Wracałam późnym popołudniem i ćwiczyłam sztuki walki na sali gimnastycznej. Była to duża hala o sklepionym suficie, malowanej, drewnianej podłodze i stojącym, malowanym na czarno wieszaku. Znajdowało się na nim wiele różnorodnych przyborów, używanych w sztukach walki. Po drugiej stronie sali, wzdłuż ściany, umieszczona była platforma, pokryta słomianymi matami. Pewnego razu spytałam Klarę, do czego ona służy. W odpowiedzi usłyszałam, że do medytacji.

Nigdy nie widziałam, jak Klara medytuje, ponieważ ilekroć wchodziła do sali, zamykała za sobą drzwi. Kiedy pytałam ją, jaki rodzaj medytacji uprawia, nie podejmowała tego tematu. Jedyna rzecz, jakiej zdołałam się dowiedzieć dotyczyła tego, że swoją medytację nazywała śnieniem.

Klara pozwoliła mi na swobodne korzystanie z jej sali w każdej chwili, poza porami kiedy ćwiczy tam osobiście. Kiedy przebywałam w domu samotnie, chętnie wchodziłam do sali treningowej. Znajdowałam tam coś w rodzaju ulgi psychicznej. Pomieszczenie było wypełnione obecnością i mocą Klary.

W tym miejscu nauczyła mnie fascynującego stylu kung-fu. Nigdy nie interesowały mnie chińskie style walki, ponieważ mój japoński nauczyciel karate przekonywał, że te ruchy są nazbyt dziwne i delikatne, by miały jakąkolwiek wartość praktyczną.

On ciągle krytykował szkoły chińskie i podkreślał wartość swojej własnej. Mówił, że karate rzeczywiście ma swoje korzenie w Chinach, lecz jego formy i zastosowania zostały rozwinięte i udoskonalone w Japonii. Byłam wtedy osobą niezorientowaną. Wierzyłam memu nauczycielowi i całkowicie odrzucałam inne style. W rezultacie nie wiedziałam, co mogę sądzić o stylu walki Klary. Jednego byłam pewna. Opanowała go w mistrzowski sposób.

Po około godzinnym treningu w sali, zmieniałam ubranie i szłam do kuchni na posiłek.

Nieodmiennie mój posiłek stał przygotowany na stole. Byłam tak wygłodniała po ćwiczeniach, że pożerałam go natychmiast, nie zastanawiając się w jaki sposób ani przez kogo został on przygotowany.

Klara powiedziała mi, że kiedy wyjeżdża z domu, przychodzi dozorca, aby gotować posiłki. Musiał on także robić pranie, gdyż znajdowałam moje ubrania uprane i ułożone starannie w stertę w rogu sypialni. Wszystko, co musiałam zrobić, to po prostu je uprasować.

Pewnego wieczoru, po intensywnej pracy, poczułam taki przypływ energii, że postanowiłam zmienić rutynowy program. Zdecydowałam się powrócić do grotty, aby kontynuować ćwiczenie rekapitulacji. Byłam w takim pośpiechu, by tam dotrzeć, że zapomniałam wziąć latarkę. Była ciemna noc, lecz pomimo ciemności nie wpadłam na nie i gładko dotarłam do grotty. Wewnątrz skupiałam się na wizualizacji i oddychaniu, przypominając sobie wszystkich instruktorów, którzy uczyli mnie karate, a także wszystkie pokazy i turnieje, w jakich brałam udział. Zabrało mi to prawie całą noc, lecz rano czułam się całkowicie oczyszczona ze wszystkich postaw i przesądów, jakie przejęłam od ludzi, którzy mnie uczyli. Następnego dnia Klara nadal nie powróciła. W związku z tym poszłam do grotty trochę później niż zwykle. W drodze powrotnej do domu próbowałam iść tą samą ścieżką, ale tym razem zamknąwszy oczy, aby stworzyć wrażenie ciemności. Chciałam. Przekonać się, czy potrafię przejść całą drogę bez potknięcia, bowiem dopiero po pewnym czasie dotarło do mojej świadomości, że nie jest to rzecz zwyczajna przebyć całą drogę z domu do grotty bez pomyłki, tak jak to się stało poprzedniej nocy. Kiedy szłam z zamkniętymi oczyma przy świetle dziennym, kilka razy upadłam, potykając się o kamienie i wystające pniaki. Boleśnie zraniłam skórę na goleni.

Byłam w pokoju gościnnym, zajmując się bandażowaniem moich obrażeń, kiedy nieoczekiwanie weszła Klara – Co ci się stało – zapytała patrząc na mnie ze zdumieniem – Czyżbyś walczyła z psem?

W tej właśnie chwili Manfred spokojnym krokiem wszedł do pokoju. Byłam przekonana że zrozumiał on, co powiedziała Klara. Warknął ochryple, jakby poczuł się urażony Klara stanęła przed nim, pochyliła się nieco w talii i wypowiedziała niezwykle skomplikowane, dwujęzyczne przeprosiny. Powiedziała – Jest mi szalenie przykro, za lekkomyślne słowa o twoim nienagannym zachowaniu i twoich wspaniałych obyczajach, a przede wszystkim o twoich doniosłych rozważaniach, które czynią z ciebie pana ponad panami, najślawniejszym spośród nich.

Poczułam się całkowicie oszołomiona. Pomyślałam, że Klara postradała zdrowy rozum podczas trzech dni swojej nieobecności. Nigdy przedtem nie słyszałam, aby tak mówiła. Chciałam roześmiać się, lecz jej poważny wygląd spowodował, że mój śmiech uwiązł w gardle.

Klara chciała właśnie rozpocząć następną serię przeprosin, kiedy Manfred ziewnął, spojrzął na nią znudzonym wzrokiem, obrócił się i wyszedł z pokoju.

Klara usiadła na tapczanie a jej ciało drżało pod wpływem tłumionego śmiechu – Kiedy Manfred zostanie obrażony, jedyna metoda na uniknięcie jego gniewu polega na tak długim przeproszaniu, aż poczuje się on całkowicie znudzony – zwierzyła się Klara.

Miałam nadzieję, że Klara powie, gdzie była przez trzy ostatnie dni. Przez chwilę czekałam na to, że podejmie temat swojej nieobecności, lecz ona nie uczyniła tego. Powiedziałam jej, że podczas gdy była poza domem Manfred przychodził każdego dnia do grotty, aby mnie odwiedzić podczas ćwiczenia rekapitulacji. Wyglądało to tak, jakby Manfred sprawdzał, czy wszystko jest w porządku.

Znowu chciałam, aby Klara powiedziała coś o charakterze swego wyjazdu, lecz zamiast tego usłyszałam – Tak, on bywa niespokojny i szczególnie troszczy się o inne osoby. Z tego powodu oczekuje takiego samego sposobu traktowania go przez innych i jeśli podejrzewa, że mną osoby go lekceważą, staje się wściekły. Kiedy znajduje się w takim nastroju jest szczególnie niebezpieczny. Pamiętasz, jak tamtej nocy omal nie odgryzł ci głowy, kiedy nazwałaś go psią żabą?

Chciałam zmienić temat i nie myśleć o Manfredzie jako o szalonym psie. W ciągu ostatnich miesięcy stał się on dla mnie bardziej przyjacielem niż dziką bestią. Rozumiał mnie lepiej niż ktokolwiek inny.

– Nie powiedziałaś, co ci się stało w nogę – przypomniała mi Klara. Powiedziałam jej o mojej chybionej próbie, by przejść do domu z zamkniętym oczyma. Dodałam, że nie miałam żadnych trudności, by poprzedniej nocy przemierzyć tę trasę w całkowitych ciemnościach.

Spojrzała na zadrapania i stłuczenia na mojej nodze i poklepała mnie po głowie, jakbym była Manfredem – Poprzedniej nocy nie robiłaś żadnych planów pójścia do grotty – powiedziała – Byłaś po prostu zdecydowana, by pójść do tego miejsca, tak więc twoje stopy poruszały się automatycznie we właściwym kierunku. Tego popołudnia chciałaś powtórzyć poprzednie doświadczenie, lecz na przeszkodzie stanął umysł. Na chwilę zamyśliła się, po czym dodała Być może, nie słuchałaś głosu ducha, który mógł cię bezpiecznie poprowadzić.

Wyduła swoje wargi w dziecięcy sposób, sygnalizujący zniecierpliwienie, kiedy powiedziałam jej, że nie uświadamiam sobie obecności żadnych głosów. Dodałam, że czasami w domu mam wrażenie, iż pojawiają się jakieś dziwne szepty, choć byłam przekonana, że to tylko wiatr wieje poprzez pusty korytarz.

Ustaliliśmy, że nie będziesz traktowała w sposób dosłowny niczego, co powiedziałam, chyba że napomknę o tym wcześniej – przypomniała mi surowo Klara – Poprzez opróżnienie twego domu towarowego zmieniłaś jego wyposażenie. Obecnie pojawia się przestrzeń dla czegoś nowego, jak na przykład chodzenie po ciemku. W związku z tym wydaje mi się, że może pojawić się także miejsce dla głosu ducha.

Próbowałam intensywnie zrozumieć o czym Klara mówi. Moje czoło pokryło się

zmarszczkami Klara usiadła wygodnie w jej ulubionym krześle i cierpliwie zaczęła wyjaśniać, co miała na myśli.

– Zanim przybyłaś do tego domu, uważałaś że psy są po prostu psami. Jednak wtedy spotkałaś Manfreda i to doświadczenie zmusiło cię do zmiany dotychczasowych przekonań. Potrząsnęła swoją dłonią, jak to czynią. Włosi i zapytała. Capiście?

– Czy chcesz przez to powiedzieć, że Manfred jest głosem ducha!? – głucho spytała.

Klara roześmiała się tak głośno, że prawie odebrało jej mowę – Nie, nie to dokładnie miałam na myśli, jest to coś bardziej abstrakcyjnego – wymamrotała.

Zaproponowała, abym wzięła moją matę z szafki – Pójdźmy na patio i usiądźmy pod drzewami zapote – powiedziała biorąc z szuflady masę – Zmierzch jest najlepszym czasem do wsłuchiwania się w głos ducha.

Rozpostarłam moją matę pod ogromnym drzewem, pokrytym zielonymi owocami, zbliżonymi wyglądem do brzoskwiń Klara wtarła pewną ilość maści w moją poranioną skórę. Bolało to straszliwie, lecz starałam się nie wykrzywiać twarzy. Kiedy skończyła zauważyłam, że największe stłuczenie prawie zniknęło Klara pochyliła się do tyłu i oparła plecami o gruby pień drzewa.

– Wszystko posiada pewną formę, lecz prócz zewnętrznego kształtu istnieje wewnętrzna świadomość, która kieruje rzeczami – zaczęła – Ta cicha świadomość jest czynem, jest to wszechobejmująca siła, która przejawia się na różne sposoby w różnych rzeczach. Ta energia komunikuje się z nami.

Powiedziała, żebym zrelaksowała się i wzięła kilka głębokich oddechów, ponieważ ma zamiar mi powiedzieć, w jaki sposób mogę doświadczyć wewnętrznego słyszenia.

Przekaz ducha możemy rozpoznać tylko poprzez wewnętrzne słyszenie – dodała.

Kiedy oddychasz pozwól energii wydostawać się przez twoje uszy – kontynuowała.

– W jaki sposób mogę to zrobić – zapytałam.

– Kiedy wydychasz skup swoją uwagę na otwarciu uszu i użyj swojej intencji oraz koncentracji w celu kierowania przepływem energii.

Przez chwilę kontrolowała moje wysiłki, poprawiając pewne działania – Wydechaj poprzez nos z zamkniętymi ustami i czubkiem języka dotykaj swego podniebienia – powiedziała – Staraj się wydychać bezdźwięcznie.

Po kilku próbach poczułam, jak moje uszy otworzyły się, a zatoki stały się czyste.

Wtedy poleciła mi natrzeć dłonie tak mocno, aż staną się gorące i umieścić je na uszach tak, by czubki palców dotykały karku. Postąpiłam zgodnie ze wskazówkami Klary. Następnie zasugerowała, abym masowała moje uszy używając delikatnych, okrężnych ruchów. Po czym miałam pozostawić dłonie na uszach, natomiast skrzyżować palce wskazujące ze środkowymi i wykonać nimi lekkie uderzenia tuż za usznymi muszlami. Kiedy to zrobiłam usłyszałam

wewnątrz mojej głowy dźwięk zbliżony do przytłumionego brzmienia dzwonów. Te uderzenia powtórzyłam osiemnaście razy, zgodnie z zaleceniem Klary. Kiedy usunęłam dłonie z uszu zauważyła, że mogę teraz wyraźnie słyszećajsłabsze dźwięki, jakie dochodzą od otaczających nas roślin, podczas gdy wcześniej wszystko było przytłumione i niezróżnicowane.

– Obecnie, kiedy twój słuch jest oczyszczony być może będziesz zdolna usłyszeć głos ducha – powiedziała Klara.

– Nie spodziewaj się jednak jakiegoś krzyku ze szczytu drzew. To, co nazywamy głosem ducha przypomina bardziej specyficzne uczucie. Może to być także pomysł, który nieoczekiwanie wpadnie ci do głowy. Czasami może to być tęsknota, aby udać się w jakimś znanym kierunku lub też zrobić coś znanego.

Być może była to siła jej sugestii, która spowodowała, że usłyszałam ciche szemranie wokół mnie. Kiedy zaczęłam wsłuchiwać się w te dźwięki, szemranie przekształciło się w ludzki głos, który mówił z dalszej odległości. Mogłam rozróżnić głos kobiety, która zanosila się krystalicznym śmiechem oraz głos męski, niski baryton, który śpiewał. Słyszałam te dźwięki tak, jakby wiatr przynosił mi je strumieniami. Nastawiłam uszu by zrozumieć, co te głosy mówią i im bardziej intensywnie to robiłam, tym bardziej stawałam się podniecona. Jakaś gwałtowna energia w moim wnętrzu spowodowała, że zerwałam się na równe nogi. Byłam tak szczęśliwa, że chciałam tańczyć, bawić się i biegać w kółko jak dziecko. Bez zastanowienia nad tym, co robię, zaczęłam tańczyć oraz śpiewać i wirować wokół patio niczym primadonna, aż stałam się zupełnie wyczerpana.

Kiedy wreszcie usiadłam obok Klary, byłam zupełnie spocona. Nie był to zdrowy fizyczny pot, lecz raczej chłodny pot powstający z wyczerpania Klara także utraciła oddech, gdyż zaśmiewała się do łez patrząc na moje dziwne zachowanie. Zrobiłam z siebie pełnego głupca, skacząc i tańcząc wokół patio.

– Nie wiem, co się ze mną stało – powiedziałam wreszcie tytułem wyjaśnienia.

– Opowiedz, co się wydarzyło – powiedziała Klara poważnym tonem. Kiedy z powodu zmieszania odmówiłam, dodała – W przeciwnym wypadku będę musiała ci? potraktować jako lekko stukniętą. Wiesz, co mam na myśli – powiedziałam jej, że słyszałam niezwykle śmiech oraz śpiewanie i że to mnie popchnęło do tańczenia wokół patio.

– Czy myślisz, że zwariowałam? – zapytałam skonsternowana.

– Na twoim miejscu nie martwiłabym się o to – powiedziała – Twój taniec był naturalną reakcją na słyszenie głodu ducha.

– To nie był głos, to było wiele głosów – poprawiłam ją.

– Teraz znów jesteś biorącą wszystko dosłownie perfekcjonistką – powiedziała złośliwie Klara.

Dodała, że dosłowne myślenie jest częścią naszego tradycyjnego wyposażenia, aby je

przekroczyć, musimy stać się świadomi naszej skłonności. Głos ducha nie ma nic wspólnego z – głosami, a jednocześnie co pewien czas możemy słyszeć głosy. Powiedziała, że ponieważ zostałam wychowana w wierze katolickiej w moim przypadku przemiana inwentarza może wiązać się z wyobrażeniem sobie, że duch jest rodzajem anioła stróża, który mnie chroni.

– Jednak duch nie jest obrońcą nikogo – kontynuowała Klara – Jest on abstrakcyjną siłą, ani dobrą ani złą. Ta siła nie interesuje się szczególnie nami, lecz naszą mocą, odpowiada nie na nasze modlitwy, zwracam ci uwagę, lecz na naszą moc. Pamiętaj, że następnym razem będziesz się czuła, jakbyś modliła się o przebaczenie.

– Czy jednak duch sam w sobie nie jest dobry i wybaczący? – zapytałam mocno zaniepokojona.

Klara odrzekła, że wcześniej czy później porzucę wszystkie moje wyobrażenia o dobru i złu, o. Bogu oraz religii i będę myślała w zupełnie nowych kategoriach.

– Czy masz na myśli to, że dobro i zło nie istnieją? – zapytałam uzbrojona w zespół logicznych argumentów o istnieniu wolnej woli i o istnieniu zła, zgodnie z tym, czego nauczyłam się podczas katolickiej edukacji.

Zanim mogłam zaprezentować swoje argumenty Klara powiedziała – Właśnie w tym względzie ja oraz moi przyjaciele różnimy się od ogólnie przyjętego porządku wspominałam, że dla nas wolność oznacza uwolnienie się od człowieczeństwa. Tym samym oznacza to uwolnienie się od Boga, dobra i zła, Mani. Dziewicy i Ducha. Świętego. Wierzymy, że osiągnięcie pozaludzkiego wyposażenia jest jedyną drogą, która wiedzie ku wolności. Jeżeli nasz dom towarowy wypełniony jest po brzegi pragnieniami, Uczuciami, ideami i atrybutami naszego ludzkiego inwentarza, czy pozostaje miejsce na wolność?

Czy zauważyłaś, co mam na myśli?

Zrozumiałam ją, lecz nie tak jasno, jakbym tego chciała. Częściowo dlatego, że nie chciałam wyrzec się idei mego człowieczeństwa. Z drugiej strony w dotychczasowym ćwiczeniu rekapitulacji nie dokonałam oczyszczenia przeszłości związanej z moim katolickim wychowaniem.

Kiedy próbowałam znaleźć luki w rozumowaniu Klary, ona wytrąciła mnie z mentalnych spekulacji, lekko uderzając w zębra. Powiedziała, że ma zamiar pokazać mi inne ćwiczenie, które służy powstrzymaniu myśli i odczuwaniu linii energetycznych. Te ćwiczenia mają służyć zrównoważeniu mojej tendencji do zajmowania się sobą sama.

Klara zaleciła mi siad w pozycji z nogami skrzyżowanymi i pochylanie się na boki najpierw na lewo a potem na prawo, w trakcie wdychania powietrza. Jednocześnie miałam odczuwać, jak jestem pociągana przez. Imię horyzontalną, która wychodziła z przestrzeni otwarcia moich uszu. Powiedziała, że nieoczekiwanie ta linia nie pochyła się wraz z ruchem ciała, lecz przez cały czas pozostaje dokładnie w układzie horyzontalnym, jest to jedna z tajemnic odkrytych przez nią i jej



towarzyszy.

– Pochylenie się w opisany sposób – wyjaśniła, – przenosi naszą świadomość, która jest zwykle zogniskowana z przodu i na boki.

Nakazała mi rozluźnić mięśnie wokół szczęki poprzez ruchy żucia i trzykrotne przełknięcie śliny.

– W jakim celu to robię? – zapytałam w trakcie przełykania.

– Przeżuwanie i połykanie przenosi część energii zgromadzonej w głowie w dół, do żołądka. Przez to zmniejsza się napięcie mózgu – powiedziała chichocząc.

– W twoim przypadku zalecam częste wykonywanie tego ćwiczenia.

Chciałam wstać i pospacerować wokół, czułam bowiem narastającą senność i ciężar w nogach. Jednak Klara nakłaniała mnie, bym pozostała na miejscu i wykonywała dalej to ćwiczenie.

Pochylałam się na obie strony, próbując odczuć tą nieuchwytną siłę horyzontalną, lecz miałam z tym trudności. Jednak udało mi się zatrzymać myśli, które zwykle przebiegały przez mój umysł w lawinowy sposób. Prawdopodobnie minęła godzina, kiedy siedziałam w całkowitej ciszy bez żadnej myśli. Wokół nas słyszałam grę świerszczy i szum liści. Przez chwilę dotarło do moich uszu szczekanie Manfreda dochodzące z pokoju na tyłach domu. Następnie, niczym przywołane przez niesłyszalny rozkaz, myśli napłynęły ponownie w gwałtowny sposób do mojego umysłu. Stałam się świadoma, że były one wcześniej całkowicie nieobecne. Uświadomiłam sobie także jak pełna i głęboka panowała we mnie cisza.

Moje niespokojne ruchy ciała były dla Klary sygnałem. Zaczęła ona znowu mówić – Głos ducha dochodzi znikąd, wydobywa się on z głębi ciszy, z obszaru niebytu. Ten głos możemy usłyszeć, kiedy jesteśmy całkowicie spokojni i zrównoważeni.

Klara wyjaśniała, że opozycyjne siły, które poruszają nami męska i kobieca pozytywna i negatywna, jasna i ciemna muszą znaleźć się w równowadze. Wówczas dochodzi do otwarcia w przestrzeni energii, która nas otacza. Przez tą szczelinę może przesilić się nasza świadomość. Następnie dzięki temu procesowi możemy skontaktować się z głosem ducha.

– Chodzi tu więc o równowagę – kontynuowała – Jednak równowaga nie oznacza tylko zaistnienia równych porcji poszczególnych sił. Oznacza ona, że gdy te siły uzyskują jednakowy rozmiar, wówczas nowa zrównoważona całość uzyskuje swój własny pęd i ruch.

Klara wpatrywała się w ciemności w moją twarz, by znaleźć na niej ślady zrozumienia. Nie znajdując ich powiedziała krótko – Nie jesteśmy tak inteligentni, czyż nie tak?

Poczułam, że pod wpływem jej uwagi napięło się całe moje ciało. Powiedziałam jej, leszcze nigdy w życiu nikt mnie nie oskarżył o to, że nie jestem inteligentna. Zarówno rodzice, jak też nauczyciele zawsze mnie chwalili za to, iż jestem jedną z najzdolniejszych uczennic w klasie. Potrafiłam uczyć się, aż do stanu wyczerpania, by tylko otrzymać lepsze stopnie od moich braci.

Klara westchnęła i cierpliwie słuchała długich afirmacji na cześć mojej inteligencji zanim wyczerpałam wszystkie argumenty, by ją przekonać, iż się myli. Klara powiedziała – Tak, jesteś inteligentna, lecz wszystko, o czym mówiłaś, odnosi się do świata życia codziennego. Bardziej niż inteligentna, jesteś pracowita, staranna i pomysłowa. Czy zgodzisz się ze mną?

Musiałam się z nią zgodzić, wbrew dotychczasowym poglądom. Mój własny rozum mówił mi, że jeśli byłabym tak inteligentna jak twierdziłam, nie naraziłabym siebie na stan skrajnego wyczerpania pod wpływem nauki.

– Aby być osobą inteligentną w moim świecie – wyjaśniła Klara, – musisz być zdolna do koncentracji i skupienia uwagi na dowolnej, konkretnej rzeczy, jak również na każdej abstrakcyjnej manifestacji.

– O jakim abstrakcyjnym przejawie mówisz, Klaro? – zapytałam.

– Otwarcie w energetycznej przestrzeni, która nas otacza, jest abstrakcyjną manifestacją – powiedziała – Nie spodziewaj się jednak, że będziesz to odczuwała czy też spostrzegała tak samo, jak świat codzienny. Zdarza się jeszcze coś.

Klara podkreśliła, że koncentracja uwagi na abstrakcyjnej manifestacji wymaga spontanicznego połączenia znanego i nieznanego w jedną całość. Dzięki temu możemy zaangażować nasz rozum, a jednocześnie pozostawać w swoisty sposób obojętnym obserwatorem.

Następnie poleciła, abym wstała i zaczęła spacerować – W tej chwili jest ciemno. Spróbuj iść bez spoglądania na ziemię. Nie wykonuj tego jako świadomy akt, lecz jako ćwiczenie nie działania, właściwe czarownikowi.

Moje rozluźnienie, które pojawiło się pod wpływem poprzednich doświadczeń, gwałtownie zniknęło, kiedy usłyszałam jej ostatnią wypowiedź.

– Co masz na myśli, Klaro, kiedy mówisz o swojej tradycji jako czarownictwie – powiedziałam ostro.

– Chwytasz każdy szczegół, kiedy tego chcesz, Taisho. Nic dziwnego, że twoje łyzy są tak duże – powiedziała Klara śmiejąc się. Nie odpowiedziała jednak na moje pytanie.

Spojrzałam na nią, czekając na odpowiedź. W końcu odrzekła – Nie mam zamiaru mówić ci o tym, lecz ponieważ pytasz, powiem, że sztuka wolności jest produktem intencji czarownika.

– O jakich czarownikach mówisz?

– W Meksyku byli ludzie i są nadal, którzy zajmują się kwestiami ostatecznymi. Moja magiczna rodzina i ja sama nazywamy ich czarownikami. Od nich czerpiemy wszelkie idee, z którymi cię zapoznaję. Już poznałaś rekapitulację. Nie działaniem, ale następną ideą.

– Lecz kim są ci ludzie, Klaro!?

– Dowiesz się o nich wszystkiego, co możesz się dowiedzieć, już wkrótce – zapewniła mnie – Teraz skup się na ćwiczeniu nie działania.

Powiedziała, że w tej chwili niedziałanie mogłoby polegać na zaufaniu duchowi i pozwoleniu, by ucichł mój spekulujący umysł.

– Nie udawaj, że ufasz, gdy w rzeczywistości skrycie pielęgnujesz wątpliwości – ostrzegła mnie Klara.

– Tylko wtedy, gdy twoje pozytywne i negatywne siły znajdują się w doskonałej równowadze będziesz zdolna do odczuwania i spostrzegania otwarcia w sferze energetycznej, która cię otacza. Będziesz mogła także z powodzeniem chodzić z zamkniętymi oczami.

Wzięłam kilka głębokich oddechów i zaczęłam poruszać się z zamkniętymi oczami wyciągając przed siebie ręce na wypadek, gdybym miała wpaść na jakieś przedmioty. W pewnym momencie potknęłam się i natrafiłam na stojącą w doniczce roślinę i upadłabym, gdyby Klara nie przytrzymała mnie za ramię.

Stopniowo potykałam się coraz mniej, aż nie miałam problemów z płynnym poruszaniem się. Wydawało się, że moje stopy mogą widzieć jasno wszystko, co znajduje się na patio i wiedziały, gdzie mogą stanąć, a gdzie nie.

9.

Pewnego popołudnia usnęłam podczas ćwiczenia rekapitulacji w grocie. Po przebudzeniu znalazłam dwa pięknie wypolerowane kryształy, które leżały obok mnie na ziemi. Przez chwilę zastanawiałam się, czy ich dotknąć, ponieważ wyglądały niezwykle. Miały około dziesięciu centymetrów długości i były całkowicie przezjrzyste. Ich końce były ukształtowane ostro i wydawały się świecić własnym światłem. Kiedy zauważyłam, że Klara idzie do groty, wypęłam na zewnątrz trzymając ostrożnie kryształy w dłoni, by jej pokazać.

– Tak, one są piękne – kiwnęła głową, jakby rozpoznając je.

– Skąd się one wzięły? – zapytałam.

– Zostały one tu pozostawione przez kogoś, kto bardzo uważnie cię obserwował – Powiedziała stawiając na ziemi tobolek, który dźwigała.

– Nikogo tu nie dostrzegłam.

– Ta osoba przybyła, kiedy ty drzemałaś. Ostrzegałam cię przed usypianiem w czasie ćwiczenia rekapitulacji.

– Kto nadszedł w czasie, kiedy drzemałam? Czy był to ktoś z twoich krewnych? – Pytałam podniecona.

Położyłam delikatnie kryształy na stercie liści i założyłam buty.

Klara zalecała, abym nigdy nie była w obuwiu podczas rekapitulacji, ponieważ y. Poprzez ucisk stop powodują zaburzenia w krążeniu energii.

Jeżeli ci powiem, kto tu pozostawił kryształy, nie będzie to miało dla ciebie żadnego sensu, a nawet może cię przestraszyć.

– Aprobuj powiedzieć – prosiłam – Po tym, jak ujrzałam twój poruszający się cień, nie wierzę aby coś mogło mnie przestraszyć.

– W porządku, jeśli tak nalegasz – powiedziała odwiązując swój tobolek – Osoba która cię obserwuje to czarownik-mistrz, z którym może równać się tylko kilka osób na tej ziemi.

– Czy masz na myśli prawdziwego czarownika, kogoś, kto robi złe rzeczy?

– Mam na myśli prawdziwego czarownika, lecz nie kogoś, kto czyni złe rzeczy.

Jest on osobą, która formuje i kształtuje percepcję w ten sposób, że możesz malować swoje piękne obrazy. Nie oznacza to arbitralnego działania. Kiedy on manipuluje percepcją, jego zachowanie pozostaje bez skazy.

Klara porównała go do chińskich mistrzów malarstwa. Mówi się o nich, że malowali smoki w tak żywy sposób, że gdy kończyli swoje dzieło kształtując źrenicę oka, smoki odlatywały ze ściany, na których były malowane.

Klara obniżyła głos podkreślając wagę wyznania. Powiedziała, że gdy doskonały czarownik jest już gotów opuścić świat, jedyne co mu pozostaje do zrobienia, to ustawić odpowiednio

percepcję, ustawie się w kierunku drzwi, przestąpić próg i zniknąć.

Głęboka pasja, obecna w jej głosie, spowodowała mój niepokój. Usiadłam na dużej skale i trzymając w ręku kryształ próbowałam zrozumieć, kim jest ten mistrz-czarownik. Od dnia mego przyjazdu nie rozmawiałam z nikim, prócz Klary oraz Manfreda. Nikogo innego nie było wokół. Nie było też siadów stróża, o którym wspominała Klara. Chciałam jej powiedzieć, że ona oraz Manfred są jedynymi osobami, z którymi miałam dotąd kontakt w tym miejscu, gdy nagle przypomniałam sobie, iż była jeszcze inna osoba, którą widziałam.

Był to mężczyzna, który wyłonił się znikąd w chwili, gdy szkicowałam drzewa w pobliżu grotty. Przykucnął on na polanie, około czterdziestu metrów od miejsca, gdzie ja się znajdowałam. Z przejścia poczułam dreszcze. Skupiłam swoją uwagę na zielonej wiatrówce, w którą był ubrany. Nosił beżowe spodnie i słomiany kapelusz z dużym rondem, typowy dla tego rejonu.

Nie mogłam zobaczyć jego rysów, ponieważ kapelusz przesłaniał mu twarz. Wydawał się jednak muskularny i gibki.

Rozglądał się na boki. Zobaczyłam, jak złożył swoje ramiona na klatce piersiowej następnie przeciągnął nimi z tyłu, po plecach, stykając ze sobą koniuszki palców. Potem wstał i odszedł znikając w krzakach.

Szybko naszkicowałam jego pozycję, potem odłożyłam mój blok rysunkowy i próbowałam wykonać ruchy, które on robił. Jednak niezależnie od tego jak bardzo starałam się i wykrzywiałam moje plecy, nie mogłam zetknąć moich palców poza plecami. Nadal pozostawałam w kucki, próbując otoczyć się ramionami. W pewnej chwili przestałam się trząść i poczułam ciepło i wygodę, niezależnie od chłodnego powietrza.

– Tak więc już go widziałaś – zauważyła Klara, kiedy jej powiedziałam o tym mężczyźnie.

Czy on jest mistrzem-czarownikiem?

Klara kiwnęła głową i sięgnęła do swego pakunku. Wręczyła mi trochę jedzenia, które przyniosła na posiłek.

On jest bardzo giętki – powiedziała – Potrafi przesunąć swoje stawy ramieniowe, później ustawić je z powrotem na miejscu. Jeżeli będziesz kontynuowała rekapitulację, zbierzesz dostatecznie dużo energii, może on cię nauczyć swojej sztuki.

W momencie, w którym go widziałaś, uczył cię w jaki sposób możesz przeciwstawić się zimnu, przyjmując specjalną pozycję kucając i owijając ramiona wokół klatki piersiowej.

– Czy to jest jakaś forma jogi?

Klara wzruszyła ramionami – Może wasze drogi znów się przetną i on osobiście odpowie ci na to pytanie. W obecnym jednak czasie jestem pewna, że te kryształy pomogą ci w przejaśnieniu twego wnętrza.

– Co ty dokładnie masz na myśli, Klaro!?

– Jaką część swego życia poddawałaś rekapitulacji, zanim zasnęłaś – spytała mnie Klara ignorując moją kwestię.

Powiedziałam. Klarze, że nienawidziłam moich domowych obowiązków, a szczególnie zmywania talerzy. Wydawało się, że będę to musiała robić zawsze. Jeszcze gorsze było to, że sprzątając widziałam przez kuchenne okno, jak moi bracia grają w piłkę na podwórzu. Zazdrościłam im, że nie muszą wykonywać prac domowych i byłam zła na matkę za to, że mnie zmusza do takich robot.

Chciałabym stłuc jej wszystkie cenne talerze, lecz oczywiście nie mogłam tego zrobić.

– Jak się czujesz w tej chwili, kiedy poddajesz to rekapitulacji?

– Czuję, że mogłabym strzaskać te wszystkie talerze oraz moją matkę. Nie mogę jej wybaczyć.

– Być może kryształy pomogą ci w innym ukierunkowaniu energii i zmienią twoją intencję – powiedziała miękko Klara.

Powodowana dziwnym pragnieniem wsunęłam kryształy pomiędzy mój wskazujący i środkowy palec. Kryształy pasowały doskonale, jakby były przymocowane do mojej dłoni.

– Widzę, że już wiesz, w jaki sposób masz je trzymać – zwróciła uwagę Klara.

Mistrz-czarownik powiedział mi, że jeżeli zobaczę, iż potrafisz sama z siebie trzymać kryształy we właściwy sposób, mam ci pokazać jeden ruch, który musisz koniecznie nimi wykonać.

– Jaki to ruch, Klaro!?

„Ruch mocy – odpowiedziała – Więcej na temat pochodzenia i celu tego ruchu. Powiem ci później. W tej chwili pozwól, że ci go po prostu pokażę. – powiedziała, abym mocno ścisnęła kryształy pomiędzy moim wskazującym i środkowym. Palcem. Delikatnie z tyłu pomogła mi w wyciągnięciu moich ramion przed sobą, na wysokości barków i obracania ich w kierunku przeciwnym do ruchu wskazówek zegara. Zaczęłam ramionami wykonywać duże koła, które stopniowo zmniejszały się aż ruch zupełnie ustawał. Kryształy stały się dwoma punktami, z których wychodziły w pewnej odległości wyobrażone linie, spotykające się na horyzoncie.

– Kiedy wykonujesz koła, uważaj na to, by twoje dłonie były ku sobie zwrócone – napomniła mnie Klara – Pamiętaj, by wykonywać duże, gładkie koła. W ten sposób zgromadzisz energię, którą następnie będziesz mogła przemieścić, dokąd tylko zechcesz. Może to być jakiś przedmiot, myśl lub uczucie.

– W jaki sposób używanie kryształów wpływa na cały proces?

– Poruszanie kryształami i ustawianie ich w sposób, jaki ci pokazałam, powoduje pobieranie energii z otoczenia – wyjaśniła Klara – Efekt jest podobny do rozbrajania bomby. Tego właśnie potrzebujesz w obecnej fazie swego treningu. Przypominam ci byś pod żadnym pozorem nie kręciła swymi ramionami w kierunku zgodnym z ruchem wskazówek zegara.

– Co by się stało, gdybym właśnie takie ruchy wykonywała?

– Mogłabyś nie tylko stworzyć bombę, ale także podpalić lont i spowodować gigantyczną eksplozję. Ruchy w kierunku zgodnym z ruchem wskazówek zegara powodują dopływ energii do przedmiotów. Odłożymy ćwiczenie tych ruchów na mną okazję, kiedy staniesz się silniejsza.

– Lecz czyż nie jest tak, że potrzebuję energii, Klara? Czuję się ostatnio opróżniona.

– Oczywiście, że potrzebujesz zgromadzenia energii – zgodziła się Klara.

– Lecz w tej chwili możesz to zrobić poprzez niepozwalanie sobie, by ulegać rzeczom absurdalnym. Dużo energii możesz pozyskać poprzez powstrzymanie się od wykonywania rzeczy, do których byłaś przyzwyczajona, jak narzekanie, litowanie się nad sobą lub martwienie się o rzeczy, których nie można zmienić. Rozpuszczenie tych myśli może dać ci pozytywną, odżywczą energię, która może cię uzdrowić i zrównoważyć.

– Z drugiej strony energia, którą możesz zgromadzić przez obracanie kryształów w kierunku zgodnym z ruchem wskazówek zegara, jest złośliwym rodzajem energii. Mógłby to być niszczący podmuch, którego nie byłabyś w stanie w tej chwili wytrzymać. Tak więc obiecuj mi, że pod żadnym pozorem nie będziesz tego robić.

– Nie będę, Klara, obiecuję, lecz brzmi to raczej kusząco.

– Mistrz-czarownik, który dał ci te kryształy, obserwuje twoje postępy – ostrzegła – Tak więc nie możesz błędnie używać kryształów.

– Dlaczego ten mistrz-czarownik jest zainteresowany zobaczeniem mnie?

W moim pytaniu zawarty był posmak olbrzymiej ciekawości. Byłam niespokojna a jednocześnie schlebiało mi, że ten człowiek podejmował specjalne wysiłki by mnie obserwować.

– On ma związane z tobą plany – powiedziała Klara.

Moje głębokie poruszenie było natychmiastowe. Zacisnęłam moje dłonie w pięści i podskoczyłam z oburzeniem – Nie bądź taka głupia i nie wyciągaj błędnych wniosków – powiedziała Klara.

Zapewniam cię, że nikt nie chce dobierać się do twoich majątek. Potrzebujesz głębokiej rekapitulacji twoich kontaktów seksualnych, tak byś nie popadała w absurdalne podejrzenia.

Jej ton głosu, wolny od wszelkich uczuć i wulgarny dobór słów podziałał na mnie trzeźwiąco. Usiadłam ponownie i wymamrotałam słowa przeprosin.

Położyła palec na swoich wargach – Nie angażujemy się w zwyczajne wysiłki – zapewniła mnie – Im szybciej to zrozumiesz, tym lepiej. Kiedy mówiłam o planach, miałam namyśli szczególne plany poszukiwania ducha odwagi. W przeciwieństwie do tego, co o sobie myślisz, jesteś bardzo odważna. Spójrz, w jakim miejscu znajdujesz się. Każdego dnia samotnie siedzisz w gocie rekapitulując swoje życie. To wymaga odwagi.

Wyznałam, że ilekroć myślę o tym, jak długo już mieszkam w jej domu, jak gdyby to była

naturalna rzecz, stają się zatrwożona.

– To również zastanawiało mnie – odpowiedziała, – a jednak nigdy nie zapytałam cię bezpośrednio, co powoduje, że tak chętnie ze mną przebywasz? Myślę, że to nie tylko ja się do tego przyczyniam – Moi rodzice i bracia zawsze mi mówili, że jestem szalona – wyznałam – Przypuszczam, że musiał być jakiś tego powód. Jakieś dziwne emocje są we mnie gdzieś głęboko zamknięte i z tego powodu zawsze kończę robieniem jakichś przerażających rzeczy.

– Takich jak co, na przykład? Jej błyszczące oczy zmuszały mnie do uczynienia wyznania.

Zawahałam się. Było wiele rzeczy, o których nie mogłam myśleć. Każda z nich była jakimś traumatycznym doświadczeniem i stawała się punktem zwrotnym, wiodącym do tego, że moje życie było jeszcze gorsze. Nigdy nie mówiłam o tych katastrofach, chociaż byłam ich boleśnie świadoma. Podczas ostatnich miesięcy intensywnej rekapitulacji wiele z nich stało się jeszcze bardziej dotkliwymi i żywymi.

– Czasami robię głupie rzeczy – powiedziałam nie chcąc wchodzić w szczegóły – Co to znaczy głupie rzeczy? – sondowała Klara.

Pod wpływem jej pytań przytoczyłam pewien przykład. Przeżyłam to nie tak dawno w Japonii, dokąd pojechałam na międzynarodowy turniej karate. Tam, w sali tokijskiego Budokan, utraciłam twarz w obecności dziesiątek tysięcy widzów.

– Dziesiątek tysięcy widzów – powtórzyła Klara – Czy czasami nie przesadzasz? – Zdecydowanie nie. Budokan jest największą areną w mieście i był wypełniony po brzegi. Kiedy przypominałam sobie to zdarzenie, czułam, jak moje pięści zaciskają się, krew tężeje. Nie chciałam kontynuować.

– Czy nie jest lepiej pozostawić tego węża, by spał? – zapytałam – Poza tym właśnie zakończyłam rekapitulację moich doświadczeń związanych z karate.

– Jest ważne, abyś opowiedziała o tym doświadczeniu – upierała się Klara – Być może nie wszystko byłaś w stanie wizualizować lub też nie wykonałaś prawidłowego oddychania. To doświadczenie wydaje się nadal tobą władać. Wystarczy spojrzeć na ciebie. Jesteś cała spocona.

Aby ją uspokoić opowiedziałam, jak mojemu nauczycielowi karate wymknęło się kiedyś stwierdzenie, że kobiety są gorsze od psów. Z jego punktu widzenia dla kobiet nie było miejsca w świecie karate, a szczególnie na turniejach. W tamtym czasie, podczas zawodów w Budokan, chciał, by tylko mężczyźni, którzy byli jego uczniami, wyszli na arenę by zademonstrować ćwiczenia. Powiedziałam mu, że nie po to odbyłam długą podróż do Japonii, by siedzieć przy bocznej linii i obserwować pokazy mężczyzn. Ostrzegł mnie, bym zachowywała więcej szacunku, lecz ja stałam się jeszcze bardziej zła i zrobiłam straszną rzecz.

– Co dokładnie zrobiłaś? – dopytywała się Klara.

Powiedziałam jej, że stałam się tak wściekła, iż wspięłam się na centralną platformę, chwyciłam gong z rąk mistrza ceremonii, osobiście w niego uderzyłam i oficjalnie ogłosiłam swoje



nazwisko oraz nazwę układu karate, który miałam zamiar zademonstrować.

– Czy nagrodzili cię gromkim aplauzem? – zapytała Klara szczerząc zęby w uśmiechu.

– Zrobiłam głupią pomyłkę – powiedziałam bliska łez – W środku długiej sekwencji ruchów mój umysł stał się pusty. Zapomniałam, co mam dalej robić. Wszystko, co dostrzegałam, to morze ludzkich twarzy, które spoglądały na mnie z dezaprobatą. Jakoś zdołałam dokończyć sekwencję form i opuściłam arenę w stanie szoku.

– Takie osobiste wejście na arenę i przerwanie programu, było samo w sobie czymś złym. Jednak zapomnienie ruchów w wykonywanym układzie stało się ostateczną obrazą dla Federacji Karate. Przyniosłam wstyd sobie, moim nauczycielom i przypuszczam, ogólnie kobietom.

– Co się stało później? – zapytała Klara próbując powstrzymać swój chichot.

– Zostałam wykluczona ze szkoły. Odebrano mi czarny pas i nigdy więcej nie ćwiczyłam karate.

Klara wybuchnęła śmiechem. Z drugiej strony byłam tak poruszona zawstydzającym mnie doświadczeniem, że zaczęłam płakać. Byłam podwójnie zakłopotana tym że opowiedziałam. Klarze o tej sytuacji.

Klara potrząsnęła moimi plecami – Wykonaj oddech oczyszczający – powiedziała – Zrób to teraz.

Poruszałam swoją głowę od prawej strony do lewej, wdychając energię która nadal była uwięziona w sali pokazów karate. Kiedy cofałam głowę z powrotem w prawo, wydychałam całe zamieszanie i poczucie żalu, które mnie ogarnęło. Poruszałam moją głowę wielokrotnie, wykonując jeden po drugim oczyszczające oddechy, aż całe emocjonalne uwikłanie zostało uwolnione. Następnie poruszałam głowę z prawej strony na lewo, tym razem nie oddychając. W ten sposób odcinałam wszystkie powiązania z tym szczególnym momentem przeszłości. Kiedy skończyłam, Klara zbadła moje ciało i pokiwała głową.

Jesteś podatna na zranienia, ponieważ czujesz się ważna – oświadczyła dając mi haftowaną chusteczkę, abym oczyściła nos – Cały ten wstyd był spowodowany twoim fałszywym rozumieniem własnej wartości. Poprzez spartaczenie swego pokazu dodałaś jeszcze więcej zranień do twojej już wcześniej naruszonej dumy.

Klara milczała przez chwilę, dając mi czas na pozbieranie się.

– Dlaczego przerwałaś treningi karate? – zapytała.

– Miałam dość tego wszystkiego i całej hipokryzji – westchnęłam.

Pokiwała głową – Nie, ty przerwałaś uprawianie karate, ponieważ po tym niepowodzeniu nikt nie zwracał na ciebie uwagi i nie otrzymywałaś wyrazów uznania, na które, jak uważałaś, zasługujesz.

Szczerze mówiąc musiałam przyznać, że Klara ma rację. Byłam przekonana, że zasługuję na uznanie. Za każdym razem, kiedy dokonywałam nieobliczalnych czynów, miałam na celu

zwiększenie poczucia własnej wartości lub rywalizację z inną osobą, by udowodnić, że ja jestem lepsza.

Ogarnęło mnie silne uczucie smutku i przygnębienia. Wiedziała, że pomimo wykonywania tych wszystkich oddechów i procedury rekapitulacji, nie było dla mnie żadnej nadziei.

– Twoje wyposażenie zmienia się w naturalny i harmonijny sposób – powiedziała Klara lekko klepiąc mnie po głowie – Nie przejmuj się tak bardzo. Po prostu kontynuuj rekapitulację i wszystko ułoży się samo.

– Może potrzebna mi jest psychoterapia – powiedziałam – Czyż rekapitulacja nie jest sama w sobie psychoterapią?

– Ani trochę – zaproponowała Klara – Ludzie, którzy opracowali tę sztukę, żyli setki, jeśli nie tysiące lat temu. Tak więc nie można myśleć o starożytnej sztuce odnowy w terminach współczesnej psychoanalizy.

– Dlaczego nie? – zapytałam – Musisz przyznać, że powracanie do wspomnień z dzieciństwa i podkreślanie wagi doświadczeń seksualnych przypominają proces psychoanalityczny, szczególnie o kierunku freudowskim.

Klara pozostała niewzruszona. Podkreśliła, iż rekapitulacja jest działaniem magicznym, w którym najważniejszą rolę odgrywa intencja oraz oddech.

– Oddech gromadzi energię i powoduje jej krążenie – wyjaśniała – Następnie jest on prowadzony przez ustanowioną wcześniej intencję, którą jest uwolnienie siebie z biologicznych i społecznych przywiązań.

– Intencja rekapitulacji jest darem przekazany nam przez starożytnych jasnowidzów, którzy opracowali tę metodę – kontynuowała Klara – Każda z ćwiczących osób dodaje do tej intencji jakieś własne szczegółowe potrzeby, lecz podstawowy cel pozostaje niezmienny. Chodzi o pełne wykonanie rekapitulacji.

– Ostateczną intencją jest całkowita wolność, do której zmierzali starożytni mędrcy. Ponieważ ta intencja była sformułowana bez naszego udziału, stanowi wspaniały dar.

Klara wyjaśniała dalej, iż rekapitulacja odkrywa w nas podstawową cechę istnienia, jest to fakt, iż zanim podejmiemy jakiegokolwiek działania, w krótkiej chwili jesteśmy w stanie dokładnie ocenić wynik naszego czynu, nasze szanse, motywy i oczekiwania. Ta wiedza nie służy naszej wygodzie czy satysfakcji i z tego powodu natychmiast ją wypychamy ze świadomości.

– Co przez to rozumiesz, Klaro?

– Mam na myśli to, że ty na przykład, zanim wyskoczyłaś na scenę w hali karate przez ułamek sekundy wiedziałas, że jest to złe działanie. Jednak tą pewnością poddałaś natychmiast represji z różnych powodów. Wiedziałaś również przez moment, że zaprzestałaś uprawiania karate, ponieważ czułaś się obrażona i nie otrzymywałaś pochwał. Jednak tą samowiedzę od razu pokryłaś bardziej pasującym ci wyjaśnieniem iż masz dość treningów i hipokryzji innych osób.

Klara powiedziała, że ten moment bezpośredniej wiedzy został nazwany jasnowidzeniem przez ludzi, którzy opracowali rekapitulację, ponieważ pozwala on widzieć rzeczy wprost. Jednak my, nie zważając na klarowność i trafność oceny, jaka pojawia się w momencie jasnowidzenia, tłumimy ją. W ten sposób nie pozwalamy na pełne rozwinięcie się naszego potencjału.

– W końcu jasnowidz w naszym wnętrzu zostaje napełniony goryczą i nienawiścią – kontynuowała Klara – Starożytni mędrcy uważali, że ponieważ nigdy nie zważamy na naszego wewnętrznego jasnowidza, ostatecznie on nas niszczy. Jednak informowali nas także, iż poprzez procedury rekapitulacji możemy pozwolić wzrastać tej energii jasnowidzenia i rozwijać się, zgodnie z głębokim planem.

– Nigdy nie zrozumiałam, czego tak naprawdę dotyczy rekapitulacja – powiedziałam.

– Celem rekapitulacji jest danie jasnowidzowi wolności do widzenia – upomniała mnie Klara – Przez przyznanie mu właściwej pozycji możemy celowo przemienić jasnowidza w siłę, która jest jednocześnie efektywna i tajemnicza. Ta siła w końcu poprowadzi nas ku wolności, zamiast zabijać.

– Z tego powodu właśnie nalegam, abys mi mówiła, czego dowiedziałas się w trakcie rekapitulacji – powiedziała Klara – Musisz wydobyć swego jasnowidza na powierzchnię i dać mu szansę, aby mówił i przekazał ci, co widzi.

Nie miałam problemu, by zrozumieć Klarę i zgodzić się z nią. Doskonale byłam świadoma, że zawsze była we mnie jakaś część, która wiedziała co jest co.

Wiedziałam również, że tłumię zdolność mego jasnowidza do doradzania ponieważ to co on mówił, zwykle przeczyło moim oczekiwaniom i pragnieniom.

Chciałam podzielić się z Klarą moim odkryciem, że bywały chwile, w których korzystałam z mego wewnętrznego jasnowidza. Działo się to wówczas, kiedy spoglądałam na południowy horyzont, aby otrzymać informacje, jak mam postąpić. Sama nie wiedziałam, dlaczego tak czynię.

– Pewnego dnia wszystko to wyjaśni się – zapewniała mnie Klara. Sądząc po sobie, w jaki się uśmiechnęła, wywnioskowałam, że nie chce nic więcej o tym powiedzieć.

Klara zaproponowała, bym powróciła na kilka godzin do groty, a następnie przysła do domu i odbyła małą drzemkę przed kolacją – Przyśle Manfreda, aby cię przyprowadził – powiedziała.

Opadłam z sił. Nie chciałam już tego dnia powracać do groty. Byłam zbyt wyczerpana. Otwarcie przed Klarą mego emocjonalnego pomieszania i obrona przed jej osobistymi atakami, uczyniły mnie wewnątrz pustą. Przez krotki moment moja uwaga została przykuta przez refleks światła, odbitego od jednego z kryształów. Skupienie uwagi na kryształach uspokajało mnie. Zapytałam Klarę czy wie, dlaczego mistrz-czarownik podarował mi kryształy Klara odparła, że tak naprawdę nie podarował mi ich, lecz raczej odkrył je dla mnie.

On znalazł je w pewnej grocie w górach. Ktoś musiał je tam pozostawić setki lat temu – powiedziała burkliwie.

Jej niecierpliwy ton spowodował moje przypuszczenie, że ona nie chce opowiadać o mistrzu-czarowniku. Wobec tego zapytałam ją – Co jeszcze wiesz o tych kryształach?

Jeden z nich uniosłam w kierunku słonecznego światła, aby przyjrzeć się jego przezroczystości.

– Użycie kryształów było czymś typowym dla czarowników w starożytnym. Meksyku – wyjaśniła Klara – Były one bronią, która obezwładniała wroga.

Usłyszenie tego stanowiło dla mnie tak silny wstrząs, że omal nie upuściłam jednego z kryształów. Próbowałam przekazać je. Klarze, aby nie mieć z nimi więcej do czynienia, lecz ona odmówiła.

– Kiedy trzymasz kryształy tak, jak obecnie w swoich rękach, nie możesz ich nikomu przekazywać – upomniała mnie – To nie jest w porządku. Faktycznie jest to nawet niebezpieczne. Te kryształy muszą być traktowane z bezgraniczną troską. Są one podarunkiem. Mocy.

– Przepraszam – powiedziałam – Nie zamierzałam stwarzać braku szacunku, lecz po. Prostu przestraszyłam się, kiedy powiedziałaś, że są one bronią.

– Czy w starożytnym. Meksyku istniała taka wiedza?

– Oczywiście, że istniała, jest ona częścią naszej tradycji – oświadczyła Klara Tak, jak w Chinach, podobnie tutaj w Meksyku istniała starożytna wiara tak powszechna, że przerodziła się w legendy. Tutaj w Meksyku także istnieją szeroko podzielane. Pokonania i legendy.

– Jak to się jednak stało, że niewiele wiadomo o zdarzeniach w starożytnym. Meksyku, podczas gdy prawie każdy zna przekonania religijne i praktyki w starożytnych. Chinach?

– Tutaj w Meksyku zderzyły się ze sobą dwie kultury kultura. Indian oraz hiszpańska – wyjaśniła Klara – Wiemy wszystko o dawnej. Hiszpanii, lecz nie o starożytnym. Meksyku, ponieważ. Hiszpanie byli zwycięzcami i starali się zniszczyć tradycje. Indian. Jednak wbrew systematycznym i bezwzględny wysiłkom, nie udało im się zrobić tego do końca.

– Jakie praktyki łączyły się z użyciem kryształów? – zapytałam – Przekazy mówią, iż czarownicy starożytnych czasów zazwyczaj wchodzili w stan intensywnej, jednopunktowej koncentracji i wówczas utrzymywali w umyśle obraz swego wroga. Był to stan wyjątkowy, który wydaje się być niemożliwym do osiągnięcia, a szczególnie trudny do opisanie. W warunkach wyostrejzonej mentalnej i fizycznej świadomości manipulowali tym obrazem, aż odnajdowali jego centrum energii.

– Co ci czarownicy czynili z obrazem swego wroga? – zapytałam popychana morderczą ciekawością.

– Zwykle poszukiwali otworu, zlokalizowanego w okolicy serca, podobnego do małego wiru,

wokół którego energia krąży. Kiedy go znaleźli, kierowali w ten energię kryształów, ciskając nią niczym oszczepem.

Słyszając o kierowaniu energii w stronę obrazu wroga, zaczęłam całą drzeć. Nie bacząc na swój stan czułam silną potrzebę zapytania Klary, co dzieje się z osobą, której obraz był przedmiotem manipulacji czarownika.

– Być może jego ciało usychało – stwierdziła – Mogło też być tak, że takiej osobie zdarzał się wypadek. Uważa się, że ci czarownicy nie wiedzieli dokładnie, co się wydarzy. Jednak jeśli ich intencja oraz moc były dostatecznie silne, mogli być pewni sukcesu w postaci zniszczenia wroga.

W tamtej chwili bardziej niż kiedykolwiek przedtem pragnęłam odłożyć kryształy, lecz w świetle tego co powiedziała Klara bałam się je sprofanować. Zastanawiałam się, dlaczego ktoś chciał mi je dać.

– Magiczna bron była bardzo istotna w tamtych czasach – kontynuowała Klara – Bron, taka jak kryształy, stawała się przedłużeniem ciała czarownika. Kryształy były napełnione energią, która poprzez skanalizowanie mogła być wyprojektowana poprzez czas i przestrzeń.

Klara dodała też, iż ostateczną bronią nie są kryształy, miecz czy pistolet lecz ludzkie ciało. Może ono być przekształcone w instrument zdolny do gromadzenia magazynowania i kierowania energią w odpowiedni sposób.

– Możemy rozpatrywać ciało jako organizm biologiczny lub też jako źródło mocy wyjaśniała Klara – Wszystko zależy od stanu inwentarza w naszym domu towarowym. Ciało może być twarde i sztywne lub też miękkie i elastyczne. Jeżeli nasz dom towarowy jest opróżniony, ciało również staje się opróżnione i wówczas energia z nieskończoności może swobodnie przepływać przez nie.

Klara powtórzyła, że w celu opróżnienia siebie powinniśmy głęboko wniknąć w ćwiczenie rekapitulacji i pozwolić, by energia przepływała przez nas bez przeszkód płynnie w stanie wyciszenia, podkreślała Klara, możemy stworzyć warunki do pojawienia się naszego wewnętrznego jasnowidza, a także spowodować, by bezosobowa energia wszechświata przemieniła się w siłę osobistej intencji.

Kiedy w dostatecznym stopniu pozbedziemy się przestarzałego i zawadzającego inwentarza – kontynuowała, – energia przybędzie do nas i w sposób naturalny będzie się gromadzić. W chwili, gdy skupi się ona dostatecznie, przemieni się w moc. Jej obecność mogą zapowiadać różne zjawiska głośny hałas, delikatny dźwięk, myśl, która wydaje się nam obca, niespodziewany przypływ wigoru czy dobrego samopoczucia.

Klara podkreśliła, że nie jest istotne, czy moc przybędzie do nas w stanie czuwania czy też podczas snienia, jest tak samo żywa w obu przypadkach.

Moc przychodząca we śnie jest czymś potężnym i nieuchwytnym.

– To, czego doświadczamy jako zjawiska mocy w stanie czuwania, powinno być wprowadzone w praktykę podczas snu – mówiła dalej, – natomiast każda forma mocy, której doświadczamy w snach powinna być spożytkowana po przebudzeniu. Naprawdę liczy się bycie świadomym, niezależnie od tego, czy osoba znajduje się w stanie snu czy też czuwania. Powtórzyła to spoglądając na mnie – Naprawdę liczy się bycie świadomym.

Klara zamilkła na chwilę, a potem powiedziała coś, co wydało mi się irracjonalne – Bycie świadomym czasu może wydłużyć ludzkie życie do kilkuset lat.

– To absurd – powiedziałam – Jak może człowiek żyć tak długo.

– Bycie świadomym czasu jest specjalnym stanem świadomości, który zapobiega szybkiemu starzeniu się i umieraniu po kilkudziesięciu latach – wyjaśniła Klara.

– Istnieje przekonanie pochodzące od starożytnych czarowników, że jeżeli jesteśmy w stanie użyć naszego ciała jako brom czyli opróżnić nasz dom towarowy, będziemy zdolni do opuszczenia tego świata, by móc wędrować wszędzie.

– Dokąd możemy się udać? – zapytałam.

Klara spojrzała na mnie ze zdziwieniem, jakbym powinna była znać odpowiedź.

– Do przestrzeni nieistnienia, do świata cieni – odpowiedziała.

– Istnieje przekonanie, że w momencie kiedy nasz dom towarowy jest opróżniony, stajemy się tak lekkimi, że możemy wznieść się i przekroczyć otchłań. Nic nie może stać na przeszkodzie naszego lotu. Następnie możemy powrócić do tego świata młodzi i odnowieni.

Przesunęłam się z twardej skały, na której zdrewniały moje kończyny – Jednak jest tylko wiara, czyż nie tak, Klaro? – zapytałam – Jest to legenda przekazywana od dawnych czasów.

– W chwili obecnej jest to wiara – przyznała Klara – Jednak chwile zmieniają się wieki, bardziej niż kiedykolwiek przedtem, ludzie potrzebują odnowy, doświadczenia listki i wolności.

Przez chwilę zastanawiałam się, jakby wyglądało bycie tak lekkim, jak obłok, który tuje w niebo. Nic nie powstrzymuje przychodzenia i odchodzenia. Następnie powróciłam myślami na ziemię i czułam się w obowiązku powiedzieć – Cała ta opowieść o byciu świadomym czasu i przejściu do świata cieni, Klaro, jest dla mnie niemożliwa do przyjęcia i zrozumienia. Nie jest ona częścią mojej tradycji, lub jak to ty nazywasz częścią inwentarza w moim domu towarowym.

– Nie, nie jest – potwierdziła Klara – To są czary.

– Czy masz na myśli to, że czary istnieją nadal i są dzisiaj praktykowane? – zapytałam.

Klara wstała nagle i wzięła swój pakunek – Nie pytaj mnie więcej o to – powiedziała kategorycznie – Za jakiś czas dowiesz się wszystkiego, co chcesz wiedzieć, lecz od kogoś, kto jest w stanie lepiej niż ja wyjaśnić ci te rzeczy.

## 10.

Klara siedziała na wiklinowym fotelu na skraju patio, czesząc swoje lśniące czarne włosy.. Następnie układała je palcami, aż całość była w porządku. Kiedy skończyła oporządzać siebie przybliżyła lewą dłoń do czoła i zaczęła je gładzić przy pomocy okrężnych ruchów. Następnie przesunęła dłoń na czubek głowy i opuściła na tył karku.. Na koniec strzepnęła dłonie i palce w powietrzu. Powtórzyła tę sekwencję gładzenia i strzepywania szereg razy.

Byłam zafascynowana, obserwując jej ruchy. Nie było w nich niczego przypadkowego czy niestarannego. Wykonywała je w stanie intensywnej koncentracji, jakby była zaangażowana w szczególnie istotne zadanie.

– Co ty robisz? – zapytałam przerywając milczenie – Czy wykonujesz jakiś rodzaj masażu twarzy?

Klara spojrzała na mnie. Siedziała na fotelu, który pasował do jej sylwetki – Te okrężne ruchy gładzenia zapobiegają formowaniu się zmarszczek na naszym czole – Powiedziała – To może wydawać ci się masażem twarzy, lecz tak nie jest. Są to ruchy czarownika, ruchy rąk, przy pomocy których gromadzona jest energia w określonym celu..

– Co to za specjalny cel – zapytałam strzepując nadgarstki w ten sam sposób, co ona.

Celem tych specjalnych ruchów czarownika jest utrzymanie młodego wyglądu poprzez zapobieganie formowania się zmarszczek na czole – powiedziała – Ten cel został postawiony o wiele wcześniej, ani przeze mnie, ani przez ciebie, lecz przez samą moc.

Musiałam przyznać, że to co czyniła Klara przynosiło rzeczywiste skutki. Miała białą skórę, która uwydatniała kolor jej zielonych oczu oraz ciemne włosy. Zawsze byłam przekonana, iż jej młody wygląd jest wynikiem indiańskiego pochodzenia ty, gdy nie podejrzewałam, że ona celowo kultuwyuje swoją urodę przy pomocy specyficznych ruchów.

– Kiedykolwiek dochodzi do nagromadzenia energii, tak jak w przypadku wykonywania tych ruchów, nazywamy ją mocą – kontynuowała Klara – Pamiętaj. Taisho moc pojawia się, kiedy energia gromadzi się sama z siebie lub też pod wpływem nakazu. Na pewno otrzymasz więcej informacji o mocy nie tylko ode mnie, lecz także od innych osób. Spodziewam się, że one niedługo powrócą.

Chociaż Klara wielokrotnie nawiązywała do swoich kuzynów, utraciłam wszelką nadzieję, że kiedykolwiek ich spotkam. Jej odniesienia do mocy były czymś innym. Nigdy nie rozumiałam, co ona pojmuje poprzez moc.

– Chcę ci teraz pokazać pewne ruchy czarownika, które powinnaś wykonywać codziennie, począwszy od dzisiejszego dnia – zapowiedziała Klara.

Wydobyło się ze mnie westchnienie żalu. Było już tak wiele rzeczy, które Klara nakazywała mi wykonywać każdego dnia oddechy, rekapitulacja, ćwiczenia kung-fu długie spacer. Gdybym

ustawiła w jednej linii to wszystko, co mi powiedziała, nie wystarczyłoby godzin w ciągu dnia nawet na wykonanie połowy z nich.

– Na miłość boską, nie traktuj tego dosłownie – powiedziała Klara, widząc moją zbolaną minę – Wtłaczam wszystko, co mogę do twego nieszczęsnego umysłu, ponieważ chcę, byś wszystko wiedziała. Wiedza przynosi skupienie energii, dlatego wiedza jest mocą. Podejmując działanie czarownika powinniśmy wiedzieć, jaki chcemy osiągnąć rezultat. Zwracam ci uwagę, że nie cel jest ważny, lecz rezultat. Jeżeli założymy pewien cel naszych działań, stwarzałybyśmy wtedy czary, a na to mamy zbyt mało energii.

– Wydaje mi się, że nie nadażam za tobą, Klaro – powiedziałam przysuwając bliżej moje krzesło – Na co nie wystarcza nam energii?

– Mam na myśli to, że nawet wspólnie nie jesteśmy w stanie zgromadzić takiej ilości energii, by stworzyć nowy cel. Jednak indywidualnie możemy z pewnością zgromadzić taką ilość energii, by zrealizować pierwotną intencję nie mieć zmarszczek, jest to wcześniej ustanowiony cel działań czarownika – wyglądać młodo.

– Czy to jest tak, jak z rekapitulacja, której końcowy rezultat został ustanowiony wcześniej przez starożytnych czarowników? – zapytałam.

– Dokładnie – powiedziała Klara – Intencja wszelkich działań czarownika została już wcześniej ustanowiona. Wszystko, co mamy uczynić, to dostosować do tego naszą świadomość.

Następnie przesunęła krzesło w moim kierunku, tak że nasze kolana prawie stykały się. Następnie energicznie potarła kciuki na każdej z dłoni i umieściła je na grzbiecie nosa. Poruszyła nimi na zewnątrz, lekkimi, równymi ruchami gładząc okolice łuków brwiowych w kierunku skroni.

– To działanie zapobiega powstawaniu bruzd pomiędzy twoimi brwiami – wyjaśniła.

Następnie szybko natarła palce wskazujące, niczym patyki, którymi chcemy skrzesać ogień. Ustawiła je pionowo po obu stronach nosa i kilkakrotnie przesunęła wzdłuż policzków.

Te ruchy służą oczyszczeniu zatok – powiedziała starannie zamykając kanały nosowe – Zamiast wysmarkiwać nos, wykonuj te ruchy.

Nie byłam zadowolona z jej uwagi na temat mego smarkania, ale spróbowałam tych ruchów i moje zatoki rzeczywiście stały się czyste.

– Następna rzecz dotyczy powstrzymania policzków przed obwisaniem – powiedziała.

Mocno zatarła dłonie i przy pomocy długich, pewnych ruchów przesuwiała każdy policzek w stronę skroni. Powtórzyła ten ruch sześć czy siedem razy, za każdym razem używając powolnych, równych ruchów, biegnących do góry.

Zauważyłam, że jej twarz nabrzmiała, lecz Klara nie zaprzestała dalszych ruchów. Umieściła wewnętrzne krawędzie dłoni z ułożonymi na nich kciukami ponad górną wargą i poruszała nimi w rytmiczny sposób.



Wyjaśniła, iż jeśli energicznie pocieramy miejsce, gdzie styka się nos i górna warga, wówczas stymulujemy równy, spokojny przepływ energii. Jeśli jednak potrzebujemy dużej porcji energii, możemy ją otrzymać poprzez naciskanie punktu położonego ponad górną wargę, na środku dziąsła.

– Jeśli poczujesz się senna podczas ćwiczenia rekapitulacji w grocie, pocieraj energicznie ten punkt, a odczujesz określone ożywienie – powiedziała.

Potałam moją górną wargę i odczułam oczyszczenie nosa oraz uszu. Odczułam także lekkie wrażenie drętwienia na szczycie podniebienia. Trwało to kilka sekund, lecz spowodowało zatrzymanie oddechu. Wydawało mi się, jakby coś istotnego miało się przede mną odsłonić.

Następnie Klara umieściła pod swoim podbródkiem palce wskazujące i wykonała kilka szybkich ruchów do przodu i do tyłu. Wyjaśniła, że stymulacja punktów pod podbródkiem wywołuje stan spokojnego czuwania. Dodała, że możemy zaktywizować te. Punkty poprzez położenie podbródka na niskim stole podczas siedzenia na podłodze.

Idąc za jej sugestiami położyłam moją poduszkę na podłodze i usiadłam na niej, następnie oparłam podbródek na drewnianej skrzyni, która była na poziomie mojej warzy. Pochylając się do przodu wywarłam niewielki nacisk na ten punkt na podbródka o którym mówiła Klara. Po jakimś czasie odczułam jak moje ciało uspokaja się. Prądy energii przepływały wzdłuż moich pleców i docierały do głowy. Mój oddech stał się szybszy i bardziej rytmiczny.

Normalny sposób obudzenia centrum energetycznego, które znajduje się w okolicy. Podbródka – kontynuowała Klara, – polega na położeniu się na ziemi na brzuchu z rękami zwiniętymi w pięści i ułożonymi jedna na drugiej pod podbródkiem.

Zaleciła napinanie pięści, aby nastąpiło działanie na podbródek, a później rozluźnianie ich.

– Zaciskanie i rozluźnianie pięści – powiedziała Klara, – powoduje pulsacyjne ruchy, które przesyłają małe porcje energii do witalnych ośrodków ściśle powiązanych z podstawą języka. Podkreśliła, że to ćwiczenie powinno być wykonywane ostrożnie ponieważ może wywołać ból gardła.

Przesiadłam się ponownie na wiklinowe krzesło.

– Ta grupa ćwiczeń, którą ci pokazałam – kontynuowała Klara, – powinna być praktykowana codziennie, aż przestanie wydawać się ruchami podobnymi do masażu lecz stanie się tym, czym jest naprawdę działaniami czarownika.

– Patrz na mnie! – nakazała.

Zobaczyłam, że powtarza swoje ruchy, tylko tym razem poruszała rękami i palcami czyniąc to w taneczny sposób. Jej ręce wydawały się głęboko penetrować skórę na twarzy. Innym razem zaś delikatnie ślizgały się po jej powierzchni i poruszały się tak szybko, że wydawały się znikać. Obserwowanie jej wspaniałych ruchów zahipnotyzowało mnie.

– Ten sposób głaskania nigdy nie stanowił części twego inwentarza – roześmiała się Klara,

kiedy skończyła swoje czynności – Są to czary. Do tego potrzebna jest intencja odmienna od tej, jaką spotykamy w świecie życia codziennego. Biorąc pod uwagę całe napięcie, które pojawia się w naszej twarzy, potrzebujemy odmiennej intencji, jeśli chcemy zrelaksować mięśnie i stonizować ośrodki położone tutaj – Klara stwierdziła, że emocje, które przeżywamy, pozostawiają siady bardziej na twarzy niż na jakiegokolwiek innej części ciała. Dlatego powinniśmy uwolnić nagromadzone napięcie używając działań czarownika, kierowanych odpowiednią intencją.

– Widzę po napięciu w twojej twarzy, że rozważasz swoje ćwiczenia rekapitulacji. Koniecznie wykonaj ruchy, które ci pokazałam, zanim pójdziesz dziś do łóżka aby usunąć fałdy na swoim czole.

Przyznałam, że mam obawy co do mojej rekapitulacji.

– Problem polega na tym, że spędzasz zbyt dużo czasu w grocie – powiedziała Klara spoglądając z ukosa – Nie chcę, abyś przekształciła się w dziewczynę – nietoperza. Jak sądzę, zgromadziłaś dostatecznie dużo energii, by zająć się innymi rzeczami.

Wyskoczyła z krzesła jakby pchnięta przez sprężynę. Było to niezwykle widzieć taką potężną kobietę, skaczącą zręcznie z krzesła. Roześmiałam się mimo woli. Sama podnosiłam się bardzo wolno z krzesła, jakbym była o wiele cięższa od Klary.

Spojrzała na mnie i potrząsnęła głową – Jesteś nazbyt sztywna – zauważyła. Potrzebujesz specjalnych ćwiczeń, aby otworzyć swoje centra energetyczne.

Poszłyśmy w kierunku wieszaka, stojącego obok tylnych drzwi domu na którym znajdowały się płaszcze i buty. Wręczyła mi słomiany kapelusz z obszernym rondem i poprowadziła w kierunku niewielkiej polany znajdującej się z tyłu za kuchnią.

Świeciło jasno słońce. Był bardzo gorący dzień Klara powiedziała, abym włożyła kapelusz. Pokazała mi teren otoczony drucianym płotem, gdzie ziemia była podzielona bruzdami i oznaczona małymi roślinami, umieszczonymi w równych rzędach.

Kto oczyścił grunt i posadził te wszystkie rośliny? – zapytałam zaskoczona, – ponieważ nie zauważyłam, by Klara pracowała tutaj – Wygląda to na duże przedsięwzięcie. Czy robiłaś to osobiście?

Nie, ktoś przyszedł i zrobił to dla mnie – odpowiedziała.

– Ale kiedy? Byłam tu każdego dnia i nie widziałam nikogo.

– Nie ma w tym nic tajemniczego – odpowiedziała Klara – Osoba, która pracuje w tym warzywnym ogrodzie, przybyła kiedy ty byłaś w grocie.

Jej wyjaśnienie nie zadowoliło mnie. Ogród wyglądał na tak starannie uprawiany, że musiało to robić więcej osób. Zanim zdołałam podjąć dalsze badania tej sprawy, Klara ogłosiła – Od chwili obecnej ty będziesz opiekować się tym ogrodem. Traktuj to jako twoje nowe zadanie.

Próbowałam okazać swoje niezadowolenie z powodu obarczenia nowym zadaniem, które

wymaga codziennej uwagi. Myślałam, że poprzez ćwiczenia fizyczne Klara rozumie pewne formy sztuk walki, jak na przykład posługiwanie się klasyczną chińską bronią szerokim mieczem lub długim kijem Klara zauważyła moje ponure spojrzenie. Zapewniła mnie, iż uprawianie ogrodu będzie dla mnie korzystne. Da mi to okazję do fizycznej aktywności i wystawi na działanie słońca, którego potrzebuję dla swego zdrowia. Jednocześnie podkreśliła, że przez sześć miesięcy nie robiłam nic innego poza koncentracją na wydarzeniach mego życia. Zajęcie się opieką nad rzeczami zewnętrznymi może więc zapobiec nadmiernej koncentracji na samej sobie. Poczułam się zaszokowana faktem, iż minęło już ponad pół roku. Wydawało mi się, jakbym dopiero wczoraj przybyła do domu Klary i moje życie zmieniło się tak dramatycznie, że nie pozostało nic z dawnego stanu.

– Większość ludzi wie tylko to, jak dbać o samych siebie – powiedziała Klara, wybijając mnie z moich torów myślenia – Z powodu tej silnej tendencji nasze ja staje się zniekształcone i wypełnione wygórowanymi żądaniami.

Podeszliśmy do drewnianej bramy, która stanowiła wejście do ogrodu.

– Praca w tym ogrodzie da ci specjalny rodzaj energii, której nie możesz otrzymać. Poprzez ćwiczenie rekapitulacji, ćwiczenia oddechowe czy też praktykę kung-fu – Powiedziała Klara.

– Jaki to rodzaj energii?

– Energia ziemi – odpowiedziała i jej oczy zabłysły zielenią niczym zieleń roślin.

– Ziemia gromadzi energię słońca. Być może poczujesz ją w swoich rękach, kiedy Idziesz pracować w glebie. Możesz też odczuć tą energię, kiedy będziesz kucać w czasie pracy.

Nigdy przedtem nie pracowałam przedtem w ogrodzie i nie byłam pewna, co robić prosiłam ją, by opisała moje obowiązki. Spojrzała na mnie badawczo, jakby oceniała czy wybrała właściwą osobę do tego zadania.

– Ziemia jest dostatecznie wilgotna od wczorajszego deszczu – powiedziała, dotykając gleby – Kiedy jednak ziemia wyschnie, będziesz przynosić wiadra wody ze strumienia. Z drugiej strony, jeśli jesteś zręczna, możesz opracować system irygacyjny.

– Mogę to zrobić – powiedziałam z pewnością siebie – Skonstruuje pompę elektryczną, podobną do tej, którą widziałam w wiejskim domu i podłączę ją do dynama. Wtedy nie będę musiała dźwigać wiader z wodą pod górę.

– Nie ma znaczenia, jak to zrobisz. Ważne jest, aby rosimy były regularnie polewane. Co dwa tygodnie powinnaś też zasilać rośliny z kupy kompostu, która znajduje się na końcu ogrodu. Zadbaj też o to, by wszystkie chwasty były wyrwane. Mnożą się one dookoła niczym grzyby po deszczu. Pamiętaj też o zamykaniu bramy, tak by króliki nie mogły wejść do środka.

– Nie ma problemu – zapewniłam ją wahającym się głosem.

– Dobrze, możesz zacząć już teraz.

Wskazała na wiadro, które kazała mi napełnić kompostem i zmieszać go następnie z ziemią

wokół każdej rośliny. Kiedy powróciłam z wiadrzem pełnym czegoś, co nie było, miałam nadzieję, ciemną ziemią, wręczyła mi narzędzie do kopania, przy pomocy którego miałam spulchnić glebę. Przez chwilę obserwowała, jak pracuję, ostrzegając przy tym, bym nie kopała za blisko korzeni.

Kiedy skoncentrowałam się na zadaniu, odczułam coś na kształt zadowolenia. Ogarnął mnie dziwny spokój. Kompost był chłodny i miękki. Odczuwałam go w swoich palcach. Po raz pierwszy od chwili przybycia do domu Klary odniosłam wrażenie, że jestem naprawdę swobodna, chroniona i bezpieczna.

– Energia ziemi zasila nas – zauważyła Klara, zauważając jakby zmianę mojego nastroju – Dostatecznie opróżniłaś się w trakcie ćwiczenia rekapitulacji, by jej część wpłynęła do twego ciała. Czujesz się lekko ponieważ wiesz, że ziemia jest matką wszystkich istot. Wyciągnęła rękę ponad rzędem roślin – Wszystko pochodzi z ziemi. Ziemia nas podtrzymuje i żywi, a kiedy umieramy nasze ciała wracają do niej. Zawiesiła na chwilę głos i dodała – Chyba że uda nam się dokonać wielkiego przejścia.

– Czy masz na myśli to, że jest szansa byśmy nie umarli – zapytałam – Czy naprawdę, Klaro, nie przesadzasz?

– Wszyscy mamy szansę na osiągnięcie wolności – odpowiedziała miękko lecz to zależy od każdego z nas, czy ją osiągniemy i przekształcimy w rzeczywistość.

Wyjaśniła, że poprzez gromadzenie energii możemy rozpuścić nasze przekonania które dotyczą świata oraz ciała. W ten sposób w naszym – domu towarowym może powstać więcej miejsca na inne możliwości. Szansa na to, by nie umierać jest jedną z tych możliwości. Powiedziała następnie, że najlepszy opis tej alternatywy został dokonany przez mędrców w starożytnych. Chinach. Uważali oni, że jest możliwe, by świadomość indywidualna, zwana te połączyła się intencjonalnie ze świadomością powszechną, zwaną Tao.

W takiej sytuacji, gdy nadchodzi moment śmierci, indywidualna świadomość człowieka nie podlega rozproszeniu jak to zwykle bywa, lecz rozszerza się i łączy z większą, całością.

Dodała, że rekapitulacja, którą odbywam w jaskini pełniącej rolę ochronnego kokona – pozwoliła mi zgromadzić i zmagazynować energię. Obecnie powinnam użyć tej ergu w celu wzmocnienia mego połączenia z abstrakcyjną siłą, zwaną duchem? tego też powodu powinnam uprawiać ogród i korzystać z jego energii oraz z energii słońca – dodała.

Słońce obdarza ziemię swoją energią i powoduje wzrost wszelkich rzeczy. Jeżeli. Dozwolisz energii słońca na wejście do swego ciała, także twoja energia rozkwitnie.

Klara poleciła mi umyć dłonie w wiadrze wody i usiąść na drewnianej kłodzie na polance przy ogrodzie. Chciała nauczyć mnie sposobu, w jaki powinnam kierować swoją uwagę do słońca. Powiedziała, że zawsze powinnam zakładać kapelusz o szerokim rondzie, aby chronić swoją głowę i twarz. Ostrzegła mnie również, abym nigdy nie wykonywała doświadczeń

z oddechem, które miała zamiar mi pokazać, przez czas dłuższy niż kilka minut jednorazowo.

– Dlaczego nazywają się one doświadczeniem z oddechem? – zapytałam.

– Ponieważ rzeczywistą intencją tych doświadczeń stanowi przeniesienie energii oddechu do tego rejonu ciała, gdzie utrzymujemy swoją uwagę. Może to być jakiś narząd w ciele lub kanał energetyczny, czy też jakaś myśl albo wspomnienie. Podobnie jak ma to miejsce przy rekapitulacji. Istotne jest, by nastąpił przekaz energii. W ten sposób dochodzi do spełnienia wcześniej założonej intencji. Rezultat wydaje się być magiczny, ponieważ wyłania się jakby znikąd. Z tego powodu nazywamy te ruchy i oddechy działaniami czarownika.

Klara poleciła mi, abym zwróciła się z zamkniętymi oczyma ku słońcu, a następnie bym wykonała głęboki wdech poprzez usta i wpuściła ciepło oraz światło słoneczne do mego żołądka. Miałam je zatrzymać tam tak długo, jak jest to możliwe, następnie przełknąć i wraz z wydechem pozbyć się pozostałego powietrza.

– Wyobraź sobie, że jesteś słonecznikiem – zachęcała mnie – Zawsze utrzymuj swoją twarz skierowaną ku słońcu, kiedy oddychasz. Słoneczne światło przydaje mocy twemu oddechowi. Ważne jest, abyś wciągała duże porcje powietrza i całkowicie napełniała płuca. Zrób tak trzy razy.

Wyjaśniła, że w trakcie tego ćwiczenia energia słońca automatycznie przenika. Przez całe ciało. Możemy celowo przesłać uzdrawiające promienie słońca do każdego rejonu poprzez dotykanie części ciała. Z drugiej strony można to osiągnąć poprzez myślowe kierowanie energią.

– W rzeczywistości jeżeli dostatecznie długo praktykujemy ten oddech, nie potrzebujemy używać rąk w celu dotykania ciała – kontynuowała – Możesz po prostu wizualizować, jak słoneczne promienie przenikają do określonego miejsca w twoim ciele.

Zaproponowała, bym wykonała te same trzy oddechy tym razem przez nos i wizualizowała, jak światło płynie do dołu poprzez moje plecy i w ten sposób energetyzuje cudowny kanał w kręgosłupie. W ten sposób promienie słoneczne mogą wpłynąć do mego ciała.

– Jeżeli chcesz przekroczyć oddychanie przez nos lub usta – powiedziała Klara – możesz oddychać bezpośrednio przez brzuch lub klatkę piersiową, czy też poprzez plecy. Możesz nawet wciągać energię w górę swego ciała poprzez podeszwy stop.

Powiedziała, abym skoncentrowała się na podbrzuszu, na punkcie poniżej pępka i oddychała w zrelaksowany sposób, dopóki nie poczuję, iż powstało połączenie pomiędzy moim ciałem i słońcem.

Kiedy oddychałam pod jej kierunkiem, mogłam odczuć jak wewnątrz mego żołądka stało się cieplejsze i napełnione światłem. Po chwili Klara zaleciła mi oddychanie inny, mi obszarami. Dotknęła miejsca na mojej głowie pomiędzy oczyma. Kiedy skoncentrowałam tam moją uwagę, poczułam, jak moja głowa napełniła się żółtym blaskiem Klara zaleciła, abym zaczerpnęła tak dużo energii witalnej słońca, jak to możliwe, zatrzymując oddech, a następnie zatoczyła oczyma

łuk w kierunku ruchu wskazówek zegara i wykonała wydech. Zrobiłam tak, jak mi zaleciła i wówczas złoty blask stał się jeszcze bardziej intensywny.

– Teraz powstań i spróbuj oddychać swoimi plecami – powiedziała Klara i pomogła mi zdjąć kurtkę.

Zwróciłam moje plecy w kierunku słońca i spróbowałam skierować moją uwagę w różne miejsca, których ona dotknęła. Jedno z nich znajdowało się między moimi łopatkami, inne natomiast przy nasadzie karku. Kiedy oddychałam, wizualizując słońce na moich plecach, czułam ciepło wędrujące w górę i dół mego kręgosłupa. Potem dotarło ono do mojej głowy. Stałam się tak senna, że prawie straciłam równowagę.

– Na dzisiaj wystarczy, powiedziała Klara wręczając mi kurtkę.

Usiadłam, czując zawroty głowy, jakbym była szczęśliwa z upicia.

– Światło słońca jest czystą mocą – powiedziała Klara – Przede wszystkim jest ono najbardziej skoncentrowaną energią, jaka istnieje.

Powiedziała, że niewidzialna linia energetyczna wychodzi bezpośrednio z czubka głowy wprost w przestrzeń niebytu. Energia może spływać z drugiej strony z przestrzeni niebytu w dół poprzez otwarte centrum na szczycie naszej głowy.

– Jeśli chcesz, możesz nazywać to linią życia, która łączy nas z potężniejszą świadomością – dodała – Jeśli właściwie użyjemy energii słońca, wpłynie ona na mnie i spowoduje właściwe działanie. Z tego też powodu szczyt naszej głowy powinien być zawsze chroniony.

Klara powiedziała, że zanim powrócimy do domu chce mi pokazać inne energetycznie mocne działanie czarownika, która składa się z serii ruchów ciała. Dodała, że powinno być ono wykonywane bez zbyt dużego napięcia w jednej, ciągłej sekwencji z odpowiednią siłą, precyzją i elegancją.

– Nie chcę cię nakłamać do tego, byś wykonywała wszystkie działania, które ci pokazałam, lecz są one nieodłącznym składnikiem procesu rekapitulacji. To konkretne ćwiczenie dokonało we mnie cudów. Obserwuj mnie uważnie. Spróbuj spostrzec mego sobowtóra.

– Twego co? – spytałam panicznie. Bałam się, że nie będę w stanie zauważyć czegoś istotnego lub też nie będę wiedziała, co robić, jeżeli nawet zobaczę to zjawisko.

– Obserwuj mego sobowtóra – powtórzyła Klara, wypowiadając dokładnie słów a. Ta demonstracja jest ukazaniem sobowtóra. Zyskałaś dostatecznie dużo energii aby osiągnąć wraz ze mną właściwy rezultat tego działania czarownika. Powiedz mi proszę, Klaro, jaki to ma być rezultat?

– Sobowtór, ciało eteryczne. Dopelnienie ciała fizycznego. Jak możesz przypuszczać, nie jest to tylko projekcja umysłu.

Przesunęła się na równy grunt i stanęła ze złączonymi stopami i rękami wzdłuż ciała.

– Zaczekaj. Klaro. Jestem pewna, że nie mam wystarczająco dużo energii, by zobaczyć to,

o czym mówisz, ponieważ nie mogę uchwycić tego nawet pojęciowo.

– Nie ma znaczenia, czy jesteś w stanie uchwycić to pojęciowo. Po prostu obserwuj to dokładnie. Być może ja osobiście mam wystarczająco dużo mocy, by zrealizować to działanie dla siebie i ciebie.

Posłużyła się najbardziej elastycznymi ruchami, jakie dotąd widziałam. Uniosła swoje ręce ponad głowę i połączyła dłonie w geście modlitwy. Następnie wygięła do tyłu z wyprostowanymi ramionami, dotykając nimi niemal do ziemi.

Następnie błyskawicznie poruszyła się na lewo i wygięła do przodu prawie dotykając do gruntu. Zanim zdołałam otworzyć usta z zaskoczenia, błyskawicznie poruszyła się do tyłu i jej ciało wygięło się we wdzięcznym łuku.

Wyginała się bardzo szybko do przodu i tyłu jeszcze dwa razy, jakby dając mi okazję do zobaczenia jej niewyobrażalnie szybkich i eleganckich ruchów, czy też szansę do spostrzeżenia jej sobowtóra. W pewnym momencie jej ruchu dostrzegłam niewyraźny kształt, jakby to była dwa razy powtórzona, naturalnych rozmiarów fotografia. Na bardzo krótką chwilę wydawało mi się, jakby poruszały się dwie Klary, jedna ułamki sekund za drugą.

Czułam całkowite zamieszanie z powodu tego, co widziałam. Mogłam to wyjaśnić jako optyczną iluzję, spowodowaną szybkością ruchu. Na poziomie ciała czułam jednak że moje oczy widziały coś niewyobrażalnego. Miałam dostatecznie dużo energii aby zawiesić moje Owo rozsądkowe oczekiwania i pozwolić, by pojawiła się inna możliwość.

Klara zakończyła swoją piękną akrobatykę i podeszła do mnie stając obok. Nie była nawet zdyszana. Wyjaśniła, że to działanie czarownika pozwala na połączenie się z jego sobowtorem w przestrzeni niebytu. Wejście do tej przestrzeni znajduje się. Ponad głową, nieco z tyłu.

– Poprzez pochylanie się do tyłu z wyprostowanymi ramionami, tworzymy most  
Klara – Ponieważ ciało i sobowtór samczym dwa końce tęczy, możemy. Próbować je połączyć.

– Czy jest jakaś określona pora, o której powinnam praktykować to działanie – zapytałam.

– Jest to działanie czarownika o zmierzchu – powiedziała – Musisz jednak mieć bardzo dużo energii i być szczególnie spokojna, aby je wykonać. Zmierzch pozwala ci stać się spokojną i daje ci dodatkową porcję energii. Z tego powodu koniec dnia jest najlepszą porą do praktykowania tego działania.

– Czy mogę spróbować tego teraz – zapytałam.

Kiedy spojrzała na mnie z powątpiewaniem, zapewniłam ją, że w dzieciństwie ćwiczyłam gimnastykę i byłam chętna do podjęcia próby.

– Sprawa nie polega na tym, czy ćwiczyłaś jako dziecko gimnastykę, lecz jak spokojna jesteś w tej chwili – odpowiedziała Klara.

Powiedziałam, że byłam tak spokojna, jak to jest możliwe Klara roześmiała się z niedowierzaniem, lecz powiedziała, abym poszła za swoją gotowością i spróbowała. Obiecała,

że będzie na mnie uważać, abym nie nadwreżyła siebie, skręcając się zbyt gwałtownie.

Ustawiłam stopy na ziemi, ugięłam kolana i zaczęłam wykonywać mój najlepszy łuk do tyłu. Kiedy jednak przekroczyłam pewien punkt, siła grawitacji przeważała i upadłam niezgrabnie na ziemię.

– Jesteś bardzo oddalona od stanu spokoju – stwierdziła uprzejmie Klara, pomagając mi wstać – Co ci przeszkodziło, Taisha?

Zamiast okazać. Klarze to, o czym myślałam, zapytałam ją czy mogę wykonać ten ruch ponownie.

Następnym jednak razem miałam jeszcze więcej kłopotów niż poprzednio. Byłam pewna tego, że moje myśli i emocje spowodowały, że straciłam równowagę. Wiedziałam że żądania mego – Ja – były rzeczywiście wygórowane i przyciągnęły całą moją uwagę. Nie widziałam innego rozwiązania niż wyznanie. Klarze tego, co miałam na myśli. Powiedziałam jej że to, co poruszyło mnie najbardziej, wiąże się z rekapitulacją. Wydawało mi się, że w jej trakcie osiągnęłam stan spokoju.

– Co sprowadziło ten spokój? – zapytała Klara.

Wyznałam, że ma to związek z moją rodziną – Wiem teraz bez żadnych wątpliwości że oni mnie nie lubią – powiedziałam smutno – Nie było tak żebym tego wcześniej nie podejrzewała. Wpadałam z tego powodu w furję. Jednak teraz, kiedy przejrzałam swoją przeszłość, nie mogę złościć się w ten sam sposób, jak poprzednio. Z tego powodu nie wiem, co w tym momencie mam robić.

Klara spojrzała na mnie krytycznie, odwracając do tym głowę i lustrując mnie uważnie – Co chcesz z tym zrobić – zapytała – Wykonałaś pracę i stwierdziłaś że oni ciebie nie lubią. To dobrze! Nie widzę żadnego problemu.

Jej bezceremonialny ton zranił mnie. Spodziewałam się jeśli nie sympatii to co najmniej zrozumienia i inteligentnego komentarza.

– Problem – powiedziałam stanowczo, będąc na granicy płaczu, – polega na tym że czuję się w ślepym zaułku. Wiem, że powinnam zejść głębiej niż dotąd, lecz nie potrafię?

– Wszystko, o czym potrafię myśleć dotyczy tego, że oni mnie nie lubią, podczas gdy ja ich kocham.

– Zaczekaj, zaczekaj. Czyż nie powiedziałaś mi, że ich nienawidzisz? Dokładnie pamiętam.

– Tak, tak – powiedziałam, lecz kiedy to robiłam, nie byłam świadoma tego, co mówię. Naprawdę ich kocham, także moich braci. Nauczyłam się ich nienawidzić lecz stało się to o wiele później, nie w okresie dzieciństwa. Kiedy byłam dzieckiem chciałam, aby zwracali na mnie uwagę i bawili się ze mną.

– Wydaje mi się, że wiem o co ci chodzi – powiedziała Klara kiwając głową – Usiądźmy i porozmawiajmy o tym.



Ponownie usiadłyśmy na kłodzie.

– Widzę to w ten sposób, że twój problem wynika z pewnej obietnicy, którą uczyniłaś jako dziecko. Uczyniłaś obietnicę jako dziecko, czyż nie tak, Taisho? – zapytała patrząc mi prosto w oczy.

– Nie przypominam sobie, abym czyniła jakiegokolwiek obietnice – odpowiedziałam szczerze.

W przyjacielski sposób Klara zasugerowała, że nie pamiętam tego, ponieważ byłam wtedy bardzo mała lub też było to bardziej uczucie niż ubrane w słowa stwierdzenie Klara wyjaśniła, że jako dzieci często czynimy ślubowania i stajemy się przez nie związani, mimo że możemy później nie pamiętać, że je zrobiliśmy.

– Takie impulsywne ślubowanie może nas kosztować utratę wolności – powiedziała Klara – Czasami jesteśmy związani przez absurdalną, dziecięcą wiarę lub ślubowaniami nieśmiertelnej, wiecznej miłości.

Powiedziała, że zdarzają się momenty w życiu każdej osoby, a szczególnie ma to miejsce we wczesnym dzieciństwie, kiedy pragniemy jakiejś rzeczy tak mocno, że automatycznie koncentrujemy na tym całą naszą intencję. Kiedy tak się stanie, ten ukryty motyw kieruje naszym zachowaniem, aż spełnimy pragnienie.

Opisała to szczegółowo dodając, że nasze ślubowania, przysięgi i obietnice krępują naszą intencję. Od tego czasu nasze działania, uczucia i myśli są konsekwentnie kierowane ku wypełnieniu czy też utrzymaniu tych zobowiązań, niezależnie od tego czy pamiętamy, że je uczyniliśmy, czy też nie.

Doradziła mi, abym w czasie rekapitulacji przypomniała sobie wszystkie obietnice, które uczyniłam podczas życia, szczególnie te uczynione w pośpiechu, w stanie niewiedzy lub pod wpływem fałszywych sądów. Jeżeli celowo nie wycofam mojej intencji z tych zobowiązań, nie będę mogła w swobodny sposób realizować swoich celów w chwili obecnej.

Próbowałam pomyśleć o tym, co powiedziała, lecz mój umysł był pełen zamieszania. Nagle przypomniałam sobie scenę z mego wczesnego dzieciństwa. Musiałam wówczas mieć około sześciu lat. Chciałam być wtedy przytulona przez moją matkę, lecz ona odepchnęła mnie, mówiąc że jestem już zbyt duża, aby być przytulaną. Kazała mi pójść i posprzątać mój pokój. W tym czasie jeden z braci faworyt matki, starszy ode mnie o cztery lata był zawsze przez nią przytulany. Wtedy przysięgam, że nigdy nie będę nikogo z nich kochać ani się do nich zbliżać. Od tego dnia, jak się wydaje, podtrzymywałam tę obietnicę, pozostając od nich oddalona.

– Jeżeli jest prawdą, że oni cię nie kochają – powiedziała Klara, – Jest to twoim przeznaczeniem nie być kochaną przez twoją rodzinę. Zaakceptuj to! Poza tym czy to jest istotna różnica czy oni cię w tej chwili kochają czy też nie?

Ciągle pozostawała istotna różnica, lecz nie powiedziałam o tym. Klarze.

– Miałam problem bardzo podobny do twego – kontynuowała Klara – Zawsze byłam

pozbawioną przyjaciół, grubą, nieszczęśliwą dziewczyną, lecz poprzez rekapitulację dowiedziałam się, że moja matka celowo mnie tuczyła od dnia mego urodzenia. Rozumowała ona w ten sposób, że pospolite, grube dziewczyny nigdy nie opuszczą domu. Chciała mnie w ten sposób zatrzymać jako domową posługaczkę.

Byłam przerażona. Po raz pierwszy Klara odsłoniła przede mną fragment swojej przeszłości.

– Poszłam do mego nauczyciela, który był bez wątpienia największym nauczycielem jakiego można spotkać, aby doradził mi w tej sprawie – kontynuowała Klara. Powiedział do mnie Klaro, współczuję ci, lecz marnujesz swój czas, ponieważ przeszłość jest przeszłością, zaś chwila obecna chwilą obecną. Właśnie teraz jest czas na wolność.

– Widzisz, rzeczywiście czułam, że matka zrujnowała moje życie. Byłam gruba i nie mogłam powstrzymać się od jedzenia. Zabrało mi wiele czasu zrozumienie znaczenia. Wtedy to wtedy, teraz to teraz i tylko teraz jest czas na wolność.

Klara zamilkła przez chwilę, jakby pozwalając słowom dotrzeć do mnie.

– Tylko teraz jest czas walki o wolność, Taisha – powiedziała trącając mnie łokciem. Teraz jest teraz.

## 11.

Ściemniało się i stawałam się coraz bardziej niespokojna, czy potrafię wykonać moje zadanie Klara poleciła mi zgrabić liście na polanie na tyłach domu oraz przynieść ze strumienia trochę kamieni, byle ułożyć wzdłuż ścieżki wiodącej od ogrodu warzywnego do patio. Zgrabiłam liście i w pośpiechu umieściłam kamienie wzdłuż ścieżki, kiedy Klara wyszła z domu, by sprawdzić moją pracę.

– Położyłaś kamienie w niestaranny sposób i nie zgrabiłaś dotąd wszystkich liści. Co robiłaś cały poranek. Czy znowu marzyłaś na jawie?

Ku niej konsternacji silny powiew wiatru zburzył stertę liści, które starannie już ułożyłam, zanim zdołałam umieścić je w koszu.

– Ścieżka wygląda, moim zdaniem, całkiem dobrze – powiedziałam broniąc się – Co do liści, czy mogę coś na to poradzić, że wiatr je rozrzuca? – Jeśli zmierzamy do doskonałej formy całkiem dobrze nie jest wystarczające – przerwała Klara – Powinnaś wiedzieć, że wszystko, co czynimy jest wyrazem naszego stanu wewnętrznego.

Odpowiedziałam, że nie wiem w jaki sposób układanie dużych kamieni może być czyiś» innym niż ciężką pracą.

– To z tego powodu, że robisz wszystko byle jak – zripostowała.

Podeszła do rzędu ułożonych przeze mnie kamieni i potrząsnęła swoją głową – Te kamienie wyglądają, jakbyś je rzuciła bez rozważenia ich właściwego miejsca.

– Ściemniało się i miałam poczucie, że brakuje czasu – wyjaśniłam. Nie byłam w nastroju do prowadzenia dyskusji na temat estetyki czy kompozycji. Poza tym czułam, że wiem więcej od Klary na temat zasad kompozycji, ponieważ uczęszczałam na kursy artystyczne.

– Układanie kamieni jest jak uprawnianie kung-fu – powiedziała Klara – Znaczenie ma to, jak wykonujemy pewne rzeczy, a nie jak szybko czy jak dużo tego robimy.

Potrząsnęłam nadgarstkami, aby rozluźnić skurczone palce – Czy masz na myśli to że noszenie ciężkich kamieni jest częścią treningu sztuk walki? – zapytałam zaskoczona.

– Jak myślisz, czym jest kung-fu? – odparowała Klara.

Podejrzewałam, że zadała mi żartobliwe pytanie, dlatego zastanawiałam się przez moment, aby znaleźć właściwą odpowiedź – Jest to zestaw technik, należących do sztuk walki – odpowiedziałam pewnie.

Klara potrząsnęła głową – Zostaw w spokoju, Taisha, takie rzeczowe odpowiedzi – powiedziała ze śmiechem.

Usiadła na wiklinowym krześle na skraju patio, skąd miałyśmy dobry widok na ścieżkę. Wskoczyłam na krzesło obok niej. Kiedy rozsiadłam się wygodnie, umieszczając moje stopy na skraju dużego ceramicznego dzbana, Klara wyjaśniła, że termin kung-fu pochodzi od zestawienia

dwóch chińskich słów, z których jedno oznacza – pracę wykonywaną w pewnym czasie, drugie zaś – człowieka. Kiedy te dwa pojęcia zostają ze sobą połączone, utworzony termin odnosi się do dążeń człowieka, aby siebie udoskonalić poprzez ciągły wysiłek.

Stwierdziła, że niezależnie od tego czy praktykujemy ćwiczenia sztuk walki układamy kamienie lub grabimy liście, zawsze wyrażamy nasz stan wewnętrzny poprzez działania.

– Z tego powodu udoskonalenie naszych działań oznacza udoskonalenie samych siebie – powiedziała Klara – Jest to prawdziwe znaczenie kung-fu.

– Teraz chcę skierować te słowa do ciebie – powiedziała Klara próbując okazywać cierpliwość – Poprosiłam cię o przeniesienie kamieni ze strumienia, gdyż wspinanie się stromą ścieżką z dodatkowym obciążeniem może rozwinąć twoją siłę wewnętrzną. Nie jesteśmy raczej zainteresowani budowaniem mięśni, lecz kultywowaniem naszej wewnętrznej energii. Także wszystkie ćwiczenia oddechowe, których cię dotąd nauczyłam i które powinnaś codziennie wykonywać, są przeznaczone do kultywowania wewnętrznej mocy.

Poczułam się winna ze sposobu, w który na mnie patrzyła mówiąc o codziennym wykonywaniu ćwiczeń oddechowych wnioskowałam, że wie o tym, iż nie robię ich regularnie.

– To, czego się uczysz będąc ze mną, może być w tradycji chińskiej nazwane wewnętrznym kung-fu czyli nei-kung – kontynuowała Klara – Wewnętrzne kung-fu używa kontrolowanego oddychania i krążenia energii do wzmocnienia ciała i zdrowia, podczas gdy zewnętrzne sztuki walki, takie jak formy karate, których uczyłaś się od nauczycieli japońskich i pewne formy, które ci pokazywałam, koncentrują się na budowaniu mięśni oraz na szybkich ruchach ciała, powodujących uwalnianie energii i kierowaniu jej na zewnątrz.

Klara powiedziała, że wewnętrzne kung-fu było praktykowane przez mnichów w świątyniach na długo przedtem, zanim rozwinęły się style twarde czyli zewnętrzne, które zaś są znane jako kung-fu.

– Zrozum to jednak – kontynuowała Klara, – niezależnie czy uczysz się sztuk walki czy też dyscypliny, z którą ja ciebie zapoznaję, celem twego treningu pozostaje doskonalenie twojej wewnętrznej istoty. Chodzi o to, abyś potrafiła przekroczyć zewnętrzną formę i odbyć abstrakcyjny lot.

Uczucie przygnębienia opadło na mnie niczym ciemna chmura. Poczułam, że ogarnia mnie mój dawny nastrój niepowodzenia i nieszczęścia. Nawet gdybym wykonywała ćwiczenia oddechowe, zalecane przez Klare, wydawało mi się, że nigdy nie sprostam jej oczekiwaniom. Nie wiedziałam nawet, co oznacza – wielkie przejście, nie mówiąc już o praktycznej możliwości jego wykonania.

– Przez te wszystkie miesiące byłaś bardzo cierpliwa – powiedziała Klara, uderzając mnie lekko po plecach, jakby czuła, że potrzebuję zachęty – Nigdy nie sprzeciwiałaś się moim stałym sugestiom, że nauczam cię czarownictwa jako formalnej dyscypliny.

Dostrzegłam doskonałą okazję, by zapytać o coś, co pojawiło się w moim umyśle od pierwszej chwili, gdy wypowiedziała to słowo – Dlaczego nazywasz tą formalną dyscyplinę czarownictwem? – zapytałam.

Klara spojrzała na mnie. Miała poważny wyraz twarzy – Jest to trudne do wyrażenia. Moja niechęć do dyskusji na ten temat wynika z dwóch powodów. Nie chcę użyć nieodpowiedniego określenia, a ponadto nie chcę cię przestraszyć – odparła – Jednak myślę, że w chwili obecnej nadszedł właściwy czas, aby o tym porozmawiać. Na początku chciałabym powiedzieć ci coś więcej o ludziach ze starożytnego Meksyku.

Klara pochyliła się ku mnie i niskim głosem powiedziała, że ludzie w Meksyku przed przybyciem Hiszpanów byli bardzo podobni pod wieloma względami do mieszkańców starożytnych Chin. Prawdopodobnie z powodu wspólnego pochodzenia mieli podobny pogląd na świat. Indianie ze starożytnego Meksyku mieli jednak pewną niewielką przewagę, ponieważ świat, w którym żyli podlegał przemianom. To spowodowało, że stali się wielostronni i zainteresowani różnymi sferami rzeczywistości. Chcieli zrozumieć wszechświat, życie, śmierć i sferę ludzkich możliwości w terminach świadomości i percepcji. Ich wielkie pragnienie wiedzy doprowadziło do rozwinięcia praktyk, które otworzyły możliwość osiągnięcia niewyobrażalnych poziomów świadomości. Pozostawili dokładne opisy swoich praktyk oraz odwzorowali obszary, które te praktyki pozwoliły odkryć. Ta tradycja była przekazywana z pokolenia na pokolenie, zawsze okryta tajemnicą.

Bliska utraty tchu z powodu podniecenia a może podziwu, Klara zakończyła swoje rozważania o starożytnych Indianach przez podkreślenie, że byli oni rzeczywiście czarownikami. Spojrzała na mnie w ciemności szeroko otwartymi oczyma. Jej źrenice były ogromne.

Zapewniła, że jej główny nauczyciel meksykański Indianin, posiadał kompletną wiedzę o tych starożytnych praktykach i nauczał ją tej sztuki.

– Czy nauczasz również mnie tej sztuki, Klaro!?! – zapytałam widząc jej podniecenie. Powiedziałaś, że kryształy były używane jako bron przez starożytnych czarowników oraz, że działania czarowników są wypełnione ich intencją. Mówiłaś także, iż rekapitulacja została opracowana w czasach starożytnych.

Czy oznacza to, że uczę się czarownictwa?

– Jest to częściowo prawdziwe, lecz na tą chwilę lepiej jest nie skupiać się na fakcie że te praktyki są czarownictwem – powiedziała Klara.

– Dlaczego nie?

– Ponieważ wykroczyliśmy poza ezoteryczne rytuały i recytacje czarowników czasów starożytnych. Wiesz, sądzimy że ich dziwaczne praktyki i obsesyjne poszukiwanie mocy powodowało tylko wzmocnienie ego, jest to ślepa uliczka, ponieważ nie prowadzi ona nigdy do prawdziwej wolności. Niebezpieczeństwo polega na tym, że osoba może być łatwo opanowana

przez ducha tych czarowników.

– Nie zostałam opętana – zapewniłam Klarę.

– Naprawdę nie mogę powiedzieć ci więcej w tym momencie – powiedziała zirytowana – Dowiesz się więcej w miarę dalszego treningu.

Czułam się oszukana i gorąco zaprotestowałam. Oskarżyłam ją o celowe bawienie się moimi uczuciami z tego powodu, że przekazała mi trochę informacji i pozostawiła w stanie zawieszenia, rozbudziwszy ciekawość.

Jednocześnie obiecała mi, że wszystko wyjaśni się w jakiejś bliżej nieokreślonej przyszłości.

Klara zupełnie zignorowała mój protest. Wyglądało to tak, jakbym nie wypowiedziała żadnego słowa. Wstała, podeszła do sterty kamieni i podniosła jeden, jakby był on ze styropianu. Po krótkim zastanowieniu umieściła go na brzegu ścieżki. Następnie położyła dwa następne kamienie wielkości piłki po obu stronach ścieżki. Odeszła nieco do tyłu i przyglądała się rezultatowi swego działania. Musiałam przyznać, że ścieżka ogrodowa, gładkie, szare kamienie, które położyła i pierzaste liście roślin utworzyły harmonijną kompozycję.

– Znaczenie ma elegancja, z jaką manipulujesz rzeczami – przypominała mi Klara podnosząc następny kamień – Twój stan wewnętrzny odzwierciedla się we wszystkim co mówisz, jak się poruszasz, jesz czy umieszczasz kamienie. Nie ma znaczenia to co robisz. Nie ma to znaczenia tak długo, jak długo pod wpływem swego działania gromadzisz energię i przekształcasz ją w moc.

Przez chwilę Klara spojrzała na ścieżkę, jakby zastanawiając się, gdzie umieścić następny kamień, który trzymała w swoich rękach. Kiedy znalazła właściwy zakątek delikatnie położyła go i klepnęła z sympatią.

– Jako artysta zapewne wiesz, że kamienie powinny być umieszczane w ten sposób aby tworzyć równowagę – powiedziała, – a nie tam, gdzie jest ci najłatwiej je rzucić. Oczywiście jeżeli jesteś napełniona mocą, możesz je położyć w dowolny sposób a rezultat i tak będzie piękny. Właśnie ćwiczenie z kamieniami może ci uzmysłowić ich wagę. Z tonu jej wypowiedzi oraz przypadkowego i brzydkiego układu kamieni, jakiego dokonałam, wywnioskowałam, że znów nie powiodło mi się wykonanie zadania.

Czułam intensywne przygnębienie.

– Klara, nie jestem artystką – wyznałam – Jestem po prostu studentką. W rzeczywistości jestem eks-studentką. Wypadłam ze szkoły artystycznej rok temu. Lubię robić ciężenie, że jestem artystką, lecz to tylko gra. Naprawdę jestem niczym.

– Wszyscy jesteśmy niczym – przypomniała mi Klara.

– Wiem, lecz ty jesteś tajemniczą, pełną mocy nicością, podczas gdy ja jestem ubogą, głupią, drobną nicością. Nie mogę nawet odpowiednio ułożyć kupy głupich kamieni.. Nie ma.

Klara zamknęła dłonią moje usta – Nie mów ani słowa – ostrzegła mnie – Mówię ci znowu

bądź ostrożna i uważaj na to, co mówisz w tym domu, szczególnie o zmierzchu.

Było prawie ciemno i wszystko pozostawało w absolutnej ciszy, wprowadzając poczucie tajemniczości niesamowitości. Ptaki umilkły. Wszystko uspokoiło się. Nawet wiatr, który był tak dokuczliwy wcześniej i rozrzucał zebrane przeze mnie liście, teraz ustał.

– To jest czas bez cieni – wyszeptała Klara – Usiądź pod tym drzewem w ciemności i spróbuj przywołać świat cieni.

– Zaczekaj moment, Klaro – powiedziałam głośnym szeptem, graniczącym ze skrzekiem – Co masz zamiar uczynić ze mną? Fale nerwowego napięcia skręcały mój żołądek i pomimo wieczornego chłodu miałam spocone czoło.

Klara zapytała mnie wówczas wprost, czy praktykowałam oddechy i działania czarownika, których mnie wcześniej nauczyła. Pragnęłam bardziej niż czegokolwiek innego powiedzieć jej, że tak robiłam, jednak byłoby to kłamstwem. W rzeczywistości praktykowałam je w minimalnym stopniu, aby ich nie zapomnieć. Całą dostępną mi energię pochłaniało ćwiczenie rekapitulacji, w związku z czym nie miałam czasu na inne czynności. Wieczorem nie miałam już na nic sił i szłam prosto do łóżka.

– Gdybyś ćwiczyła je regularnie nie znajdowałabyś się w tej chwili w tak przykrym stanie – powiedziała Klara pochylając się bliżej w moją stronę – Drzysz niczym liść, jest jeden sekret dotyczący oddechów i działań, których cię nauczyłam. W pewnym. Momencie stają się one bezużyteczne.

– Kiedy tak się dzieje – wyjąkałam.

Klara klepnęła mnie po głowie – Powinny one być wykonywane codziennie w przeciwnym wypadku nie mają żadnej wartości. Nie bierzesz pod uwagę tego, by żyć potrzebujesz jedzenia i picia, nieprawdaż? Ćwiczenia, których cię nauczyłam są nawet ważniejsze od pożywienia i napoju.

Wyjaśniła to jednoznacznie. Po cichu ślubowałam, że każdego wieczoru przed pójściem spać będę je wykonywać. Postanowiłam robić je także rano po obudzeniu, jeszcze przed pójściem do grotty.

– Ludzkie ciało ma pewien dodatkowy system energetyczny, który włącza się, kiedy znajdujemy się w sytuacji stresującej – wyjaśniła Klara – Stres pojawia się ilekroć robimy coś nadmiernie. Nastąpiło to w momencie wykonywania ćwiczenia, kiedy byłaś nadmiernie skoncentrowana na sobie samej. Z tego powodu jedną z podstawowych zasad sztuki wolności jest unikanie przesady.

Powiedziała, że ćwiczenia których mnie nauczyła, niezależnie czyje nazwiemy ćwiczeniami oddechowymi czy też działaniami czarownika, są bardzo ważne ponieważ operują bezpośrednio w systemie rezerw energetycznych. Mówimy o nich, że są niezbędne, gdyż pozwalają dodatkowej energii wpłynąć do rezerwowych kanałów. Wówczas, gdy staniemy wobec

konieczności działania, zamiast ulegać wpływowi stresu stajemy się silniejsi i mamy dodatkową energię do szczególnych zadań.

– Teraz, zanim przywołam świat cieni, pokażę ci jeszcze dwa działania czarownika które łączą oddychanie i poruszanie się – kontynuowała Klara – Wykonuj je każdego dnia, a nie tylko unikniesz zmęczenia czy choroby, lecz będziesz pełna dodatkowej energii, pozostającej do twojej dyspozycji.

– Do czego?

– Do twojej dyspozycji – powtórzyła Klara – Do podejmowania działań zgodnych z twoją intencją.

Chwyciła mnie za ramiona i zakreśliła, tak że stanęłam twarzą na północ.

– Ten ruch jest szczególnie ważny dla ciebie, Taisha, ponieważ twoje płuca są osłabione od nadmiernego płaczu – powiedziała – Trwający całe życie żal nad samą sobą spowodował straty w twoich płucach.

Jej stwierdzenie przyciągnęło moją uwagę. Zauważyłam, że ugięła kolana oraz nogi w kostkach i przyjęła pozycję, która jest nazywana w sztukach walki pozycją koma. Nazwa pochodzi z faktu, że osoba naśladuje postawę jeźdźca siedzącego na komu z szeroko rozstawionymi nogami i ramionami. Palec wskazujący jej lewej dłoni był skierowany ku dołowi, podczas gdy pozostałe palce były zgięte. Kiedy rozpoczęła wdech obróciła głowę na prawo delikatnie, lecz mocno tak daleko, jak tylko mogła. Następnie wykonała obrót swego ramienia nad głową, zakreślając w ten sposób pełne koło. Koniec tego ruchu wiązał się z położeniem grzbietu lewej dłoni na kości ogonowej.

Jednocześnie podniosła prawe ramię i umieściła je wokół talii, kładąc na plecach. Natomiast prawą pięść zbliżyła do lewej i przycisnęła do zgiętego nadgarstka lewej dłoni.

Następnie użyła prawej pięści i popchnęła lewe ramię wzdłuż kręgosłupa z lewym łokciem skierowanym na zewnątrz i w ten sposób zakończyła swój wdech. Zatrzymała swój oddech na przeciąg siedmiu sekund, a następnie rozluźniła napięcie swego lewego ramienia i opuściła je ponownie w kierunku kości ogonowej. Po czym obróciła ręką w stawie barkowym i położyła grzbiet dłoni na wzgórku łonowym. Jednocześnie prze niosła prawą rękę wzdłuż talii i umieściła ją z przodu, obok lewej dłoni. Następnie nacisnęła lewym przedramieniem na podbrzusze w momencie, gdy skończyła wydech.

– Wykonuj te oddechy naprzemiennie z użyciem raz lewego, raz prawego ramienia – powiedziała – W ten sposób doprowadzisz do równowagi obu stron ciała.

Aby to zademonstrować powtórzyła te same ruchy, zmieniając ramiona i zwracając głowę w lewo.

– Teraz spróbuj tego, Taisha – powiedziała wycofując się do tyłu, by stworzyć mi przestrzeń do poruszania ramionami.



Powtórzyłam jej ruchy. Kiedy skręcałam moje lewe ramię do tyłu, poczułam bolesne napięcie u jego dołu, które przebiegało od moich palców aż do szczytu ramienia.

– Rozluźnij ramię i pozwól energii oddechu przepłynąć przez twoje ramię na zewnątrz poprzez czubek twego wskazującego palca. Utrzymaj go prosto, natomiast zegnij pozostałe palce. W ten sposób usuniesz wszelkie zablokowania energii wzdłuż median twojej ręki.

Ból wystąpił jeszcze silniej, kiedy posuwałam swoje zgięte ramię do góry, wzdłuż pleców Klara zauważyła mój bolesny wyraz twarzy.

– Nie pchaj zbyt mocno – ostrzegła, – bo nadwerężysz swoje ścięgna. Zaokrągl też twoje barki nieco bardziej kiedy pchasz.

Po wykonaniu ruchu prawym przedramieniem poczułam żywe pieczenie w moich udach z powodu stania ze zgiętymi kolanami i nogami w stawach skokowych. Pomimo że stałam w tej pozycji każdego dnia, praktykując kung-fu, moje nogi wibrowały, jakby przepływał przez nie strumień energii elektrycznej Klara zaproponowała, bym wstała i potrząsnęła nogami kilka razy uwalniając napięcie.

Klara podkreśliła, że to działanie czarownika – obracanie i przesuwanie ramion połączone z oddychaniem, porusza energię w kierunku narządów mieszczących się w klatce piersiowej i powoduje ich rewitalizację. Masuje głęboko położone centra energetyczne, które są bardzo rzadko aktywizowane. Obroty głowy masują gruczoły położone wzdłuż szyi i otwierają kanały przepływu energii.

Wyjaśniła, że jeżeli te ośrodki zostaną obudzone i zasilone energią oddechu, mogą odsłonić nieprzewidywalne możliwości.

– Aby wykonać następne działanie czarownika – powiedziała Klara, – stan z połączonymi stopami i patrz prosto przed siebie jakbyś widziała drzwi, które masz zamiar otworzyć.

Klara poleciła, bym podniosła ręce do wysokości oczu i zgięła palce, jakbym umieściła je w zagłębieniach przesuwanych drzwi, które otwierają się od środka.

– To, co masz zamiar otworzyć, jest pęknięciem w liniach energetycznych naszego świata – wyjaśniła – Wyobraź sobie te linie jako sztywne, pionowe struny, które tworzą ekran przed tobą. Teraz chwyć wiązkę tych włókien i pociągnij na zewnątrz używając całej swojej mocy. Ciągnij je tak mocno, aż zrobisz otwór dostatecznie duży, aby przejść przez niego.

Powiedziała mi, że kiedy to uczynię, powinnam szybko pójść do przodu moją lewą nogą i używając mojej lewej stopy jako osi ruchu, obrocie się o sto osiemdziesiąt stopni kierunku, skąd przyszłam. Dzięki takiemu obrotowi linie energii, które odepchnęłam, otoczą mnie.

Aby powrocie powinnam natomiast ponownie pociągnąć linie energetyczne w sposób jaki to wcześniej czyniłam i wykonać ruch do przodu prawą stopą. Następnie obrocie się szybko o sto osiemdziesiąt stopni w kierunku zgodnym z ruchem wskazówek zegara i skierować się tam, skąd przyszłam. W ten sposób uwolnię się od linii energetycznych i znajdę się w tym samym punkcie,

z którego rozpoczęłam działanie czarownika.

– Jest to jedno z najmocniejszych i najbardziej tajemniczych działań czarownika – ostrzegła Klara – Poprzez nie możemy otworzyć drzwi do innych światów, pod warunkiem że zgromadziliśmy taką ilość dodatkowej energii, że jesteśmy w stanie zrealizować intencję tego działania.

Jej poważny ton i wyraz twarzy spowodował, że poczułam się słabo. Nie wiedziałam, czego mogę się spodziewać, jeśli otworzę te niewidzialne drzwi Klara szorstkim tonem udzieliła mi końcowych instrukcji.

– Kiedy wkroczysz do środka, będziesz odczuwała swoje ciało jako ciężkie pełne napięcia i zakorzenione. Jednak w momencie wykonania obrotu odczujesz lekkość i przejrzystość ciała, jakbyś miała fruwać. Wykonując przejście do przodu zrób szybki wydech, a potem wdychaj wolno i głęboko, napełniając swoje płuca całkowicie energią, która płynie spoza ekranu.

Wykonałam działania kilka razy, a Klara przyglądała się temu. Odczuwałam jednak, że wykonuję tylko ruchy zewnętrzne, ponieważ nie mogłam uchwycić energetycznych włókien, które miały formować ekran, o którym mówiła Klara.

– Nie pociągaj się dostatecznie mocno, by otworzyć drzwi – poprawiała moje ruchy Klara – Użyj swojej energii wewnętrznej, a nie siły mięśni twoich ramion. Wyrzuć z siebie nieświeże powietrze i zaczerpnij świeżego do swego brzucha w chwili, kiedy wykonujesz ruch do przodu. Kiedy znajdziesz się w środku oddychaj tak wiele razy, jak możesz, lecz zachowuj jasną świadomość. Nie pozostawaj dłużej niż tego potrzebujesz.

Zgromadziłam całą moją siłę i chwyciłam powietrze Klara stanęła za mną, uchwyciła moje ramiona i mocno pociągała je na boki. Nagle poczułam, jakby otworzyły się przesuwane drzwi. Wykonując ostry wydech przedostałam się przez nie. Klara pomogła mi poprzez energiczne pchnięcie od tyłu. Pamiętałam o tym, by obrotami się dokoła i głęboko oddychać, lecz przez chwilę przestraszyłam się, że nie będę wiedziała, kiedy mam wyjść na zewnątrz. Klara czuła moją niepewność i powiedziała, kiedy mam zaprzestać oddychania i kiedy mam wyjść na zewnątrz.

– Kiedy będziesz wykonywała te działania czarownika samodzielnie – powiedziała Klara, – nauczysz się je wykonywać w sposób doskonały. Bądź jednak ostrożna. Różne rzeczy mogą się zdarzyć, kiedy będziesz przechodzić przez te drzwi. Pamiętaj że powinnaś być uważna, a jednocześnie zachować odwagę.

– W jaki sposób mogę rozpoznać co jest czym? – zapytałam.

Klara wzruszyła ramionami – W tej chwili nie możesz tego wiedzieć. Rozwaga niestety, przychodzi do nas wskutek bolesnych doświadczeń.

Dodała, że uważność i ostrożność, poparta odwagą zależy od naszej umiejętności gromadzenia wewnętrznej energii i przeniesienia jej do rezerwowego obiegu. W związku z tym

energia wewnętrzna staje się dostępna, kiedy potrzebujemy jej do wyjątkowych działań.

– Jeżeli mamy dostateczny zapas energii wewnętrznej, możemy zrobić wszystko – powiedziała Klara, – lecz powinniśmy ją zgromadzić i oczyścić. Tak więc praktykuj działania czarownika, wyzwalając się od lęku, jak też przywołuj świat cieni.

Odczułam pojawienie się przypływu energii, która zaczęła krążyć w postaci małych wirów w moim brzuchu. Na początku pomyślałam, że jest to strach, lecz moje ciało nie było napięte. Miałam wrażenie, że jakaś bezosobowa siła, wolna od pożądań i sentymentów poruszyła się we mnie i posuwa od środka na zewnątrz. Kiedy wzniosła się ku górze moich pleców, mimowolnie poruszyłam się.

Klara przeszła na środek patio. Podążyłam za nią. Zaczęła wykonywać niektóre działania czarownika na tyle wolno, bym mogła ją naśladować.

– Zamknij oczy – powiedziała szeptem – Kiedy masz oczy zamknięte, łatwiej jest użyć energetycznych linii, które są do twojej dyspozycji.

Zamknęłam oczy i starałam się poruszać w tym samym rytmie, co Klara. Nie miałam trudności w zmianie pozycji, natomiast trudno mi było zachować równowagę. Wiedziałam, że dzieje się tak dlatego, że staram się wykonywać pewne ruchy nazbyt dokładnie. Przypominało to moje wcześniejsze próby chodzenia z zamkniętymi oczyma, kiedy uderzałam w różne przedmioty z powodu nadmiernego napięcia i chęci odniesienia sukcesu. Stopniowo jednak moje pragnienie prześcignięcia samej siebie opadło i ciało stało się bardziej giętkie i subtelne. Kiedy kontynuowałyśmy ruch, stałam się tak rozluźniona, że czułam się pozbawiona kości i stawów. Kiedy podnosiłam ramiona do góry, wydawało mi się że mogę nimi sięgnąć szczytów drzew. Kiedy natomiast zginałam kolana i opuszczałam środek ciężkości ku dołowi, fale energii podążały w kierunku moich stop. Czułam, jakbym zapuszczała korzenie. Linie energetyczne biegły z podeszew moich stop głęboko do ziemi, dając mi niezwykle poczucie stabilności. Granica pomiędzy moim ciałem a otoczeniem stopniowo rozpuszczała się. Z każdym krokiem, który wykonywałam, moje ciało wydawało się rozpuszczać i mieszać z otaczającą nas ciemnością, aż zaczęłam oddychać i poruszać się bez żadnego wysiłku.

Mogłam słyszeć, jak Klara porusza się i oddycha poza mną. Wykonywała ona te same ćwiczenia. Z zamkniętymi oczyma odczuwałam jej kształt i pozycję. W pewnym momencie wydarzyła się rzecz niezwykła. Poczulałam, że na moim czole pojawiło się światło. Kiedy spojrzałam do góry, przekonałam się, że światło nie pochodzi z mego czoła. Wydobywało się ono ze szczytów drzew. Wyglądało to, jakby został włączony duży reflektor, który oświetlał cały teren na zewnątrz domu. Bez żadnego trudu.

Ostrzegłam Klarę i wszystkie rzeczy na patio, a także najbliższe otoczenie.

Światło miało przedziwny kolor. Nie mogłam stwierdzić, czy jest ono różowe, amarantowe czy też o barwie brzoskwiniowej czy też o kolorze terakoty. W pewnych miejscach wydawało się

zmieniać swój blask, zależnie od tego, gdzie spoglądałam.

– Nie poruszaj głową – powiedziała Klara patrząc na mnie z zainteresowaniem – Kontynuuj ruchy, utrzymuj oczy zamknięte, a jednocześnie skoncentruj się na oddechu.

Moje oczy były jednak szeroko otwarte i próbowałam określić zabarwienie światła, ponieważ ono zmieniało się za każdym ruchem mojej głowy. Zmieniała się także jego intensywność zależnie od siły mojego spojrzenia. Stałam się tak przejęta promieniowaniem wokół mnie, że utraciłam rytm oddechu. Światło nagle zgasło w ten sam nieoczekiwany sposób, w jaki pojawiło się i pozostałam w całkowitej ciemności.

– Pójdźmy do kuchni i przygotujmy jakieś jedzenie – powiedziała Klara trącając mnie łokciem.

Zawahałam się. Czułam się zdezorientowana. Moje ciało było tak ciężkie, że czułam potrzebę, by usiąść na ziemi.

– Teraz możesz otworzyć oczy – powiedziała Klara.

Nie pamiętam, abym miała tak duże trudności z otwarciem oczu, jak w tamtym momencie. Wydawało mi się, że będzie to trwało wiecznie, ponieważ ilekroć uniosłam powieki, opadały one ponownie. Ciągnęło się to jakiś czas, aż do chwili kiedy Klara energicznie potrząsnęła moimi ramionami.

– Taisha, otwórz oczy – nakazała – Czy mnie słyszysz.

Potrząsnęłam energicznie głową i moje oczy otworzyły się. Panowała całkowita ciemność, lecz niewielkie ilości księżycowego światła przenikały poprzez gęste listowie, tak że mogłam dostrzec zarys sylwetki Klary. Siedziałyśmy na wiklinowych fotelach na patio.

– W jaki sposób znalazłam się tutaj? – zapytałam w zdumieniu.

– Przyszłaś tu i usiadłaś – odpowiedziała Klara zgodnie z faktami.

– Co się jednak stało? Przed chwilą świeciło jasne światło i mogłam wszystko widzieć wyraźnie.

– Wkroczyłaś po prostu do świata cieni – powiedziała Klara, używając pochlebnego tonu głosu – Po rytmie twego oddychania poznałam, że przedostałaś się tam. Nie chciałam cię jednak niepokoić i zachęcać, byś spojrzała na swój cień. Gdybyś nań spojrzała, mogłabyś stwierdzić, że.

Nagle zrozumiałam, o czym mówi Klara – Nie było żadnych cieni – powiedziałam z głębokim westchnieniem – Było światło, lecz żadna rzecz nie rzucała cienia.

Klara skinęła głową – Dzisiejszego wieczoru doświadczyłaś czegoś naprawdę wartościowego, Taisha. W świecie, który znajduje się poza naszym światem fizycznym, we ma żadnych cieni.

## 12.

Po upływie ośmiu miesięcy ćwiczenia rekapitulacji, mogłam wykonywać ją przez cały dzień bez poczucia zdenerwowania, napięcia czy też rozproszenia. Pewnego dnia wizualizowałam budynki, w których mieściła się szkoła, do której uczęszczałam w ostatnim roku. Widziałam pomieszczenia klasowe i nauczycieli, dotarłam do rzędu ławek, w których siedziałam ja i inni uczniowie. Nagle spostrzegłam, że mówię do siebie samej.

– Kiedy mówisz do siebie samej, nie możesz właściwie oddychać – usłyszałam nagle męski głos.

Byłam tak przestraszona, że uderzyłam głową w ścianę grotty. Obraz mojej klasy zniknął, kiedy zwróciłam się ku wejściu do jaskini. Na skraju wejścia ujrzałam zarys sylwetki mężczyzny, który właśnie przykucnął. Rozpoznałam, że był to mistrz-czarownik, którego jakiś czas temu widziałam na wzgórzu. Był ubrany w tą samą zieloną wiatrówkę i spodnie, lecz tym razem mogłam dostrzec jego profil. Miał wydatny nos i lekko opadające czoło.

– Nie spoglądaj – usłyszałam jego słowa. Jego głos był niski i huczał niczym strumień przepływający przez skały – Jeżeli chcesz nauczyć się więcej na temat oddychania, pozostań bardzo spokojna i odzyskaj równowagę.

Kontynuowałam głębokie oddychanie, aż jego obecność przestała mnie niepokoić, poczułam odprężenie i spokój wewnętrzny. Usiadł w pozycji ze skrzyżowanymi nogami u wejścia do grotty i oparł się w taki sposób, jak zwykle robiła to Klara.

– Twoje ruchy są zbyt gwałtowne – powiedział niskim głosem – Oddychaj w ten sposób.

Uczynił głęboki wdech skręcając swoją głowę w lewo. Następnie wykonał całkowity wydech, poruszając głowę na prawo. Po czym, na zakończenie, wykonał ruch głową od lewego ramienia do prawego, powstrzymując w tym czasie oddech. Jego głowa znalazła się w pozycji centralnej.

Naśladowałam jego ruchy i oddech tak dokładnie, jak potrafiłam.

– Rób w ten sposób – powiedział – Kiedy wydychasz wyrzucaj na zewnątrz wszystkie myśli i uczucia, które sobie przypominasz. Nie poruszaj przy tym głową za pomocą mięśni karku. Ruch wykonuj raczej opierając się na niewidocznych włóknach energii które wybiegają z twego centrum energetycznego. Wydobicie tych linii i świadome ich używanie jest jednym z celów i osiągnięć rekapitulacji.

Wyjaśnił, że tuż poniżej pępka znajduje się centrum mocy i że wszystkie ruchy ciała, wliczając w to oddychanie, mają związek z tym obszarem. Zalecił, abym połączyła rytm oddychania z ruchami głowy i w ten sposób wydobywała energetyczne linie z mego centrum, a następnie skierowała je ku otwartej przestrzeni, w nieskończoność.

– Czy te linie są częścią mego ciała, czy też mam je sobie wyobrażać – zapytałam.

Zanim odpowiedział, zmienił swoją pozycję na ziemi – Te linie są częścią twego subtelного ciała, twego sobowtóra – odrzekł.

– Im więcej energii przywołasz poprzez uruchomienie tych linii, tym silniejszy stanie się twój sobowtór.

– To, co chcę wiedzieć dotyczy, czy są one realne czy też wyobrażone!?

– Kiedy percepcja poszerza się, nie istnieje podział na realne i wyobrażone – odpowiedział – Istnieje tylko percepcja. Zamknij oczy i przekonaj się osobiście.

Nie chciałam zamykać oczu, lecz obserwować jego ruchy. Jednak moje ciało stało się miękkie i bezwładne, a oczy zamykały się wbrew temu, że starałam się je utrzymać otwarte.

– Co to jest sobowtór!? – zdołałam zapytać, zanim zapadłam w senne odrętwienie.

– Jest to dobre pytanie – odpowiedział – Dowodzi ono, że jakaś część ciebie jest ciągle przytomna i jest w stanie słuchać.

Zauważyłam, że wziął głęboki wdech i nappełnił klatkę piersiową po wietrzeniu, Ciało fizyczne jest powłoką czy też zbiornikiem – powiedział wdychając wolno powietrze – Poprzez koncentrację na oddechu możesz spowodować rozpuszczenie ciała fizycznego, tak że pozostaje jedynie subtelna, eteryczna warstwa.

Poprawił siebie, stwierdzając, że to nie fizyczne ciało ulega rozpuszczeniu lecz poprzez koncentrację na oddechu uświadamiamy sobie, że nigdy nie istniało coś takiego jak twarde, fizyczne ciało. To rozpoznanie stanowi dokładną odwrotność przekonań wpajanych nam w okresie dorastania. Jako dzieci jesteśmy na ogół świadomi swego eterycznego sobowtóra. Podczas okresu dorastania uczy się nas przypisywania szczególnego znaczenia naszemu ciału fizycznemu, zaniedbując zupełnie eteryczną część. W rezultacie jako osoby dorosłe jesteśmy pozbawieni świadomości istnienia naszej warstwy subtelnej.

– Ciało subtelne jest masą energetyczną – wyjaśniał – Jesteśmy świadomi jedynie jego zewnętrznego, twardego obramowania. Stajemy się zdolni do rozpoznania istoty ciała subtelного poprzez przesunięcie naszej intencji.

Podkreślił, że ciało fizyczne jest nierozdzielnie związane ze swoim eterycznym odpowiednikiem. Ta więc jest jednak przesłonięta przez nasze nawykowe myśli i uczucia które koncentrują się wyłącznie na ciele fizycznym. Aby przesunąć świadomość z twardej zewnętrznej powłoki na część płynną, musimy najpierw rozpuścić barierę, która separuje te oba składniki.

Chciałam zapytać, w jaki sposób mogę to uczynić, lecz nie byłam w stanie wypowiedzieć swoich myśli.

– Rekapitulacja pomaga usunąć nasze założenia co do natury świata – powiedział, Jęcz skontaktowanie się z sobowtorem wymaga odpowiednich umiejętności oraz koncentracji. Właśnie w tej chwili używasz w pewnym stopniu swojej części eterycznej. Częściowo spisz, lecz pewien aspekt twojej świadomości jest czynny i zachowuje czujność. Ta właśnie część może

mnie słyszeć i czuć moją obecność.

Ostrzegł mnie, że istnieje duże niebezpieczeństwo, związane z uwalnianiem energii, która jest zamknięta wewnątrz naszej istoty. Dzieje się tak z powodu tego, że nasz sobowtór jest delikatny i może być łatwo zraniony w procesie kierowania naszej świadomości w jego stronę.

– Możesz nieumyślnie stworzyć dziurę w eterycznej powłoce i utracie znaczną ilość energii – ostrzegł mnie – Jest to cenna energia, która jest niezbędna dla utrzymania określonego poziomu świadomości i kontroli w naszym życiu.

– Co to jest powłoka eteryczna – wymamrotałam jakby we śnie.

– Powłoka eteryczna jest rodzajem jasności, która otacza nasze ciało fizyczne – wyjaśnił – Ta energetyczna sieć zostaje porwana na strzępy w trakcie wielu życiowych zdarzeń. Duże porcje tej energii są przez nas tracone w relacjach z innymi ludźmi, przeplatając się z ich polem energetycznym. Jeżeli osoba traci zbyt wiele siły życiowej, staje się słaba lub też umiera.

Jego głos ukołysał mnie tak mocno, że oddychałam brzuchem tak, jak w głębokim śnie. Opadłam na ścianę jaskini, lecz nie czułam jej twardości.

– Praca z oddechem na obu płaszczyznach fizycznej i eterycznej – wyjaśniał, Naprawia wszelkie uszkodzenia w sieci eterycznej, czym ją silną i elastyczną.

Chciałam zapytać o coś, co wiąże się z rekapitulacją, lecz nie byłam w stanie ubrać tego w słowa. Mówienie było dalekie ode mnie. Bez pytania on udzielił mi odpowiedzi.

– To właśnie czyniłaś w ostatnich miesiącach w toku swego procesu rekapitulacji. Odzyskiwałaś włókna energii, które utraciłaś lub też splątałaś w rezultacie swoich codziennych działań. Przez koncentrację na tej interakcji możesz przyciągnąć z powrotem. Wszystko, co rozproszyłaś w ciągu ostatnich dwudziestu lat w tysiącu różnych miejsc.

Chciałam go zapytać czy sobowtór ma jakiś określony kształt lub kolor. Myślałam w tej chwili o barwach aury. On jednak nie odpowiedział. Po długiej chwili milczenia.

Zmusiłam się do otwarcia oczu i stwierdziłam, że jestem w jaskini sama. Wpatrywałam się poprzez mrok w kierunku światła przy wejściu do jaskini, gdzie po raz pierwszy. Ujrzałam go, jak przykucał. Przypuszczałam, że jest tu gdzieś obok i czeka na to, że wyczołgam się na zewnątrz. Kiedy tak patrzyłam, jasny promień światła wpadł do środka i krążył około pół metra przede mną. To zjawisko zaskoczyło mnie, a jednocześnie śnie oczarowało do tego stopnia, że nie mogłam oderwać od niego oczu. Miałam irracjonalną pewność, że światło było żywe i świadome, a moja uwaga całkowicie skupia się na nim. Nagle świetlista sfera rozpadła się na dwie części, obie otoczone różowymi kręgami.

W przerażeniu zacisnęłam powieki i miałam nadzieję, że światło zniknie i będę mogła spokojnie opuścić jaskinię. Moje serce uderzało głośno w piersi i intensywnie pocilałam się. Moje gardło było suche i zaciśnięte. Z dużym trudem uspokoiłam oddech. Kiedy otworzyłam oczy, światło zniknęło. Chciałam wytłumaczyć całe to zdarzenie jako sen, ponieważ w czasie

rekapitulacji wielokrotnie zdarzało mi się popaść w drzemkę. Wspomnienie o mistrzu czarowniku i o tym, co powiedział było na tyle żywe że nie pozostawiało żadnych wątpliwości co do prawdziwości zdarzenia.

Ostrożnie wypelzałam z grotu i najkrótszą drogą powróciłam do domu Klara stała przy drzwiach do gościnnego pokoju, jakby spodziewając się mego nadejścia. Sapiąc wykrzyknęłam, że właśnie rozmawiałam z mistrzem-czarownikiem lub też miałam bardzo wyraźny o nim sen. Uśmiechnęła się i wskazała ruchem podbródka na fotel. Moje usta otwarły się ze zdumienia. To był on, ten sam człowiek, z którym niedawno rozmawia łam. Tym razem był jednak inaczej ubrany. Miał na sobie rozpinany, szary sweter sportową koszulę i modne spodnie.

Był o wiele starszy niż myślałam, a jednocześnie bardziej witalny. Określenie jego wieku nie było dla mnie możliwe. Równie dobrze mógł mieć czterdzieści, jak też siedemdziesiąt lat. Wydawał się być niezwykle silnym człowiekiem. Jego ciało nie było ani szczupłe, ani otyłe. Jego skóra była ciemna i wydawał się być Indianinem. Miał wydatny nos, silne usta, kwadratowy podbródek i świecące, ciemne oczy. Wszystkie te elementy były podkreślone przez gęstą, lśniącą czuprynę siwych włosów. Szczególną cechą jego włosów było to, że nie czyniły one wrażenia człowieka starego jak to zwykle w takich wypadkach bywa. Pamiętam, jak staro wyglądał mój ojciec kiedy jego włosy stały się srebrzyste i jak starał się je ukryć używając farb oraz kapeluszy. Na nic się to zdało, gdyż jego starość była widoczna w jego twarzy, rękach i w całym ciele.

– Taisha, pozwól że cię przedstawię. To jest. Pan John Michael Abelar – powiedziała do mnie Klara.

Mężczyzna uprzejmie wstał i wyciągnął do mnie rękę – Bardzo mi miło jest ci? spotkać, Taisha – powiedział mężczyzna mocno potrząsając moją dłoń.

Chciałam go zapytać, co tutaj robi i w jaki sposób tak szybko zmienił swoje ubranie. Chciałam też wiedzieć, czy on naprawdę był w grocie. Tuzin innych pytań przebiegło przez mój umysł, lecz byłam zbyt zaskoczona i onieśmielona, aby je zadać. Udawałam, że jestem całkiem spokojna i starałam się zrobić wrażenie zrównoważonej osoby. Zauważyłam, że on doskonale mówi po angielsku. Powiedziałam też o tym, jak jasno wyrażał swoje myśli, kiedy mówił do mnie w grocie.

– Miło z twojej strony, że to mówisz – powiedział z rozbajającym uśmiechem, – lecz muszę dobrze rozmawiać po angielsku. Jestem. Indianinem Yaqui. Urodziłem się w Arizonie.

– Czy mieszka. Pan w Meksyku – zapytałam niezręcznie.

– Tak. Mieszkam w tym domu – odpowiedział – Mieszkam tu z Klarą.

Spojrzał na nią w sposób, który mogę opisać jako szczerze uczucie. Nie wiedziałam, co powiedzieć. Z jakichś powodów czułam wewnętrzne zamieszanie.

– Nie jesteśmy małżeństwem – powiedziała Klara jakby odgadując moje myśli i przy tym oboje wybuchnęli śmiechem.



Zamiast uwolnić mnie od napięcia, ich śmiech postawił mnie w jeszcze bardziej niezręcznym położeniu. Wówczas skonsternowana uświadomiłam sobie, że powodem tych kłopotów jest uczucie zazdrości. W niewytłumaczalnym impulsie posiadania czułam, że on należy do mnie. Spróbowałam ukryć moje zamieszanie, zadając trywialne pytanie – Czy mieszkasz w Meksyku przez długi czas!?

– Tak, mieszkam tu długo – powiedział.

– Czy masz zamiar powrócić do Stanów Zjednoczonych?

Zatrzymał na mnie swoje silne spojrzenie. Następnie uśmiechnął się i w czarujący sposób powiedział – Te szczegóły, Taisho, nie są ważne. Dlaczego nie zapytasz mnie o sprawy, o których rozmawialiśmy w jaskini? Czy coś nie było jasne?

Pod wpływem propozycji Klary usiedliśmy wygodnie ja i ona na sofie, natomiast Pan Abelar na bujanym krześle. Zapytałam go, czy mógłby mi opowiedzieć o sobowtórze. To pojęcie niezwykle mnie interesowało.

– Niektóre osoby potrafią opanować doskonale tę sztukę. Mogą one nie tylko skoncentrować na sobowtórze swoją świadomość, lecz także wprowadzić go w działanie. Większość z nas jest jednak nieświadoma istnienia tej eterycznej części.

– Co tak naprawdę czyni sobowtór? – zapytałam.

– Wszystko, czego zechcemy. Może skakać ponad drzewa lub też latać w powietrzu, stawać się dużym lub małym, może też przyjąć kształt jakiegoś zwierzęcia. Może też stać się świadomy ludzkich myśli czy też sam stać się myślą i przebyć w ciągu krótkiej chwili dużą odległość.

– Może nawet działać tak, jak ego – dodała Klara patrząc na mnie.

– Jeżeli wiesz, jak go użyć, sobowtór może pojawić się przed mną osobą i rozmawiać zwa, jakby był tobą.

Pan Abelar pokiwał głową – W jaskini byłeś w stanie postrzegać kontakt ze swoim sobowtórem. Dopiero w momencie, kiedy włączył się twój intelekt, zaczęłaś wątpić w autentyczność swego doświadczenia.

– Nadal mam te wątpliwości – powiedziałam – Czy rzeczywiście tam byłeś?

Przez moment pomyślałam, że w tej chwili również śnię. Rozum jednak zaprzeczał takim przypuszczeniom. Aby przekonać się, dotknęłam stołu. Wydawał się być solidny.

– Jak to zrobiłeś? – zapytałam opierając się na sofie.

– Pan Abelar zamilkł na chwilę, jakby szukając właściwych słów – Pozwoliłem na to by moje fizyczne ciało rozluźniło się i wówczas sobowtór mógł swobodnie wędrować powiedział – Jeżeli nasza świadomość skoncentruje się na sobowtórze, przestajemy być związani prawami świata fizycznego. Jesteśmy kierowani przez siły eteryczne. Tak długo jednak, jak nasza świadomość przywiązana jest do ciała fizycznego, nasze ruchy są ograniczone przez grawitację ziemską i inne uwarunkowania.

Nadal nie rozumiałam, czy może on być jednocześnie w dwóch miejscach. Wydawało się, że Pan Abelar czuje moją trudność.

– Klara wspominała, że interesujesz się sztukami walki – powiedział – Różnica pomiędzy zwykłą osobą, a mistrzem kung-fu polega na tym, że ten ostatni nauczył się kontrolować swoje ciało subtelne.

– Moi nauczyciele karate zazwyczaj mówili mi to samo – powiedziałam – Podkreślali, że sztuki walki koncentrują się na treningu subtelnej części naszego ciała, lecz nigdy nie mogłam pojąć, o co im chodziło.

– Chodziło im prawdopodobnie o to, że gdy atakuje osoba zaawansowana w – sztukach walki, godzi ona w delikatne, podatne na zranienie punkty ciała subtelnego przeciwnika – powiedział – To nie siła ciała fizycznego posiada taką moc destrukcyjną, lecz otwarcie, które powstaje w eterycznym ciele przeciwnika. Osoba zaawansowana w sztukach walki może poprzez to otwarcie wprowadzić energię, która uszkadza eteryczną sieć przeciwnika. Wydaje się, że nastąpiło tylko delikatne uderzenie, lecz po kilku godzinach czy też dniach taki ktoś może umrzeć.

– Zgadza się – powiedziała Klara – Nie daj się nabrać, przywiązując wagę do ruchów zewnętrznych, do tego, co dostrzegasz. Liczy się naprawdę proces, którego nie zauważasz.

Od moich nauczycieli karate często słyszałam podobne historie. Kiedy pytałam ich, jak te szczególne ciosy są wyprowadzane, nie potrafili udzielić mi sensownej odpowiedzi. Podejrzywałam wówczas, że ponieważ moi nauczyciele karate byli. Japończykami, nie potrafili wyjaśnić tak zawiłych problemów w języku angielskim. Teraz. Pan Abelar wyraził coś podobnego i chociaż jego angielski był wyśmienity, nadal nie rozumiałam, co miał na myśli mówiąc o ciele eterycznym czy też o sobowtórze.

Nie wiedziałam, czy. Pan Abelar zajmuje się sztukami walki, lecz zanim zdążyłam go o to zapytać, zaczął mówić dalej – Prawdziwi mistrzowie sztuk walki, jak to opisała mi Klara na podstawie swego pobytu w Chinach, są zainteresowani w doskonaleniu kontroli swego ciała subtelnego – powiedział – Sobowtór jest kontrolowany nie przez nasz intelekt, lecz poprzez naszą intencję. W żaden sposób nie możemy myśleć o nim w kategoriach racjonalnych, czy też intelektualnie go rozumieć. Można go tylko odczuć, ponieważ jest on połączony ze świetlistymi liniami, które przecinają wszechświat.

Dotknął swojej głowy i jednocześnie wskazał ku górze.

– Na przykład linia energetyczna, która wybiega z czubka głowy nadaje sobowtórowi kierunek i orientuje go na określony cel. Ta linia utrzymuje sobowtóra i pociąga go w różne strony, w zależności od naszych intencji. Jeżeli chcemy, by sobowtór wzniósł się ku górze, wystarczy, że skoncentrujemy na tym życzeniu naszą intencję. Jeżeli chcemy by połączył się z ziemią, przekazujemy intencję do tego punktu i tak się dzieje.

W tym momencie Klara zapytała mnie, czy pamiętam co mi powiedziała w ogrodzie tego dnia, kiedy wykonywałyśmy ćwiczenia związane z energią słońca, jak mówiła, że – należy chronić koronę głowy. Odrzekłam, że pamiętam o tym bardzo dobrze i od tamtej chwili nigdy nie opuszczałam domu bez okrycia głowy. Następnie spytała mnie, czy zrozumiałam, o czym mówił Pan Abelar. Zapewniłam, że nie miałam problemu z ogólnym zrozumieniem, mimo że nie byłam w stanie ogarnąć pewnych pojęć. Paradoksalnie jednak to, co pojęciowo pozostawało dla mnie niezrozumiałe, odczuwałam jako znajome i mogłam dać temu wiarę Klara pokiwała głową i powiedziała, że działa się tak, ponieważ. Pan Abelar zwracał się bezpośrednio do tej części mnie, która nie jest racjonalna i potrafi uchwycić rzeczywistość w sposób bezpośredni, szczególnie wtedy, gdy zwraca się do niej czarownik.

To, co powiedziała Klara, było prawdą. Było coś w Panu Abelar, co sprawiało, że czułam się z nim jeszcze bardziej swobodnie niż z Klarą. Nie sprawiał tego uprzejmy sposób bycia i mówienia, lecz jakaś siła jego spojrzenia, która zmuszała mnie do słuchania i podążania za jego wyjaśnieniami, niezależnie od faktu, że z racjonalnego punktu widzenia były one pozbawione sensu. Usłyszałam, że stawiam pytanie, jakbym dokładnie wiedziała o co w tym wszystkim chodzi – Czy pewnego dnia będę w stanie skontaktować się z moim ciałem subtelnym? – zapytałam. Pana Abelar.

– Pytanie dotyczy tego, czy chcesz to, Taisho, uczynić?

Przez chwilę zawahałam się. Z przebiegu mojej rekapitulacji mogłam dowiedzieć się, że mam skłonności do narzekania i tchórzostwa i że pierwotną moją reakcją jest unikanie wszystkiego, co jest zbyt trudne czy zagrażające. Jednocześnie byłam żywo zainteresowana doświadczeniem rzeczy niecodziennych i, jak to ujęła Klara, miałam pewien rodzaj nierozważnej odwagi.

– Jestem bardzo ciekawa poznania sobowtóra – powiedziałam, – tak więc zdecydowanie chcę się z nim skontaktować.

– Za wszelką cenę?

– Nawet za cenę mego ciała – powiedziałam niewyraźnie.

W tym momencie Klara i Pan Abelar wybuchnęli tak gwałtownym śmiechem, że Przypuszczałam, iż oboje zaczną się czołgać po podłodze. Nie miałam zamiaru przyłączać się do ich wesołości. Jednocześnie zastanawiałam się, jakiego rodzaju plan przygotowują dla mnie. Jakby odczuwając kierunek moich myśli. Pan Abelar oświadczył, że nadszedł czas, bym zapoznała się z podstawowymi założeniami jego świata. Wstał z miejsca i zaczął zachowywać się poważnie.

– Nie zajmujemy się tu sprawami kobiet i mężczyzn – powiedział – Oznacza to, że nie rozpatrujemy zagadnień w perspektywie moralności, niemoralności, a nawet anormalności. Cała nasza energia koncentruje się na badaniu nowych ścieżek.

– Czy może mi. Pan podać przykład nowej ścieżki zapytałam.

– Oczywiście. Zastanówmy się nad zadaniem, w które jesteś obecnie zaangażowana, nad rekapitulacją. Mówię o tym z tego względu, że zgromadziłaś dostateczną ilość energii, aby przełamać pewne fizyczne bariery. Dostrzegałaś, jakkolwiek przez krótkie chwile, niewyobrażalne rzeczy, które nie są częścią codziennego doświadczenia normalnego wyposażenia by użyć terminologii Klary.

– Moje normalne wyposażenie jest dość dziwne – ostrzegłam go – Zaczęłam widzieć w trakcie rekapitulacji, że byłam całkiem szalona. Tak naprawdę nadal jestem szalona. Na przykład w tej chwili jestem tutaj i nie jestem w stanie powiedzieć czy jestem przebudzona czy też śnię.

W tym momencie oboje ponownie wybuchnęli śmiechem, jakby oglądali program rozrywkowy, w którym osoba rozśmieszająca publiczność zapomniała końcowego fragmentu dowcipu.

– Doskonale wiem, jak jesteś szalona – powiedział. Pan Abelar z odcieniem stanowczości w głosie – Nie dzieje się to z powodu, że jesteś tutaj z nami. Bardziej niż szalona jesteś kimś, kto sobie pobraża. Jednak od czasu, kiedy przybyłaś tu, przestałaś sobie pobrażać tak bardzo, jak to czyniłaś kiedyś. Z całą powagą chcę ci powiedzieć, że pewne zdarzenia, jak to, co opowiedziała mi Klara o wkroczeniu w świat cieni, nie było pobrażaniem czy szaleństwem. Była to nowa ścieżka, coś, co jest niewyobrażalne i trudne do określenia z punktu widzenia codziennej rzeczywistości.

Nastąpiła długa cisza, która wywołała mój niepokój. Chciałam powiedzieć coś by przerwać kłopotliwe milczenie, lecz niczego nie potrafiłam wymyślić. Jeszcze gorzej wpływało na mnie to, że Pan Abelar spoglądał na mnie z boku. Następnie wyszeptał coś do Klary i oboje wybuchnęli śmiechem, co mnie jeszcze bardziej zirykowało gdyż nie wątpiłam że mówili coś o mnie.

– Lepiej może pójść do swego pokoju – powiedziałam wstając.

– Usiądź, jeszcze nie dotarliśmy do końca – stwierdziła Klara.

– Nie masz pojęcia, jak bardzo cenne jest to, że jesteś z nami w tym miejscu – nieoczekiwanie powiedział. Pan Abelar – Wydałaś nam się zabawna przez to że jesteś tak ekscentryczna. Wkrótce spotkasz osobę z naszego towarzystwa, która jest tak samo ekscentryczna jak ty, chociaż o wiele starsza. Kiedy widzimy ciebie przypomina się nam ta właśnie osoba z okresu, kiedy była znacznie młodsza. Z tego właśnie powodu śmiejemy się. Proszę, wybacz nam.

Nienawidziłam jak śmiano się ze mnie, lecz jego przeprosiny były tak prawdziwe, że przyjął je. Pan Abelar przeszedł jakby nigdy nic do podsumowania informacji o sobowtórze.

– Kiedy uwalniamy się od naszej koncepcji fizycznego ciała za jednym zamachem lub też stopniowo – powiedział, – świadomość zaczyna przesuwac się ku naszej subtelnej części. Ten

proces jest uzależniony od stanu naszego fizycznego ciała. Powinno ono stać się zupełnie spokojne, jakby zawieszony w stanie głębokiego snu. Trudność polega na tym, aby przekonać nasze fizyczne ciało do współpracy, ponieważ ono niechętnie zrzeka się kontroli.

– W jaki więc sposób mogę porzucić kontrolę fizycznego ciała?

– Oszukaj je – odpowiedział. Pan Abelar – Spróbuj odczuwać ciało tak, jakby znajdowało się ono w stanie głębokiego snu. Celowo je możesz uspokoić poprzez wycofanie z mego swojej świadomości. Kiedy twoje ciało i umysł są w stanie spoczynku, twój sobowtór budzi się i przejmuje kontrolę.

– Nie wydaje mi się, abym cię rozumiała – powiedziałam.

– Nie graj z nami w adwokata diabła – wysapała Klara.

– Zrobiłaś to w jaskini. Aby spostrzegać osobę naguła musiałaś użyć swego sobowtóra. Podczas dzisiejszego pobytu w grocie byłaś w tym samym momencie śpiąca i przytomna.

Moją uwagę zwrócił sposób, w jaki Klara wyrażała się o Panu Abelar. Nazwała go nuguła. Zapytałam ją, co to słowo oznacza.

– John Michael Abelar jest nugułem – powiedziała dufnie – Jest on moim przewodnikiem i źródłem mego dobrostanu. Nie jest moim mężem, a jednocześnie jest największą miłością mego życia. Kiedy stanie się dla ciebie tym samym, będzie dla ciebie również nugułem. Na razie pozostaje dla ciebie. Panem Abelar, a nawet. Johnem. Michaeliem Abelar.

Pan Abelar roześmiał się, jakby Klara wypowiedziała te słowa jedynie żartując. Jednak jej spojrzenie i powaga, z jaką wypowiadała te słowa świadczyły o czymś zgoła odmiennym.

Ciszę, która nastąpiła, pierwszy przerwał. Pan Abelar – Aby zaktywizować ciało subtelne musisz najpierw otworzyć pewne ośrodki w swoim ciele, które funkcjonują niczym bramy – kontynuował swoje wyjaśnienia – Kiedy te ośrodki zostaną otwarte, sobowtór wyłoni się z ich głębi. W przeciwnym wypadku może na zawsze pozostać zamknięty w zewnętrznej skorupie ochronnej.

Polecił mi wyjąć z szafki matę i rozłożyć ją na podłodze, a następnie położyć się z rękami wzdłuż ciała.

– Co masz zamiar zrobić ze mną? – zapytałam podejrzliwie.

– Nie to, o czym myślisz – warknął.

Klara zachichotała – Taisha jest ostrożna z mężczyznami – wyjaśniła.

– Nic ci nie grozi – odpowiedział. Pan Abelar w taki sposób, że stałam się skoncentrowana. Potem patrząc na mnie wyjaśnił, że ma zamiar pokazać mi prostą metodę. Przenoszenia świadomości z ciała fizycznego na sieć eteryczną, która rozciąga się wokół niego.

– Połóż się i zamknij oczy, lecz nie poddawaj się senności – powiedział.

Zakłopotana położyłam się na ziemi. Czułam się podatna na zranienie ponieważ leżałam, a on stał nade mną.

Ukląkł obok mnie i zaczął mówić miękkim głosem – Wyobraź sobie linie, które wychodzą z twego ciała na boki, a ich początek tkwi w stopach – powiedział.

– Co, jeśli nie potrafię sobie ich wyobrazić? – zapytałam.

– Jeśli zechcesz, na pewno je sobie wyobrazisz – odrzekł – Użyj całej swojej mocy by przywołać obraz linii.

Wyjaśnił, że nie tyle idzie o wyobrażanie sobie tych linii, ile o próbę wyciągnięcia ich z boku ciała, poczynając od palców nóg, a kończąc na czubku głowy. Powiedział także, abym sobie wyobrazila linie wybiegające ze środka moich podeszew stop i docierające do szczytu głowy. Zalecił także wizualizowanie linii, które wychodzą z mego czoła i kierują się ku dołowi, docierając do stop. W ten sposób powstaje lśniący kokon energii wokół mego ciała.

– Praktykuj to ćwiczenie do chwili, w której pozwolisz odpłynąć twemu ciału fizycznemu i będziesz w stanie skupić swoją uwagę na świecącej sieci, oplatającej twoją fizyczną powłokę – powiedział – W końcu będziesz mogła przyciągnąć i podtrzymać tę sieć przy pomocy pojedynczej myśli.

Próbowałam zrelaksować się i odbierałam jego głos jako uspokajający. Jego brzmienie miało w sobie coś hipnotycznego. Czasami wydawał się pochodzić ze znacznej odległości, innym zaś razem był zupełnie blisko. Wyjaśnił, że w miejscach, gdzie trudno mi jest wypchnąć linie na zewnątrz, gdzie odczuwam ich skrępowanie lub gdzie cofają się, musiały nastąpić zranienia i tam moje ciało stało się słabe.

– Możesz uzdrowić te partie ciała przez uwolnienie sobowtóra i zgodę na to, by rozprzestrzenił się w eterycznej sieci – powiedział.

– W jaki sposób mogę to zrobić? – zapytałam.

– Poprzez podjęcie odpowiedniej intencji, lecz nie za pomocą myśli – odrzekł.

– Spróbuj to uczynić przy pomocy siły intencji, która pochodzi z warstw położonych głębiej niż myślenie. Nasłuchuj uważnie, przypatruj się zjawiskom poniżej progu myślenia. Intencja znajduje się w znacznej odległości od myśli i nie można jej opisać przy pomocy słów. Nie możemy jej nawet odczuć, lecz z pewnością możemy jej użyć.

Nie mogłam sobie nawet tego wyobrazić, w jaki sposób mogę podjąć się tworzenia intencji. Pan Abelar powiedział, że nie powinnam mieć większych trudności z przywołaniem obrazu sieci energetycznej, ponieważ w ciągu kilku ostatnich miesięcy, w trakcie procesu rekapitulacji wyprojektowałam znaczną ilość takich linii. Zalecił, aby rozpoczęła od koncentracji na oddechu. Po upływie pewnego czasu, który wydawał mi się być godzinami i podczas którego dwukrotnie zapadałam w drzemkę, w końcu odczułam w moich stopach i na szczycie głowy ciepło oraz mrowienie. Ciepło rozszerzało się i rozprzestrzeniło wokół ciała w postaci kręgu.

Delikatnym głosem. Pan Abelar zalecił, bym skoncentrowała uwagę na ciepłe znajdującym się poza moim ciałem i próbowała rozszerzać je, wypychając od wewnątrz i pozwalając mu

płynąc swobodnie.

Skoncentrowałam się na oddechu, aż całe napięcie w moim ciele znikło. Kiedy rozluźniłam się jeszcze bardziej, pozwoliłam temu drgającemu ciepłu przesuwać się jeszcze bardziej na zewnątrz. Zamiast tego ciepło skurczyło się i poczułam, że leżę na ogromnym balonie, który unosi się w przestrzeni. Doświadczylam chwili prawdziwej paniki.. Mój oddech ustał i przez jakiś czas czułam, że się duszę. Wtedy coś na zewnątrz mnie przejęło inicjatywę i poczułam, że oddech płynie samoczynnie. Otoczyły mnie fale kołyszącej energii, które rozszerzały się i kurczyły, aż wszystko stało się czarne i nie mogłam dłużej skupić mojej uwagi na niczym.

### 13.

Obudziłam się, kiedy Klara powiedziała do mnie, żebym usiadła. Zabrało mi wiele czasu, aby jej odpowiedzieć. Po pierwsze byłam kompletnie zdezorientowana, po drugie moje nogi były zdrewniałe. Dostrzegając moje trudności Klara podniosła mnie pod pachy i pchnęła do przodu. Następnie położyła kilka poduszek tak, że oparłam się i mogłam siedzieć bez jej pomocy. Znajdowałam się w swoim łóżku i byłam ubrana w nocną koszulę. Sądząc po natężeniu światła było to późne popołudnie.

– Co się stało? – wymamrotałam – Czyżbym spała całą noc?

– Tak, spałaś – odpowiedziała Klara – Wkroczyłaś w końcu w stan czuciowego transu. Nikt nie mógł do ciebie dotrzeć. Zdecydowaliśmy więc, że położymy cię spać.

Uniosłam się i nacierałam moje nogi, aż do chwili ustania uczucia mrowienia. Ciągle czułam się niepewnie i byłam pozbawiona energii.

– Musisz do mnie mówić aż do chwili, kiedy powrócisz do stanu przytomności powiedziała Klara najbardziej stanowczym głosem, jaki słyszałam – Jest to jeden z tych momentów, kiedy mówienie jest korzystne dla ciebie.

– Nie czuję ochoty do mówienia – odpowiedziałam opadając z powrotem na poduszki. Moje ciało było pokryte zimnym potem a kończyny wydawały się miękkie niczym guma.

– Czy. Pan Abelar zrobił mi coś szczególnego? – zapytałam.

– Nic takiego się nie stało w czasie, gdy byłam obecna obok ciebie – odparła Klara i roześmiała się jowialnie pod wpływem swego dowcipu. Ujęła moje dłoni w swoje ręce i zaczęła je energicznie nacierać, usiłując mnie ożywić. Nie byłam w nastroju do żartów – Co tak naprawdę się stało? – dopytywałam się – zupełnie nic nie pamiętam.

Usiadła wygodnie na brzegu łóżka – Pierwsze spotkanie z naguałem było dla ciebie czymś zbyt wielkim – powiedziała Klara – Jesteś na to zbyt słaba. Oto co się wydarzyło. Nie chcę jednak, abyś się na tym koncentrowała, gdyż zbyt szybko zniechęcasz się. Nie chcę także, abyś snuła domysły, do czego też masz skłonności, i dochodziła do fałszywych wniosków.

– Nie rozumiem, co się w ogóle stało, jak więc mogę dochodzić do fałszywych wniosków – odpowiedziałam dzwoniąc zębami.

– Jestem pewna, że znajdziesz właściwy trop – westchnęła Klara.

– Masz niezwykłą zdolność wyciągania wniosków, nietrafnych niestety. Nie ma to znaczenia, że nie wiesz o co chodzi. Zawsze zakładasz, że wiesz.

Musiałam przyznać, że nienawidzę niejasnych sytuacji. Zawsze stawiało to mnie w niewygodnym położeniu. Chciałam wiedzieć, co znaczą te wszystkie wydarzenia, aby móc przyjąć wobec nich aktywną postawę.

– Twoja matka nauczyła cię, jak być doskonałą kobietą – powiedziała Klara – Doskonała



kobieta poprzez obserwację swego otoczenia domyśla się wszystkiego, co do niej należy, szczególnie jeśli chodzi o potrzeby mężczyzny. Ma ona za zadanie odgadnąć jego najbardziej subtelne życzenia, jest ona zawsze świadoma zmian jego nastroju, ponieważ wierzy, że te zmiany są spowodowane tym, co osobiście uczyniła czy też powiedziała. W związku z tym czuje się odpowiedzialna za uspokojenie i ukojenie swego mężczyzny.

W czasie ćwiczenia rekapitulacji wielokrotnie docierałam do wątków, o których wspominała Klara. Z ubolewaniem musiałam stwierdzić, że miała ona rację. Byłam dobrze wyćwiczona. Ze strony mego ojca wystarczyło jedynie spojrzenie, westchnienie lub też ton głosu, abym dokładnie wiedziała, co on myśli czy też czuje. Tak samo było w relacjach z moimi braćmi. Zmuszali mnie do odgadywania najbardziej subtelnych rzeczy. Co gorsza, sądziłam, że mężczyźni nie lubią mnie i w związku z tym powinnam im kłaniać się w pas, aby ich zadowolić.

Klara trąciła mnie lekko łokciem, przyciągając uwagę – Jeśli ostatniego wieczoru byłybyśmy same, nie przeżyłabyś tego zdarzenia w tak dramatyczny sposób – powiedziała Klara z niezwykle ironicznym uśmiechem.

– Co ty próbujesz mi insynuować, Klaro? Czy to, że Pan Abelar przypadł mi do gustu?

– Dokładnie. Kiedy mężczyzna znajduje się obok ciebie, przeżywasz natychmiastową przemianę. Stajesz się kobietą, która jest w stanie zrobić wszystko, by pozyskać uwagę mężczyzny, włączając w to utratę przytomności.

– Nie zgadzam się z tobą – powiedziałam – Nie miałam zamiaru prowadzić z Panem Abelar żadnej gry.

– Pomyśl o tym w otwarty sposób. Nie skupiaj się na bronieniu siebie – stwierdziła Klara – Nie chcę ciebie atakować. Wskazuję po prostu na to, co także sama robisz.

W głębi siebie wiedziałam, o czym mówi Klara. Pan Abelar miał tak charyzmatyczny, niezwykle urok, że niezależnie od swego wieku, wydał mi się całkiem atrakcyjnym mężczyzną. Zdecydowałam się jednak nie skupiać na tym osobiście, ani też nie mówić o tym. Klarze. Ku memu szczęściu Klara nie powracała już do tej kwestii.

– Doskonale cię rozumiem, ponieważ także miałam swego. Johna. Michaela Abelar – wyznała – Był to nagual, Julian Grau, najbardziej przystojny i uroczy człowiek, jakiego spotkałam. Był on czarujący, dowcipny i inteligentny. Był on kimś naprawdę niepowtarzalnym i niezapomnianym. Każdy z nas go adorował, włączając w to. Johna. Michaela i pozostałą część rodziny. Wszyscy całowaliśmy ziemię, po której on stąpał.

Wydawało mi się, kiedy słuchałam słów Klary, że spędziła ona zbyt wiele czasu na Wschodzie. Zawsze byłam zakłopotana objawami czci, z którą uczniowie karate zwracali się do swoich nauczycieli zwanych sensei. Oni również dosłownie całowali ziemię, po której chodził nauczyciel. Kładli swoje głowy na podłogę w geście pokłonu, kiedy wkraczał on do sali ćwiczeń. Nie powiedziałam tego do Klary, lecz czułam że poniża samą siebie poprzez nadmierną cześć

oddawaną nauczycielowi.

– Nagual. Julian nauczył nas wszystkiego, co umiemy – kontynuowała niepomna moich odczuć – Poświęcił swoje życie, by doprowadzić nas do wolności. Przekazał nagualowi. Johnowi. Michaelowi Abelar specjalne instrukcje, które umożliwiły. Johnowi. Michaelowi stać się nowym naguałem.

– Czy masz na myśli, Klaro, że nagual jest odpowiednikiem króla? – zapytałam ją chcąc ostrzec przed niebezpieczeństwem nadmiernej czci.

– Nie, zupełnie nie. Nagual jest pozbawiony poczucia ważności – odpowiedziała – Właśnie z tego powodu możemy go adorować.

– W rzeczywistości chciałam zapytać, Klaro, czy oni dziedziczą swoją godność? – szybko siebie poprawiłam.

– O tak! Oni rzeczywiście dziedziczą swoją godność, lecz nie w ten sposób jak królowie. Królowie są synami królów. Nagual natomiast jest wybierany przez ducha. Jeżeli duch nie wskaże na określoną osobę, nie może ona uważać siebie za przywódcę.

– Nagual jest osobą o niezwyklej energii, lecz najpierw musi poznać pewne ważne reguły. Wtedy naprawdę staje się naguałem.

Próbowałam podążać za objaśnieniami Klary, lecz w pewnym momencie poczułam się z tym złe. Po zastanowieniu zorientowałam się, że niepokoi mnie informacja o tym że to duch dokonuje wyboru.

– W jaki sposób duch decyduje, kogo ma wskazać? – zapytałam.

Klara potrząsnęła głową – To jest, moja droga. Taisho, tajemnica tajemnic powiedziała słodko – Wszystko, co może nagual uczynić, to wypełnić rozkazy ducha. W przeciwnym wypadku przegra żalośnie.

Pomyślałam o. Panu Abelar i zastanawiałam się, jakie polecenia przekazał mu duch. Pamiętałam również wypowiedz Klary, iż pewnego dnia stanie się on dla mnie naguałem.

– A przy okazji, to gdzie jest. Pan Abelar w tej chwili? – zapytałam niby przypadkowo.

– Odjechał ostatniej nocy, kiedy zorientował się, że w tej chwili nie może dalej z tobą pracować.

– Czy on powróci?

– Z pewnością. On tutaj mieszka.

– Gdzie dokładnie, Klaro? Czy w lewej części domu?

– Tak, właśnie tam, ale nie w tej chwili. Jakiś czas temu mieszkał ze mną w prawej części i ja się nim opiekowałam.

Odczułam nagle tak silny przypływ zazdrości, że postawiło to mnie na nogi – Powiedziałaś, że nie był twoim mężem, Klaro. Czyż nie tak? – zapytałam z poczuciem, że moje usta wykręca konwulsyjny skurcz.

Klara roześmiała się tak mocno, że opadła do tyłu na poduszkę pozbawiona oddechu.

– Z czego się śmiesz, Klaro?

– Mam na myśli to, że on nie jest już ludzką istotą. Nie potrafię jednak przekazać ci tego wszystkiego, ponieważ brakuje mi finezji, a tobie brak zdolności, by mnie zrozumieć. Wydaje mi się, że z tego właśnie względu nagle przekazał ci te kryształy.

– Jaki brak zdolności, Klaro? Mówisz interesujące rzeczy.

– To właśnie ty jesteś osobą, która pewnych rzeczy nie jest w stanie pojąć.

– To idiotyczne, Klaro.

– W jaki więc sposób mogę przekazać ci to, co właśnie znajduje się w moim umyśle?

Wzięłam kilka głębokich oddechów, aby uspokoić drgający żołądek – Co chciałabyś mi przekazać, Klaro? – zapytałam będąc bliska paniki.

– Bardzo trudno jest mi to wyjaśnić – zaczęła – Niewątpliwie ja i ty należymy do tej samej tradycji. Jesteś integralną częścią nas. Z tego względu chcemy cię uczyć.

– Co miałaś na myśli, kiedy powiedziałaś my?

– Czy miałaś na myśli siebie i Pana Abelara? – zapytałam.

Klara przez chwilę zamilkła, jakby zastanawiając się nad właściwą odpowiedzią.

– Jak ci już o tym mówiłam jest nas więcej niż dwie osoby – powiedziała – W rzeczywistości nie jestem twoim prawdziwym nauczycielem, ani też. John Michael, jest to jeszcze ktoś inny.

– Zaczekaj, zaczekaj. Klaro. Znowu zbijasz mnie z tropu. Kto jest tą osobą, o której mówisz?

– Inna kobieta, bardzo podobna do ciebie, lecz starsza i o wiele bardziej potężna. Ja.

Jestem po prostu twoją przewodniczką. Moja rola polega jedynie na przygotowaniu ciebie, na przekazaniu ci umiejętności, dzięki którym będziesz w stanie zgromadzić.

Odpowiednią ilość energii. Wówczas będziesz mogła spotkać tę osobę. Uwierz mi, jej obecność jest o wiele bardziej wstrząsająca niż. Johna. Michaela.

– Nie rozumiem cię. Klaro. Czy masz na myśli, że ta osoba jest niebezpieczna i może cię zranić?

– Właśnie na tym polega problem, gdy odpowiadam na twoje pytania – powiedziała Klara – Popadasz w zamieszanie ponieważ ty i ja mamy dość powierzchowny kontakt. Zadajesz mi pytania, spodziewając się krótkich odpowiedzi, które cię zadowolą. Ja natomiast udzielam ci odpowiedzi, które mnie satysfakcjonują i wprowadzam ci w stan pomieszania. Zalecam ci nie zadawać pytań lub też przyjmować moje odpowiedzi bez przerażenia.

Chciałam więcej wiedzieć o Panu Abelara i o planach, jakie miała wobec mnie ta inna kobieta-nauczycielka. Miałam nadzieję, że Klara powie mi o tym wszystkim. Obiecałam jej, że będę ważyć wszystkie jej odpowiedzi i poddawać spokojnemu namysłowi, bez popadania w panikę czy nadmierne podniecenie.

– W porządku. Zobaczmy jak będziesz sobie z tym radzić – powiedziała Klara na próbę –

Mam zamiar powiedzieć ci to wszystko, co stwierdził nagle ostatniego wieczora, zanim straciłaś świadomość. Ponieważ jednak nie jestem mężczyzną, na pewno zareagujesz na to inaczej niż stało się to w momencie, gdy mówił do ciebie nagle. Myślę że będziesz mogła mnie słuchać.

– Lecz ja niczego nie pamiętam od chwili, kiedy wczoraj usnęłam na macie – zaprotestowałam.

Klara zrobiła przerwę w mówieniu i szukała mojej twarzy, jak mi się wydaje, chcąc ujrzyć jakieś ślady zrozumienia. Potrząsnęła swoją głową, stwierdziwszy że żadnych nie znajduje, chociaż ze swojej strony próbowałam być tak spokojna i uważna jak tylko mogłam. Uśmiechałam się nawet, aby podkreślić moją obecność.

– Powiedział ci o wszystkich istotach, które mieszkają w tym domu – zaczęła mówić Klara – Powiedział ci, że wszystkie one są czarownikami, wliczając w to Manfreda. Na dźwięk imienia Manfreda coś we mnie strzeliło.

– Wiem o tym – wykrzyknęłam bez namysłu. Idea, że Manfred jest czarownikiem wydawała mi się całkiem realna, chociaż zupełnie nie wiedziałam dlaczego. Odpowiedziałam. Klarze, że takie myśli już wcześniej mi się pojawiały, chociaż nadal nie rozumiałam, kim jest naprawdę czarownik.

– Oczywiście, że wiesz – powiedziała Klara z szerokim uśmiechem.

– Zapewniam cię, że nie wiem.

Klara spojrzała na mnie ze zdziwieniem i zakłopotaniem – Czy jesteś pewna, że nagle nie wyjaśnił już tego wcześniej?

– Nie, naprawdę nie pamiętam.

– W naszym pojęciu czarownik jest osobą, która poprzez dyscyplinę i wytrwałość przekroczyła granice zwykłej percepcji – powiedziała Klara z odcieniem formalizmu w głosie.

– W porządku, lecz to nie wyjaśnia pewnych spraw – powiedziałam – W jaki sposób Manfred mógł to wszystko zrobić?

Wydawało się, że rozumie moje zakłopotanie – Wydaje mi się, że znowu się nie rozumiemy, Taisho. Nie mówię w tej chwili o Manfredzie. Nie przyjęłaś jeszcze tego że WSZYSCY w tym domu są czarownikami. Nie tylko nagle, Manfred oraz ja, lecz jeszcze czternaście innych osób, których nie spotkałaś. Wszyscy jesteśmy czarownikami, abstrakcyjnymi bytami.

Jeżeli myślisz o czarownictwie jako o czymś konkretnym, obejmującym magię rytuały, to rzeczywiście takich ludzi możesz napotkać, lecz nie znajdziesz ich w tym domu.

W oczywisty sposób mówiłyśmy o czymś innym. Ja miałam na myśli Manfreda, natomiast Klara mówiła o osobach, których nigdy nie widziałam na oczy.

Dopiero wówczas, kiedy powiedziała mi to zupełnie wprost, dotarło do mnie, że Klara, Pan Abelar oraz ci nieuchwytni inni, do których tak często czynili aluzje, są wszyscy czarownikami. Zamiast zadawać kolejne pytania podążyłam za jej poradą i pomyślałam, że najlepiej będzie

zachować milczenie.

Klara kontynuowała swoje wyjaśnienia, iż abstrakcyjni czarownicy dążą do osiągnięcia wolności poprzez wzmocnienie swoich zdolności do percepcji. Z drugiej strony rdzenni czarownicy, którzy zamieszkiwali starożytny Meksyk, poszukiwali osobistej mocy i gratyfikacji poprzez zwiększanie znaczenia swego, ja.

– Co jest złego w poszukiwaniu osobistej gratyfikacji? – zapytałam pociągając łyk wody ze szklanki stojącej na stoliku obok.

– Przekonasz się o tym, kiedy się spotkasz z rdzennym czarownikiem – powiedziała spoglądając z uwagą – Nie dziwię się, że nagual dał ci te kryształowe paciorki.

Wbrew decyzji, że pozostanę spokojna, poczułam jak przepływają przeze mnie fale nerwowego napięcia. Mój żołądek zaczął kurczyć się z taką intensywnością, że byłam pewna, iż dostanę biegunki.

– Jest to dla mnie prawie niemożliwe, by ci wyjaśnić, co robimy, a jeszcze trudniej jest mi powiedzieć dlaczego to robimy – kontynuowała Klara – Musisz zadać te pytania swemu nauczycielowi.

– Memu nauczycielowi?

– Nie słuchałaś mnie, Taisho. Właśnie ci mówiłam, że masz nauczyciela. Nie spotkałam go dotąd, ponieważ nie miałaś wystarczająco dużo energii. Spotkanie go wymaga dziesięciokrotnie większej ilości energii niż spotkanie naguala. A przecież ty ciągle nie możesz wydobyć się ze wstrząsu, jaki przeżyłaś w czasie spotkania z naguałem. Wyglądasz blade i zielono na twarzy.

– Wydaje mi się, że złapałam jakąś gripę – odpowiedziałam czując ponownie zawroty głowy.

Klara potrząsnęła głową – Cierpisz na nadmierne pobłażanie sobie wtrąciła nim przeszła do dalszego mówienia – Nagual może ci odpowiedzieć na wszelkie pytania, jakie mu postawisz. Problem polega jedynie na tym, że ty myślisz o nim – Jako mężczyźnie i jeśli mówi on dłużej niż kilka minut, wpadasz ponownie w nawykowe koleiny swoich kobiecych reakcji. Z tego powodu twoim nauczycielem musi być kobieta.

– Czy nie za bardzo koncentrujesz się na sprawach typu kobiety-mężczyźni – powiedziałam podnosząc się z łóżka.

Czułam się słabo. Drżały mi nogi. Pokój zaczął wirować i omal nie zemdlałam Klara złapała mnie za ramię we właściwym momencie.

– Wkrótce przekonamy się czy przywiązuję do tych spraw zbyt dużą wagę – powiedziała – Wyjdźmy na zewnątrz i siądźmy w cieniu drzew. Być może świeże powietrze przywróci ci siły.

Pomogła mi założyć długi żakiet oraz spodnie od dresów i poprowadziła niczym inwalidę na zewnątrz w kierunku patio.

Usiadłyśmy na słomianych matach pod olbrzymim drzewem zapote, które ocieniało prawie

całe patio. Zapytałam Klarę, czy mogę zjeść jakiś owoc. Uspokoiła mnie mówiąc – Jedz, proszę, ale nie myśl o tym. Zerwałam owoc z drzewa i zaczęłam jeść, lecz czułam się winna, jakbym je zraniła.

Siedziałyśmy w milczeniu nasłuchując, jak wiatr tańczy wśród liści drzew. Było spokojnie i panował lekki chłód. Poczulałam, że wracam do siebie. Stałam się odprężona.

Po chwili nadszedł Manfred. Przybył z części domu, w której miał własne pomieszczenie, odgrodzone od podwórza ruchomymi drzwiami. Mógł więc wchodzić i wychodzić, kiedy tego chciał. Podeszedł do mnie i zaczął lizać moją rękę. Spojrzałam w jego pełne inteligencji, uduchowione oczy i uświadomiłam sobie, że jesteśmy prawdziwymi przyjaciółmi. Jakby odczuwając to niewypowiedziane przeze mnie zaproszenie wygodnie ułożył się na moim łonie. Gładziłam jego miękką, jedwabną sierść i czułam do Manfreda głębokie uczucie. Poruszona przez niewytłumaczalne współczucie pochyliłam się do przodu i objęłam Manfreda. Następnie uświadomiłam sobie, że płacząc było mi bowiem bardzo przykro i bardzo go żałowałam.

– Gdzie są twoje kryształy – zapytała Klara. Jej twardy ton przywrócił mnie do przytomności.

– W moim pokoju – odpowiedziałam i przesunęłam Manfreda z moich kolan by otrzeć rękawem oczy z łez.

Manfred uniósł się do góry, posłał w kierunku Klary przeciągłe spojrzenie i z wolna pospacerował poprzez podwórze, a następnie usiadł pod drzewem.

– Powinnaś je mieć przy sobie przez cały czas – warknęła Klara.

– Jak już wiesz broń tego rodzaju, jak kryształy nie ma nic wspólnego z wojną lub pokojem. Możesz tak miłować pokój jak tego pragniesz, a jednak ciągle potrzebować broni. W rzeczywistości potrzebujesz ich właśnie teraz, by walczyć z twoim przeciwnikiem.

– Nie mam żadnych wrogów, Klaro – rzuciłam w jej stronę – Nikt nawet nie wie o tym że żyję.

Klara pochyliła się ku mnie – Nagual wręczył ci te kryształy po to, byś zniszczyła swoich wrogów – powiedziała miękko. – Jeżeli byś je miała ze sobą w tej właśnie chwili mogłabyś wykonać przy ich pomocy działania czarownika i rozproszyć dokuczliwą aurę litowania się nad sobą samą.

– Nie litowałam się, Klaro, nad sobą – powiedziałam broniąc się. – Litowałam się nad biednym Manfredem.

Klara roześmiała się i potrząsnęła głową – Nie ma sensu litowanie się nad biednym Manfredem. To nie ma znaczenia, w jakiej cielesnej formie on istnieje. Pozostaje on bowiem nadal wojownikiem.

– Z drugiej strony uzalanie się nad sobą samą tkwi w twoim wnętrzu i przyjmuje tylko mną postać. W tej chwili nazywasz je współczuciem dla biednego Manfreda.

Moje oczy pokryły się ponownie łzami, ponieważ wraz z brakiem poczucia bezpieczeństwa, odczułam bezdenne wrażenie żalu, całkowicie skoncentrowane na sobie. Wykonałam dostatecznie głęboką pracę w procesie rekapitulacji by wiedzieć, że odziedziczyłam tę reakcję po mojej matce. Wyrażała ona żal nad samą sobą w każdym dniu swego życia, a przynajmniej każdego dnia, który z nią wspólnie spędziłam. Ponieważ nie poznałam żadnych innych osobistych reakcji z jej strony, nauczyłam się czuć to samo co i ona.

– Powinnaś trzymać kryształ w swoich palcach i wykonywać wraz z nimi kroki, mierząc w serce twoich nieuchwytnych wrogów, takich jak poczucie ważności siebie samej. To poczucie ważności przychodzi w przebraniu pod postacią litowania się nad sobą, moralnego oburzenia czy też uzasadnionego smutku – kontynuowała Klara.

Mogłam tylko na nią spoglądać, będąc w stanie konsternacji. Kontynuowała swoją wypowiedź i oskarżała mnie o bycie słabą, a także o to, że poddaję się, kiedy czuję na sobie ciężar nawet niewielkiego zadania. Najbardziej mnie jednak zabolalo, gdy powiedziała, że moje miesiące ćwiczenia rekapitulacji, były pozbawione znaczenia. Ten czas bowiem był przypominaniem sobie powierzchownych zdarzeń. Zajmowałam się, zdaniem Klary, nostalgicznymi wspomnieniami na temat mego wspaniałego ja lub nurzałam się w żalu wokół zdarzeń, które nie były tak wspaniałe.

Nie mogłam zrozumieć, dlaczego atakuje mnie tak złośliwie. W moich uszach brzęczało, jakbym miała zaraz wybuchnąć furią. Zaczęłam płakać w niepowstrzymany sposób, czując do siebie nienawiść, że pozwoliłam. Klarze na emocjonalne niszczenie mnie. Słyszałam jej słowa, jakby pochodziły gdzieś z daleka. Mówiła – poczucie ważności siebie, brak celu, niepohamowane ambicje, nadmierna wrażliwość, tchórzostwo. Lista wrogów, którzy chcą cię powstrzymać na drodze ku wolności jest nieskończona i musisz pozostać nieugięta w walce z nimi.

Powiedziała, żebym uspokoiła się. Dodała, że próbowała zilustrować fakt, iż naszymi prawdziwymi wrogami są nasze postawy i uczucia. Mogą one być tak niszczące i niebezpieczne, jak uzbrojony po zęby bandyta, którego można spotkać na ulicy.

– Nagual dał ci te kryształy, abyś otoczyła się ich energią – powiedziała – Są one doskonałe, gdyż koncentrują naszą uwagę i zatrzymują w jednym miejscu. Aby wejść stan koncentracji, musisz po prostu wykonać działania czarownika, posługując się. Działami.

Poczułam, że chcę mieć ze sobą te kryształy. Zamiast tego jednak wpatrywałam się sympatycznie, lśniące oczy Manfreda. Przyszła do mnie myśl, że jego oczy odbijają światło w ten sam sposób, jak to robią kryształy kwarcu. Przez moment Manfred pochwycił moje spojrzenie i wtedy jakaś irracjonalna pewność powstała w moim umyśle. Wiedziałam, że Manfred jest czarownikiem ze starożytnej tradycji, którego duch w jaki sposób został uwięziony w ciele psa. W chwili, kiedy to pomyślałam, Manfred wydał ostry skowyt, jakby dla potwierdzenia.

Zastanawiałam się czy to nie Manfred odkrył moje kryształy w grocie, czy też raczej naprowadził naguala na ich siad. Mógł to uczynić podobnie, jak prowadził mnie na punkt widokowy na wzgórzu, z którego mogłam oglądać dom i okolicę.

– Zapytałaś mnie, skąd czerpię moją wiedzę na temat kryształów – powiedziała Klara przerywając ciąg moich myśli – Nie mogłam ci wtedy odpowiedzieć, gdyż nie znałaś jeszcze naguala. Jednak teraz, gdy zostałaś mu przedstawiona, mogę ci o tym opowiedzieć. Wzięła głęboki oddech i pochyliła się w moją stronę – Jesteśmy czarownicami z tej samej tradycji, jak ci starożytni. Odziedziczyliśmy ich wszystkie ezoteryczne rytuały i śpiewy. Chociaż wiemy, jak ich używać, nie mamy zamiaru wprowadzać ich w życie.

– Manfred jest starożytnym czarownikiem – zakrzyknęłam w szczerym zachwycie zapominając, że nie dzieliłam się z Klarą moimi mentalnymi spekulacjami.

Klara spojrzała na mnie, jakby sprawdzając, czy jestem przy zdrowych zmysłach, a potem roześmiała się tak mocno, że rozmowa ustała.

Niesamowitą częścią tego zdarzenia było to, że mogłam przysiąc, iż śmiech Klary odbijał się echem lub też ktoś ukryty za rogiem domu, śmiał się również.

Poczułam się jak zupełny imbecyl Klara nie chciała słuchać moich szczegółowych spostrzeżeń jak to, że w oczach Manfreda odbijało się światło.

– Mówiłam ci, że jesteś powolna i mało inteligentna, lecz mi nie wierzyłaś – warknęła Klara – Nie martw się jednak Nikt z nas nie jest inteligentny. Wszyscy jesteśmy aroganckimi, głupimi małpami o małych mózgach.

Lekko puknęła mnie w głowę, by podkreślić swoją wypowiedz. Nie lubiłam, gdy ktoś mnie nazywał małpą o małym mózgu. Byłam jednak na tyle podniecona swoim odkryciem, że puściłam tę uwagę mimo uszu.

– Nagual miał szereg innych powodów, by dać ci te kryształy – kontynuowała Klara – Jednak on to wszystko wyjaśni ci osobiście. Jedna rzecz, której jestem pewna dotyczy tego, że masz zrobić woreczek do ich przechowywania.

– Woreczek wykonany z materiału, który uznasz za stosowny. Może to być zamsz filc lub bawełna. Może to być nawet drewno.

– Jaki rodzaj woreczka wykonałaś dla samej siebie, Klaro? – zapytałam.

– Nie mam osobiście żadnych kryształów – odpowiedziała, – lecz używałam ich kiedyś w mojej młodości.

– Mówisz o sobie jakby była stara. Im dłużej cię widzę, tym bardziej stajesz się młoda.

– Dzieje się tak, ponieważ wykonuję dużo działań czarownika, by stworzyć tę iluzję – odpowiedziała śmiejąc się z dziecięcą bez troską – Czarownicy stwarzają iluzje. Spójrz na Manfreda.

Na dźwięk swego imienia Manfred wysunął głowę spoza drzewa i spojrział na nas. Miałam



niesamowite wrażenie, że wiedział on, iż o nim rozmawiamy i nie chciał uronić – ni jednego słowa.

– Co masz na myśli, mówiąc o Manfredzie – powiedziałam automatycznie zniżając głos.

Ktoś mógłby przysiąc, że jest on psem – powiedziała Klara szeptem, – lecz on ma moc, by stworzyć taką iluzję. Trąciła mnie łokciem i przesłała zakonspirowane spojrzenie – Tak Taisho, masz absolutną słuszość Manfred w ogóle nie jest psem.

Nie mogłam stwierdzić, czy Klara przymiła się w ten sposób Manfredowi. Byłam pewna, że nasłuchuje on z natężoną uwagą o tym, że nie jest psem. Zanim byłam w stanie odpowiedzieć sobie na to pytanie, przenikliwy głos z wnętrza domu poderwał na równe nogi Manfreda i Klare. Skierowali się oni błyskawicznie w stronę domu. Poszłam za nimi, lecz Klara odwróciła się i powiedziała do mnie oschle – Pozostań tu, gdzie jesteś. Zaraz będę z powrotem.

Pobiegła w stronę domu z Manfredem.

## 14.

Minęły tygodnie i miesiące. Nie przykładałam wagi do upływu czasu i kolejnych dat Klara, ja oraz Manfred żyliśmy w doskonałej harmonii Klara przestała mnie ranie, a może to ja przestałam czuć się raniona. Spędzałam czas na praktykowaniu rekapitulacji oraz na ćwiczeniach kung-fu. Robiłam to z Klarą i Manfredem, który wraz ze swoją potężną wagą i silnymi mięśniami był mocnym i niebezpiecznym przeciwnikiem. Byłam pewna, że pchnięcie jego głowy było tak samo silne jak precyzyjny cios wykwalifikowanego zawodnika.

Zastanawiała mnie sprzeczność, jaka występowała pomiędzy twierdzeniami Klary a moimi odczuciami Klara utrzymywała, że moja energia wzrasta, ponieważ mogę porozumiewać się z Manfredem. Ja natomiast sądziłam, że prawda jest odwrotna.

Kiedykolwiek przebywałam samotnie z Manfredem, zalewały mnie silne uczucia. Tak naprawdę adorowałam go. Właśnie to ślepe uczucie miłości stworzyło most pomiędzy nami, poprzez który Manfred mógł mi przekazywać swoje myśli i nastroje. Wiedziałam, że uczucia Manfreda były proste i bezpośrednie, jak u dziecka. Doświadczał on szczęścia, dyskomfortu, dumy z osiągnięć, a także często lęku, który przekształcał się w gniew. Jednak cechą, którą najbardziej w nim podziwiałam była jego odwaga i jego zdolność do współczucia. Czułam, że jest mu przykro wobec Klary, iż swoim wyglądem przypomina żabę Manfred był unikalny. Był on wysoko rozwiniętą istotą, świadomą swego uwięzienia. Według tego co czułam, samotność Manfreda była poza wszelkim wyobrażeniem. Nikt też inny nie potrafił spotkać się z tym osamotnieniem w taki sposób, jak on to czynił Manfred posiadał nieugiętą odwagę.

Pewnego popołudnia po powrocie z groty usiadłam w cieniu drzewa zapote aby odpocząć Manfred podszedł do mnie, położył się u moich stop i natychmiast zasnął.

Słyszając jego chrapanie i czując jego ciepły ciężar również poczułam się senna. Musiałam zasnąć i nagle obudziłam się po śnie w którym sprzeczałam się z matką na temat srebrnej zastawy, zmywanej w zlewie. Pan Abelar wpatrywał się we mnie przenikliwym chłodnym spojrzeniem.

Jego spojrzenie, pozycja ciała, jasno określone rysy twarzy i ogromne skupienie na mnie wywołało wrażenie, że jest orłem. Jego wygląd nappełniał mnie podziwem i lękiem.

– Co się stało? – zapytałam. Temperatura i światło na dworze zmieniły się. Było prawie ciemno. Cienie wieczoru kładły się na patio.

– Stało się to, że Manfred przejął twoją energię i używa jej, jak diabeł – odpowiedział z szerokim uśmiechem – On to samo robi ze mną. Pomiędzy wami rzeczywiście istnieje prawdziwy związek. Spróbuj nazwać go sapit i przekonaj się, czy stanie się zły.

– Nie, nie mogę tego zrobić – powiedziałam przesuwając palce po głowie Manfreda – On jest piękny, wyjątkowy i w żaden sposób nie przypomina żaby.

Wydawało mi się absurdalne, że sylabizuję słowo żaba, lecz nie chciałam ryzykować tym, że obrazę Manfreda.

– Żaby również są wyjątkowe i piękne – powiedział pan Abelar z błyskiem w oku.

Popchnięta nagłą ciekawością pochyliłam się w kierunku Manfreda i wyszeptałam do ucha – Sapit – mając przy tym tylko najlepsze uczucia Manfred ziewnął, jakby znudzony moją empatią.

Pan Abelar roześmiał się – Chodźmy do domu – powiedział, – zanim Manfred wyciągnie całą twoją energię. Poza tym jest tam ciepło.

Zepchnęłam Manfreda z mego łona i podążyłam za Panem Abelar do środka. Swobodnie usiadłam w pokoju gościnnym, będąc w pełni świadoma, że jestem sama z mężczyzną w ciemnym, pustym domu.

On natomiast zapalił lampę naftową, po czym usiadł na sofie w odpowiedniej ode mnie odległości i powiedział Rozumiem, że chcesz zapytać mnie o pewne sprawy. Teraz jest odpowiedni na to czas, tak więc zaczynaj.

Przez chwilę mój umysł stał się pusty. Bezpośrednia konfrontacja z jego intensywnym spojrzeniem pozbawiała mnie spokoju. W końcu zapytałam – Co stało się tej nocy, kiedy spotkaliśmy się, Panie Abelar? Klara uważała, że nie może mi tego dokładnie opisać, a ja sama niewiele pamiętam.

– Twój sobowtór doszedł do głosu – powiedział on ze spokojem, – i straciłaś kontrolę nad twoim zwykłym ja.

– Co rozumiesz poprzez to, że straciłam kontrolę? Czyżbym robiła rzeczy, których nie powinnam? – zapytałam zaniepokojona.

– Nic takiego, czego nie mogłabyś powiedzieć matce – zachichotał. Jego oczy iskrzyły się figlarnie – Mówiąc poważnie, Taisha, wszystko, co zrobiłaś, to rozciągnęłaś świetlistą sieć tak daleko, jak potrafiłaś. Nauczyłaś się, w jaki sposób możesz spocząć na tym niewidzialnym hamaku, który w rzeczywistości jest częścią ciebie. Pewnego dnia, kiedy staniesz się bardziej wytrenowana, będziesz mogła użyć tych linii, aby poruszać się i zmieniać rzeczy.

– Czy sobowtór znajduje się wewnątrz czy też na zewnątrz ciała fizycznego? – zapytałam – Tamtej nocy miałam wrażenie, że przewagę uzyskała jakaś siła zewnętrzna.

– W środku i na zewnątrz – odrzekł – Jest on wewnątrz i na zewnątrz fizycznego ciała w tej samej chwili. W jaki sposób mogę to ująć? Aby zarządzać całością sobowtóra ta jego część, która znajduje się na zewnątrz i porusza się swobodnie w przestrzeni musi być połączona z energią, która jest zgromadzona wewnątrz ciała fizycznego. Siła zewnętrzna jest utrzymywana przez stałą koncentrację, podczas gdy energia wewnętrzna jest uwalniana poprzez otwarcie pewnych sekretnych bram w ciele i wokół mego. Kiedy te dwie części połączą się ze sobą powstanie moc, która pozwala na wykonywanie niewyobrażalnych czynów.

– Gdzie znajdują się te sekretne bramy, o których mówisz? – zapytałam nie będąc w stanie

wytrzymać bezpośrednio jego spojrzenia.

– Niektóre są blisko powierzchni skóry, inne zaś pozostają w głębi ciała – odpowiedział Pan Abelar. – Mamy siedem głównych bram. Jeżeli są one zablokowane, nasza energia pozostaje zamknięta w obszarze fizycznego ciała.

Obecność sobowtóra w naszym wnętrzu jest tak subtelna, że możemy przejść całe życie, nie wiedząc nawet, że on tam jest. Jednakże jeżeli ktoś ma zamiar go uwolnić, może tego dokonać poprzez otwarcie tych bram. Dzieje się to poprzez wykonywanie rekapitulacji i ćwiczeń oddechowych, które pokazała ci Klara.

Pan Abelar obiecał, że osobiście poprowadzi mnie poprzez proces otwarcia pierwszej bramy, kiedy wykonam abstrakcyjny lot. Zaakcentował, że otwarcie bram wiąże się z całkowitą zmianą postawy. Do uwięzienia sobowtóra przyczynia się najbardziej nasze przekonanie, że jesteśmy tylko solidnym fizycznym ciałem. Bardziej ogranicza ono swobodę sobowtóra niż sama fizyczna struktura naszego ciała.

– Czy nie mógłbyś opisać, gdzie znajdują się te bramy, tak bym mogła je otworzyć osobiście?

Spojrzał na mnie i potrząsnął głową – Przypadkowe manipulacje energią, która znajduje się poza bramami jest czymś głupim i niebezpiecznym – ostrzegł mnie – Sobowtór musi być uwalniany stopniowo i harmonijnie. Podstawowym warunkiem jednak jest to, by osoba zachowywała celibat.

– Dlaczego tak ważny jest celibat? – zapytałam.

– Czyżby Klara nie mówiła ci o świetlistych robakach, które mężczyzna pozostawia wewnątrz ciała kobiety?

– Tak – powiedziałam, czując się zagrożona i zakłopotana – Lecz muszę wyznać że jej tak naprawdę nie wierzę.

– Mylisz się – powiedział zmartwiony, – ponieważ bez wykonania całkowitej rekapitulacji mogłabyś być dosłownie pojemnikiem z robakami, a uprawianie seksu mogłoby tylko dolać oliwy do ognia.

Roześmiał się serdecznie, co sprawiło, że poczułam się dziwnie.

– Mówiąc serio gromadzenie energii seksualnej jest pierwszym etapem podróży w kierunku ciała eterycznego, podróży ku pełnej świadomości i wolności.

Właśnie w tym momencie do pokoju weszła Klara ubrana w obszerny, biały kaftan, który czynił ją podobną do wielkiej żaby. Parsknęłam śmiechem z powodu moich myśli i jednocześnie spojrzałam na Pana Abelara, który mogłam przysiąc miał podobne skojarzenia.

Klara usiadła na fotelu i popatrzyła na nas uśmiechając się. Ja i Pan Abelar byliśmy swobodnie rozparci na kanapie.

– Czy dotarliście już do tematu energetycznych bram? – zapytała z ciekawością. Pana Abelara

– Czy z tego powodu. Taisha ścisła tak bardzo swoje nogi?

Pan Abelar pokiwał głową z całkowitą powagą – Właśnie opowiadałem, że potężna brama znajduje się w narządach seksualnych. Jednak nie wydaje mi się, aby. Taisha zrozumiała, o czym mówiłem. Ona nadal ma kilka fałszywych przekonań w tym obszarze.

– Z pewnością, tak – powiedziała Klara spoglądając w moją stronę.

Oboje równocześnie wybuchnęli tak donośnym śmiechem, że poczułam się zupełnie zdezorientowana. Sprzeciw wzbudzała we mnie sytuacja, jeśli ktoś mówił o mnie i śmiał się tak, jakby mnie nie było w tym pokoju. Byłam bliska powiedzenia im, że w ogóle mnie nie zrozumieli, kiedy odezwała się Klara, zwracając się tym razem do mnie bezpośrednio.

– Czy rozumiesz, dlaczego zalecamy, abyś pozostała w celibacie? – zapytała.

– Aby odbyć podróż ku wolności – odpowiedziałam powtarzając słowa. Pana Abelar.

Odważnie zapytałam Klarę czy ona i Pan Abelar utrzymują celibat, czy też rekomendują mi zachowanie, którego sami nie stosują.

– Powiedziałam ci, że nie jesteśmy mężem i żoną – powtórzyła Klara, nie okazując zupełnie zmieszania – Jesteśmy czarownikami zainteresowanymi gromadzeniem mocy, a nie jej trwonieniem.

Odwróciłam się w kierunku. Pana Abelar i spytałam go, czy jest on rzeczywiście czarownikiem i co to za sobą pociąga.

Nie odpowiedział na to, lecz spojrział na Klarę jakby szukając jej zgody na wyjawienie czegoś – Klara wykonała ledwie zauważalny ruch głową, dając swoje przyzwolenie.

– Nie czuję się dobrze z określeniem czarownik – powiedział, – ponieważ odnosi. S!/? ono do przekonań i działań, które nie należą do sfery tego, co robimy.

– Co dokładnie robicie? Klara powiedziała mi, że tylko ty możesz odpowiedzieć na to. Pytanie.

Pan Abelar wyprostował plecy i przesłał mi spojrzenie, które mną wstrząsnęło. Przywołało uwagę.

– Jesteśmy grupą złożoną z szesnastu osób i jednej istoty Manfreda – zaczął oficjalny sposób – Dziesięć spośród tych osób to kobiety. Wszyscy robimy te same rzeczy poświęciliśmy nasze życie na rozwijanie sobowtóra. Używamy naszych ciał eterycznych i przeciwstawiamy się wielu naturalnym prawom świata fizycznego. Jeżeli oznacza to bycie czarownikiem, więc wszyscy jesteśmy czarownikami, jeżeli nie to nikt z nas nie jest. Czy to wyjaśnia ci pewne sprawy?

– Ponieważ uczysz mnie posługiwania się sobowtorem, czy oznacza to że ja również stanę się czarownikiem!/? – zapytałam.

– Nie wiem – odpowiedział patrząc na mnie z uwagą – Wszystko zależy od ciebie. Każdy z nas osobiście decyduje o tym czy wypełni swoje przeznaczenie czy też się z nim rozminie.

– Lecz Klara powiedziała, że każda osoba przebywająca w tym domu ma w tym jakiś cel.

Dlaczego ja też zostałam wybrana? – zapytałam – Dlaczego właśnie ja?

– To bardzo trudne pytanie – powiedział. Pan Abelar uśmiechając się. Powiedzmy że byliśmy przymuszeni do włączenia ciebie. Czy pamiętasz tę noc pięć lat temu kiedy zostałam przyłapana w kompromitującej sytuacji z młodym mężczyzną.

Natychmiast zaczęłam kichać, co było moją normalną reakcją na poczucie zagrożenia. Podczas mojej rekapitulacji wielokrotnie powracałam do sytuacji w których czułam się skompromitowana. Od lat czternastu byłam obsesyjnie zainteresowana chłopakami i w agresywny sposób ścigałam ich, podobnie jak podążałam za moimi braćmi jako dziecko. W desperacki sposób chciałam być kochana przez kogokolwiek ponieważ moja rodzina nie lubiła mnie. Zawsze jednak kończyłam te kontakty strachem przed potencjalnymi partnerami w chwili, kiedy zanadto się do mnie zbliżali. Moja agresywna postawa powodowała, że wszyscy myśleli, iż jestem zagubioną kobietą zdolną do wszystkiego. W rezultacie miałam najgorszą opinię jaką można sobie wyobrazić niezależnie od tego, że nie uczyniłam nawet połowy rzeczy, jakie mi przypisywali przyjaciele oraz rodzina.

– Zostałam przyłapana w barku w którym pracowałam jako sprzedawczyni. Było to w pewnym rozrywkowym teatrze w Kalifornii. Pamiętasz? – usłyszałam jak Pan Abelar zadaje pytanie.

W jaki sposób mogłabym nie pamiętać. Było to jedno z najgorszych wydarzeń w moim życiu. Ponieważ byłam tak wrażliwa, odłożyłam jego głęboką rekapitulację poruszając się jedynie po jego obrzeżach. W tym czasie uczyłam się w szkole wyższej i miałam wakacyjną pracę w rozrywkowym teatrze, w którym spektakle można było oglądać siedząc w zaparkowanych samochodach. Sprzedawałam tam hot-dogi i słodkie napoje. Pod koniec lata. Kenny, młody człowiek, który kierował barkiem powiedział że mnie kocha. Do tej chwili byłam wobec mego obojętna, ponieważ koncentrowałam swoją uwagę na głównym szefie, który był bogatym i przystojnym facetem. Na nieszczęście był on zainteresowany. Ritą, podobną do mnie dziesiętnastoletnią dziewczyną o rudych włosach. Każdego wieczoru, gdy rozpoczynał się spektakl zamykała i się razem w biurze szefa i kochali się. Kiedy. Rita ponownie pojawiała się podczas przerw, jej różowo-biały uniform był pognieciony, a włosy zmierzwione i splątane.

Mocno zazdrościłam Ricie uwagi, jaką dostaje od szefa. Jeszcze gorsze było to, że prowadziła ona rachunki kasowe, podczas gdy ja musiałam podawać pop-Horn oraz serwować za ladą napoje chłodzące.

Kiedy. Kenny powiedział mi, że jestem piękna i budzę jego pożądanie, zaczęłam widzieć go w innym świetle. Przestałam zauważać, że ma na twarzy i szyi liczne blizny po ospie, że litrami pije piwo, słucha muzyki country, chodzi w wysokich butach i mówi z mocnym teksańskim akcentem. Nieoczekiwanie wydał mi się męski i ekscytujący. To, co o nim wiedziałam, ograniczało się do informacji, że jego rodzice byli katolikami. Nie wiedziałam natomiast, że palił marihuanę. Byłam w początkowej fazie zakochania się w nim i nie chciałam zwracać sobie

głowy szczegółami z jego życia.

Kiedy mu powiedziałam, że muszę przerwać pracę pod koniec tygodnia, ponieważ moja rodzina wybiera się na wakacje do Niemiec i mam z nimi jechać, Kenny wpadł w złość. Oskarżał moich rodziców, że celowo chcą nas rozdzielić. Wziął moją dłoń i powiedział, że nie może beze mnie żyć. Zaproponował małżeństwo, lecz miałam wtedy niespełna szesnaście lat, więc mu powiedziałam, że musimy poczekać. Objął mnie namiętnie i powiedział, że w tej sytuacji przynajmniej powinniśmy mieć ze sobą seks. Nie wiedziałam, czy ma on na myśli jakiś dzień przed moim wyjazdem do Niemiec czy też chwilę obecną. Zgodziłam się z nim jednak całkowicie i wybrałam ten moment. Mieliśmy około dwudziestu minut do końca przedstawienia, więc uprzątnęłam resztę bułek ze stołu i zaczęłam zdejmować ubranie.

Był przestraszony. Drżał niczym mały chłopiec, chociaż miał dwadzieścia dwa lata. Obejmował mnie i całował, lecz zanim cokolwiek więcej mogło się zdarzyć zostaliśmy zaskoczeni przez starszego mężczyznę, który wdarł się do pokoju. Widząc nas w tak kompromitującej sytuacji złapał miotłę, uderzył mnie w plecy jej słomianym końcem i przegnał do połowy rozebraną do hollu na oczach ludzi, którzy stali w kolejce do snack-baru. Oni śmiali się i szydzili ze mnie. Najgorszą rzeczą było to, że wśród tych osób rozpoznałam moich dwóch szkolnych nauczycieli. Byli oni równie zaskoczeni i zaszokowani widząc mnie, jak ja widząc ich. Jeden z nauczycieli przekazał informacje o tym wydarzeniu do dyrektora szkoły, on zaś powiedział o tym moim rodzicom. W tym czasie wszyscy plotkowali na mój temat. Stałam się pośmiewiskiem szkoły.

Przez całe lata nienawidziłam tego straszego, starego człowieka, który stał się moim moralnym sędzią. Myślałam, że on zrujnował moje życie, ponieważ nigdy nie zobaczyłam ponownie. Kennego.

– Ja byłem tym mężczyzną – powiedział. Pan Abelar, jakby podążał za moimi myślami..

W tym momencie napływ wspomnień związanych z tym wydarzeniem publicznego poniżenia osiągnął apogeum i zostałam dosłownie uderzona. Ujrzenie osoby odpowiedzialnej za to twarzą w twarz, było czymś więcej niż mogłam znieść. Zaczęłam płakać z powodu głębokiej frustracji. Najgorsze było to, że Pan Abelar nie przejawiał zakłopotania ani poczucia winy z powodu tego, co uczynił.

– Czekałem na ciebie od czasu tamtej nocy – powiedział uśmiechając się szelmowsko.

Z jego słów i spojrzenia odczytywałam wszelkiego rodzaju seksualne niuanse. Moje serce było bliskie eksplozji od gniewu i lęku. Wiedziałam, że Klara sprowadziła mnie do Meksyku w niecnym zamiarach. Zastawili oboje na mnie sieć pełną zwichniętych, seksualnych podtekstów. Nie wierzyłam w ich oświadczenia o utrzymywaniu celibatu ani przez chwilę.

– Co masz zamiar ze mną zrobić? – zapytałam głosem załamującym się ze strachu.

Klara spojrzała na mnie zdumiona i zaczęła się śmiać jakby rozumiała wszystko, co

przebiegło przez mój umysł. Pan Abelar naśladował mój załamujący się głos, kiedy skierował do Klary to samo pytanie – Co masz zamiar ze mną zrobić! W tym momencie jego huczący śmiech zabrzmiał potężnie w połączeniu ze śmiechem Klary i rozniósł się po całym domu.

Słyszałam też wycie Manfreda w jego pokoju, brzmiało ono tak, jakby Manfred również się śmiał. Było mi nie tylko przykro. Czułam się zniszczona. Wstałam, aby wyjść, lecz Pan Abelar pchnął mnie z powrotem na łóżko.

– Wstyd oraz poczucie własnej ważności są trudnymi towarzyszami – powiedział poważnie – Nie poddałaś tego wydarzenia procesowi rekapitulacji, gdyż nie reagowałaś obecnie w ten sposób. Następnie łagodząc swoje ostre spojrzenie na prawie uprzejme, dodał – Ani Klara ani też ja nie mamy zamiaru nic złego ci czynić. Wystarczająco dużo uczyniłaś sama. Tego wieczoru szukałem pokoju do wypoczynku i otworzyłem drzwi do pomieszczenia dla pracowników. Ponieważ nagle nigdy nie robi takich nierozważnych pomyłek, będąc zawsze świadomym swoich działań, przyznałem że to przeznaczenie wskazało mi ciebie. Pomyślałem też, że ty masz specjalne dla mnie znaczenie. Widząc cię tam w połowie naga i gotową oddać się słabemu mężczyźnie który mógłby zrujnować twoje życie, zareagowałem w bardzo specyficzny sposób i uderzyłem cię miotłą.

– To, co zrobiłaś uczyniło ze mnie pośmiewisko dla rodziny i przyjaciół – wykrzyknęłam.

– Być może. W tym jednak momencie uchwyciłem również twoje ciało eteryczne i owinąłem wokół niego energetyczną linię – powiedział – Od tamtego dnia zawsze wiedziałem, w jakim miejscu znajdujesz się. Jednak zabrało mi to pięć lat, zanim mogłaś znaleźć się w tym punkcie, gotowa do przyjmowania nauk.

Spojrzałam na mego niedowierzająco – Powiedziałaś, że zawsze wiedziałeś gdzie ja przebywam? – zapytałam.

– Śledziłem twój każdy krok – powiedział zdecydowanie.

– Czy masz na myśli to, że mnie szpiegowałaś. Konsekwencje tego, co mówię wydobywały się na powierzchnię.

– W pewnym sensie tak.

– Czy Klara również wiedziała, że mieszkam w Arizonie.

– Oczywiście, wszyscy wiedzieliśmy, gdzie przebywałaś.

– Tak więc nie było dziełem przypadku, że Klara odnalazła mnie tamtego dnia na pustyni w Arizonie – wysapałam, odwracając się z furią w jej kierunku – Wiedziałaś, że tam będę, czyż nie tak?

Klara skinęła głową – Jeździłaś tam tak regularnie, że nie było to trudne, by cię znaleźć.

– Lecz powiedziałaś mi wtedy, że znalazłaś się tam przez przypadek – krzyknęłam – Kłamałaś. Podstępem ściągnęłaś mnie do Meksyku. Od tamtego czasu ciągle wprowadzałaś mnie w błąd, śmiejąc się za moimi plecami, Bóg wie z jakich powodów. Wszystkie moje podejrzenia



i wątpliwości, które gromadziły się przez całe miesiące, wydobyły się ostatecznie na powierzchnię i eksplodowały.

– To było nic innego, jak żart z waszej strony – krzyknęłam – Chcieliście zobaczyć, jak jestem głupia i naiwna.

– Poważnie się mylisz, młoda panienko – powiedział surowo. Pan Abelar – To wszystko nie było dla nas żartem. To prawda, że śmiejemy się w dużej mierze z powodu idiotyzmów, które wypowiadasz, lecz żadne z naszych działań nie jest kłamstwem czy też trikiem. Są one całkowicie poważne. Tak naprawdę to sadła nas sprawą życia i śmierci.

Był tak uczciwy w swojej wypowiedzi, a jednocześnie zdecydowany, że większość mego gniewu rozproszyła się, pozostawiając mnie w stanie beznadziejnej dezorientacji.

– Dlaczego Klara podjęła się sprowadzenia mnie do Meksyku? – zapytałam, patrząc na Pana Abelar.

– Przekazałem. Klarze wypełnienie najbardziej delikatnej misji sprowadzenia ciebie do tego domu – wyjaśnił – To jej się powiodło. Poszłaś za nią, będąc posłuszna swemu wewnętrznemu impulsowi, jest szczególnie trudno spowodować, byś zaakceptowała zaproszenie od kogokolwiek. Natomiast przyjęcie przez ciebie zaproszenia ze strony całkowicie ci obcej osoby jest prawie niemożliwe. Jednak Klara zrobiła to. To był prawdziwy majstersztyk. Mam w sobie tylko uznanie i podziw dla tak dobrze wykonanej pracy.

Klara poderwała się na równe nogi i wykonała ukłon pełen gracji.

– Pozostawiając na boku wszelkie żarty – powiedziała, przyjmując uroczysty wyraz twarzy, gdy znów usiadła, – nagle ma rację. Było to najtrudniejsze zadanie, jakie zdarzyło mi się w życiu wykonać. Właśnie wtedy przez jakąś chwilę myślałam, że twoja. Podejrzliwa natura weźmie górę i nie zechcesz do mnie się przyłączyć. Musiałam nawet udawać, że mam tajemne buddyjskie imię.

– Nie masz takiego imienia?

– Nie, nie mam. Moje pragnienie wolności wypaliło we mnie wszelkie tajemnice.

– Nadal jednak jest dla mnie niejasne, skąd Klara wiedziała, gdzie mnie może znaczyć – powiedziałam spoglądając na Pana Abelar.

– Skąd ona wiedziała, że jestem w Arizonie właśnie w tamtym czasie?

– Poprzez twego sobowtóra – odpowiedział. Pan Abelar, jakby to była najbardziej oczywista sprawa.

W chwili, kiedy to powiedział, mój umysł stał się jasny i dokładnie zrozumiałam co on miał na myśli. Rzeczywiście, wiedziałam, że był to jedyny trop, dzięki któremu oni wiedzieli, gdzie się poruszam.

Przytwierdziłem linię energetyczną do twego eterycznego ciała tego wieczoru kiedy uderzyłem cię miotłą – wyjaśnił. Pan Abelar – Ponieważ sobowtór składa się z czystej energii,

nie jest niczym trudnym naznaczenie go. Biorąc pod uwagę okoliczności naszego spotkania moje działanie było tym, co mogło cię przynajmniej ochronić.

Pan Abelar spojrział na mnie, oczekując jakichś pytań. Jednak mój umysł był zbyt zajęty przypominaniem sobie tego, co zdarzyło się tej nocy, kiedy on wszedł do pokoju, gdzie byłam z Kennym.

– Czy nie masz zamiaru spytać mnie, w jaki sposób cię nazaczyłem? – zapytał spoglądając na mnie uważnie.

W moich uszach coś strzeliło. Cały pokój napełnił się energią i całość wydarzeń ułożyła się w moim umyśle. Nie musiałam pytać. Pana Abelar, w jaki sposób to zrobił. Już to wiedziałam.

– Nazaczyłeś mnie w momencie, kiedy uderzyłeś mnie miotłą – wykrzyknęłam. Było całkowicie jasne, lecz kiedy o tym przez chwilę pomyślałam, nie mogłam w tym znaleźć sensu.

Pan Abelar skinął głową, zadowolony iż do tego wniosku doszłam osobiście.

– Tak jest. Nazaczyłem cię, kiedy uderzyłem w górną część twoich pleców przy pomocy miotły, kiedy przeganiałem cię za drzwi. Pozostawiłem w tobie szczególną energię. Ta energia pozostawała w tobie przez cały czas od tamtej chwili.

Nadeszła Klara i przyjrzała mi się badawczo – Czy nie zauważyłaś, Taisho, że twoje lewe ramię jest wyżej niż prawe?

Nie byłam świadoma, że jedna z moich łopatek jest bardziej wysunięta, co powodowało, że napinał się mój kark oraz ramiona.

– Myślałam, że mam to od urodzenia – powiedziałam.

– Nikt nie urodził się ze znakiem nadanym przez naguala – roześmiała się Klara – Energia naguala jest umieszczona za twoją lewą łopatką. Pomyśl o tym. Twoje ramiona przyjęły zmieniony kształt po tym, jak nagual uderzył cię miotłą.

Musiałam przyznać, że to było w czasie mojej pracy wakacyjnej w teatrze. Wówczas moja matka zauważyła, że coś jest nie w porządku z górą moich pleców. Szyła wtedy dla mnie letnią sukienkę i spostrzegła, że nie pasuje ona dokładnie do mojej sylwetki. Była zaskoczona, że przyczyna nie leży w wadliwym wykonaniu sukienki, lecz w nieprawidłowym ustawieniu mojej łopatki. Jedna z nich była zdecydowanie wyżej niż druga. Wezwała następnego dnia lekarza, aby zbadał moje plecy. Stwierdził on, że mój kręgosłup został nieco skrzywiony w jedną stronę. Zdiagnozował ten stan jako *congenital scoliosis*, lecz zapewnił moją matkę, że zmiana jest nieznaczna i nie należy tym się przejmować.

– To dobrze, że nagual nie pozostawił w tobie zbyt dużo energii – zażartowała Klara – Mogłabyś być wtedy garbata.

Odwrociłam się w kierunku. Pana Abelar. Czułam, że mięśnie na moim karku napięły się podobnie jak w chwilach, gdy przeżywałam zdenerwowanie.

Skoro wówczas nawinałeś mnie na szpulkę, jakie masz wobec mnie zamiary w chwili

obecnej? – zapytałam.

Pan Abelar podszedł o krok bliżej. Spojrzał na mnie swoim chłodnym wzrokiem. To co chcę ci uczynić obecnie ma taką samą postać, jak to, co ci uczyniłem tamtej nocy – odpowiedział poważnie – Chcę otworzyć drzwi i przegnać cię precz. Tym jednak razem chcę otworzyć drzwi świata codziennego i przegnać cię do świata wolności.

Jego słowa oraz nastrój wywołały we mnie całą masę uczuć. Od tak dawna, jak sięgnę pamięcią, zawsze czegoś szukałam i na coś czekałam. Wyglądałam przez okno, patrzyłam na ulicę, jak gdyby coś lub ktoś czekał na mnie za rogiem. Zawsze miałam przecucia, sny o ucieczce, chociaż nie wiedziałam od czego. Właśnie te uczucia spowodowały, że zdecydowałam się wyruszyć z Klarą ku nieznanemu przeznaczeniu. Z tego też względu pozostawałam nadal w tym domu, wykonując zadanie, które wydawało się niemożliwe do wykonania. Kiedy pochwyciłam spojrzenie. Pana Abelar, ogarnęła mnie potężna fala dobrego samopoczucia. Wiedziałam, że znalazłam coś, czego długo szukałam. Powodowana impulsem czystego uczucia pochyliłam się i ucałowałam jego dłoń. Równie niespodziewanie dla siebie samej wypowiedziałam coś, co miało emocjonalny, a nie racjonalny charakter. – Dla mnie także jesteś nugualem – powiedziałam.

Jego oczy rozbłyły. Był zadowolony, że odnaleźliśmy głębokie porozumienie. Zwichrzył moje włosy w czuły sposób. Wszystkie moje poprzednie lęki i frustracje wybuchły, przeradzając się w strumienie nabrzmiąłych bólem łez.

Klara uniosła się i wręczyła mi chustkę – Są dwa sposoby, aby wydobyć cię z tego stanu smutku. Należy albo cię zezłościć lub też zmusić do myślenia – powiedziała – Mam zamiar użyć obu tych metod. Nie tylko wiedziałam, gdzie mogę cię znaleźć na pustyni, lecz także wiedziałam coś na temat twego mieszkania. Czy pamiętasz to małe, duszne mieszkanie, które zajmowałaś? Prosiłaś, abym zadbała o zabranie stamtąd twoich rzeczy. Tak więc właścicielem tego budynku jest mój kuzyn.

Spojrzałam w zdumieniu na Klarę, niezdolna do wypowiedzenia jednego słowa Śmiech Klary i Pana Abelar zabrzmiał niczym potężna eksplozja, odbijająca się od ścian i wnikająca w moją głowę. Nie mogłam już być niczym bardziej przejęta czy zaskoczona. Unikała moja początkowa sztywność, nieufność i odrętwienie. Zamiast powracać do «ości z powodu poczucia, że byłam manipulowana, poczułam przypływ podziwu dla Precyzji ich działań. Podziwiałam też siłę ich kontroli. Zrozumiałam, że ta kontrola nie dotyczyła mojej osoby. Posiadali oni moc kontrolowania siebie samych.

## 15.

Pewnego dnia kilka miesięcy po tym, jak spotkałam pana Abelar, zamiast wysłać mnie do grotty na kontynuację ćwiczeń rekapitulacji, Klara poprosiła, abym towarzyszyła jej przy porządkowaniu podwórza. W pobliżu ogrodu z warzywami, niedaleko patio, Klara dokładnie grabiła liście, układając je w sterty. Na szczycie każdej sterty uważnie formowała kompozycję z suchych, brązowych liści, nadając im kształt elipsy.

– Co robisz – zapytałam i przysunęłam się bliżej, aby temu się przyjrzeć.

Czułam się napięta i w pośpym nastroju, ponieważ spędziłam cały ranek w grocie, dokonując rekapitulacji zdarzeń związanych z moim ojcem. Zawsze myślałam, że był on napuszonym i aroganckim facetem. Uświadomienie sobie, że w rzeczywistości był on smutnym, opuszczonym człowiekiem, złamanym przez wydarzenia wojenne i obciążonym niespełnionymi ambicjami, spowodowało we mnie uczucie pustki.

– Robię dla ciebie gniazdo, abyś mogła w nim usiąść – odpowiedziała Klara, – Musisz siedzieć tu, niczym kura która siedzi na jajkach i czeka na wyląg piskląt. W ten sposób wycpoczniesz. Dziś wieczór ktoś nam złoży wizytę.

– Kto to ma być – zapytałam niby przypadkowo.

Już od kilku miesięcy Klara obiecywała, że mnie wprowadzi w środowisko członków grupy naguala. Czekałam na owych tajemniczych krewnych, którzy mieli powrócić z Indii. Ciągłe się jednak nie pojawiali. Zawsze, kiedy wyrażałam moje pragnienie spotkania się z nimi, Klara odpowiadała, że powinnam się jeszcze bardziej oczyścić ponieważ w obecnym stanie nie nadaję się do takich spotkań. Wierzyłam jej. Im bardziej badałam przeszłe wspomnienia, tym bardziej odczuwałam potrzebę oczyszczenia się.

– Nie odpowiedziałas, Klaro, na moje pytanie. Kto przyjeżdża?

– Nie jest ważne kto – odpowiedziała, wręczając mi kilka liści o miedzianej barwie. Połóż te liście na swoim pępku i obwiąż je szarfą, którą używasz podczas rekapitulacji.

– Zostawiłam moją szarfę w grocie – odpowiedziałam.

– Mam nadzieję, że prawidłowo jej używasz – zauważyła Klara – Szarfa wspomaga nas, kiedy ćwiczymy rekapitulację. Powinnaś owinać ją wokół brzucha i przywiązać jeden koniec do słupa, który jest umieszczony w ziemi wewnątrz grotty. W ten sposób zabezpieczysz się przed uderzeniem głową, gdybyś zasnęła. Zdarza się to w chwili, kiedy budzi się sobowtór i on przejmuje kontrolę.

– Czy powinnam pójść i ją przynieść? – zapytałam.

Cmoknęła ustami w odruchu zniecierpliwienia – Nie mamy w tej chwili na to czasu. Nasz gość może tu przybyć w każdej chwili. Chcę, abyś była zrelaksowana i w optymalnej dyspozycji. Możesz użyć mojej szarfy.

Klara poszła do domu i powróciła z długim, szafranowym pasem. Był on naprawdę piękny. Miał na sobie prawie niedostrzegalny, delikatny wzór. W promieniach słońca ten kawałek jedwabnego materiału lśnił i zmieniał barwę od ciemnozłocistej do jasnobursztynowej.

– Jeśli jakaś część twego ciała jest zraniona lub chora, owiń się tą szarfą – powiedziała Klara – To pomoże ci powrocie do zdrowia. Ma ona w sobie sporo mocy, ponieważ wykonywałam przez szereg lat ćwiczenia rekapitulacji, używając przy tym tej szarfy. Pewnego dnia będziesz mogła to samo powiedzieć o twojej szarfie.

– Dlaczego nie możesz mi powiedzieć, kto ma zamiar złożyć nam wizytę – naciskałam na nią.

– Wiesz o tym, że nie cierpię niespodzianek. Czy ma to być nagual.

– Nie, to jeszcze ktoś inny – odpowiedziała, – Lecz równie potężny, a może jeszcze bardziej. Kiedy ją spotkasz, powinnaś być spokojna i opróżniona z niepotrzebnych myśli. W przeciwnym wypadku nie skorzystasz z jej obecności.

Z przesadną powagą Klara powiedziała, że powinnam dziś użyć wszystkich działań czarownika, których dotąd zdołałam się od niej nauczyć. Zaleca wykonanie tych działań nie z chęci testowania mnie, lecz dlatego, że znalazłam się na skrzyżowaniu dróg i powinnam zacząć poruszać się w nowym kierunku.

– Zaczekaj Klaro, nie strasz mnie wprowadzaniem zmian – broniłam się – Boję się nowych kierunków.

– Straszenie ciebie jest ostatnią rzeczą, którą chciałabym wobec ciebie zrobić.

Zapewniała mnie – Po prostu sama trochę przejmuję się tymi sprawami. Czy masz ze sobą kryształy?

Rozpięłam swoją kamizelkę i pokazałam jej podwójny futerał, który przygotowałam na moje kryształy. Były one umieszczone w przedziałach futerału, każdy na swoim miejscu niczym nóż w pochwie. Ponadto pokrywał je kawałek materiału, który był przypięty do krawędzi futerału.

– Wyjmij je i przygotuj do użycia – powiedziała – Nie czekaj, aż ona powie ci o tym. Rób to z własnej inicjatywy ilekroć będziesz potrzebowała dodatkowej dawki energii. Ze stwierdzenia Klary łatwo było można wydedukować dwie rzeczy po pierwsze że miało to być poważne spotkanie, a po drugie że tajemniczy gość miał być kobietą – Czy jest ona kimś spośród twoich krewnych – zapytałam – Tak właśnie jest – odpowiedziała Klara z chłodnym uśmiechem – Ta osoba jest moją kuzynką, członkiem naszej grupy. Teraz zrelaksuj się i nie stawiaj więcej pytań. Chciałam wiedzieć, gdzie jej kuzyni zamieszkują. Wielokrotnie przemierzałam cały dom i nie byłam w stanie zauważyć żadnego siadu ich obecności. Poszukiwanie ich stało się moją obsesją. Wyobrażałam sobie, że krewni Klary celowo chowają się przede mną, a nawet mnie szpiegują. To wywoływało moją złość, a jednocześnie jeszcze większą chęć, by dostrzec chociaż błysk ich obecności. Powodem mego zamieszania było ciągle poczucie, że jestem obserwowana. Celowo

robiłam eksperymenty, pozostawiając mój kreślarski ołówek w określonym miejscu, na stole i sprawdzałam potem, czy go ktoś przesunął lub zabrał. Jednocześnie potrafiłam otworzyć jakieś czasopismo na pewnej stronie, aby przekonać się, czy ktoś je kartkował. W kuchni dokładnie przeglądałam naczynia, aby dowiedzieć się, czy ktoś je używał. Posunęłam się nawet do tego, że wyrównywałam ziemię przed wejściem do tylnych drzwi, by sprawdzić, czy nie pozostały na gruncie jakieś siady stop.

Wbrew wszelkim moim wysiłkom jedynymi pozostawionymi siadami, były siady butów Klary, Manfreda i mnie samej. Jeśli jakaś osoba chowałaby się przede mną, byłam przekonana, że zauważyłabym ją. Jednak okazało się, że w domu nie ma nikogo wbrew mojej pewności, że inni ludzie są tu obecni.

– Wybacz mi. Klaro, lecz muszę cię o coś zapytać – wybuchłam w końcu ponieważ to mnie naprawdę dręczy. Gdzie są twoi krewni?

Klara spojrzała na mnie zdziwiona – To jest ich dom. Oni mieszkają oczywiście tutaj.

– Lecz gdzie dokładnie? – zapytałam żądającym tonem. Byłam na krawędzi przyznania się do tego, że zastawiałam bezskutecznie różnego rodzaju pułapki, lecz w ostatniej chwili powstrzymałam się.

– Och! Rozumiem co masz na myśli – powiedziała Klara – Nie znalazłaś żadnych siadów ich bytności, niezależnie od twoich prób bycia detektywem. Jednak nie jest to żadna tajemnica. Nigdy ich nie widziałaś, ponieważ oni mieszkają w lewej części domu – Czy oni nigdy nie wychodzą?

– Ależ nie, wychodzą, lecz unikają przy tym prawej strony, ponieważ ty tutaj zamieszkujesz i oni nie chcą cię niepokoić. Oni wiedzą, jak bardzo sobie cenisz prywatny charakter swego życia.

– Tak bardzo, że nigdy ich nie widać. Czy ta idea zachowywania prywatności nie jest posunięta zbyt daleko?

– Ani trochę. Potrzebujesz zupełnej samotności, by skupić się na ćwiczeniu rekapitulacji. Kiedy powiedziałam, że ktoś dzisiaj złoży nam wizytę, miałam na myśli to iż jeden z moich kuzynów ma zamiar przybyć z lewej części domu do części, w której aktualnie znajdujemy się. Ona chciała porozmawiać z tobą wcześniej, lecz musiała czekać dopóki ty oczyścisz siebie w niezbędnym stopniu. Mówiłam ci, że napotkanie jej test jeszcze bardziej niezwykle niż spotkanie naguala. Powinnaś zgromadzić w tym celu dostateczną ilość energii, w przeciwnym bowiem wypadku możesz zakończyć spotkanie głęboką zapaścią, tak jak to się stało podczas spotkania z naguałem.

Klara pomogła mi umieścić liście na brzuchu i przykryć je ubraniem.

– Te liście i ta szarfa będą cię zabezpieczać przed gwałtownym atakiem kobiet – powiedziała Klara, spoglądając na mnie miękko – Zabezpieczacie także przed innymi ciosami. Tak więc

cokolwiek robisz, miej je przy swoim ciele.

– Co może mi się stać? – zapytałam, umieszczając przy tym pod ubraniem sporą ilość liści.

Klara wzruszyła ramionami – Wszystko zależy od twojej osobistej mocy – powiedziała Klara i silnie zaciągnęła węzeł na moim ubraniu – Bóg jeden raczy wiedzieć jak to z tobą będzie.

Drżącymi palcami zapięłam moją koszulę i włożyłam ją do luźnych spodni, w które byłam ubrana. Byłam przewiązana szeroką, jedwabną szarfą wokół pasa. Liście stanowiły kruchą i szeleszczącą poduszkę na moim brzuchu. Stopniowo jednak mój niespokojny żołądek przestał drzeć, stał się ciepły, a całe ciało zrobiło się rozluźnione.

– Teraz usiądź na kupie liści i rób to, co robią kury – rozkazała Klara. Musiałam spojrzeć na nią w dziwny sposób, gdyż zapytała mnie – Jak myślisz, co robią kury, kiedy wysiadują jajka?

– Naprawdę nie potrafię odpowiedzieć, Klaro.

– Kura pozostaje w spokoju i wsłuchuje się w jajka, które są pod nią. Kieruje na nie całą swoją uwagę. Słucha i nigdy nie pozwala na rozproszenie swojej koncentracji. Przebywając w ten nieporuszony sposób, jest w stanie spowodować, że wylęgają się kurczaki, jest to spokojne nasłuchiwanie, które zwierzęta wykonują w naturalny sposób. Ludzie natomiast o nim zapomnieli i z tego powodu muszą ponownie je kultywować.

Klara usiadła na dużym, jasno szarym kamieniu. Kamień miał w środku naturalne zagłębienie i wyglądał niczym fotel.

– Teraz zachowuj się tak, jak kura siedząca na jajkach i słuchaj mnie swoim wewnętrznym słuchem. Skup się na ciepłe w twoim łonie i nie pozwalaj uwadze, by wędrowała. Bądź świadoma dźwięków w twoim otoczeniu, lecz nie pozwól umysłowi na podążanie za nimi.

– Czy rzeczywiście powinnam tutaj siedzieć, Klaro? Czy nie będzie lepiej, jeśli odbędziesz krótką drzemkę?

– Obawiam się, że nie. Jak ci powiedziałam obecność naszego gościa wymaga nagromadzenia u ciebie bardzo dużej ilości energii. Jeśli nie zgromadzisz dostatecznej jej ilości, możesz załotnie przegrać. Uwierz mi, że ona nie jest tak miękka, jak ja. Bardziej. Wypomina naguala, jest twarda i bezlitosna.

– Z jakiego powodu jest ona osobą tak wymagającą?

– To nie zależy od niej, jest ona tak odległa od ludzi i ich spraw, że jej energia może cię całkowicie zniszczyć. W chwili obecnej nie ma już różnicy pomiędzy jej ciałem fizycznym a jej sobowtórem. Chcę powiedzieć, że jest ona mistrzynią-czarownikiem w kobiecej postaci.

Klara spojrzała na mnie w badawczy sposób i wypowiedziała uwagę na temat ciemnych sińców pod moimi oczami – Zapewne czytałaś wieczorem przy świetle lampy naftowej, czyż nie tak? – spytała z przyganą w głosie – Jak myślisz, dlaczego nie mamy w sypialniach światła elektrycznego?

Odpowiedziałam jej, że nie przeczytałam ani strony od momentu, kiedy przybyłam do tego

domu, ponieważ rekapitulacja i inne ćwiczenia, które zaleciła mi wykonywać nie pozostawiała mi czasu na cokolwiek innego – Nie jestem specjalnie zainteresowana czytaniem – wyznałam, – lecz od czasu do czasu wertowałam książki, które znajdują się w twoich regałach ustawionych w hollu.

Nie powiedziałam jej, że tak naprawdę chodziłam tam, by sprawdzić, czy jakieś książki nie były brane i czytane przez jej ukrywających się krewniaków.

Roześmiała się i powiedziała – Niektórzy członkowie mojej rodziny są zapalonymi czytelnikami. Ja do takich nie należę.

– Czy jednak nie czytasz dla przyjemności, Klaro?

– Ja nie. Czytam jedynie w celu uzyskania informacji. Inni z mojej rodziny czytają dla przyjemności.

– Jak więc to się stało, że nie zauważyłam, by jakakolwiek książka zniknęła z półki? – spytałam chcąc sprawić wrażenie, że robię to przypadkowo.

Klara zachichotała – Oni mają własną bibliotekę po lewej stronie domu – powiedziała i zapytała mnie – Czy ty nie czytasz dla przyjemności, Taisha?

– Niestety, ja również czytam jedynie w celu zdobycia informacji – powiedziałam.

Następnie wyjaśniłam. Klarze, że moje zamiłowanie do czytania zostało stłumione w zarodku jeszcze w okresie szkolnym. Jeden z przyjaciół mego ojca, będący właścicielem hurtowni książek, miał zwyczaj dawania mu tych pozycji, które nie rozchodziły się już na rynku. Mój ojciec przeglądał je i przekazywał mi książki o literackim charakterze abym je czytała jako dodatek do mojej domowej pracy. Sądziłam zawsze, że on oczekuje ode mnie dokładnej lektury każdej z tych pozycji. Co więcej, myślałam że muszę skończyć określoną książkę i dopiero wtedy przejść do następnej. Było to dla mnie ogromną niespodzianką, kiedy później dowiedziałam się, że pewni ludzie zaczynają równocześnie czytać wiele książek i powracają do nich w różnych momentach, zależnie od swoich chęci.

Klara popatrzyła na mnie i pokiwała głową, jakbym była straconym przypadkiem – Dzieci robią dziwne rzeczy pod wpływem presji dorosłych – powiedziała – Teraz rozumiem przyczynę tego, że stałaś się osobą kompulsywną. Jeżeli przypomnisz sobie dokładnie te wydarzenia i je przeanalizujesz, to może cię zaskoczyć rezultat tych badań.

Jako dzieci nigdy nie podważaliśmy argumentów i decyzji dorosłych. Ty, przykładowo, przyjęłaś za oczywiste, że musisz czytać wszystkie dane ci przez ojca książki od początku do końca. Wszyscy członkowie mojej rodziny mieli podobne doświadczenia, jeśli chodzi o sposób traktowania ich w dzieciństwie.

– Mam już obsesję na punkcie spotkania twojej rodziny, Klaro.

– To naturalne. Mówię o nich tak często.

– To nie tylko to, Klaro – powiedziałam – Odczuwam tę sprawę w sposób nieomal fizyczny.



Nie wiem dlaczego, lecz nie mogę przestać myśleć o nich. Nawet pojawiają się w moich snach.

W chwili, gdy to wypowiedziałam, coś spontanicznie ułożyło się w moim umyśle. Bez żadnych ogródek postawiłam. Klarze pytanie. Ponieważ ona wiedziała wcześniej, kim ja jestem, spytałam, czyja znałam wcześniej jej kuzynów.

– Oczywiście, oni wszyscy cię znają – powiedziała Klara jakby to była rzecz oczywista. Nie odpowiedziała jednak przy tym na moje pytanie. Nie mogłam sobie wyobrazić, kim oni mogą być – Pozwól, Klaro, że zadam ci wprost to pytanie. Czy ja ich znam? – powtórzyłam raz jeszcze.

– To są wszystko pytania, na które odpowiedź nie jest możliwa. Myślę, że najlepiej będzie, jak przestajesz je zadawać.

Poczułam się obrażona. Podniosłam się do góry z mojej kupy liści, lecz Klara powstrzymała mnie i delikatnie popchnęła z powrotem.

– W porządku, w porządku, Mała. Pani Obrażalska – powiedziała Klara – Mogę ci powiedzieć, jeśli to ci miałyby pomóc. Znasz ich wszystkich, lecz na pewno nie pamiętasz, że ich spotkałaś. Jeżeli nawet każdy z moich krewnych stanąłby przed tobą, przypuszczam, że nadal nie byłabyś w stanie nikogo rozpoznać. Jednak w tym samym momencie jakaś część ciebie stałaby się szczególnie podniecona. Czy teraz jesteś usatysfakcjonowana?

Jej odpowiedź nie uspokoiła mnie ani trochę. Tak naprawdę przekonała mnie, że ona celowo oszukuje mnie i bawi się słowami.

– Chyba czerpiesz satysfakcję z dręczenia mnie, Klaro – powiedziałam zdegustowana.

Klara roześmiała się głośno – Bynajmniej nie bawię się z tobą – zapewniła mnie Wyjaśnienie, kim jesteśmy i czym się zajmujemy, jest jedną z najtrudniejszych rzeczy na świecie. Chciałabym uczynić to wszystko bardziej jasnym, lecz nie potrafię. Nie ma więc. Sensu naciskanie na otrzymanie wyjaśnień, ponieważ takie nie istnieją.

Bezwładnie osunęłam się na ziemię Klara zaproponowała, bym położyła się na brzuchu, a głowę oparła na prawym ramieniu, które jest zgięte w łokciu. Uczyniłam tak. Pozycja wydała mi się wygodna. Ziemia oraz liście pomagały mi znaleźć uczucie korzenienia, podczas gdy mój umysł był spokojny, a jednocześnie czujny Klara. Pochyliła się w moją stronę i delikatnie, z uczuciem pogładziła moją głowę. Następnie. Posłała mi tak czule spojrzenie, że chwyciłam jej rękę i trzymałam jej dłoń.

– Muszę teraz iść, Taisha – powiedziała miękko, uwalniając się od mego uchwytu, – Lecz bądź pewna, że znowu się zobaczymy. Jej zielone oczy świeciły refleksami bursztynowego światła. Ich blask był ostatnią rzeczą, jaką pamiętałam.

Obudziłam się, gdy ktoś zaczął poszturchiwać mnie kijem w plecy. Stała nade mną jakaś dziwna kobieta. Była ona wysoka, szczupła i niezwykle oryginalna. Cechy jej wyglądu były niezwykle precyzyjnie ukształtowane. Miała ona małe usta, równe zęby, zdecydowanie uformowany nos, owalną twarz, delikatną, białą, prawie przezroczystą, nordycką cerę,

pofalowane, lśniące, siwe włosy. Kiedy uśmiechnęła się, pomyślałam że jest ona młodą dziewczyną, pełną odwagi i czułości. Później zauważyłam, że wygląda ona na kobietę europejskiego pochodzenia, elegancką i dojrzałą. Była ubrana z dużym smakiem, szczególnie wyróżniały się jej modne buty, niespotykane w Stanach. Zjednoczonych. W moim bowiem kraju kobiety, które wkładały tego rodzaju buty, prezentowały się pretensjonalnie.

Kobieta wyglądała jednocześnie na młodszą i zarazem starszą od Klary. Była zdecydowanie starsza, jeśli idzie o przypuszczalny wiek, a jednocześnie o wiele młodsza jeśli idzie o wygląd. Posiadała też coś, co mogę określić jako wewnętrzną witalność.

Prawem kontrastu Klara wydawała się być ciągle w okresie formowania się jej osobowości, podczas gdy ta istota była skończonym produktem. Wiedziałam, że ktoś zupełnie różny, być może tak odmienny jak członek innego gatunku, bada mnie z głęboką ciekawością.

Usiadłam i prędko przedstawiłam się. Ona odpowiedziała na to w ciepły sposób – Jestem Nelida Abelar – powiedziała po angielsku – Mieszkam tutaj z pozostałą częścią mojej rodziny. Poznałaś już dwie osoby spośród nich, Klarę oraz naguala Johna Michaela. Wkrótce spotkasz pozostałą część naszej grupy. Mówiła z lekką modulacją głosu. Jej głos był wyraźny i wydawał mi się całkiem znajomy, przyciągał moją uwagę. Roześmiała się z powodu, jak myślę, wyrazu mojej twarzy. Zastygła ona bowiem, przyjmując wyraz zdziwienia i zaskoczenia niespodziewanym spotkaniem nowej osoby. Dźwięk jej ostrego śmiechu wydawał się mi także w jakiś sposób znajomy. Miałam wrażenie, że już ten śmiech słyszałam wcześniej. Przez mój umysł przebiegła myśl, że widziałam tę kobietę przedtem przy jakiejś innej okazji, chociaż nie mogłam sobie przypomnieć gdzie. Im bardziej na nią spoglądałam, tym bardziej byłam przekonana, że widziałam już tą osobę, tylko nie mogłam sobie skojarzyć kiedy to się stało.

– Co się stało, moja droga – zapytała mnie zachęcającym do rozmowy tonem – Czy masz wrażenie, że już kiedyś spotkałyśmy się ze sobą?

– Tak, tak – odpowiedziałam podekscytowana, ponieważ czułam, że za chwilę będę w stanie sobie przypomnieć, gdzie ją widziałam.

– Przypomnisz sobie wcześniej lub później – powiedziała uspokajającym głosem, który uświadamiał mi, że nie ma sensu spieszyć się – Oczyszczający oddech, który wykonujesz podczas ćwiczenia rekapitulacji pozwoli ci w rezultacie przypomnieć wszystko, co robiłaś, włączając w to twoje sny. Wtedy dowiesz się gdzie i kiedy spotkałyśmy się.

Poczułam się niepewnie patrząc tak na nią i będąc całkowicie pozbawioną możliwości obrony. Podniosłam się do góry i stanęłam z nią twarzą w twarz. Nie zrobiłam tego w wyzywający sposób, lecz czując przed nią strach.

– Kim jesteś? – zapytałam w oszołomieniu.

– Właśnie ci powiedziałam, kim jestem – odpowiedziała uśmiechając się – Jeśli myślisz, że jestem jakąś ważną osobistością, to się mylisz. Nie jestem nikim takim. Wcale nie jestem ważna.

Jestem tylko jedną z osób, która należy do grupy ludzi poszukujących wolności. Ponieważ napotkałaś już nagualą, następnym krokiem na twojej drodze było spotkanie właśnie mnie. Dzieje się to z tego powodu, że jestem odpowiedzialna za ciebie.

Słyszając, że ona jest za mnie odpowiedzialna, odczułam uderzenie lęku. Przez całe życie walczyłam o moją niezależność i robiłam to z pełną determinacją.

– Nie chcę, by ktokolwiek był za mnie odpowiedzialny – powiedziałam – Zbyt dużo wysiłku włożyłam w walkę o swoją niezależność, abym teraz miała znaleźć się pod czyimś obcasem.

Myślałam, że się obrazi, lecz ona roześmiała się i klepnęła mnie po plecach – Nigdy nie miałam tego na myśli – powiedziała – Nikt nie ma zamiaru poniżyć cię czy uwięzić. Nagual słusznie określił twoją osobowość, jest on przekonany, że jesteś obdarzona duchem walki. On naprawdę wierzy, że jesteś szalona, lecz w pozytywnym znaczeniu tego słowa.

Nelida powiedziała, iż nagual wyjaśnia moje szaleństwo tym, że zostałam poczęta w pewnych specyficznych okolicznościach. Następnie Nelida przedstawiła mi fakty dotyczące historii moich rodziców tak dokładne, że nikt inny oprócz nich samych nie mógłby o tym wiedzieć. Ujawniła, iż zanim zostałam poczęta w czasie, kiedy rodzice mieszkali w Afryce. Południowej, mój ojciec został uwięziony z bliżej niewyjaśnionych powodów. Zawsze wyobrażałam sobie, że nie był on w więzieniu, lecz w obozie dla osób zatrzymanych z powodów politycznych Nelida powiedziała, że mój ojciec uratował życie pewnego strażnika w więzieniu i ten w drodze rewanżu udał, że niczego nie dostrzega, kiedy mój ojciec podjął ucieczkę.

– Pogoń podążała za twoim ojcem – kontynuowała Nelida – Wtedy on wstąpił do domu, by ujrzeć swoją żonę i był pewien, że widzi ją ostatni raz. Spodziewał się, że zostanie złapany i zabity. Podczas tego niezwykłego i pasjonującego momentu walki życia ze śmiercią właśnie ty zostałam poczęta. Ten intensywny lęk, a jednocześnie pasja życia twego ojca została w tamtym momencie przelana na ciebie. W rezultacie urodziłaś się jako dziecko niespokojne i niesforne, które niezwykle tęskni za wolnością.

Ledwo mogłam słuchać jej słów. Byłam tak głęboko poruszona tym, co powiedziała, że w uszach mi brzęczało, a kolana uginały się pode mną.

Musiałam oprzeć się o pień drzewa, aby nie upaść do tyłu. Zanim odzyskałam. Wolność mówienia, ona kontynuowała – Twoja matka była nieszczęśliwa i skrycie. Sadziła twoim ojcem z tego powodu, że zużył on wszystkie odziedziczone przez nią pieniądze, by płacić za swoje błędy. W rezultacie pieniądze wyczerpały się i rodzice musieli opuścić. Afrykę. Południową jeszcze przed twoim narodzeniem.

– W jaki sposób poznałaś informacje, dotyczące moich rodziców, których nawet ja nie byłam świadoma? – zapytałam.

Nelida uśmiechnęła się – Znam te informacje, ponieważ jestem za ciebie odpowiedzialna – odpowiedziała.

Znowu poczułam falę lęku, która przeze mnie przepłynęła, powodując drżenie mego ciała. Obawiałam się, że skoro zna sekrety moich rodziców, musi także sporo wiedzieć o mnie. Zawsze czułam się bezpiecznie, chroniąc się w swojej wewnętrznej fortecy. Znajdowałam pozorne bezpieczeństwo w przeświadczeniu, że dopóki moje myśli, uczucia i działania nie zostaną ujawnione, nikt nie może mi zagrozić. W tej chwili było jednak jasne, że ta kobieta ma dostęp do mego wewnętrznego Ja. Desperacko chciałam zmienić tę rzeczywistość.

– Jeżeli jestem niczym – powiedziałam w prowokacyjny sposób, – Jestem własną osobą. Nikt więc nie jest za mnie odpowiedzialny. Nikt też nie powinien dążyć do tego, by mnie zdominować.

Nelida roześmiała się z mego wybuchu. Zmierzyła moje włosy w taki sam sposób, jak to robił nagual, ruchem uspokajającym i całkowicie mi znanym – Nikt nie ma zamiaru cię zdominować, Taishika – powiedziała Nelida w przyjazny sposób. Jej delikatność ostudziła mój gniew – Powiedziałam ci o tych wszystkich rzeczach, ponieważ przygotowuję cię do bardzo ważnego przedsięwzięcia.

Słuchałam jej uważnie, ponieważ wyczuwałam z jej tonu głosu, że chce mi ujawnić coś niezwykłego.

– Klara doprowadziła cię do obecnego poziomu w najbardziej efektywny i twórczy sposób. Na zawsze pozostaniesz jej dłużnikiem. W tej chwili ona zakończyła swoje zadanie i odeszła. Niestety, ty nawet nie podziękowałaś jej za jej opiekę i poświęcenie. W tej chwili jakieś straszne i trudne do określenia uczucie opadło na mnie, Zaczekaj chwilę – wymamrotałam – Powiedziałas, że Klara odeszła? – Tak, ona odeszła.

– Lecz ona powróci, czyż nie tak – zapytałam.

Nelida pokręciła głową – Nie. Powiedziałam już, że jej zadanie zostało wykonane.

W tym momencie przeżyłam uczucie, którego nigdy wcześniej nie doznawałam. W porównaniu z nim nic nie było tak rzeczywiste ani moja złość, ani reakcje wściekłości, ani wybuchy zachwyty, ani nawet moje uzalanie się nad sobą. Było to wszystko niczym w porównaniu z przejmującym bólem, jaki odczuwałam w tamtym momencie. Był on tak intensywny, że cała zdrętwiałam. Chciałam płakać, lecz nie mogłam. Tak się dowiedziałam, że prawdziwy ból nie wywołuje łez – A Manfred, czy on także odszedł – zapytałam – Tak, jego praca związana z ochroną ciebie także skończyła się.

– A co z naguałem? Czy będę mogła go jeszcze zobaczyć?

– W świecie czarownika wszystko jest możliwe – powiedziała Nelida dotykając mojej dłoni

– Lecz jedno jest pewne, nie jest to świat pozorów. W tym świecie powinniśmy wyrażać swoje podziękowania natychmiast, ponieważ żadne jutro nie istnieje.

Spojrzałam na nią pustym wzrokiem, zupełnie nic nie rozumiejąc. Oddała mi spojrzenie i wyszeptała – Przyszłość nie istnieje. Dobrze jeśli to teraz zrozumiesz. Kiedy zakończysz proces

rekapitulacji i całkowicie wykorzenisz przeszłość, pozostanie tylko moment obecny. Zrozumiesz, że terażniejszość jest jedną chwilą, niczym więcej.

Nelida delikatnie natarła moje plecy i powiedziała, żebym oddychała. Byłam tak dotknięta przez smutek, że mój oddech zatrzymał się – Czy kiedykolwiek się zmienię? Czy istnieje dla mnie jakaś szansa? zapytałam błagalnie.

Bez żadnej odpowiedzi Nelida odwróciła się i odeszła w kierunku domu. Kiedy znalazła się przy tylnym wejściu dała mi znak, zginając palec wskazujący, abym podążyła za nią. Chciałam pobiec za nią. Lecz nie mogłam się poruszyć. Zaczęłam pisać, po czym bardzo dziwny jęk wydobył się z moich ust, dźwięk, który nie był całkiem ludzki. Wtedy zrozumiałam dlaczego Klara umieściła na moim brzuchu ochronną warstwę liści, przepasaną szarfą. Była to tarcza, która miała mnie chronić przed tą sytuacją. Leżałam twarzą w dół na stercie liści i wypuszczałam z siebie zwierzęcy szloch, który niemal mnie dławił. Nie uwalniało to mego napięcia. Wyjęłam wówczas kryształ, włożyłam je między palce i zaczęłam obracać ramionami w kierunku przeciwnym do ruchu wskazówek zegara. Zakreślałam ramionami coraz mniejsze koła. Energię kryształów skierowałam na przezwycięzenie mego tchórzostwa, litowania się nad sobą i mojej indolencji.

## 16.

Nelida czekała na mnie cierpliwie przy tylnym wejściu. Uspokojenie się zajęło mi wiele czasu. Było późne popołudnie. Weszłam za Nelidą do środka domu. W holu zaraz za pokojem gościnnym, Nelida zatrzymała się tak gwałtownie, że omal na nią nie wpadłam.

– Jak cię poinformowała o tym Klara, mieszkam w lewej części domu – powiedziała odwracając do mnie twarz – Mam zamiar zabrać cię tam. Najpierw jednak wejdźmy do pokoju gościnnego i usiądźmy na chwilę, abyś mogła złapać oddech.

Z trudem chwyciłam powietrze, a moje serce biło niepokojąco szybko.

– Fizycznie czuję się bardzo dobrze, zapewniłam ją – Każdego dnia ćwiczyłam z Klarą kung-fu. Przezywam w tym momencie tylko chwilowe trudności.

– Nie przejmuj się trudnościami z oddychaniem – powiedziała Nelida w uspokajający sposób – To energia mego ciała wywiera na ciebie nacisk. To ten właśnie nacisk powoduje, że twoje serce bije szybciej. Kiedy przywykniesz do mojej energii, przestanie to ci dokuczać.

Wzięła mnie za rękę i poprowadziła do pokoju, gdzie usiadłam na poduszce która leżała na podłodze. Plecami oparłam się o stojący obok mnie tapczan.

– Kiedy jesteś tak podekscytowana, jak w chwili obecnej, oprzyj dolną część pleców o jakiś mebel lub też połącz swoje dłonie z tyłu, tak by stykały się ze sobą w okolicy nerek.

Siedzenie na podłodze z plecami opartymi w ten sposób wpływało na mnie w zdecydowanie rozluźniający i relaksujący sposób. Po kilku chwilach mogłam już oddychać normalnie, a mój żołądek nie był związany w supeł.

Widziałam, jak Nelida chodzi w pobliżu mnie dookoła.

– Teraz zrozum coś wyraźnie i na zawsze – powiedziała kontynuując relaksującą i swobodną przechadzkę – Kiedy powiedziałam, że jestem za ciebie odpowiedzialna, miałam na myśli, że odpowiadam za doprowadzenie ciebie do całkowitej wolności piątego nie mów mi żadnych więcej nonsensów na temat twojej walki o niezależność. Nie jestem zainteresowana twoimi kapryśnymi przepychankami z rodziną. W rzeczywistości twoja walka z nimi pozbawiona była kierunku oraz głębszego sensu. Teraz nadszedł czas, by nadać twojej naturalnej sile oraz niektórym kompulsywnym popędom właściwe ukierunkowanie.

Jej poruszanie się, jak zauważyłam, nie było ani trochę nerwowe. Był to raczej sposób przyciągnięcia mojej uwagi. Udawało się jej to, ponieważ poczułam się zupełnie swobodnie, a jednocześnie pozostawałam uważna.

Ponownie zapytałam ją, czy zobaczę kiedyś Klarę oraz Manfreda Nelida spojrzała na mnie bezlitosnym wzrokiem, który spowodował dreszcze w moim ciele.

– Nie, nie zobaczysz ich już, przynajmniej nie w tym świecie. Oni oboje wykonali doskonałą, nieskazitelną pracę, by cię przygotować do wielkiego lotu. Tylko wtedy, gdy będziesz zdolna

obudzić swego sobowtóra i wkroczyć w abstrakcyjną przestrzeń, będziesz mogła ich ponownie spotkać. Jeżeli tego nie dokonasz, zarówno Klara, jak też Manfred staną się tylko wspomnieniem, o którym będziesz innym opowiadać, aż stopniowo o tym zapomnisz.

Przysięgłam jej, że nigdy nie zapomnę o Klarze i Manfredzie, że będą oni na zawsze częścią mnie samej, nawet jeśli ich powtórnie nie napotkam. Coś we mnie mówiło, że tak się może stać i nigdy więcej nie ujrzę ich w tym świecie. Trudno jednak mi było znieść takie ostateczne rozdzielanie. Chciałam rozplakać się, jak to zwykle łatwo czyniałam w moim życiu. W tym momencie włączyło się działanie moich ćwiczeń z kryształami i ochota do płaczu odpadła mimowolnie. W środku czułam specyficzną pustkę. Czułam to, co zwykle – wewnętrzny chłód.

Jednak tym razem nie pojawiały się żadne pretensje Klara powiedziała mi, że chłód nie jest okrucieństwem czy też brakiem serca, lecz niezłomnym rodzajem wolności od przywiązań. Wiedziałam przynajmniej, czym jest istnienie wolne od litości nad sobą.

– Nie skupiaj się nad utratą – powiedziała Nelida wyczuwając mój nastrój – Przynajmniej nie w tym momencie. Zastanów się raczej nad sposobami, poprzez które będziesz mogła zgromadzić energię niezbędną do wykonania nieuchronnego zadania abstrakcyjnego lotu. Wiesz teraz, że należysz do nas, a szczególnie do mnie. Musisz dziś spróbować przedostania się do mojej części domu.

Nelida zdjęła buty i usiadła na fotelu naprzeciwko mnie. Jednym ruchem, pełnym spokoju uniosła kolana ku klatce piersiowej i umieściła stopy na siedzeniu fotela. Jej spódnica uniosła się do góry, odsłaniając stopy oraz łydki.

– Proszę cię, nie zachowuj się tchórzliwie, w sposób oceniający czy też niepoważny – powiedziała.

Następnie, zanim zdołałam odpowiedzieć, uniosła spódnice i rozszerzyła nogi. Spójrz na moją waginę – powiedziała – Otwór pomiędzy nogami kobiety stanowi przejście energetyczne w kierunku macicy, organu, który jest zarazem zbiornikiem mocy i potencjalnej energii.

Ku memu przerażeniu Nelida nie miała dolnej bielizny. Bezpośrednio widziałam jej krocze. Chciałam spojrzeć na bok, lecz byłam jak zahipnotyzowana. Wpatrywałam się w nie z otwartymi ustami. Ta okolica była pozbawiona włosów. Podbrzusze Nelidy oraz jej nogi były mocne i zgrabne, bez śladu zmarszczek czy tłuszczu.

– Ponieważ nie istnieję już w świecie jako istota żeńska, moje łono uzyskało odmienną jakość w porównaniu z przeciętną kobietą, żyjącą w niezdiscyplinowany sposób – powiedziała Nelida bez cienia zażenowania.

– Tak więc nie powinnaś widzieć mnie w negatywnym świetle.

Była ona rzeczywiście piękna i poczułam silny przypływ zazdrości. Byłam od niej trzykrotnie młodsza, a z pewnością nie wyglądałabym tak samo dobrze w tej samej pozycji. Nie mogłam sobie wyobrazić, abym komuś ukazała się nago. Zawsze nosiłam obszerne stroje

kąpielowe, jakbym miała coś do ukrycia. Z powodu swego zażenowania odwróciłam wzrok na bok. Przedtem jednak zauważyłam, że okolica jej waginy promieniuje jasną energią. Pod wpływem tego promieniowania poczułam zawroty głowy.

Zamknęłam oczy i nie dbałam o to, co ona o mnie pomyśli. Śmiech Nelidy rozbrzmiewał jak kaskada kipiącej wody miękko i donośnie.

– W tej chwili jesteś głęboko zrelaksowana. Spójrz ponownie na mnie i weź kilka oddechów, aby się odświeżyć.

– Zaczekaj chwilę, Nelido – powiedziałam poruszona przez nagły lęk. Nie obawiałam się patrzenia na jej krocze, lecz coś sobie uświadomiłam. Zobaczenie jej nagości spowodowało we mnie niewyobrażalną przemianę pozbawiło mnie mojej pruderyjnej postawy, a jednocześnie uciszyło ból. W jednej chwili poczułam się z Nelidą bardzo blisko. Żałośnie jękając się powiedziałam jej, co sobie uświadomiłam.

– Właśnie takie zjawiska wywołuje energia płynąca z łona – powiedziała w czarujący sposób Nelida.

– Teraz powinnaś patrzeć na mnie i jednocześnie głęboko oddychać. Następnie będziesz mogła z zadowoleniem przeanalizować to, co się wydarzyło.

Uczyniłam to, co mi poleciła i tym razem nie czułam żadnego skrępowania. Oddychanie z koncentracją na jej energii spowodowało moje znaczne ożywienie. Miałam wrażenie, jakby powstało między nami niewidzialne powiązanie, niezależne od słów.

– Możesz dokonywać cudów poprzez kontrolę przepływu energii w obszarze twego łona – powiedziała Nelida ponownie obciągając swoją spódnicę.

Następnie wyjaśniła, że pierwotną funkcją macicy jest reprodukcja, wydawanie na świat nowego życia, aby utrzymać ciągłość gatunku. Jednak kobiety na ogół nie uświadamiają sobie, że macica ma także jeszcze jedną ważną i subtelną funkcję. Właśnie tą drugą funkcją interesują się osoby podążające ścieżką dyscypliny wewnętrznej.

Z dużą uwagą słuchałam tego, że najbardziej istotną, drugą funkcją macicy jest energetyczne oddziaływanie na sobowtóra. Mężczyźni na ogół kierują swoim sobowtórem posługując się jednocześnie rozumem oraz intencją. Kobiety natomiast mają do dyspozycji macicę. Macica stanowi zasobne źródło energii, wyposażona jest w tajemnicze funkcje i możliwości, które są nakierowane na ochranianie i używanie sobowtóra.

– Wszystko to jest oczywiście możliwe, jeśli uwolnisz siebie od obcej energii, którą pozostawili w twoim łonie mężczyźni – powiedziała Nelida – Dokładna rekapitulacja twego życia seksualnego pozwoli ci oczyścić ten obszar.

Podkreśliła następnie, że używanie macicy stanowi bardzo mocną i bezpośrednią metodę wywierania wpływu na sobowtóra. Przypomniała mi jedno z działań czarownika, w którym wykonuje się oddechy bezpośrednio poprzez otwarcie waginy.



– Macica jest obszarem, poprzez który samice zwierząt odczuwają świat zewnętrzny i jednocześnie regulują funkcjonowanie organizmu – dodała – Poprzez łono, kobiety mogą wytwarzać i gromadzić energię przesyłając ją do sobowtóra. Ta energia może tworzyć lub też niszczyć. Można jej użyć także w celu osiągnięcia połączenia z otoczeniem.

Znowu odczułam mrowienie w podbrzuszu. Była to delikatna wibracja, która tym razem dotarła do moich genitaliów oraz w rejon wnętrza ud.

– Innym sposobem dotarcia do sobowtóra, poza używaniem łona, jest ruch – kontynuowała Nelida – Z tego powodu Klara nauczyła cię działań czarownika. Są dwa specyficzne działania, które powinnaś dzisiaj wykonać, aby odpowiednio przygotować się do tego, co ma cię spotkać.

Podeszła do szafki, wzięła słomianą matę, rozwinęła ją na podłodze i powiedziała abym się na niej położyła. Kiedy położyłam się płasko na brzuchu, poleciła mi zgiąć nieco kolana, złożyć ręce na klatce piersiowej i przetoczyć się z jednego boku na drugi. Powiedziała, abym wykonała ten ruch siedmiokrotnie. Kiedy przetaczałam się, zginałam kręgosłup w okolicy barków.

Następnie poleciła mi usiąść w pozycji skrzyżnej i oprzeć się plecami o tapczan, ona natomiast umieściła się na fotelu. Powoli i miękko zaczęła oddychać przez nos. W pewnym momencie kolistym ruchem wyciągnęła swoją lewą dłoń i ramię do przodu i ku górze, jakby chcąc zrobić dziurę w powietrzu. Chwyliła coś i pociągnęła ramię do tyłu, sprawiając wrażenie jakby wyciągała z dziury w powietrzu jakiś sznurek. Następnie wykonała identyczne ruchy swoją prawą ręką.

Kiedy zakończyła uświadomiłam sobie, że były to ruchy o tym samym charakterze, co pokazywała mi Klara. Sposób, w jaki robiła je Nelida był odmienny, lżejszy, bardziej elegancki i płynny, niósł ze sobą więcej energii. Działania Klary przypominały ruchy stosowane w sztukach walki, były pełne gracji i obdarzone wewnętrzną energią. Natomiast poruszenia Nelidy wzbudzały we mnie zachwyt pomieszany z lękiem. Jednocześnie powodowały odczucie przyjemności. Z postaci Nelidy promieniowała przy tym intensywna energia.

Podczas wykonywania działań Nelida zachowywała nieruchomą twarz. Jej rysy były symetryczne i doskonałe na niej w swoim układzie. Kiedy widziałam jej harmonijne ruchy, wykonywane ze skupieniem i całkiem witalną koncentracją, przypominały mi się słowa Klary. Powiedziała, iż Nelida jest osobą wyzbytą litości i sentymentalizmu.

To działanie ma na celu zgromadzenie energii, która istnieje w przestrzeni pozazmysłowej – powiedziała – Spróbuj uczynić otwór i przedostań się poza fasadę widzialnych form. Uchwycić wówczas energię, która podtrzymuje nasze istnienie. Zrób to teraz.

Spróbowałam powtórzyć jej krągłe, eleganckie ruchy, lecz czułam się sztywno i niezgrabnie w porównaniu z nią. Nie mogłam sobie w żaden sposób wyobrazić przedostawania się poprzez otwór i chwytania energii. Jednakże po wykonaniu działania odczułam siłę i gwałtowny przypływ energii.

– Nie trzeba tak wiele, by skontaktować się z ciałem eterycznym – powiedziała Nelida – Oprócz użycia macicy oraz ruchu, możemy posłużyć się także dźwiękiem.

Wyjaśniła, że poprzez systematyczne kierowanie słów w stronę pierwotnego źródła świadomości, w stronę sobowtóra, możemy przywołać jego energię, która przejawia się w konkretnych działaniach.

– Zakładam przy tym, że osoba zgromadziła dostateczną ilość wewnętrznej mocy – dodała – Jeżeli tak się stało, wystarczy wypowiedzieć kilka wybranych słów lub wydać odpowiedni dźwięk, aby coś niewyobrażalnego pojawiło się przed nami.

– W jaki dokładnie sposób możemy kierować te słowa do sobowtóra? – zapytałam.

Nelida szeroko rozpostarła swoje ramiona – Sobowtór jest w zasadzie czymś nieskończonym – powiedziała – Nasze ciało fizyczne znajduje się w stanie komunikacji z fizycznymi ciałami innych osób, natomiast sobowtór wchodzi w kontakt z uniwersalną siłą życiową.

Nelida wstała nagle – Wykonałyśmy szereg działań czarownika i dużo rozmawiałyśmy – rzekła – Zobaczmy teraz, czy potrafimy odpowiednio działać. Chcę, abyś stanęła przed drzwiami prowadzącymi do lewej części domu. Zalecam, abyś zachowywała spokój a jednocześnie czujną świadomość swego otoczenia.

Poszłam za mado hollu i stanęłam przed drzwiami, które zawsze były zamknięte. Wcześniej Klara wyjaśniła mi, że te drzwi pozostają zamknięte nawet wtedy, gdy wszyscy członkowie rodziny przebywają na miejscu, w domu. Ponieważ złożyłam Klarze obietnicę, że pod żadnym pozorem i nigdy nie otworzę tych drzwi, przestałam się nimi w ogóle interesować.

Kiedy przyglądałam się im w chwili obecnej, nie dostrzegłam nic szczególnego. Były to zwyczajne, drewniane drzwi, takie same, jak w innych częściach domu Nelida otworzyła je ostrożnie. Zobaczyłam długi korytarz, który prowadził do innych partii domu, podobnie jak to się działo po prawej stronie budynku.

– Chcę, abyś powtórzyła jedno słowo – powiedziała Nelida stając blisko za moimi plecami – Jest to słowo intencja. Chcę, abyś wypowiedziała intencja trzy czy cztery razy, a nawet więcej. Ważne jest, abyś to robiła z głębi siebie.

– Z jakiej głębi mnie? – spytałam impulsywnie.

– Pozwól, aby słowo swobodnie wydostało się z okolicy twego brzucha, aby zabrzmiało donośnie i jasno. Tak naprawdę zawołaj słowo intencja, używając całej swojej siły.

Wahałam się. Nie lubiłam krzyczeć i bałam się, kiedy ludzie podnosili na mnie głos. Jako dziecko nauczyłam się, że krzyczenie jest rzeczą niegrzeczną. Bałam się także, kiedy moi rodzice głośno kłócili się ze sobą.

– Nie bądź tchórzliwa – powiedziała Nelida – Krzyknij tak głośno i tak wiele razy, jak jest to konieczne.

– Skąd mam wiedzieć, kiedy przestać krzyczeć? – spytałam.

– Zatrzymasz się, kiedy coś się wydarzy lub też kiedy ja ci zlecę zaprzestanie. Zrób to Teraz!

Kiedy wypowiedziałam słowo intencja, mój głos zabrzmiał słabo, niepewnie, wahał się. Nawet ja zauważyłam, że brak w nim przekonania. Jednak powtarzałam to słowo konsekwentnie, że wzrastającym wigorem. Mój głos nie stał się głęboki, lecz piskliwy i dźwięczący. W pewnej chwili przeraziłam się jego brzmieniem. Usłyszałam bowiem coś, co przypominało nieludzki skowyt pod wpływem którego omal nie zemdlałam, a włosy na mojej głowie zjeżyły się.

Taki rodzaj brzmienia mego głosu już słyszałam przedtem. Przypomniałam sobie, że krzyczałam podobnie, kiedy jakiś czas temu Klara i Manfred pobiegli nagle do domu, a ja pozostałam samotnie pod drzewem. Zaczęłam wtedy drzeć i stałam się tak oszołomiona, że upadłam na ziemię w pobliżu progu domu.

– Nie ruszaj się – rozkazała Nelida. Było jednak za późno. Osunęłam się bezwładnie na ziemię.

– Niepotrzebnie poruszałaś się, kiedy powinnaś pozostawać w jednej pozycji – powiedziała surowo Nelida, lecz uśmiechnęła się kiedy zauważyła, że bliska byłam omdlenia. Przykucnęła obok mnie i nacierała moje dłonie oraz kark, aby mnie ożywić.

– W jakim celu kazałaś mi krzyżeć – wymamrotałam próbując się wyprostować wzdłuż ściany.

– Próbowaliśmy przyciągnąć uwagę twego sobowtóra – powiedziała Nelida.

– Można powiedzieć, że są dwa poziomy uniwersalnej świadomości poziom widzialnego porządku, tego wszystkiego, co może zostać pomyślane i nazwane oraz poziom energii, która nie podlega manifestacji. Energia z tego drugiego poziomu kreuje i podtrzymuje wszystkie rzeczy.

– Ponieważ opieramy się na języku i rozumie – kontynuowała Nelida, jako realny i rzeczywisty przyjmujemy poziom zjawisk widzialnych. Wydaje się on mieć pewien. Porządek, jest stabilny i przewidywalny. W rzeczywistości jest on iluzoryczny, tymczasowy i ciągle się zmienia. To, co przyjmujemy jako stabilną rzeczywistość, jest tylko. Powierzchnym przejawem trudnej do określenia siły.

Czułam się tak senna, że z najwyższym trudem podążałam za jej słowami.

Kilka razy ziewałam, by zaczerpnąć więcej powietrza Nelida roześmiała się kiedy otworzyłam szeroko oczy w przesadny sposób, aby zasygnalizować, że utrzymuję pełną uwagę.

– Próba energicznego wołania, którą podjęłaś – kontynuowała Nelida – nie ma na celu nawiązania kontaktu z rzeczywistością widzialną, lecz raczej stawia sobie za zadanie przywołanie sfery niepoznawalnej zmysłowo, przywołanie siły, która jest źródłem twojej egzystencji, siły, która może cię przenieść na drugą stronę otchłani.

Chciałam słuchać tego, co ona mówi, lecz przeszkadzała mi dziwna myśl. Zanim opadłam na podłogę, doświadczyłam rzadkiego wglądu. Zauważyłam, że powietrze w hollu za drzwiami bulgotało w ten sam sposób, jak to się działo pierwszej nocy kiedy zostałam sama w sypialni.

Podczas gdy Nelida mówiła do mnie, odwróciłam się, aby spojrzeć w kierunku hollu. Ona jednak poruszyła się i swoim ciałem przesłoniła mi widok. Następnie pochyliła się i podniosła liść, który podczas mego krzyku wypadł z warstwy ochronnej, która Klara umieściła wokół mego brzucha.

– Być może ten liść wyjaśni nam różne rzeczy – powiedziała podnosząc go do góry. Mówiła szybko, jakby zdając sobie sprawę z tego, że moja uwaga zanika i chciała w związku z tym przekazać mi tak wiele informacji, jak to tylko jest możliwe zanim znowu nastąpi jej rozproszenie.

– Struktura tego liścia jest krucha i łamliwa, ponieważ jest on suchy. Jego kształt można opisać jako płaski i okrągły. Jego zaś kolor jako brązowy z odcieniem purpury. Tą rzecz możemy rozpoznać jako liść dzięki naszym zmysłom, instrumentom percepcji oraz naszym myślom, które nadają rzeczom imiona. Bez tego liść pozostałby abstrakcyjną, czystą, niezróżnicowaną energią. Ta sama energia eteryczna, która przepływa przez ten liść, przepływa przez wszystkie rzeczy i podtrzymuje ich strukturę. My jako ludzie podobnie do wszystkich pozostałych rzeczy, jesteśmy z jednej strony realni, z drugiej zaś stanowimy tylko przemijające zjawisko.

Ostrożnie położyła liść z powrotem na podłodze, jakby był tak delikatny, że mógł by rozpaść się przy kolejnym ruchu.

Nelida przerwała na chwilę mówienie, jakby chciała dać czas memu umysłowi na asymilację nowych informacji. Jednak moja uwaga została ponownie przyciągnięta przez to, co widziałam w głębi korytarza. Na jego końcu znajdowało się okno, poprzez które do środka docierało specyficzne światło. Jednocześnie wydawało mi się że spostrzegłam zarys sylwetki kobiety i mężczyzny. W pewnej chwili odniosłam wrażenie że trzy lub cztery głowy wychyliły się na moment spoza drzwi i błyskawicznie zniknęły. Wydawało mi się, że oni wszyscy zostali obudzeni przez mój krzyk i wysunęli głowy ze swoich sypialni, aby stwierdzić, co się tak naprawdę dzieje.

– Jesteś rzeczywiście mało zdyscyplinowana – warknęła na mnie Nelida, Czas skupienia twojej uwagi jest zdecydowanie zbyt krótki.

Próbowałam powiedzieć Nelidzie o tym, co widziałam, lecz ona powstrzymała mnie spojrzeniem. Poczułam, jak zimno wędruje wzdłuż mego kręgosłupa ku górze i dociera do karku. W tym momencie zaczęłam trząść się mimo woli.

Usiadłam na ziemi zupełnie zdezorientowana i bezbronna. W tym właśnie momencie w moim umyśle pojawiła się najbardziej dziwna myśl. Nelida wydała mi się osobą znajomą, ponieważ już wcześniej widziałam ją w moich snach. Faktycznie widziałam ją nie w jednym śnie, lecz w serii powtarzających się snów, a te osoby w korytarzu.

– Nie pozwól swemu umysłowi wykroczyć poza ten punkt! – krzyknęła na mnie Nelida – Nie waż się! Czy mnie słyszysz? Nie waż się wędrować myślami dalej. Potrzebuję twojej

niepodzielnej uwagi tutaj i w tej chwili.

Postawiła mnie na nogi i powiedziała, abym zebrała myśli. Próbowałam, jak mogłam, a jednocześnie czułam się onieśmielona przez tę kobietę. Zawsze czerpałam zadowolenie i byłam dumna z powodu przekonania, że nikt nie może dominować nade mną. Teraz jednak jedno spojrzenie z jej strony mogło zatrzymać moje myśli i napełnić mnie podziwem oraz strachem.

Nelida mocnym ruchem puknęła mnie w szczyt głowy wystającymi kostkami na pięści. Otrzeźwiło mnie to tak szybko, jak szybko jej krzyk wywoływał we mnie niepokój.

– Mówię do ciebie często, ponieważ Klara poinformowała mnie, że mówienie jest dobrym sposobem, by cię zrelaksować i przyciągnąć twoją uwagę – powiedziała – Chcę cię przygotować na przejście poprzez te drzwi, niezależnie od konsekwencji tego kroku.

Powiedziałam jej, że jestem pewna tego, iż widziałam ją w moich snach. To nie było wszystko, bowiem wydawało mi się, że znam także ludzi, którzy wystawili swoje głowy z sypialni na korytarz.

Kiedy wspomniałam o ludziach, Nelida uczyniła krok do tyłu i zaczęła mi się badawczo przyglądać, jakby szukając znaków na moim ciele. Przez chwilę myślała, jakby zastanawiając się, czy coś mi wyjawić.

– Jak Klara i nagle już ci o tym mówili, jesteśmy grupą czarowników. Stanowimy. Pewną linię tradycji, lecz nie jesteśmy rodziną. W tym domu mieszkają dwie gałęzie takiej linii. Każda z nich liczy sobie po ośmiu członków. Członkowie gałęzi, do której należy Klara, noszą nazwisko Grau. Natomiast członkowie mojej gałęzi nazywają się Abelar. Początki naszego rodu giną w mroku dziejów. Od naszych początków upłynęły całe generacje. Jestem członkiem generacji związanej z mocą. Oznacza to, że mogę bucząc kogoś, kto jest do mnie podobny, tych rzeczy, które przekazała mi grupa tym konkretnym przypadkiem mogę nauczać ciebie. Ty jesteś Abelar.

Nelida stojąc za mną odwróciła mnie w kierunku korytarza – Dość mówienia. Zwróć twarz ku korytarzowi i krzyknij ponownie słowo intencja. Sądzę, że jesteś gotowa stać już osobiście członków mojej rodziny.

Krzyknęłam intencja trzy razy. Tym razem mój głos nie był piszczący, lecz rezonował donośnie, rozchodząc się poza ściany domu. Przy trzecim powtórzeniu powietrze.

W korytarzu zaczęło syczeć. Miliony drobnych pęcherzyków zaczęło unosić się i żarzyć, jakby zostały zapalone w tym samym momencie. Usłyszałam delikatne buczenie które przypominało stłumiony dźwięk generatora. Ten hipnotyzujący dźwięk przekroczył próg na którym stałam z Nelidą i zaczął wpływać do mego wnętrza. Moje uszy były zatkane i kilkakrotnie musiałam przełknąć ślinę, by je uwolnić. Następnie buczenie ustało i znalazłam się w środku korytarza, który był identyczny jak ten, który znałam z prawej części domu. Tym razem jednak korytarz był pełen ludzi. Wszyscy oni wyszli ze swoich pokoi i patrzyli na mnie, jakbym

była zjawiskiem pochodzącym z innej planety.

Pomiędzy tymi osobami, na samym końcu korytarza, zauważyłam Klarę. Była promiennie uśmiechnięta otworzyła szeroko ramiona, zapraszając żebym podeszła i objęła ją. Potem zobaczyłam Manfreda, który drapał łapą podłogę. Był on podobnie jak Klara zadowolony ze spotkania ze mną. Zaczęłam biec w ich kierunku, lecz zamiast odczuwać moje stopy na drewnianej podłodze, poczułam że zostałam wyrzucona w powietrze. Ku memu przerażeniu przeleciałam ponad Klarą, Manfredem i innymi osobami wzdłuż kory tarza i nie byłam w stanie kontrolować swoich ruchów. Mogłam jedynie wykrzyknąć imię Klary i Manfreda w chwili, kiedy nad nimi przelatywałam, a potem wyfrunęłam poza korytarz, opuściłam dom i unosiłam się ponad drzewami i wzgórzami w stronę oślepiającej jasności, a później znalazłam się w absolutnie ciemnej i spokojnej przestrzeni.

## 17.

Śniło mi się, że kopię ziemię w ogrodzie, gdy obudził mnie ostry ból w karku. Nie otwierając oczu sięgnęłam po poduszkę, aby podłożyć ją pod zbolące miejsce. Jednak moje ręce poruszały się bezskutecznie. Nie mogłam znaleźć poduszki. Nie byłam nawet w stanie poczuć materaca.

Zaczęłam kołysać się, jakbym poprzedniego wieczoru zbyt dużo zjadła lub wypła, a teraz przeżywała skutki niestrawności. Stopniowo otworzyłam oczy. Zamiast dostrzec sufit lub ściany, zobaczyłam ponad swoją głowę gałęzie i zielone liście. Kiedy spróbowałam się unieść, wszystko wokół mnie zaczęło się poruszać. Uświadomiłam sobie, że nie znajduję się w łóżku. Byłam zawieszona w powietrzu znajdując się w pewnego rodzaju skórzanej uprzęży. Stwierdziłam także, że to ja się kołyszę nie zaś świat wokół mnie. Wiedziałam poza wszelką wątpliwością, że nie był to sen. W miarę jak porządkowałam świat przy pomocy moich zmysłów stwierdziłam, że zostałam przywiązana za pomocą sznurów do najwyższego konaru drzewa.

Wrażenia niespodziewanego przebudzenia w sytuacji skrępowania moich ruchów, Połączone ze świadomością, że pode mną nic nie ma, spowodowały poczucie przerażenia wysokością. Nigdy w życiu nie znalazłam się w podobnej sytuacji. Zaczęłam wołać o pomoc. Nikt się nie pojawiał na moje wezwania, tak więc kontynuowałam nawoływanie, aż straciłam głos. Wyczerpana, zwisałam z drzewa niczym zwierzęce zwłoki.

Fizyczne przerażenie spowodowało, że utraciłam kontrolę nad funkcjami fizjologicznymi. Jednak moje krzyki uwolniły mnie w jakimś stopniu od lęku. Zaczęłam rozglądać się dookoła i powoli poddawałam ocenie moją sytuację.

Zauważyłam, że moje ramiona oraz nogi są wolne i kiedy skierowałam głowę ku dołowi, zobaczyłam, co mnie utrzymuje. Grube, skórzane pasy były zapięte wokół mojej talii, nóg i klatki piersiowej. Obok pnia drzewa znajdował się inny pas, którego mogłam dosięgnąć, jeśli wyciągnęłam swoją rękę. Ten pas był zakończony liną przymocowaną do dźwigni. Spostrzegłam, że mogę siebie uwolnić odwiązując tą linę i pozwalając, bym stopniowo opuściła się na ziemię.

Wymagało to z mojej strony straszliwego wysiłku, bym mogła dosięgnąć liny i opuścić się na dół, ponieważ moje ręce drżały. Kiedy wreszcie znalazłam się na ziemi mogłam powoli odpiąć paski krępujące moje ciało i uwolnić się z uprzęży.

Pobiegłam do domu wzywając Klarę. Miałam niejasną świadomość tego, że mogę jej tam nie zastać. Było to jednak pewnego rodzaju przecucie, a nie konkretna świadomość.

Automatycznie zaczęłam jej poszukiwać, lecz nie mogłam natrafić na jej siad podobnie jak nie mogłam znaleźć Manfreda. Stopniowo uświadamiałam sobie że wszystko uległo zmianie, lecz jeszcze nie wiedziałam co. Jednego byłam pewna, coś się odmieniło nieodwracalnie.

Weszłam w długi wewnętrzny monolog. Powiedziałam do siebie, że Klara widocznie wyruszyła na jedną ze swoich tajemniczych wypraw. Później pomyślałam, że mogą być też inne

powody jej nieobecności. Być może unika ona celowo spotkania ze mną lub też odwiedziła swoich kuzynów w lewej części domu. Wówczas nieoczekiwanie przypomniałam sobie Nelidę i ruszyłam do drzwi w lewej części domu, lekceważąc ostrzeżenia Klary, by nigdy ich nie otwierać. Ku memu zaskoczeniu te drzwi również były zamknięte.

W szalony sposób spróbowałam otworzyć drzwi, które prowadziły z korytarza do innych sypialni. Wszystkie one były zamknięte, oprócz pojedynczych, które wiodły do pokoju pełniącego rolę magazynu. Nigdy do niego nie wchodziłam, stosując się do zalecenia Klary. Te drzwi jednak zawsze pozostawały uchylone. Za każdym razem kiedy przechodziłam tamtędy, starałam się zajrzeć do środka.

Tym razem weszłam do środka, nawołując Klarę i Nelidę, aby się ukazały. Pokój był ciemny i napęczniony po brzegi najbardziej dziwnymi przedmiotami, jakie zdarzyło mi się widzieć groteskowymi rzeźbami, pudełkami i ozdobami do tego stopnia, że trudno było się w nim poruszać. Trochę światła docierało przez okrągłe okno, które znajdowało się na tylnej ścianie pomieszczenia. Niewyraźna poświata rzucała drgające cienie na wszystkie przedmioty, które znajdowały się w tym wnętrzu. Miałam skojarzenie, że jest to magazyn na eleganckim statku, który kiedyś krążył po wielu morzach świata, a teraz stoi gdzieś na redzie jako zabytek. Nagle podłoga pode mną zakołysała się, zaskrzypiała i wszystkie otaczające mnie przedmioty zdawały się poruszać. Wydałam mimowolny krzyk i wybiegłam z pokoju. Moje serce biło tak szybko i głośno, że potrzebowałam kilku minut i wielu głębokich oddechów aby się uspokoić.

W korytarzu zauważyłam dużą szafę, która była otwarta. W jej wnętrzu znajdowały się moje ubrania starannie umieszczone na wieszakach, jak też równo ułożone na półkach. Na rękawie żakietu, który otrzymałam od Klary podczas pierwszego dnia mego pobytu w tym domu, przypięta była kartka adresowana do mnie.

Znajdowała się na niej następująca treść – Taisha, fakt, że czytasz tę kartkę upewnia mnie w tym, że uwolniłaś się z drzewa. Proszę, podążaj za podanymi instrukcjami. Nie wracaj do swego dawnego pokoju, ponieważ jest on zamknięty. Od tej chwili będziesz sypiała w swojej uprząży lub też w domku na drzewie. My wszyscy udaliśmy się długą podróż. Cały dom jest pod twoją opieką. Trzymaj się Nelida.

Zaskoczona, patrzyłam na wiadomość, czytając ją ciągle od nowa. Co Nelida miała namyśli, pisząc że pozostawia dom pod moją opieką? Co mam tu samotnie robić? Myśl o spaniu w tej strasznej uprząży, zwisając jak kawał mięsa, powodował przyływ najgorszych uczuć.

Chciałam płakać. Chciałam litować się nad sobą, ponieważ oni wszyscy mnie opuścili bez wcześniejszego uprzedzenia, lecz nie byłam w stanie robić żadnej z tych rzeczy. Krążyłam ciężkim krokiem po pokoju, poszukując natchnienia. Jednak coś się we mnie zamknęło i nie byłam w stanie wyrazić moich typowych uczuć. Czułam się naprawdę opuszczona. Moje ciało zaczęło się trząść, jak to zwykle bywało przed wybuchem płaczu. To, co wydostawało się ze



mnie, nie było strumieniami łez, lecz strumieniem wspomnień oraz podobnych do snu wizji.

Wisiałam w skórzanej uprząży na drzewie. Na dole stali ludzie śmiejąc się i klaszcząc w dłonie. Krzyczeli do mnie, próbując przyciągnąć moją uwagę. Potem wszyscy wydali niski dźwięk, niczym ryk lwa i opuścili to miejsce. Wiedziałam, że był to sen. Wiedziałam równocześnie, że spotkanie z Nelida snem nie było. Miałam w ręku jej list i to było dowodem realności naszego spotkania. Nie byłam tylko pewna dlaczego i jak długo wisiałam na drzewie. Sądząc po stanie mego ubrania i po fakcie, że byłam potwornie głodna, mogłam wisieć tam przez kilka dni. Jak tam się jednak znalazłam?

Wzięłam jakieś ubrania z szafy i poszłam do łaźni na zewnątrz domu, by się umyć oraz przebrać. Kiedy odświeżyłam się, nagle zaświtała w mojej głowie myśl, że nie zajrzałam jeszcze do kuchni. Uparcie miałam nadzieję, że być może jest tam Klara i że nie słyszała ona mojego nawoływania. Pchnęłam drzwi, lecz w kuchni nie było nikogo. Zaczęłam szukać czegoś do jedzenia. Na piecyku znalazłam garnek pełen mego ulubionego gulaszu i znowu powstała we mnie desperacka nadzieja, że Klara jest gdzieś w pobliżu.

Spróbowałam tego sama i zaczęłam gwałtownie szlochać. Warzywa w potrawie były pokrojone w plastry, a nie w kostkę, jak to zazwyczaj robiła Klara. Danie nie zawierało również prawie żadnego mięsa. Wiedziałam, że tego posiłku nie przyrządzała Klara. Uświadamiałam sobie, że ona naprawdę wyjechała. Na początku nie chciałam jeść tego gulaszu, lecz byłam straszliwie głodna. Wzięłam moją miskę z półki i napełniłam ją po brzegi.

Po skończonym posiłku, kiedy rozważałam moje obecne położenie, zorientowałam się, że może być jeszcze jedno miejsce, o którym zapomniałam. Właśnie tam mogła schronić się Klara i nagual. Była to jaskinia. Szybko skierowałam się w tamtą stronę. Nikogo jednak nie znalazłam, nawet Manfreda. Pustka i samotność panująca w jaskini wywołała we mnie tak silny przypływ smutku, że oddałabym najcenniejszą rzecz, aby móc płakać. Wpełzłam do groty odczuwając rozpacz, którą może czuć osoba niema, która jeszcze wczoraj mogła rozmawiać. Chciałam umrzeć w tym miejscu, lecz zamiast tego po prostu usnęłam.

Po przebudzeniu powróciłam do domu. Pomyślałam sobie, że skoro wszyscy opuścili dom, ja mogę także stąd wyjechać. Poszłam w miejsce, gdzie był zaparkowany mój samochód. Klara jeździła nim regularnie i korzystała z napraw w pobliskim mieście. Włączyłam silnik, aby sprawdzić stan akumulatora i ku mojej radości działał on doskonale. Po spakowaniu pewnych rzeczy do podróźnej torby zbliżyłam się do drzwi wejściowych. Wtedy właśnie silny przypływ poczucia winy zatrzymał mnie w miejscu. Ponownie przeczytałam notkę od Nelidy. Nelida prosiła mnie, abym zaopiekowałam się domem. Nie mogłam tak po prostu go opuścić. Prosiła mnie wyraźnie, abym dbała o dom. Czulałam, że powierzyła mi ona z ufnością to zadanie i że powinnam pozostać.

Wypakowałam więc rzeczy ponownie na półkę i położyłam się na tapczanie.

Silne okrzyki, które wydawałam, mocno podrażniły moje struny głosowe. Moje gardło było obolałe, lecz poza tym znajdowałam się w dobrej kondycji fizycznej. Szok, lęk oraz litość nad sobą przemknęły, a pozostało poczucie, iż coś doniosłego wydarzyło się w tym korytarzu. Pomimo wysiłków nie mogłam sobie przypomnieć, co się wydarzyło w chwili, gdy przekroczyłam próg.

Poza tymi podstawowymi pytaniami miałam jeden bezpośredni problem nie wiedziałam jak rozpaść piec na drewno Klara wielokrotnie pokazywała mi, jak należy to czynić, lecz ja ze swej strony nadal nie miałam o tym pojęcia, prawdopodobnie z tego powodu, że nie zakładałam, iż znajdę się w sytuacji kiedy będę sama musiała to robić. Pojawiła się we mnie myśl, że mogę po prostu dokładać do pieca przez całą noc i w ten sposób ogień nie wygaśnie.

Ruszyłam do kuchni, aby wrzucić do pieca drewno, zanim on wygaśnie. Zagotowałam też większą ilość wody i umyłam moją miskę. Pozostałą część wody wlałam do wapiennego filtra, który wyglądał jak odwrócona szyszka.

Duży zbiornik był osadzony na kutej z żelaza podstawie i kropla po kropli filtrował przegotowaną wodę. Z dna zbiornika zaczerpnęłam kilkakrotnie wody i wlałam ją do mojej miski. Wypiłam kilka łyków chłodnej, pysznej wody i zdecydowałam się powrócić do domu. Być może Klara lub Nelida pozostawiły gdzieś jeszcze informacje co powinnam dalej robić.

Rozejrzałam się za kluczami do poszczególnych sypialni. W szafce na korytarzu znalazłam szereg kluczy, oznaczonych imionami. Wzięłam klucz, który był oznaczony imieniem Nelidy. Byłam zaskoczona, że pasował on do mojej sypialni. Następnie wzięłam klucz Klary i tak długo poszukiwałam, aż znalazłam zamek, do którego on pasował. Przekręciłam klucz i otworzyłam drzwi, lecz nie byłam w stanie wejść do środka i obejrzeć pokój. Czułam, że nawet jeśli opuściła ona dom, to nadal ma prawo do prywatności.

Zamknęłam pokój i położyłam klucz tam, gdzie był poprzednio. Powróciłam do pokoju gościnnego, usiadłam na podłodze i oparłam się plecami o tapczan w ten sposób, jak to zalecała mi czynić Nelida w sytuacji napięcia. To zdecydowanie pomogło mi w uspokojeniu nerwów. Pomyślałam znowu, by wsiąść do samochodu i odjechać, ale tak naprawdę nie miałam chęci opuszczać tego miejsca. Postanowiłam podjąć wyzwanie i pozostawać w domu tak długo, jak długo to będzie potrzebne, choćby do końca życia.

Ponieważ nie miałam nic do roboty, pomyślałam sobie, że mogłabym poczytać. Dokonałam już rekapitulacji moich dziecięcych, negatywnych doświadczeń z książkami i pomyślałam, że mogę sprawdzić czy moja negatywna postawa uległa zmianie. Udałam się w kierunku regału, aby zanurzyć się w wertowaniu książek. Spostrzegłam, że większość książek była wydana w języku niemieckim, pewna ilość po angielsku, a nieliczne w języku hiszpańskim. Szybko zorientowałam się, że większość niemieckich książek dotyczyła botaniki. Pewna ilość dotyczyła też zoologu, geografii, geologu i oceanografii. Na innej, ukrytej głębiej półce, znajdował się zbiór książek

w języku angielskim z dziedziny astronomii. Na innym regale znajdowały się książki w języku hiszpańskim z dziedziny poezji i literatury.

Zdecydowałam, że najpierw przeczytam książki astronomiczne, ponieważ ten temat zawsze mnie fascynował. Wzięłam cienką książkę z licznymi ilustracjami i zaczęłam ją przeglądać. Wkrótce jednak poczułam senność.

Kiedy obudziłam się było całkiem ciemno i musiałam na oślep poszukiwać drogi ku tylnym drzwiom domu. Posuwając się w kierunku pomieszczenia, gdzie znajdował się generator prądu, zauważyłam, że w kuchni pali się światło. Zrozumiałam, że ktoś musiał uruchomić generator. Podniesiona na duchu, że prawdopodobnie powróciła Klara, ruszyłam do kuchni. Kiedy zbliżyłam się, usłyszałam miękki śpiew w języku hiszpańskim. To nie była Klara, to był męski głos, nie należał on jednak do naguala. Ktoś nadal śpiewał, wyraźnie akcentując słowa. Zanim doszłam do drzwi mężczyzna wychylił się na zewnątrz i widząc mnie wydał ostry krzyk. Ja także krzyknęłam i przez chwilę staliśmy przestraszeni naprzeciw siebie, nie mogąc wydobyć głosu.

Był on szczupły i muskularny, zapewne mego wzrostu, a może nieznacznie wyższy był ubrany w niebieski kombinezon, podobny do tych, które noszą pracownicy stacji benzynowych. Skóra jego twarzy była różowa i miał lekko siwe włosy. Jego nos i podbródek był ostry. Miał też wystające kości policzkowe i małe usta. Jego oczy. Przypominały oczy ptaka. Były ciemne i okrągłe, a jednocześnie lśniące i ruchliwe. Ledwo widziałam białka jego oczu.

Kiedy na mego patrzyłam odnosiłam wrażenie, iż jest on zupełnie młodą osobą. Nie przypominał starego człowieka. Wyglądał raczej niczym chłopiec, którego skóra warzy pomarszczyła się pod wpływem jakiejś egzotycznej choroby.

Coś w nim było jednocześnie młode i stare, zrównoważone i niespokojne.

Skoncentrowałam się i w mojej najlepszej, wypracowanej w szkole wersji hiszpańskiego, zapytałam go, jak się nazywa i co tu robi.

Spojrzał na mnie z zainteresowaniem – Mówię po angielsku – powiedział za specyficznym akcentem – Przez wiele lat mieszkałem w Arizonie z krewnymi Klary. Nazywam się Emilito. Pełnię rolę dozorczy domu. A ty zapewne jesteś mieszkańcem drzewa.

– Przepraszam, nie rozumiem.

– Nazywasz się Taisha, czyż nie tak – powiedział robiąc lekko i swobodnie kilka kroków do przodu.

– Tak to prawda, lecz co miałeś na myśli, nazywając mnie mieszkańcem drzewa?

Nelida powiedziała mi, że przebywałaś na dużym drzewie, które rośnie przed wejściem do domu. Czy to prawda?

Automatycznie skinęłam głową i w tym właśnie momencie uświadomiłam sobie coś, co tylko mały o małych mózgach mogły nie wziąć pod uwagę. To wielkie drzewo rosło po wschodniej stronie domu, do której dotąd nie mogłam mieć dostępu. Tą część terenu mogłam obserwować

jedynie z oddalonego punktu na wzgórzach. To odkrycie wywołało we mnie podniecenie, ponieważ cieszyłam się z perspektywicznej możliwości poznawania terytorium, które było dla mnie dotąd zakazane.

Mój zachwyty został przerwany przez Emilito, który potrząsnął głową, jakby się nade mną litował – Co tam robiłaś, biedna dziewczyno? – zapytał klepiąc mnie lekko w ramię.

– Nic nie robiłam – odpowiedziałam czyniąc krok do tyłu. Wniosek jaki się nasuwał dotyczył tego, że zapewne zrobiłam coś niewłaściwego i z tego powodu zostałam zawieszona na drzewie jako rodzaj kary.

– W tej chwili nie mam zamiaru prowadzić śledztwa – powiedział uśmiechając się – Nie musisz ze mną walczyć. Nie jestem nikim ważnym. Jestem dozorcą, osobą wynajętą do pracy. Nie jestem jednym z rodziny.

– Nie dbam o to, kim jesteś. – powiedziałam sapiąc – Mówię ci, że niczego nie zrobiłam.

– W porządku. Jeśli nie masz ochoty o tym mówić, jest to dla mnie w porządku – powiedział i odwrócił się kierując się ku kuchni.

– Nie ma tu o czym mówić – krzyknęłam chcąc mieć ostatnie słowo.

Nie miałam żadnych trudności z krzyżeniem na niego. Nie odważyłabym się uczynić tego wobec kogoś kto był młody i przystojny.

Byłam zaskoczona tym, że ponownie krzyknęłam – Nie dawaj mi niejasnych informacji. Nelida upoważniła mnie do tego, abym zarządzała domem. Tutaj ja jestem szefem. Napisała to w swoim liście.

Emilito podskoczył niczym rażony piorunem. – Jesteś kimś dziwnym – wymamrotał. Następnie odchrząknął i wrzasnął na mnie. – Nie waż się podejść ani trochę bliżej.

Jestem być może stary, lecz jednocześnie dostatecznie silny. Praca tutaj nie oznacza nadstawiania karku czy też ryzyka, by być zranionym przez idiotę. Skończyłem.

Nie wiedziałam, co robić dalej – Zaczekaj chwilę – powiedziałam przepraszająco. Nie miałam zamiaru podnosić głosu, lecz jestem strasznie nerwowa Nelida oraz Klara pozostawiły mnie tutaj bez słowa wyjaśnienia czy też uprzedzenia.

– Dobrze. Również nie mam zamiaru krzyżać – odpowiedział tym samym przepraszającym tonem, co ja – Próbowałem się tylko dowiedzieć, dlaczego one cię zawiesiły na drzewie. Nie miałem zamiaru przeprowadzać śledztwa.

– Proszę mi wierzyć – powiedziałam, – że nie uczyniłam nic złego.

– Dlaczego więc znajdowałaś się na drzewie? Ci ludzie są bardzo poważni. Nie zrobiliby tego tak po prostu pod wpływem kaprysu. Poza tym jest jasne, że jesteś jedną spośród nich. Jeśli Nelida pozostawiła ci kartkę z informacją, że masz zaopiekować się domem, oznacza to, że jesteście przyjaciółkami. Nie daje ona tak łatwo swego czasu do dyspozycji innym ludziom.

– Prawdą jest – powiedziałam, – że naprawę nie wiem, dlaczego oni mnie zawiesili na

drzewie. Byłam z Nelidą w lewej części domu, a następną rzeczą, jaką pamiętam jest to, że obudziłam się ze obolałym karkiem zwisając z drzewa. Byłam tym przerażona.

Przypominając sobie tę sytuację, kiedy zwisałam z drzewa, mimowolnie zaczęłam czuć strach i podniecenie. Moje ciało drżało i pociłam się stojąc przed tym obcym mężczyzną.

– Byłaś w lewej części domu? Jego oczy poszerzyły się i wyraz zdziwienia na twarzy wydawał się być prawdziwy.

– Przez chwilę tam byłam, lecz nagle wszystko stało się niewyraźne i pociemniało – powiedziałam.

– I co widziałaś?

– Widziałam ludzi na korytarzu, bardzo wielu.

– Ilu ich było? Czy mogłabyś powiedzieć?

– Korytarz był pełen ludzi. Być może było ich dwudziestu lub trzydziestu.

– Tak wielu! Jakie to niezwykle!

– Co w tym jest dziwnego, proszę pana?

Ponieważ w tamtym dniu nie było tak wiele osób w tym domu. Przebywało tutaj najwyżej dziesięć osób. Jestem tego pewien, ponieważ jestem dozorcą.

– Co to wszystko znaczy?

– Naprawdę nie wiem. Jednak wydaje mi się, że to z tobą jest coś nie w porządku.

Mój żołądek skurczył się, jakby znana chmura ciężkich uczuć ponownie na mnie. Siadła. Miałam podobne objawy, jak w dzieciństwie podczas pewnej wizyty w gabinecie lekarza, który stwierdził, że cierpię na mononukleozę.

Nie wiedziałam, co to jest takiego, lecz czułam się jak skazaniec. Patrząc na twarze ludzi wokół czułam, że oni też mnie tak traktują. Kiedy lekarz miał zamiar zrobić mi zastrzyk z penicyliny, zaczęłam krzyczeć i zemdlałam.

– W porządku, zaczekaj nieco – powiedział dozorca – Nie ma sensu popadać w takie zmartwienie, jak to robisz w tej chwili. Nie chciałem zranić twoich uczuć. Pozwól, że powiem ci, co mi wiadomo o upręży. Może to wyjaśni pewne rzeczy.

Oni stosują ją wówczas, kiedy osoba, którą właśnie zajmują się jest trochę szalona.

– Co pan ma na myśli?

– Nazywaj mnie Emilito – powiedział uśmiechając się – Proszę, nie mów do mnie pan. Możesz mnie także nazywać dozorcą, tak jak wszyscy tytułują. Johna Michaela Abelara naguelem. Pójdźmy teraz do kuchni, gdzie będziemy mogli usiąść bardziej wygodnie i porozmawiać.

Weszłam za nim do kuchni i usiadłam. Wlał do mojej miski gorącą wodę i przyniósł mi do stołu.

– Teraz chcę powrócić do kwestii upręży – powiedział sadowiac się na ławie naprzeciwko mnie.

– To urządzenie ma za zadanie leczenie umysłowych przypadłości. Zazwyczaj wkładają oni ludzi w ten sposób w sytuacji, gdy wydarzyło się coś szczególnie głębokiego.

– Lecz ja nie jestem szalona – odpowiedziałam protestując – Jeżeli ty lub ktoś inny będziecie rozpowszechniać takie insynuacje, opuszczę to miejsce.

– Jednak musisz być szalona – stwierdził Emilito.

– Mam tego dość – powiedziałam i wstałam chcąc opuścić dom.

Dozorca zatrzymał mnie.

– Zaczekaj. Taisha. Nie chciałem powiedzieć, że jesteś szalona w sensie dosłownym. Można to wyjaśnić inaczej – powiedział ugodowym tonem głosu – Ci ludzie mieli dobre zamiary. Uważali oni, że odnowisz swoje energetyczne zasoby, zanim oni powrócą. Nie uważają oni, że jesteś chora psychicznie.

Włożyli cię w skórzaną uprząż. To mój błąd, że wyciągnąłem niewłaściwe wnioski. Przyjmij, proszę, moje przeprosiny.

Byłam otwarta na zaakceptowanie jego słów i nie powracałam do poprzednich myśli. Usiadłam ponownie przy stole. Poza tym zależało mi na dobrych stosunkach z dozorcą, ponieważ wiedział on, w jaki sposób rozpała się w piecu. Nie miałam więcej energii na podtrzymywanie stanu urazy. Wiedziałam, że miał rację. Rzeczywiście bywałam szalona. Nie chciałam jednak, aby dozorca wiedział o tym.

– Czy mieszkasz w pobliżu, Emilito – zapytałam próbując mówić swobodnie.

– Nie. Mieszkam w tym domu. Mój pokój jest naprzeciwko twego gabinetu.

– Czy masz na myśli to, że mieszkasz w tym zagraconym pokoju, pełnym starych rzeźb i różnych przedmiotów? – Wysapałam – Poza tym, skąd wiesz, gdzie znajduje się mój gabinet?

– Powiedziała mi o tym Klara – odpowiedział szczerząc zęby.

– Jeżeli jednak mieszkasz tutaj, jak to się stało, że nigdy przedtem cię nie widziałam?

– O, to z tego powodu, że poruszaliśmy się po domu w różnych godzinach, ja ciebie także nigdy przedtem nie widziałem.

– Jak to jest możliwe, Emilito? – powiedziałam. – Przebywam w tym domu już ponad rok.

– A ja jestem już tutaj blisko czterdzieści lat. Wyjeżdżam tylko czasami.

Oboje wybuchnęliśmy gromkim śmiechem z powodu absurdalności naszych argumentów. To, co mnie najbardziej niepokoiło dotyczyło dziwnego wrażenia, że jest on osobą, której obecność w tym domu w jakiś sposób przeczuwałam.

– Wiem, Emilito, że mnie podpatrywałeś – powiedziałam bez ogródek – Nie zaprzeczaj temu i nie pytaj, skąd to wiem. Co więcej, wiem także, że dobrze wiedziałeś kim jestem, kiedy mnie zobaczyłeś po raz pierwszy przed kuchennymi drzwiami. Czyż nie tak?

Emilito westchnął i skinął głową – Masz rację, Taisha. Wiedziałem, kim jesteś, lecz i tak porządnie mnie przestraszyłaś.

– Lecz w jaki sposób mnie rozpoznałeś?

– Obserwowałem cię z mego pokoju. Nie bądź jednak zła. Nigdy nie pomyślałem, że możesz czuć, że cię obserwuję. Przyjmij moje pokorne przeprosiny, jeśli sprawiłem ci kłopot.

– Chciałam go zapytać, dlaczego mnie obserwował. Spodziewałam się, że powie, iż wydawałam mu się piękna lub co najmniej interesująca. On jednak uciął rozmowę i powiedział, że ponieważ robi się ciemno, czuje się zobowiązany pomóc mi w dostaniu się na drzewo.

– Pozwól, że coś zaproponuję – powiedział – Śpij lepiej na drzewie, zamiast w uprząży, jest to ekscytujące doświadczenie. W pewnym okresie, dość dawno temu, ja także zamieszkiwałem w domku na drzewie.

Zanim rozstaliśmy się Emilito poczęstował mnie pyszną zupą i dużym kawałkiem smacznego placka. Jedliśmy w całkowitym milczeniu. Próbowałam mówić do niego lecz odrzekł, że konwersacja podczas posiłku szkodzi trawieniu. Odpowiedziałam, że ja i Klara rozmawiałyśmy bez końca podczas naszych posiłków.

Jej ciało i moje znacznie się różnią – wymamrotał – Klara zbudowana jest z żelaza, tak więc może robić, co jej się żywnie podoba. Ja natomiast mam małe i delikatne ciało. Muszę więc bardzo uważać, podobnie jak ty.

Podobało mi się, że zaliczył moje ciało do małych. Wolałam jednak, aby mówił o nim jako o delikatnym niż o słabowitym.

Po kolacji poprowadził mnie bardzo troskliwie poprzez główny korytarz ku frontowemu wejściu. Nigdy wcześniej nie byłam w tej części domu i szłam tak wolno, jak to tylko było możliwe, rozglądając się dokoła. Widziałam ogromną salę jadalną, z długim, bankietowym stołem i utrzymany w stylu chińskim gabinet, pełen kryształowych kielichów, szklanek do szampana i różnorodnych półmisek. Obok pokoju jadalnego znajdował się gabinet do nauki. Zauważyłam tam masywny stół z mahoni, jak też regały wypełnione po brzegi książkami. W innym pokoju paliły się jasno elektryczne światła, lecz nie mogłam do niego zajrzeć, gdyż drzwi były tylko nieznacznie uchylone. Usłyszałam jedynie przytłumione głosy, które dochodziły z jego wnętrza.

– Kto znajduje się w środku? – zapytałam w podekscytowany sposób – Nikogo tam nie ma – odparł Emilito – Te odgłosy pochodzą od wiejącego na zewnątrz wiatru. Wiatr wydaje dziwne dźwięki, kiedy porusza okiennicami.

Spojrzałam na niego w porozumiewawczy sposób, lecz on z gracją uchylił drzwi i pozwolił mi zajrzeć do środka. Miał rację. Pokój był zupełnie pusty. Był to pokój gościnny, podobny do tego, który znajdował się po przeciwnej stronie domu. Kiedy jednak popatrzyłam uważnie, spostrzegłam dziwne zjawisko wśród cieni poruszających się na podłodze. Przebiegły po mnie dreszcze, gdy się w nie dokładnie wpatrywałam. W pokoju nie było żadnego wiatru czy podmuchu powietrza, a jednak mogłam przysiąc, że cienie drgały, skakały i poruszały się.

Szeptem powiedziałam Emilito, co zauważyłam. Roześmiał się i klepnął mnie po plecach – Mówisz podobnie, jak Klara. To jest w porządku. Byłoby dziwne, gdybyś upodobniła się do Nelidy. A propos, czy wiesz, że ona zgromadziła znaczna moc w swoich organach seksualnych?

Sposób, w jaki to powiedział, ton głosu oraz zbliżony do ptaka wyraz oczu wywołał we mnie taki przyptyw wesołości, że zaczęłam śmiać się donośnie aż do łez.

Mój śmiech ustał tak nagle, jak nagle się pojawił. Ta szybka zmiana zaniepokoiła mnie, podobnie jak zaniepokoiła Emilito. Spojrzał na mnie, jakby upewniając się co do mojej stabilności emocjonalnej. Otworzył drzwi wejściowe i poprowadził mnie w kierunku drzewa. Pomógł mi założyć uprząż i pouczył, w jaki sposób mam używać liny i kołowrotu, by unieść się do góry w pozycji siedzącej. Wręczył mi małą latarkę i pchnął ku górze. Z górnej gałęzi mogłam dostrzec drewniany domek. Znajdował się on niedaleko miejsca, skąd zwisałam jakiś czas temu. Nie mogłam go dostrzec poprzednio z powodu mego stanu emocjonalnego, a także dlatego, że był przesłonięty przez gęste listowie.

Dozorca stojąc na dole oświetlił swoją latarką tą niewielką budowlę i zawołał do mnie – W środku znajduje się lampa, lecz nie używaj jej zbyt długo. Rano, kiedy będziesz opuszczać się na dół, nie zapomnij odłączyć jej.

Oświetlał mnie w czasie, kiedy przedostałam się na małą platformę przed domkiem uwolniłam z uprząży, a następnie weszłam do środka.

– Dobranoc. Już odchodzę – zawołał – Przyjemnych snów. Wydawało mi się że słyszę jego chichot, kiedy zawrócił ku domowi. Weszłam do małej budowli używając swojej latarki. Poszukałam umieszczonej wewnątrz lampy. Była to sporych rozmiarów lampa, przytwierdzona do półki. Na podłodze znajdowała się duża bateria przybita gwoździami na rogach, która stanowiła źródło zasilania. Połączyłam kable i lampa zaczęła świecić.

Domek na drzewie składał się z małego pokoju, w którym znajdowała się niewielka platforma, służąca jednocześnie jako miejsce do spania oraz niski stół. Rozwinęłam na niej mój śpiwór. Budowla miała dookoła niewielkie okna z żaluzjami, które można było podnosić i opuszczać za pomocą kija, leżącego na podłodze. W rogu pokoju znajdował się nocnik, zabezpieczony pokrywą.

Po dokładnym zbadaniu pokoju wyłączyłam dużą lampę i wpełzłam do swego śpiwora.

Panowała absolutna ciemność. Mogłam słyszeć dźwięki świerszczy i odległy szum strumienia. Wiatr poruszał koronę drzewa. Liście cicho szeleściły i cała budowla lekko kołysała się. Kiedy wsłuchiwałam się w dźwięki, nieznany lęk zaczął wkraczać do mojej świadomości i zaczęłam odczuwać zjawiska fizyczne w moim ciele, które wcześniej nigdy mi się nie przydarzały.

Całkowita ciemność zniekształcała i zmieniała wrażenia słuchowe do tego stopnia, że wydawało mi się, iż pochodzą one z mego wnętrza. Za każdym razem, kiedy domek drgał,



czułam mrowienie w podeszwach stop. W momentach, gdy budowla trzeszczała, kurczyły się wewnętrzne powierzchnie moich kolan. Od czasu do czasu drgała potężna gałąź. Wtedy odczuwałam, jak naprężają się mięśnie mego karku.

Lęk wkroczył do mego ciała, przyjmując postać drżenia w palcach stop. Wibracja rozchodziła się w stopach, a następnie obejmowała nogi i w rezultacie cała dolna połowa mego ciała drgała niezależnie od mojej woli. Czułam się zaspana, a jednocześnie zdezorientowana. Nie wiedziałam, gdzie znajduje się wyjście z domku, nie mogłam także znaleźć latarki. Odczuwałam, że cały dom się chwieje. Na początku ten ruch był zupełnie nieznaczny, lecz stopniowo stawał się coraz bardziej wyraźny, aż odnosiłam wrażenie, że cała podłoga porusza się pod kątem czterdziestu pięciu stopni. Wydałam krzyk, gdyż wydawało mi się, że platforma porusza się jeszcze bardziej. Zmroziła mnie myśl o tym, że mogę spaść z drzewa na dół. Byłam pewna, że oznaczałoby to śmierć. Jednocześnie wrażenie chwiania się domku było tak wyraźne, że byłam pewna, iż za chwilę wypadnę poprzez drzwi na zewnątrz. W pewnym momencie przechył był tak znaczny, że wydało mi się, iż zamiast leżeć stoję w pozycji pionowej.

Krzyczałam przy każdym gwałtownym ruchu drzewa i chwytalam się bocznych belek, by nie ześliznąć się do dołu. Cały domek wydawał się rozpadać. Z powodu tego ruchu poczułam wymioty. Kołysanie i trzaski były tak potężne, iż spodziewałam się, że to będzie moja ostatnia noc na ziemi.

W momencie, kiedy utraciłam już wszelką nadzieję, pewna niespodziewana rzecz. Poszła mi z pomocą. Z wnętrza mego ciała zaczęło promieniować światło. Wydobyło się ono z wszystkich otworów mego ciała. Światło zawierało w sobie intensywną energię, która pozwoliła mi znaleźć się na zewnątrz ciała i utworzyła wokół mnie świetlny pancierz, przytwierdzający mnie do ścian domku. Ta promieniująca energia zacisnęła moje gardło i uspokoiła krzyki, a jednocześnie rozluźniła klatkę piersiową, pozwalając na swobodniejsze oddychanie. Mój żołądek rozluźnił się, a nogi przestały drzeć.

Światło rozjaśniło całe pomieszczenie tak, że mogłam widzieć drzwi kilkanaście centymetrów ode mnie. Pozostając pod jego wpływem stawałam się coraz bardziej spokojna. Wszystkie moje lęki i obawy zniknęły. Leżałam zupełnie cicha i spokojna aż do nastania świtu. Całkowicie wypoczęta opuściłam się na dół i poszłam do kuchni, aby przygotować sobie śniadanie.

## 18.

Na stole w kuchni znalazłam talerz pełen tamale. Wiedziałam, że to danie przyrządził Emilito, lecz nie dostrzegłam go nigdzie w pobliżu. Wlałam do mojej miski nieco wody, po czym zjadłam całość tamale, mając nadzieję, że dozorca spożył już wcześniej swój posiłek.

Po umyciu naczyń poszłam popracować do ogrodu, lecz szybko zmęczyłam się dobiłam sobie pod drzewem posłanie z liści w sposób, jaki pokazała mi Klara i usiadłam tam, by odpocząć. Przez chwilę obserwowałam poruszające się na wietrze gałęzie drzew. Ten obraz przypomniiał mi pewne wydarzenia z dzieciństwa. Musiałam mieć wtedy cztery lub pięć lat. W rękę trzymałam wiązkę cienkich, wierzbowych gałązek. To nie było tylko wspomnienie. Naprawdę znalazłam się w tamtym miejscu i czasie. Wspięłam się na najbliższą gałąź drzewa. Moje stopy zwisały do dołu, ledwo dotykając ziemi. Bujałam się na gałęzi. Krzyczałam z zachwytu, kiedy moi bracia mocniej kołysali gałęzią. Następnie wspięli się oni na wyższe partie drzewa. Uginali kolana i bujali się na gałęziach.

Po zakończeniu tej wizji podjęłam intensywne oddychanie. Objęłam oddechem. Wszystkie rzeczy, które do mnie powróciły radość, śmiech, odgłosy, uczucia do moich braci. Uwolniłam się od przeszłych wydarzeń poprzez ruch mojej głowy na boki. Stopniowo moje powieki stały się ciężkie. Osunęłam się na dół i zapadłam w zdrowy sen.

Obudziłam się pod wpływem bólu w moich żebrach. Dozorca poszturchiwał mnie długim kijem.

– Obudź się. Właśnie mija południe. Czy nie spałeś dobrze tej nocy w domku na drzewie?

Kiedy otworzyłam oczy zauważyłam, jak wiązka światła barwi szczyt drzewa pięknymi kolorami. Twarz dozorca była również pokryta charakterystyczną barwą, co czyniło ją niezwykłą. Był on ubrany w ten sam niebieski kombinezon co poprzedniego dnia, a do pasa miał przymocowane trzy tykwy. Usiadłam i obserwowałam, jak wyjął on z jednej z tykw zatyczkę, a następnie przyłożył otwór do ust i wypił kilka łyków. Następnie cmoknął wargami z zadowoleniem.

– Czy nie spałeś dobrze ostatniej nocy? – powtórzył swoje pytanie wpatrując się we mnie z zainteresowaniem.

– Czy robisz sobie ze mnie żarty? – jęknęłam – To była najgorsza noc w moim życiu.

Wypłynął ze mnie cały strumień różnorodnych skarg. Nagle zatrzymałam się przerażona, czując, że postępuję tak, jak moja matka. Kiedykolwiek pytałam ją, jak spała spotykałam się z takim samym opisem nieszczęść, które ją spotkały w nocy. Nienawidziłam jej z tego powodu, a w tej chwili robiłam to samo.

– Wybacz mi Emilito mój wybuch uczuć – powiedziałam – To prawda, że nie spałam dobrze, lecz w tej chwili odzyskałam już siły.

– Słyszałem twoje przerażające krzyki – odrzekł – Myślałem, że masz ciężkie sny lub też spadłaś z drzewa.

– Bałam się, że spadnę z drzewa – powiedziałam poszukując jego współczucia.

– Byłam bliska śmierci ze strachu, lecz nagle stała się przedziwna rzecz i dzięki temu przetrwałam całą noc.

– Jakaż to dziwna rzecz się wydarzyła – zapytał z zainteresowaniem i usiadł na ziemi w bezpiecznej odległości.

Nie widziałam żadnego powodu, by robić jakaś tajemnicę z moich przeżyć opisałam więc szczegółowo wydarzenia ostatniej nocy, wspominając na końcu o świetle, które przybyło mi na ratunek Emilito słuchał mnie z prawdziwym zainteresowaniem kiwając głową od czasu do czasu, jakby rozumiał opisywane przeze mnie uczucia.

– Bardzo się cieszę, że masz tak duże możliwości – powiedział – Nie spodziewałem się, że przetrwasz tę noc na drzewie. Przypuszczałem, że zemdlejesz. Wypływa z tego wszystkiego wniosek, że nie jest z tobą wcale tak źle.

– Kto mówił, że jest ze mną źle? – zapytałam.

– Nelida i nagueal. Pozostawili mi szczegółowe instrukcje, abym nie przerywał twego procesu uzdrawiania. Z tego też powodu nie przyszedłem ostatniej nocy, by ci pomóc chociaż pojawiała się we mnie silna chęć. Chciałem to zrobić dla swego spokoju potrzebowałem ciszy.

Następnie znów pociągnął z tytkwy – Czy także chcesz się napić? – zapytał wyciągając ją w moim kierunku.

– Co znajduje się w tykwie? – spytałam, przypuszczając, że może to być likier. Przez chwilę zawahał się, a następnie odwrócił tykwę do góry dnem i kilkakrotnie w nią uderzył.

– Jest całkiem pusta – powiedziałam drwiącym głosem – Chciałeś mnie oszuka.

Potrząsnął głową – Ona tylko wydaje się być pusta – odpowiedział – Jest po brzegi wypełniona najdziwniejszym płynem, jaki znasz. Tak więc chcesz, czy też nie chcesz napić się z niej?

– Nie wiem – odpowiedziałam. Nadal odnosiłam wrażenie, że on dobrze się ze mną bawi. Widząc go w niebieskim kombinezonie z trzema tykwami u pasa, miałam skojarzenie, że jest on uciekinierem z psychiatrycznego szpitala. Potrząsnął głową i intensywnie wpatrywał się we mnie. Widziałam, jak ponownie korkuje swoją tykwę i precyzyjnie mocuje ją przy swoim skórzanym pasku.

– W porządku – powiedziałam powodowana ciekawością i chęcią odkrycia jego gry – Chcę spróbować tego napoju.

Wyjął korek z naczynia i podał mi tykwę. Potrząsnęłam nią i zajrzałam do środka. Była zupełnie pusta. Kiedy jednak przytknęłam wargi do brzegu tytkwy, pojawiły się najdziwniejsze odczucia w moich ustach.

Z wnętrza naczynia wpływała do moich ust dziwna ciecz. Nie przypominała ona jednak w żaden sposób wody. Była to jakby naciskająca na brzegi mojej jamy ustnej masa, sucha i ruchliwa, która napępiała moje gardło i całe ciało specyficznym ciepłem.

Pomyślałam, że w środku znajduje się ledwo widoczny proszek i to on wpadł do moich ust. Aby przekonać się, czy tak jest energicznie uderzyłam otworem tykwy w moją dłoń, lecz nic nie wysypało się na zewnątrz.

– W tykwie nie ma niczego, co mogłabyś zobaczyć oczami – powiedział dozorca rejestrując moje zdziwienie.

Zaczerpnęłam kolejny łyk i omal nie przewróciłam się. Jakiś prąd elektryczny przebiegł przez całe moje ciało i spowodował, że zadrgały palce u moich stop.

Poczułam w nich mrowienie. Następnie mrowienie przeniosło się do moich nóg i dalej posuwało się w kierunku kręgosłupa. Kiedy doszło do głowy, omal nie zemdlałam.

Widziałam, jak dozorca podskakiwał w miejscu, zataczając się ze śmiechu niczym rozradowany psotnik. Chwytałam się gruntu pode mną, aby utrzymać stabilną pozycję przy pomocy rąk. Kiedy wreszcie odzyskałam równowagę, zwróciłam się do mego że Złością – Co u licha znajduje się w tej tykwie?

– To, co w niej się znajduje, nazywamy intencją – powiedział poważnym tonem Mówiła już ci o tym Klara. Teraz powiem ci o tym bardziej szczegółowo. Obecnie to zadanie należy do mnie.

– Co masz na myśli Emilito, mówiąc że to zadanie należy do ciebie? – zapytałam.

– Mam na myśli to, że obecnie ja jestem twoim nowym przewodnikiem – odrzekł – Klara wykonała pewną część pracy. Pozostała partia należy do mnie.

W pierwszym momencie nie chciałam mu wierzyć. Mówił przecież, że nie jest żadnym członkiem rodzinnej grupy, lecz wynajętym pracownikiem. Było dla mnie jasne, że stosował psychologiczny chwyt. Miałam już dosyć jego żartów.

– Robisz ze mnie głupca, Emilito – powiedziałam do niego siląc się na śmiech.

– Tak, właśnie teraz – odpowiedział i szybkim ruchem pociągnął mnie za nogę. Zanim zdołałam się podnieść zabawił się jeszcze raz, przesuwając tym razem moją nogę jeszcze bardziej na prawo. Był tak rozbawiony, że zaczął skakać wokół mnie w kucki, naśladując ruchy królika i śmiejąc się do rozpuku.

– Nie lubisz, kiedy twój nauczyciel pociąga cię za nogę? – chichotał. Nie chciałam, aby mnie dotykał, a szczególnie by chwycił mnie za nogę. Podobnie nie lubiłam, kiedy mnie dotykała Klara. Nagle zaczęłam się zastanawiać, dlaczego nie lubię, kiedy mnie ktoś dotyka. Pomimo ćwiczenia rekapitulacji i przypominania moich spotkań z ludźmi, uczucia wokół dotykania były tak samo silne, jak poprzednio.

Odłożyłam to zagadnienie na później, ponieważ dozorca usiadł na ziemi i zaczął mówić coś, co wymagało mojej pełnej uwagi.

– Jestem twoim nauczycielem – powiedział – Obok Klary, naguala i Nelidy jestem jedną z osób, które prowadzą twoje nauczanie.

– Jesteś po prostu zbiorowiskiem różnych sprzecznych informacji – wysapałam.

– Na początku powiedziałeś, że jesteś zwykłym dozorcą, wynajętym pracownikiem. Skąd więc teraz twierdzenie, że jesteś moim nauczycielem?

– To prawda. Jestem twoim kolejnym nauczycielem – powiedział z powagą.

– Czego masz zamiar mnie nauczyć? – wykrzyknęłam, czując niechęć do takiej perspektywy.

– To, czego chcę cię nauczyć, nazywamy skradaniem się uraz z sobowtórem – powiedział mrużąc oczy niczym ptak.

– Gdzie jest Klara i Nelida – powiedziałam tonem żądania.

– One odjechały. Czyż Nelida nie powiedziała tego w pozostawionym tobie liście?

– Wiem, że odjechały. W jakim jednak kierunku?

– Och, one odjechały do Indu – powiedział z wyrazem twarzy, jakby miał za chwilę wybuchnąć śmiechem.

– Skoro tak to nie będzie ich tutaj przez wiele miesięcy – powiedziałam ze złością w głosie.

– Tak właśnie jest. Pozostaliśmy w tym miejscu sami – ja i ty. W związku z tym masz przed sobą dwie opcje. Możesz spakować swoje graty i wyjechać stąd lub też uspokoić się i przystąpić do solidnej pracy ze mną. Nie radzę ci przyjąć pierwszego rozwiązania bowiem nie masz dokąd się udać.

– Nie miałam zamiaru wyjechać – poinformowałam go – Nelida zleciła mi opiekę nad domem i to chcę teraz zrobić.

– Dobrze. Jestem zadowolony, że masz zamiar podążać za intencją czarownika – powiedział Emilito.

Czuł oczywiście, że jego słowa nie sadła mnie całkiem jasne. Wytłumaczył więc że intencja czarownika tym się różni od intencji przeciętnej osoby, że jest obdarzona o wiele większą mocą i precyzją.

– Skoro jesteś moim nauczycielem, czy możesz dać mi konkretny przykład, ilustrujący to, co masz na myśli? – zapytałam spoglądając na niego.

Przez moment zastanawiał się i patrzył wokół. W pewnej chwili jego twarz rozjaśniła się i wskazał na dom – Ten dom stanowi dobry przykład – powiedział – Stanowi on rezultat intencji niezliczonych czarowników, którzy zgromadzili energię poprzez wiele generacji. W chwili obecnej ten dom nie jest jedynie strukturą fizyczną, lecz fantastycznym polem energii. Ten dom podlegał zniszczeniu około dziesięciu razy, jednak istota intencji czarowników jest ciągle aktualna. Ona nie może ulec destrukcji.

– Co się stanie, jeśli czarownicy postanowią opuścić to miejsce? – zapytałam – Czy ich moc pozostanie tu na zawsze?

– Jeżeli duch nakaze im opuszczenie tego miejsca, mogą oni unieść intencję z tego miejsca i umieścić ją w innym zakątku – powiedział Emilito.

– Muszę się zgodzić, że ten dom jest doprawdy niezwykły – odparłam. Opowiedziałam mu, w jaki sposób próbowałam dokonać pomiarów położenia domu z perspektywy wzgórz, i że w rezultacie nie okazało się to być możliwe.

– To, co sprawi, że ten dom jest niezwykły, nie wiąże się z charakterem pokoi, ścian czy patio – zauważył dozorca, – lecz jest to intencja, którą całe generacje czarowników włożyły w to miejsce. Inaczej mówiąc tajemnica tego domu wiąże się z historią niezliczonych czarowników, których intencja została włożona w konstrukcję tego budynku. Czy wiesz, że nie tylko mieli oni intencję stworzenia takiego miejsca, lecz również budowali ten dom kamień po kamieniu, cegła po cegle. Nawet ty wniosłaś do tego domu swoją intencję i pracę.

– Co masz na myśli mówiąc o moim wkładzie? Czy myślisz o tej krzywej ścieżce, którą wyłożyłam kamieniami?

– Nikt o zdrowych zmysłach nie nazwałby tego wkładem – odpowiedział śmiejąc a? – Nie. Zrobiłaś kilka innych rzeczy.

Powiedział, że na poziomie fizycznym mój wkład wiązał się z instalacją elektrycznych przewodów, połączeniem rur oraz umieszczeniem i w cementowaniu pompy. Wodnej, służącej do polewania ogrodu – Natomiast na poziomie eterycznym, chcę ci to. Powiedzieć, w tym domu nie było dotąd nikogo, kto potrafiłby w tak znacznym stopniu. Połączyć swoją intencję z Manfredem.

W tym momencie coś wpadło mi do głowy – Czy ty jesteś tą osobą, która mogła go nazwać wprost żabą – zapytałam – Pewnego razu Klara powiedziała mi, że ktoś to potrafi.

Twarz dozorca rozjaśniła się, kiedy skinął głową – Tak, to ja. Znalazłem Manfreda, kiedy był jeszcze szczeniakiem. Został porzucony, a może zagubił się, wędrując z pobliskiego motelu. Kiedy go znalazłem, był bliski śmierci.

– Gdzie go znalazłeś? – zapytałam.

– Na autostradzie numer 8, około sześćdziesięciu mil od Gila Bend w Arizonie zatrzymałem się na poboczu i poszedłem w krzaki. Omal na niego nie nasikałem. Leżał tam prawie martwy z odwodnienia. Poruszyło mnie to, że mógł przecież wcześniej wybiec na autostradę. Zastanowiło mnie także, że nasikałem na niego.

– Co się potem wydarzyło!? – zapytałam. Byłam do tego stopnia przejęta sytuacją biednego Manfreda, że zapomniałam o złości, którą przedtem czułam na dozorcę.

Wziąłem Manfreda do domu i włożyłem do wody, lecz nie pozwoliłem mu pić. Potem ofiarowałem go intencji czarownika.

Emilito powiedział, że było to zależne od intencji czarownika, czy Manfred ma żyć czy też umrzeć. Intencja decydowała też o tym, czy pozostanie on zwykłym psem czy stanie się czymś

więcej Manfred stał się czymś więcej niż zwyczajny pies.

– Ta sama rzecz przydarzyła się również tobie – kontynuował Emilito – Być może z tego powodu wy dwoje czuliście się ze sobą tak dobrze. Nagual spotkał cię w momencie, gdy twoja duchowość była praktycznie na wyczerpaniu. Mogłaś zaprzepaścić swoje życie. Był on w tym bulwarowym teatrze wraz z Nelidą. Trafił nieoczekiwanie do pokoju kuchennego, spotkał tam ciebie. Postanowił cię ofiarować intencji i to uczynił. W jaki sposób ofiarował mnie intencji czarownika – zapytałam – Czyżby ci o tym nie mówił!? – spytał ze zdziwieniem Emilito. Zastanowiłam się przez moment, zanim odpowiedziałam – Nie wydaje mi się.

– Nagual oraz Nelida zawołali wówczas intencję na głos, bezpośrednio na tym zapleczu kuchennym, gdzie się znajdowałam. Poinformowali intencję, że poświęcają ci swoje życie bez żadnych wahań czy też żalu, bez oglądania się do tyłu. Jednocześnie oboje wiedzieli, że nie mogą cię w tamtym momencie zabrać ze sobą. Dlatego zdecydowali się podążać za tobą wszędzie tam, gdzie byłaś.

– Teraz możesz zorientować się – kontynuował Emilito, – dokąd doprowadziła cię intencja czarownika. Inwokacja naguala i Nelidy okazała się skuteczna. Możesz w tej chwili doświadczać jej następstw.

Popatrzył na mnie, by się przekonać, czy podążam za jego argumentami. Oczekiwałam od niego bardziej precyzyjnych wyjaśnień tego, co rozumie przez intencję Emilito przeniósł więc tłumaczenie na bardziej osobisty poziom. Stwierdził, że wszystko co opowiedziałam o sobie. Klarze świadczy o tym, że moją intencją była całkowita porażka. Zawsze przejawiałam intencję, krotko mówiąc, by być zdesperowaną, szaloną i zagubioną osobą.

– Klara przekazała mi wszystko, co jej o sobie powiedziałaś – kontynuował Emilito cmokając swoim językiem – Przykładowo, mógłbym powiedzieć, że wyskoczyłaś wówczas w Japonii na arenę walki, nie po to, by zademonstrować swoje umiejętności lecz w tym celu, by potwierdzić swoją intencję do przegrywania.

Zwrócił się do mnie z naciskiem, mówiąc że wszystko co dotąd robiłam było naznaczone chęcią przegrywania. Z tego względu bardzo ważną rzeczą, którą robiłam w chwili obecnej, było przeformułowanie i znalezienie nowej intencji. Dodał, że nowa intencja nazywa się intencją czarownika. Nie oznacza ona robienie czegoś nowego, lecz przebicie się przez tysiącletnie trudy gatunku ludzkiego i odnalezienie oryginalnego działania.

Powiedział, że w obszarze intencji czarownika nie ma miejsca na porażki. Czarownicy mają przed sobą tylko jedną perspektywę odnosić sukcesy we wszystkim, czego się podejmują.

Aby uzyskać wgląd pełen mocy i jasności czarownicy muszą przekształcić całe swoje istnienie. Do tego potrzebne jest zarówno głębokie zrozumienie, jak też siła wewnętrzna. Zrozumienie pochodzi z przeprowadzenia rekapitulacji swego życia. Natomiast siła gromadzi się pod wpływem nieskazitelnego działania.

Emilito spojrział na mnie i postukał w dno swojej tykwy. Wyjaśnił, że w tykwie zgromadził on swoje nieskazitelne uczucia i podał mi do picia swoją intencję czarownika, aby przeciwdziałać mojej postawie rezygnacji i przygotować mnie do swoich instrukcji. Powiedział coś jeszcze, lecz nie byłam w stanie utrzymać mojej uwagi. Jego głos zaczął mnie stopniowo usypiać. Nagle moje ciało stało się ciężkie. Kiedy skoncentrowałam się na jego twarzy, widziałam jedynie białawą mgiełkę, podobną do oparów o zmierzchu. Usłyszałam tylko, że polecił mi się położyć i rozszerzyć moją sieć eteryczną poprzez stopniowe rozluźnianie mięśni.

Wiedziałam, czego ode mnie oczekuje i automatycznie podążałam za jego wskazówkami. Położyłam się i zaczęłam przesuwając moją świadomość od stop ku stawom skokowym, łydkom, kolanom, udom, ku podbrzuszu i plecóm. Następnie zrelaksowałam moje ramiona, barki, kark i głowę. Kiedy przesunowałam moją świadomość do różnych punktów ciała, odczuwałam coraz większą senność i ociężałość.

Następnie dozorca polecił mi wykonanie obrotów oczami w kierunku odwrotnym do ruchu wskazówek zegara. Kontynuowałam rozluźnianie ciała aż mój oddech stał się wolny i rytmiczny, rozszerzał się i regulował sam z siebie. Skoncentrowałam się na kołyszących poruszeniach mego oddechu, kiedy on wyszeptał, że powinnam przesunąć moją świadomość z miejsca na środku czoła tak daleko, jak to jest możliwe. Miałam uczynić w tym celu otwór w przestrzeni.

– Jaki rodzaj otworu? – wyszeptałam.

– Po prostu otwór, dziurę.

– Dziurę w czym?

– Dziurę, która prowadzi w przestrzeń pustki. Stamtąd pochodzi twoja sieć eteryczna – odpowiedział.

– Jeżeli wyprowadzisz swoją świadomość poza ciało, przekonasz się że wokół ciebie panuje ciemność. Spróbuj przebić się przez tę ciemność, uczynić w niej dziurę.

– Nie wydaje mi się, abym potrafiła to zrobić – powiedziałam natężając się.

– Oczywiście, że możesz – zapewnił mnie – Zapamiętaj, że czarownicy nigdy nie poddają się. Oni zawsze osiągają powodzenie.

Pochylił się nade mną i szeptem powiedział, że po uczynieniu otworu powinnam zwinąć spiralnie moje ciało i pozwolić, abym została wyrzucona wzdłuż linii która wychodzi ze szczytu mojej głowy, do góry, w kierunku ciemności.

– Leżę na ziemi – zaprotestowałam słabo – Szczyt mojej głowy dotyka gruntu. Czy nie powinnam znaleźć się w pozycji stojącej?

– Ciemność znajduje się wokół nas – powiedział Emilito – Nawet jeśliś stała na głowie, nie zmienia to faktu, że ciemność można osiągnąć w każdej chwili i w każdej pozycji.

Następnie zmienił ton swego głosu i w sposób zdecydowany oraz rozkazujący polecił mi skoncentrować się na otworze, który uczyniłam. Moje zadanie polegało na tym, by przez ten



otwór wyprowadzić na zewnątrz moje myśli oraz uczucia. Ponownie moje mięśnie naprężyły się, ponieważ nie uczyniłam żadnej dziury. Dozorca jednak polecił mi całkowite rozluźnienie ciała i wyobrażenie sobie, iż taki otwór już rzeczywiście powstał.

– Wyrzuć wszystko, cokolwiek jest w tobie – polecił – Pozwól twoim myślom, uczuciom, wspomnieniom wypłynąć swobodnie na zewnątrz.

Kiedy odprężyłam się i uwolniłam napięcie z mego ciała, odczułam jak przesuwają się poprzez moje mięśnie ku górze strumień silnej energii. Wypływał on ze środka ciała i poruszał się w kierunku szczytu głowy. W pewnej chwili poczułam, że cała moja energia wytryskuje na zewnątrz wzdłuż pionowej linii niczym wodna kaskada. Na końcu tej linii poczułam otwór.

– Pozwól sobie pójść jeszcze dalej. Ofiaruj całą swoją istotę otwartej przestrzeni – wyszeptał Emilito.

Skupiałam się na jego sugestiach. Jakakolwiek myśl powstawała we mnie, pozwalałam jej przekształcić się w strumień wypływającej ze mnie energii. Dotarły do mnie słowa dozorca, że jeżeli chcę się poruszać w przestrzeni, wystarczy, iż skoncentruję się na kierunku wyznaczonym przez linię, a będę mogła dotrzeć tam, gdzie potrzebuję. Zanim podjęłam taką decyzję, odczułam lekkie, delikatne, lecz uporczywe pociąganie po lewej stronie ciała. Rozluźniłam się i pozwoliłam, by to zjawisko trwało nadal. Na początku wydawało mi się, że tylko moja głowa jest pociągana w lewą stronę. Po chwili całe moje ciało zaczęło przetaczać się na lewo. Odczuwałam to tak, jakbym spadała na bok, a w rzeczywistości moje ciało pozostawało nadal nieruchome. Słyszałam przytłumiony dźwięk, który dochodził do mnie z tyłu mego karku i widziałam, jak otwór stawał się coraz większy. Chciałam wpełznąć do środka, precyzyjnie się przez ten otwór i zniknąć.

Doświadczałam głębokiego poruszenia w moim wnętrzu. Moja świadomość zaczęła poruszać się wzdłuż tej linii do szczytu głowy i wypływała poprzez otwór.

Poczułam, jakbym znalazła się w olbrzymiej grocie. Jej rozległe ściany otaczały mnie wokół. Panowała ciemność. Moja uwaga została przyciągnięta przez świetlisty punkt. Poruszał się on rytmicznie do góry i do dołu niczym morska boja, pojawiał się i znikał. Następnie przestrzeń przede mną została rozjaśniona intensywnym światłem. Potem wszystko ponownie pogrążyło się w ciemności.

Mój oddech ustał i żadne myśli czy uczucia nie pojawiały się w ciemnej, pustej przestrzeni. Przestałam odczuwać moje ciało. Ostatnia myśl dotyczyła tego, że moje ciało rozpuściło się.

Usłyszałam pusty, trzaskający dźwięk. Cała masa myśli powróciła do mnie w jednym momencie niczym potężne skalne rumowisko. Wraz z tym odczułam twarde grunto pod nogami, sztywność mego ciała oraz to, że jakiś owad uciał mnie w kostkę. Otworzyłam oczy i rozejrzałam się wokół. Dozorca zdjął mi z nóg buty oraz skarpety i ostrym łojem naciskał podeszwy moich stop, aby mnie ożywić. Chciałam mu powiedzieć, co mi się przydarzyło, lecz on zasygnalizował

ruchem głowy, że wie.

– Nic nie mów ani się nie poruszaj dopóki nie odzyskasz swojej poprzedniej formy – ostrzegł. Poleciał mi zamknąć oczy i oddychać dołem brzucha.

Leżałam na ziemi tak długo, aż poczułam, że odzyskuję siłę. Następnie wstałam i oparłam się plecami o pień drzewa.

– Otworzyłaś szczelinę w obszarze ciemności, następnie twój sobowtór prześliznął się na lewo i wyszedł na zewnątrz – powiedział dozorca zanim zdołałam zadać jakiegokolwiek pytanie.

– Naprawdę czułam siłę, która pociągała mnie – wyznałam – Ponadto widziałam intensywne światło.

– Ta siła była związana z ruchem twego sobowtóra – odpowiedział, jakby wiedząc co dokładnie opisuję – Światło zaś stanowiło w istocie oko sobowtóra. Ponieważ przeprowadzałaś od roku praktykę rekapitulacji, twoje linie energetyczne rozwinęły się i teraz mogą poruszać się spontanicznie. Jednak nadal związana jesteś przez swoje myśli i słowa, w związku z czym te linie nie mogły dotąd osiągnąć takiej swobody, jak to się stanie pewnego dnia.

Nie miałam pojęcia, co to znaczy, że wyrzuciłam moje linie energetyczne podczas ćwiczenia rekapitulacji. Poprosiłam więc dozorcę o wyjaśnienie tego – Co tu jest do wyjaśniania? – powiedział – Jest to sprawa zjawisk energetycznych. Im więcej energii odzyskujesz na drodze rekapitulacji, tym łatwiej jest tą energią nasycić twego sobowtóra. Przesyłanie energii do sobowtóra jest tym co nazywamy wyrzucaniem linii energetycznych. Osoba, która postrzega zjawiska nadzmysłowe widzi to jako jasne linie, Wybiegające z ciała.

– Czym to jest jednak dla mnie jako osoby, która nie widzi poruszeń energii?

– Im więcej nagromadzisz osobistej energii, tym bardziej wzrasta twoja zdolność do Postrzegania niezwykłych zjawisk.

– Ja natomiast myślałam, że im więcej zgromadzę energii, tym bardziej staję się. Szalona – powiedziałam próbując się powstrzymać od śmiechu.

– Nie oceniaj siebie w tych kategoriach – odpowiedział Emilito – Percepcja jest wielką tajemnicą, ponieważ trudno jest ją racjonalnie wyjaśnić. Czarownicy jako ludzkie istoty postrzegają różne zjawiska. Jednak ich percepcja nie jest ani dobra ani zła. Po prostu wszystko jest percepcją. Jeżeli poprzez systematyczny, zdyscyplinowany trening ludzka istota zacznie postrzegać więcej niż normalnie, osiągnie większe możliwości energetyczne. Czy rozumiesz, co mam na myśli.

Nie chciał już więcej o tym mówić. Zamiast tego poprowadził mnie przez dom i główne wejście ku drzewu, na którym spędziłam ostatnią noc. Wskazał na jego najwyższą gałąź i powiedział, że ze względu na znajdujący się na tym drzewie domek, został tu zainstalowany piorunochron.

– Na tym terenie występują niebezpieczne burze z piorunami – dodał dozorca – Zdarzają się

burze, podczas których nie spada ani kropla deszczu. Tak więc jeśli pada deszcz czy też jest wiele chmur na niebie, chroń się w swoim domku na drzewie.

– Czy istnieje jakaś groźba, że w drzewo uderzy piorun? – zapytałam.

– Hmm myślę, że tak, lecz twoje drzewo jest bezpieczne – odpowiedział – A teraz wspinaj się na górę, dopóki jest jeszcze widno.

Zanim wspięłam się na drzewo wręczył mi woreczek z orzechami włoskimi, które już były obrane z łupin. Powiedział, że skoro jestem mieszkańcem drzewa, powinnam jadać niczym wiewiórka niewielkie porcje w ciągu dnia, natomiast unikać jedzenia nocą.

– To mi pasuje – odrzekłam, ponieważ nigdy nie lubiłam jadać dużo.

– Czy lubisz srać – zapytał Emilito wesoło chichocząc – Mam nadzieję, że nie ponieważ najgorszą częścią mieszkania na drzewie jest to, kiedy musisz wynosić swoje nieczystości. Ludzkie ekskrementy nie są rzeczą prostą do zadbania. Moje zdanie jest takie, że im mniej ich masz, tym lepiej dla ciebie.

Stwierdzenia, które wypowiedział, wydały mu się tak śmieszne, że zaczął skrecać się ze śmiechu. Ciągłe chichocząc odwrócił się i odszedł, pozostawiając mi rozważenie tego, co powiedział.

## 19.

Tej nocy spadł deszcz i była burza z piorunami. Lecz w żaden sposób nie mogę opisać tego, co naprawdę czuje osoba, która pozostaje w domku na drzewie i doświadcza tego, jak piorun za piorunem uderza w drzewa obok niej. Mój strach był nie do opisania. Krzyczałam jeszcze głośniejsze niż pierwszej nocy, kiedy moje łóżko wydawało się kołysać. Przeżywałam zwierzęcy strach, który mnie sparaliżował. Pojawiła się we mnie jedynie myśl, że już od urodzenia jestem tchórzem i kiedy napięcie staje się nie do zniesienia, zwykle mdleję.

Odzyskałam świadomość dopiero około południa następnego dnia. Kiedy opuściłam się na dół napotkałam Emilito, jak siedział na najniższej gałęzi z opuszczonymi nogami, a jego stopy prawie dotykały ziemi.

– Wyglądasz niczym nietoperz z piekieł – skomentował on mój wygląd – Co ci się stało ostatniej nocy?

– Prawie umarłam ze strachu – powiedziałam. Nie miałam zamiaru udawać twardej osoby ani też żartować. Czułam, że wyglądam jak zupełna szmata.

Dodałam, że po raz pierwszy w życiu znalazłam się w pozycji, kiedy mogę współczuć żołnierzom walczącym na froncie. Doświadczałam podobnych uczuć, jakie przeżywają oni w chwili, gdy wokół wybuchają bomby.

– Nie zgadzam się z tym – powiedział Emilito – Twój strach ostatniej nocy był. Jeszcze bardziej intensywny. To, co w ciebie uderzało, nie pochodziło od człowieka. Tak więc na poziomie swego sobowtóra przeżywałaś olbrzymi strach.

– Wyjaśnij mi, proszę, Emilito, co masz na myśli.

– Twój sobowtór przebudził się i stał się prawie świadomy. Tak więc w warunkach dużego stresu, jak to się działo ostatniej nocy, stał się on częściowo świadomy, lecz, jednocześnie totalnie przestraszony. Twój sobowtór nie jest jeszcze przywykły do percepcji materialnego świata. Twój umysł i twoje ciało są przyzwyczajone do fizycznej rzeczywistości, lecz twój sobowtór nie.

Byłam pewna, że gdybym przygotowała się na wypadek burzy, byłabym bardziej zrelaksowana. Z drugiej strony gdyby mój lęk i moje myśli nie zostały przerwane tej nocy, owa siła mogłaby całkowicie opuścić moje ciało. To, co najbardziej mi przeszkadzało, było to uczucie zamknięcia i uwięzienia w ciele.

– Kiedy wkraczamy w absolutną ciemność, gdzie nie ma żadnych dodatkowych bodźców – powiedział dozorca, – nasz sobowtór bierze gorę. Wyciąga on swoje eteryczne kończyny, otwiera świetliste oko i rozgląda się wokół. Doświadczenie tego może być nawet bardziej przerażające od tego, czego doświadczyłaś ostatniej nocy.

– Spotkanie z sobowtórem nie może być tak przerażające – zapewniłam dozorcę – Jestem na

nie gotowa.

– Na nic jeszcze nie jesteś gotowa – zaprzeczył – Jestem pewien, że twoje krzyki ostatniej nocy było słycać daleko, nawet w Tucson.

Komentarz Emilito dokuczył mi. W jego osobie było coś, co mi przeszkadzało, nie mogłam jednak stwierdzić, co to jest. Być może sprawiał to jego dziwny wygląd. On nie był męski. Wyglądał raczej jak cień mężczyzny, a jednocześnie był zdumiewająco silny. Jednak najbardziej dokuczało mi, że nie pozwalał sobą pokierować i to mnie wyprowadzało z równowagi.

W przypiływie złości krzyknęłam do mego – Jak śmiesz mnie poniżać za każdym razem, gdy mówię coś, co ci nie odpowiada!

W chwili, kiedy to powiedziałam, pożałowałam tego i zaczęłam go intensywnie przeproszać za moją agresję – Zupełnie nie wiem, dlaczego tak łatwo ulegam w twojej obecności zdenerwowaniu – wyznałam na końcu.

– Nie oskarżaj się – odpowiedział – To się dzieje dlatego, że czujesz wobec mnie coś, co trudno ci wyjaśnić. Ujęłaś to w swoich myślach, iż nie jestem męski.

– Nie powiedziałam tego – zaprotestowałam.

Posłał mi pełne wątpliwości spojrzenie – Oczywiście że to uczyniłaś – upierał się – Powiedziałaś to do mego sobowtóra kilka chwil wcześniej. Mój sobowtór nigdy nie czyni pomyłek ani fałszywych interpretacji.

Moje zdenerwowanie i pomieszanie osiągnęło swój szczyt. Zupełnie nie wiedziałam, co powiedzieć. Moja twarz była czerwona, a ciało drżało. Nie mogłam sobie uświadomić, co wywołało we mnie tak potężną reakcję. Głos dozorca przerwał moje rozmyślenia.

– Reagujesz w ten sposób, ponieważ twój sobowtór postrzega mego sobowtóra powiedział – Twoje ciało fizyczne jest przestraszone, ponieważ zostały otwarte jego bramy i wpływa przez nie świeża percepcja. Jeżeli myślisz, że się w tej chwili czujesz źle wyobraź sobie jak to będzie, gdy wszystkie twoje bramy zostaną otwarte.

Wypowiadał się z tak głębokim przekonaniem, że nie podważałam jego racji – Dzieci i zwierzęta – kontynuował, – nie mają problemu z postrzeganiem sobowtóra i często. Z tego powodu przeżywają niepokój.

Podkreśliłam, że zwierzęta na ogół nie lubią mnie, a jedynym w tym wypadku wyjątkiem był Manfred.

– Zwierzęta cię nie lubią – wyjaśnił dozorca, – ponieważ pewne twoje bramy energetyczne nigdy nie były zamknięte i sobowtór walczył o to, by móc wyjść na zewnątrz. Przygotuj się. W tej chwili dokładnie to zaplanuj i stwórz odpowiednią intencję, a następnie bramy otworzą się. Pewnego dnia twój sobowtór może przebudzić się i zobaczysz go, jak spaceruje sobie po patio.

Roześmiałam się z powodu nerwowego napięcia, a także ze względu na absurdalność tego, co Emilito zasugerował.

– A co do dzieci, szczególnie niemowląt? – zapytał – Czyż nie krzyczały one głośno, kiedy próbowałaś je brać do góry?

Tak w rzeczywistości było, lecz nie chciałam o tym mówić dozorczy.

– Dzieci lubią mnie – skłamałam, wiedząc że kiedy kilka razy chciałam zbliżyć się do niemowląt, zaczynały one płakać.

Zawsze to wyjaśniałam brakiem mego macierzyńskiego instynktu.

Dozorca pokręcił głową z niedowierzaniem. Zapytałam go, w jaki sposób zwierzęta i niemowlaki mogły odczuwać obecność mego sobowtóra, skoro nawet ja nie byłam świadoma jego istnienia. Dopóki Klara i nagual nie wprowadzili mnie w to zagadnienie, nigdy nic nie wiedziałam o sobowtórze. Nigdy też nie napotkałam osoby, która mogłaby mi o tym opowiedzieć.

Odparł, iż odczuwanie przez dzieci i zwierzęta sobowtóra nie ma nic wspólnego z wiedzą. Są one odpowiednio wyposażone by odbierać te wrażenia mają otwarte energetyczne bramy. Dodał, że zwierzęta ciągle zachowują tę właściwość, natomiast ludzkie istoty tracą możliwość utrzymania tych bram w stanie otwarcia w okresie, gdy jako dzieci zaczynają myśleć i rozmawiać. Przewagę wówczas zdobywa strona racjonalna.

Jak dotąd starałam się poświęcać temu, co mówi dozorca pełną uwagę Klara. Powiedziała mi, że niezależnie od tego, kto do mnie mówi i co mówi, moim zadaniem. Pozostaje uważne słuchanie. Lecz im bardziej słuchałam Emilito, tym bardziej czułam. Się rozeźlona, aż w końcu znalazłam się pod wpływem silnego gniewu.

– Nie wierzę zupełnie w to, co mówisz – powiedziałam – Kto ci powiedział, że jesteś twoim nauczycielem? Ciągle nie wyjaśniłeś tego.

Dozorca roześmiał się – Na pewno nie podjąłem się tej roli z własnej woli – powiedział.

– Tak więc kto cię wyznaczył?

Po długiej pauzie odpowiedział – To jest długi splot okoliczności. Pierwsza jego część wiąże się z chwilą, kiedy nagual znalazł cię nago z nogami uniesionymi do góry – wybuchnął śmiechem, wydając piskliwe dźwięki niczym ptak.

Zdecydowanie nie lubiłam jego poczucia humoru, które mnie raniło – Wróć do tematu Emilito i powiedz mi o co tak naprawdę chodzi – krzyknęłam.

– Przepraszam, myślałem że chcesz usłyszeć streszczenie twoich czynów, lecz okazuje się, że pomyliłem się. My, z drugiej strony, niezwykle cieszyliśmy się z twoich specjalnych wyczynów. Przez całe lata śmiało się z tego, na jakie cierpienia i męki naraził siebie. John Michael Abelar, ponieważ wszedł do niewłaściwego pokoju i zobaczył nagą dziewczynę. Przecież on wtedy chciał po prostu wysikać się. Emilito roześmiał się ze zdwojoną siłą.

Nie dostrzegałam w tym żadnego pozytywnego humoru. Moja furia była tak potężna, że chciałam wyprowadzić w jego kierunku kilka ciosów ręką i kopnięć nogą. Spojrzał na mnie

i cofnął się nieco, czując że jestem bliska eksplozji.

– Czy nie uważasz tego za zabawne, że John Michael musiał doświadczyć szczególnych trudów, gdyż otrzymał w spadku problem tylko z tego powodu, że chciało mu się sikać? Nagual i ja mamy podobne szczęście. Jednak ja znalazłem pół żywego szczeniaka, on zaś zupełnie zwariowaną dziewczynę. Obaj staliśmy się odpowiedzialni za te istoty przez dalszą część naszego życia. Widząc, co się nam przydarzyło, członkowie naszej grupy tak się przestraszyli, że ślubowali nigdy nie zaczynać sikania, dopóki nie sprawdzą dokładnie miejsca, w którym się znaleźli. Wybuchnął teraz tak mocnym śmiechem, że musiał poruszać się do przodu i do tyłu, aby się nie zakrztusić.

Zauważywszy, że ja się nawet nie uśmiecham, stopniowo uspokoił się – W porządku idźmy więc dalej – powiedział ogarniając się – Kiedy została ustanowiona pierwsza część historii w momencie, gdy nagual zastał cię w pokoju z nogami uniesionymi do góry, musiał on cię w jakiś sposób naznaczyć i zdecydowanie dokonał tego. Następnie musiał podążać za tobą. Poprosił Klarę i Nelidę o pomoc. Po raz pierwszy nagual i Nelida odwiedzili cię podczas wakacji, gdy skończyłaś szkołę średnią i pracowałaś jako doradca w górskim uzdrowisku.

– Czy to prawda, że on mnie znalazł poprzez energetyczny kanał? – zapytałam próbując nie używać protekcyjnego tonu.

– Oczywiście tak. On naznaczył twego sobowtóra swoją energią, tak więc mógł podążać za twoimi ruchami.

– Nie pamiętam, abym ich kiedykolwiek widziała – powiedziałam.

– Działo się to z tego powodu, że zawsze myślałaś, iż masz powtarzające się sny. Te dwie osoby, Nelida i nagual, rzeczywiście powracali do ciebie w sennych wspomnieniach. Oni ciągle cię odwiedzali podczas kolejnych lat, szczególnie Nelida. Następnie kiedy podążając za jej sugestią zdecydowałaś się zamieszkać w Arizonie, wszyscy członkowie naszej grupy mieli okazję cię odwiedzić.

– Zaczekaj chwilę. To wszystko staje się nazbyt dziwne. W jaki sposób mogłam podążać za jej sugestiami, skoro nawet jej nie znałam?

– Uwierz mi, ona powiedziała, abyś zamieszkała w Arizonie i ty to uczyniłaś. Myślałaś oczywiście, że zrobiłaś to z własnej woli.

Podczas gdy dozorca to mówił, mój umysł powrócił do tamtego czasu. Przypomniałam sobie, iż utrwaliło się we mnie przekonanie o tym, że Arizona jest miejscem, w którym powinnam zamieszkać.

Zastosowałam technikę patrzenia na południowy horyzont, by zdecydować, gdzie dokładnie mam osiąść w Arizonie. Mój wybór padł na Tuscon. Miałam nawet sen, w którym ktoś mi powiedział, abym podjęła pracę w księgarni.

Nie przepadałam za książkami i wydawało mi się dziwne, że mam z nimi pracować. Kiedy

jednak przybyłam do Tuscon od razu skierowałam się do księgarni, w której znajdowało się ogłoszenie o poszukiwaniu pracownika. Podjęłam pracę, która wiązała się z wypełnianiem zamówień, pracą w kasie i ustawianiem książek na półkach.

– Ktokolwiek przyjeżdżał, aby cię zobaczyć – kontynuował Emilito, – Kontaktował się z twoim sobowtórem. Z tego powodu masz tylko mgliste, podobne do snu wspomnienia ze spotkań z nami. Wyjątek w tym względzie stanowi Nelida. Znasza ją tak samo dobrze, jak własną dłoń.

Wiele osób przychodziło do tej księgarni. W niewyraźny sposób pamiętałam elegancko ubraną, piękną kobietę, która przyszła pewnego razu i zwróciła się do mnie w przyjacielski sposób. Było to niezwykle zdarzenie, ponieważ nikt nie zwracał dotąd na mnie specjalnej uwagi. Przypuszczałam, że ta kobieta właśnie mogła być Nelida.

Na głębokim poziomie wszystko, co powiedział Emilito, miało dla mnie sens, lecz dla mego racjonalnego umysłu te rzeczy brzmiały absurdalnie. Musiałabym być szalona, aby dać im wiarę.

– Wszystko, co powiedziałaś to zwykłe gówno – powiedziałam bardziej agresywnie i obronnie niż miałam zamiar.

Moja szorstka reakcja ani trochę nie wyprowadziła Emilito z równowagi. Wyciągnął ponad głowę ramiona i zaczął nimi obracać – Jeżeli to, co powiedziałem, jest rzeczywiście gównem, to jak wyjaśnisz to wszystko co się z tobą stało? – powiedział z prowokującym uśmiechem – Nie próbuj przy tym odgrywać roli małej dziewczynki, płaczącej czy podnieconej.

Usłyszałam swój szorstki głos, którym krzyknęłam – Jesteś kupą gówna, ty przekłety – i moja płonąca furia skończyła się w tamtym momencie.

Nie mogłam uwierzyć, że wykrzykuję takie bluźnierstwa. Natychmiast zaczęłam go. Przepraszać mówiąc, że nie jestem nawykła do używania krzyku i obscenicznego języka. Zapewniłam go, że zostałam wychowana w kulturalny sposób przez matkę zachowującą dobre obyczaje, która nie miała zwyczaju podnosić głosu.

Dozorca roześmiał się i podniósł ręce, aby mnie zatrzymać – Wystarczy tych przeprosin – powiedział – To przemawiał twój sobowtór. On jest zawsze bezpośredni i mówi konkretnie. Ponieważ nigdy nie pozwalałaś mu się wyrazić, jest on pełen nienawiści, oraz goryczy.

Wyjaśnił następnie, że w tej chwili mój sobowtór jest bardzo niestabilny, nie tylko z powodu przeżycia burzy z piorunami, lecz przede wszystkim ze względu na wydarzenia, które miały miejsce pięć dni temu. Wtedy to Nelida wepchnęła mnie w lewą część korytarza, bym mogła rozpocząć przejście czarownika.

– Pięć dni temu – wysapałam – Czy masz na myśli to, że wisiałam na drzewie dwa dni i dwie noce.

– Wisiałaś tam dokładnie dwa dni i trzy noce – powiedział z wymuszonym uśmiechem – Po kolei wspinaliśmy się na drzewo, by sprawdzić, jak się miewasz. Pozostawałaś bez świadomości,



lecz poza tym wracałaś do sił. Dlatego zostawiliśmy cię samą.

– Dlaczego jednak byłam w tak dziwny sposób uwiązana?

– Niestety żałośnie minęłaś się z wykonaniem zadania, które nazywamy abstrakcyjnym lotem lub przejściem czarownika – powiedział – Ta próba wyczerpała twoje zasoby energii.

Wyjaśnił, że nie był to tak naprawdę mój błąd, lecz raczej przedwczesna próba, która zakończyła się całką wiatą katastrofą.

– Co by się stało, jeśli moja próba zakończyłaby się powodzeniem? – zapytałam.

Zapewnił mnie, że sukces nie postawiłby mnie w bardziej korzystnej pozycji. Raczej stałby się rodzajem drogowskazu, który wyznaczałby w przyszłości moją drogę kiedy to mogłabym wykonać ostateczny lot samodzielnie.

– W chwili obecnej używasz energii całej naszej grupy – kontynuował – Wszyscy mamy obowiązek pomagania tobie. W rzeczywistości używasz energii wszystkich czarowników, którzy poprzednio żyli w tym domu. Żyjesz dzięki sile ich magu, jest to dokładnie tak, jakbyś leżała na czarodziejskim dywanie, który przenosi cię w nieznane miejsca. Te miejsca istnieją jedynie w obszarze magicznych doświadczeń.

– Jednak ciągle nie mogę zrozumieć, dlaczego tutaj jestem – powiedziałam – Czy z tego prostego powodu, że nagle John Michael Abelar popełnił pomyłkę i znalazł mnie?

– Nie, to nie jest takie proste – powiedział patrząc na mnie z ukosa – John Michael Abelar nie jest twoim naguałem. Teraz nastaje nowa era i nadchodzi nowy nagual. Jesteś członkiem nowej grupy.

– O czym mówisz Emilito. O jakiej nowej grupie? Kto o tym decyduje?

– Moc, moc ducha, nieograniczona siła decyduje o tym wszystkim. Dla nas dowodem, iż należysz do nowej ery, jest twoje podobieństwo do Nelidy. W młodości była ona dokładnie taka, jak ty jesteś w chwili obecnej. Zbieżność dotyczy również tego, że Nelida próbując dokonać abstrakcyjnego lotu zużyła zapasy swojej energii, podobnie jak ty ostatnio. Tak jak ty była bliska śmierci.

– Czy masz na myśli to, że omal nie umarłam podczas dokonywania próby Emilito.

– Oczywiście, lecz nie z tego powodu, że lot czarownika jest tak niebezpieczny. Raczej z powodu, że jesteś tak niestabilna. Ktoś robiąc tą rzecz co ty, mógłby po prostu dostać bóle brzucha. Ty jednak nie. Ty, podobnie jak Nelida, musisz wszystko wyolbrzymić. Z tego powodu omal nie umarłaś.

– Po tym dramatycznym zdarzeniu jedynym sposobem ratowania ciebie było zapieszenie na drzewie i pozostawienie na tak długo, aż powrócisz do przytomności. Nic więcej nie mogliśmy zrobić.

Brzmiało to wszystko niewiarygodnie, a jednak zaczęło układać się w sensowną całość. Coś poszło szczególnie źle podczas mego spotkania z Nelida. W pewnym momencie utraciłam

kontrolę.

– Pozwoliłem ci napić się z mojej tykwy, zawierającej intencję, aby sprawdzić czy twój sobowtór jest stabilny – wyjaśnił Emilito – Jedynym sposobem wzmocnienia sobowtóra było zachęcenie go do aktywności. Czy to ci się podoba czy też nie, to tylko ja mogę wprowadzić twego sobowtóra w obszar aktywności, zaktywizować go. Z tego też powodu jestem twoim nauczycielem, czy też raczej jestem nauczycielem twego sobowtóra.

– Jak myślisz, co mi się przydarzyło podczas spotkania z Nelidą? – spytałam ciągle niepewna, co poszło niewłaściwie.

– Masz na myśli to, co się nie wydarzyło – poprawił mnie Emilito – Oczekiwaliśmy, że pokonasz otchłań elegancko i harmonijnie, a następnie przebudzisz do pełnej świadomości swego sobowtóra w lewej części korytarza.

Następnie wszedł w skomplikowane wyjaśnienia, jakich zdarzeń oni oczekiwali.

Pod kierunkiem Nelidy miałam przesuwając kilkakrotnie moją świadomość pomiędzy sobowtorem a ciałem fizycznym. To przesuwanie miało wyeliminować wszystkie naturalne przeszkody, które powstały w ciągu mego życia, przeszkody, które oddzielały od sobowtóra moje ciało fizyczne. Założony przez czarowników plan, jak to ujął Emilito, miał na celu skontaktowanie mnie z tymi przeszkodami w postaci konkretnych osób, ponieważ mój sobowtór dokładnie je znał. Z powodu mojej skłonności do szaleństwa. We dokonałam przejścia harmonijnie i elegancko. Inaczej mówiąc świadomość mego sobowtóra nie miała nic wspólnego z codzienną świadomością mego ciała. W rezultacie zdarzyło się tak, że rozpoczęłam lot, lecz nie mogłam się zatrzymać. Wszystkie twoje rezerwy energetyczne zostały wyczerpane i mój sobowtór stał się gniewny i agresywny.

– Bardzo mi przykro, Emilito – powiedziałam, – lecz nie rozumiem tego, co mówisz.

– Przejście czarownika składa się z przesunięcia codziennej świadomości, która należy do ciała fizycznego do sobowtóra – odpowiedział – Posłuchaj uważnie. Codzienna świadomość jest tym, co chcemy przesunąć z ciała do sobowtóra. Codzienną świadomość.

– Lecz co to oznacza, Emilito? – nalegałam.

– Poblążyłaś sobie, aż do przesady i nie przesunęłaś swojej codziennej świadomości do sobowtóra.

– A co ja zrobiłam?

– Napełniłaś swego sobowtóra nieznaną świadomością, która wymyka się kontroli.

– Niezależnie od tego, co powiedziałaś, Emilito, jest nadal dla mnie niemożliwe danie temu wszystkiemu wiary – powiedziałam – Naprawdę jest to niewyobrażalne.

– Oczywiście że jest to niewyobrażalne – zgodził się – Jednak jeśli byłabyś po doświadczeniu czegoś niewyobrażalnego, nie siedziałabyś tutaj zajmując się swoimi wątpliwościami i krzycząc na mnie. Dla ciebie coś wyobrażalnego oznacza bycie nagą z nogami

podniesionymi do góry.

Błysnął lubieżnym uśmiechem, który wywołał we mnie dreszcze. Zanim zdołałam zareagować, zmienił wyraz twarzy na całkowicie poważny.

– Eleganckie i harmonijne wydobywanie sobowtóra i przesunięcie do niego swojej codziennej świadomości jest czymś nieporównywalnym – powiedział delikatnie.

– Zrobienie tego jest czymś niewyobrażalnym. Pójdźmy i zjedźmy śniadanie.

## 20.

Moja trzecia noc w domku na drzewie była niczym czas spędzony na campingu. Po prostu weszłam do śpiwora, zapadłam w głęboki sen i obudziłam się o świtaniu. Łatwiej mi było także opuścić się na ziemię. Osiągnęłam zręczność w posługiwaniu się linami oraz krążkiem, służącym jako wyciąg i nie nadwerężałam już moich ramion oraz pleców.

– Jest to ostatni dzień przejściowej fazy twego treningu – poinformował mnie Emilito po tym, jak zjedliśmy śniadanie – Masz przed sobą dużo pracy, lecz ponieważ jesteś osobą pilną i pracowitą, nie będzie to zbyt trudne.

– Co masz na myśli mówiąc o przejściowej fazie?

– Sześć dni temu rozmawiałaś po raz ostami z Klarą. Nie zapominaj o tym, że spędziłaś sześć nocy na drzewie, z których przez trzy byłaś pozbawiona przytomności, natomiast przez trzy ostatnie byłaś świadoma. Czarownicy zawsze liczą zdarzenia według trójkowej zasady.

– Czyja również mam podejmować działanie według tej zasady? – spytałam.

– Oczywiście, jesteś spadkobierczynią Nelidy, czyż nie tak? Kontynuujesz jej Imię – przesłał mi łobuzerski uśmiech i dodał – Jednak w chwili obecnej masz robić to wszystko, co ci zalecę. Może ci się wydawać to trudne i nużące, ale jest niezbędne.

Trudno mi było przyjmować słowa Emilito. Nie miałam tej trudności z Nelidą, kiedy mówiła ona o tym, że mamy coś wspólnie robić. Natomiast gdy dozorca łączył swoją osobę i mnie, ciągle przezywałam opór.

Zauważył mój dyskomfort i zapewnił mnie, że siły, które wymykają się czyjejkolwiek kontroli zebrały nas razem, abyśmy spełnili specjalne zadanie. Powinniśmy z tego względu zastosować się do reguły, zgodnie z tym, jak to się czyni w tej tradycji czarownictwa.

– Klara przygotowała twoje ciało fizyczne poprzez naukę rekapitulacji i otworzyła energetyczne bramy poprzez działania czarownika, których cię nauczyła – wyjaśnił – Moje zadanie polega na umocnieniu twego sobowtóra i nauczaniu składania się.

Zapewnił mnie, że nikt inny nie może mnie nauczyć skradania się z sobowtorem oprócz niego.

– Czy możesz mi powiedzieć, czym jest skradanie się z sobowtorem – zapytałam.

– Oczywiście, że mogę. Nie byłoby to jednak rozsądne, ponieważ mówienie nie jest tym samym co czynienie, a skradanie się jest czynieniem. Poza tym, ty już wiesz, czym to jest, ponieważ to robiłaś.

– Gdzie i kiedy to robiłam!?

– Pierwszej nocy, gdy spałaś w domku na drzewie – powiedział. Emilio, kiedy omal nie umarłaś ze strachu. W tamtej sytuacji twój rozum nie wiedział zupełnie jak poradzić sobie z zaistniałą sytuacją. Tak więc okoliczności zmusiły cię do polegania na sobowtórce. To właśnie

sobowtór przybył ci na ratunek. On wypłynął na zewnątrz poprzez bramy, które twój lęk otworzył szeroko. Nazywam to skradaniem się z sobowtórem.

Nagual i Nelida są mistrzami jeśli idzie o sobowtóra i oni przekażą ci końcowe instrukcje – kontynuował Emilito – Zakładam, że podstawową i trudną pracę wykonam ja. Tak więc moim zadaniem jest przygotowanie ciebie do pracy z nimi, tak jak zadaniem Klary było przygotowanie ciebie do pracy ze mną. Jeżeli nie przygotuję cię odpowiednio, Nelida i nagual nie będą mogli nic zrobić.

– Dlaczego Klara nie mogła być nadal moim nauczycielem? – zapytałam wypijając łyk wody.

Spojrzał na mnie i mrugnął oczyma niczym ptak – To jest regułą, by mieć dwóch nauczycieli. Każdy z nas miał dwóch nauczycieli, także ja. Moim ostatecznym nauczycielem był nagual. To także jest regułą.

Emilito wyjaśnił, że nagual Julian Grau był nie tylko jego nauczycielem lecz nauczycielem każdego członka szesnastoosobowej grupy, mieszkającej w tym domu. Nagual. Julian wraz ze swym własnym nauczycielem, innym naguałem o imieniu Elias Abelar, znalazł każdą z tych osób i pomógł im w drodze ku wolności.

– Dlaczego te nazwiska, John Abelar ciągle się powtarzają?

Są to nazwiska związane z mocą – wyjaśnił Emilito. Używała ich każda generacja czarowników. Jednak obowiązuje tu określona zmienność. Oznacza to, że John Michael Abelar odziedziczył nazwisko od Eliasza Abelar, lecz nowy nagual, ten który nadejdzie po. Johnie Michaelu Abelar odziedziczy imię Grau od Juliana Grau, jest to reguła w dziedziczeniu roli naguala.

– Dlaczego Nelida powiedziała, że jestem jedną spośród Abelarów?

– Ponieważ jesteś do niej podobna. Regułą jest, że dziedziczysz jej nazwisko bądź też imię, a jeśli wolisz, to możesz przejąć oba. Ona osobiście odziedziczyła imię i nazwisko od swego poprzednika.

– Kto decyduje o tej regule i z jakiego powodu jest ona tak ważna? – zapytałam.

– Ta reguła stanowi rodzaj kodu, dzięki któremu czarownicy unikają podejmowania arbitralnych i kapryśnych decyzji. Kierują się regułami ustanowionymi dla nich, ponieważ zostały one ustanowione przez ducha. To mi właśnie przekazano i nie mam powodów, aby w to wątpić.

Emilito powiedział, że innym jego nauczycielem była kobieta o imieniu Talia. Opisywał ją jako najznakomitszą kobietę jaka kiedykolwiek istniała na ziemi.

– Myślę, że Nelida jest najznakomitszą istotą – wykrzyknęłam, lecz powstrzymałam się od dalszego mówienia. Nie chciałam zachowywać się podobnie do Emilito, który był ogarnięty absolutnym uwielbieniem.

Emilito pochylił się w moją stronę poprzez kuchenny stół i powiedział, jakby wyjawiał specjalny sekret – Zgadzam się z tobą, lecz zaczekaj aż Nelida naprawdę będzie cię uczyła. Wtedy poczujesz, że kochasz ją tak mocno, jakby nie istniało jutro.

Jego słowa nie stanowiły dla mnie zaskoczenia, bowiem trafnie on ocenił coś, co naprawdę czułam. Kochałam Nelidę tak, jakbym znała ją zawsze, jakby była matką, której naprawdę nie miałam.

Powiedziałam Emilito, że Nelida jest najwspanialszą, najpiękniejszą i najbardziej nieskazitelną istotą, jaką kiedykolwiek spotkałam, niezależnie od tego, że kilka dni wcześniej nic nie wiedziałam o jej istnieniu.

– Lecz oczywiście ty ją znasz – zaprotestował Emilito – Każdy z nas przybył, by cię zobaczyć, natomiast Nelida odwiedzała cię wiele razy. W momencie, kiedy napotkałaś Klarę, Nelida nauczyła cię już wielu rzeczy.

– Czego więc ona mnie nauczyła? – spytałam niespokojnie.

Przez chwilę drapał się w czubek głowy – Ona nauczyła cię, na przykład, przywoływać sobowtóra w celu zasięgnięcia rady – odpowiedział.

– Powiedziałaś, że zrobiłam to pierwszej nocy w domku na drzewie. Jednak ja nie wiem, co uczyniłam.

– Oczywiście, że to uczyniłaś. Zawsze to robiłaś. Czy pamiętasz technikę relaksowania się i spoglądania na południowy horyzont, by zasięgnąć rady?

W momencie, gdy to powiedział, coś przejaśniło się w moim umyśle. Zupełnie zapomniałam o moich snach, które trwały przez lata. Pojawiała się w nich tajemnicza, piękna kobieta, która mówiła do mnie i pozostawiała prezenty na nocnym stoliku. Pewnego razu śniłam, że zostawiła kulię złożoną z opali, a innym razem złotą bransoletę z serduszkami. Czasami siadała na brzegu mego łóżka i opowiadała rzeczy, które zaczynałam robić zaraz po przebudzeniu, jak patrzeć na południowy horyzont czy też wkładanie na siebie ubrań w określonym kolorze lub też określony układ włosów.

Kiedy czułam się samotnie i było mi smutno, ona uspokajała mnie i pocieszała. Szepcząc na ucho słodkie słówka. Najbardziej żywo pamiętałam, że mówiła mi o tym, iż kocha mnie za to jaką jestem. Używała dokładnie tych słów – Kocham cię za to, jaką jesteś. Następnie nacierała mi plecy, szczególnie gdy były napięte, gładziła mnie po głowie i mierzwiła mi włosy. Uświadomiłam sobie, iż robi tak, ponieważ nigdy nie chciałam, by dotykała mnie moja matka. Nie chciałam, by ktokolwiek dotykał mnie, oprócz tej kobiety. Kiedy budziłam się po takim śnie, miałam uczucie, że nic na świecie nie ma znaczenia tak długo jak długo ta kobieta nosi mnie w swoim sercu.

Zawsze myślałam, że były to moje fantazyjne sny. Ponieważ uczęszczałam do katolickiej szkoły pojawiały mi się skojarzenia, że to może być Święta Dziewica lub też jedna ze świętych,

która chce mi się objawiać regularnie. Uczono mnie, że wszystkie dobre rzeczy i błogosławieństwa pochodzą od takich właśnie postaci. Pewnego razu myślałam nawet że jest ona moją czarodziejską matką chrzestną. Nigdy jednak w moich najśmielszych wyobrażeniach nie przypuszczałam, że taka osoba realnie istnieje.

– To nie była. Dziewica czy też święta, ty idiotko – roześmiał się Emilito – To była nasza Nelida. Ona rzeczywiście dała ci te klejnoty. Możesz je znaleźć w pudełku pod platformą w domku na drzewie. Dostała je od swego poprzednika. Obecnie przekazuje je tobie.

– Czy chcesz powiedzieć, że kolia złożona z opali naprawdę istnieje? – sapnęłam.

Emilito skinął głową. – Pójdź i osobiście się przekonaj. Nelida prosiła, abym cię poinformował.

Zanim skończył mówić wybiegłam z kuchni na front domu. Z rekordową prędkością wspięłam się do drzewnego domku. Tam w okrytym jedwabiem pudełku rzeczywiście znajdowały się klejnoty. Rozpoznałam opalową kolię, która świeciła ogniem oraz złocistą bransoletę. Były tam też inne kolie, złoty zegarek oraz diamentowy naszyjnik. Wyjęłam złotą bransoletę, która w środku miała serce i włożyłam ją na rękę. Po raz pierwszy od czasu, kiedy opuściła mnie Klara, poczułam, jak moje oczy napełniają się łzami. Nie były to jednak łzy litości nad sobą czy smutku, lecz łzy czystej radości i uniesienia. Od tego momentu wiedziałam bowiem ponad wszelką wątpliwość, że ta piękna kobieta nie była po prostu fantazją lub snem.

Wypowiedziałam na głos imię Nelidy i podziękowałam jej z głębi serca za wszystkie jej łaski. Obiecywałam zmienić się, być inną i czynie wszystko, cokolwiek poleci im Emilito. Wierzyłam, że ją spotkam i będę mogła z nią porozmawiać.

Kiedy zeszłam na dół, zauważyłam Emilito, jak stał przy drzwiach kuchni. Pokazałam mu bransoletę oraz kolię i zapytałam, jak to jest możliwe, bym te klejnoty widziała rok temu w swoich snach.

– Czarownicy są niezwykle tajemniczymi istotami, ponieważ przez większość czasu działają posługując się energią sobowtóra – powiedział Emilito – Nelida jest wielką skradającą się. Ona skrada się w snach. Jej moc jest tak wielka, że nie tylko potrafi przenosić się w przestrzeni, lecz także transportuje ze sobą rzeczy. W ten sposób ona ci? mogła odwiedzać. Z tego też powodu jej nazwisko brzmi Abelar. Dla nas Abelar oznacza skradający się. Natomiast nazwisko Grau oznacza śniący. Wszyscy czarownicy w tym domu są skradającymi się lub śniącymi.

– Na czym polega różnica, Emilito?

– Skradający się planują i działają zgodnie ze swymi planami. Oni w sposób skryty przygotowują pewne rzeczy, wprowadzają je i zmieniają zarówno w świecie jawy, jak też w świecie snu. Natomiast śniący wychodzą na zewnątrz bez żadnych planów lub myśli. Oni po prostu wskakują w rzeczywistość świata lub w rzeczywistość snów.

– To wszystko jest dla mnie niepojęte – powiedziałam do Emilito przyglądając się opalowej

kolii w dziennym świetle.

– Nauczam cię, więc wkrótce to wszystko stanie się jasne – odpowiedział Emilito – Jednocześnie aby dopomóc mi w nauczaniu ciebie, masz wykonywać to wszystko, co ci polecam. Wszystko co ci mówię lub polecam stanowi dokładne powtórzenie tego, co przekazali mi moi dwaj nauczyciele lub też jest wzorowane na ich nauczaniu.

Pochylił się bliżej w moim kierunku – Możesz w to nie uwierzyć, lecz my oboje jesteśmy do siebie zasadniczo bardzo podobni.

– W jaki sposób, Emilito?

– Oboje jesteśmy nieco szaleni – powiedział z poważnym wyrazem twarzy – Zważaj na to i pamiętaj. Abyśmy mogli być normalni i zrównoważeni, musimy pracować podobnie do demonów. Celem jest osiągnięcie równowagi, nie równowagi fizycznej lub psychicznej, lecz zrównoważenie energii sobowtóra.

Nie widziałam sensu w sprzeciwianiu się mu czy też argumentowaniu. Kiedy jednak usiedliśmy ponownie przy stole kuchennym, zapytałam go – Skąd możemy czerpać pewność, że zrównoważyliśmy sobowtóra?

– Poprzez otwarcie naszych bram – odpowiedział Emilito – Pierwsza brama znajduje się na podszwach stop, przy nasadzie dużego palca.

Opuścił rękę pod stół i uchwycił moją lewą stopę. Jednym niewiarygodnie sprawnym ruchem ściągnął mój but i skarpetę. Następnie używając swego wskazującego palca oraz kciuka nacisnął na wypukłość która znajduje się pod dużym paluchem na podszwie stopy. Jednocześnie wywarł nacisk na ścięgno dużego palucha na górnej powierzchni stopy. Ostry ból oraz zaskoczenie spowodowały, że krzyknęłam. Wycofałam moją stopę tak gwałtownie, że uderzyłam kolaniem w dolną część stołu. Zerwałam się i wrzasnęłam, Co sobie do diabła myślisz! Co ty robisz!?

Zignorował mój wybuch i powiedział, Pokazuję ci twoją bramę zgodnie z wszelkimi regułami. Uważaj więc pilnie.

Wstał i wokół stołu przeszedł na moją stronę – Następną bramą jest obszar, który znajduje się w łydkach i po wewnętrznej stronie kolan – powiedział pochylając się i głaszcząc moje nogi – Trzecia brama znajduje się w rejonie kości ogonowej oraz narządów seksualnych. Zanim zdołałam odsunąć się na bok, wsunął swoją ciepłą dłoń do mego krocza i unióś mnie w ten sposób lekko do góry.

Odrzuciłam go, lecz chwycił mnie za dolną część pleców – Czwarta i najważniejsza czakra znajduje się na poziomie nerek – powiedział. Nie zważając na moje rozdrażnienie popchnął mnie ponownie na ławkę. Przesuwał swoje dłonie po moich plecach. Skuliłam się, lecz ze względu na Nelidę pozwoliłam mu działać dalej – Piąty punkt znajduje się pomiędzy łopatkami – powiedział – Szósty jest u podstawy czaszki, siódmy zaś na szczycie głowy. Aby wskazać siódmy punkt użył zwiniętej pięści, którą puknął w sam czubek mojej głowy.



Powrócił na swoją stronę stołu i usiadł – Jeżeli mamy otwartą pierwszą i drugą bramę, możemy emanować takim rodzajem energii, który będzie dla ludzi trudny do zniesienia – kontynuował.

– Z drugiej strony jeśli trzecia i czwarta czakra nie są zamknięte w ten sposób jak powinny być, możemy emanować energią, która dla większości ludzi jest bardzo atrakcyjna.

Doświadczalnie poznałam, że niższe centra energetyczne dozorcy były otwarte, ponieważ sprawiał mi niewiarygodnie dużo przykrości i nie mogłam go znieść. Częściowo żartując, a po części dlatego, że czułam się winna z powodu moich myśli, powiedziałam dozorcy, że ludzie nie mogli do mnie łatwo dotrzeć. Zawsze myślałam, że jest to spowodowane brakiem społecznych umiejętności. Musiałam to nadrabiać sztywnym przystosowaniem.

– To wszystko jest naturalne – powiedział zgadzając się ze mną – Miałaś przez całe dotychczasowe życie częściowo otwarte centra w swoich stopach oraz łydkach. Innym skutkiem takiego stanu były twoje kłopoty z chodzeniem.

– Zaczekaj chwilę – powiedziałam – Nie ma nic niewłaściwego w moim sposobie chodzenia. Ćwiczyłam sztuki walki. Klara powiedziała mi, że poruszam się płynnie i z wdziękiem.

Wybuchnął na to śmiechem – Możesz praktykować cokolwiek zechcesz – odrzekł – Ciągłe jednak pociągasz nogami, kiedy chodzisz. Szurasz nogami jak stary człowiek.

Emilito był jeszcze gorszy niż Klara. Ona przynajmniej umiała śmiać się razem ze mną, a nie ze mnie. Emilito natomiast nie miał żadnego zrozumienia dla moich uczuć.. Wyzywał się na mnie w taki sam sposób, jak starsze dzieci wyzywają się na młodszych i słabszych, które są bezbronne.

– Nie obraziłaś się, czyż nie tak? – zapytał spoglądając na mnie – Ja, obrażona? Oczywiście, że nie – odpowiedziałam, choć wszystko się we mnie gotowało.

– To dobrze. Klara powiedziała mi, że w trakcie rekapitulacji w dużym stopniu uwolniłaś się od pobłażania sobie i fałszywego poczucia ważności. Rekapitulując swoje życie, a szczególnie swoje życie seksualne, otworzyłaś swoje bramy jeszcze bardziej.. Trzeszczący dźwięk, który słyszałaś z tyłu swego karku, oznaczał moment, w którym oddzielała się twoja lewa i prawa strona. W ten sposób powstała przestrzeń dokładnie pośrodku twego ciała, poprzez którą energia mogła dopływać do karku. Słyszenie tego dźwięku oznacza chwilę, kiedy sobowtór jest bliski przebudzenia.

– Co powinnam robić, kiedy to słyszę?

– Nie ma sensu nad tym się zastanawiać, bowiem nasze możliwości działania są ograniczone – powiedział – Możemy pozostać w pozycji siedzącej z zamkniętymi oczyma lub też wstać i poruszać się. Ważne jest byśmy sobie uświadamiali, że jesteśmy ograniczonymi istotami, ponieważ naszą świadomość ogranicza nasze ciało fizyczne. Jeżeli jednak to zmienimy na głębokim poziomie i kontrolę nad naszą świadomością przejmie sobowtór, wówczas możemy

robić rzeczy niewyobrażalne.

Wstał i podszedł do mnie – Teraz nie próbuj rozmawiać ze mną w sposób, w jaki to czyniłaś z Elidą i Klarą – powiedział – Na temat sobowtóra możesz uczyć się jedynie poprzez działanie. Mówię do ciebie, ponieważ twoja faza przejściowa jeszcze się nie zakończyła.

Schwycił mnie za ramię i bez żadnego słowa pociągnął na tyły domu. Tam posadził mnie pod drzewem, gdzie czubkiem głowy prawie dotykałam niskiej, grubej gałęzi. Powiedział, że chce sprawdzić, czy będę w stanie ponownie wyprojektować mego sobowtóra, tym razem zachowując pełną świadomość i korzystając z pomocy drzewa.

Wątpiłam poważnie, czy jestem w stanie cokolwiek wyprojektować i powiedziałam mu o tym Emilito był jednak przekonany, że jeśli podejmę właściwą intencję i skupię się wówczas mój sobowtór wydostanie się z wnętrza i przekroczy granice mego ciała fizycznego.

– Co mam dokładnie czynić? – zapytałam w nadziei, że opíše mi procedurę stanowiącą część praktyki czarownika.

Polecił mi zamknięcie oczu i koncentrację na oddechu. Kiedy odprężyłam się, byłam w stanie podążyć moją intencją za siłą, która kierowała się ku górze, aż dotknęła szczytu gałęzi. Odczuwałam, że owa siła wydobywa się ze mnie poprzez szczyt głowy.

Emilito powiedział, że ta część zadania była stosunkowo łatwa, ponieważ mogłam użyć drzewa jako mego przyjaciela. Energia drzewa uformowała dla mojej świadomości matrycę, dzięki której mogła nastąpić ekspansja energii.

Po pewnym czasie koncentracji na oddechu odczułam wibrującą energię, która unosiła się wzdłuż moich pleców i próbowała wypchnąć ku górze moją głowę. Następnie coś się wewnątrz mnie otworzyło. Za każdym razem, gdy brałam wdech, linia wydłużała się do wierzchołka drzewa, kiedy natomiast robiłam wydech, linia powracała ponownie do mego ciała. Odczucie docierania do wierzchołka drzewa stawało się coraz silniejsze wraz z każdym moim oddechem, aż naprawdę uwierzyłam, że moje ciało rozszerza się i staje się tak wysokie i obszerne, jak drzewo.

W pewnym momencie ogarnęło mnie głębokie uczucie ciepła i empatii w stosunku do drzewa. W tej samej chwili coś poruszyło się gwałtownie ku górze w moich plecach, dotarło do szczytu głowy i nagle ujrzałam świat z perspektywy najwyższej gałęzi drzewa. To poczucie trwało krotką chwilę i zostało przerwane przez głos dozorca, który mi nakazywał powrocie z powrotem do ciała. Odczułam coś na kształt wodospadu, który burzliwie spływał ku dołowi, wkroczył w szczyt mojej głowy i nappełnił ciało znajomym ciepłem.

– Nie powinnaś pozostawać zbyt długo w połączeniu z energią drzewa – powiedział, kiedy otworzyłam oczy.

Miałam nieodpartą chęć objęcia drzewa, lecz dozorca odciągnął mnie w kierunku znajdującego się w pobliżu kamienia, na którym usiedliśmy. Podkreślił, że przy wsparciu siły

zewnątrznej, w tym wypadku przy pomocy energii drzewa, można łatwo doprowadzić do eksterioryzacji sobowtóra. Ponieważ jest to jednak łatwe, możemy stworzyć ryzyko, iż połączymy się z energią drzewa przez zbyt długi przeciąg czasu. W takim przypadku osłabilibyśmy drzewo, wysysając jego energię, która jest niezbędna dla utrzymania go w stanie siły i zdrowia. Moglibyśmy także pozostawić pewną własną energię poprzez emocjonalne przywiązanie do drzewa.

– Człowiek może połączyć swoją energię ze wszystkim – wyjaśnił – Jeżeli ktoś lub coś, z czym łączysz swoją energię, jest silne. Twoja energia zostanie wzmocniona. Tak się działo, kiedy łączyłaś się z magiczną istotą, jaką był Manfred. Kiedy jednak ta istota jest chora lub słaba, lepiej nie zbliżaj się do niej. W każdym razie wykonuj to ćwiczenie wiele razy w sposób treningowy, ponieważ jak wszystkie zjawiska ma ono podwójne ostrze. Na zewnątrz energia jest zawsze odmienna od naszej własnej, często do niej przeciwna.

Słuchałam z otwartą uwagą tego, co mówił dozorca. Jedna rzecz szczególnie mnie intrygowała.

– Powiedz mi, Emilito, dlaczego nazwałeś Manfreda istotą magiczną? – Jest to nasza droga uznania jego unikalnego charakteru. Dla nas Manfred nie może być kimś innym niż magiem, jest on czymś więcej niż czarownikiem. Jeśli byłby on czarownikiem, mieszkałby z osobami tego samego rodzaju. Mieszka jednak z ludzkimi istotami, a przy tym z czarownikami jak równy z równym. Tylko doskonały mag może dokonać takiego czynu.

Zapytałam go, czy zobaczę kiedykolwiek w przyszłości Manfreda. Dozorca położył palec wskazujący na swoich wargach w tak znaczący sposób, że zamilkłam i nie domagałam się odpowiedzi.

Podniósł z ziemi gałązkę i zarysował na miękkiej ziemi owalny kształt. Następnie dodał linię horyzontalną, która dzieliła figurę po środku. Wskazując na te dwie części wyjaśnił, że sobowtór jest podzielony na niższy i wyższy poziom. Koresponduje to z podziałem w ciele fizycznym na podbrzusze oraz klatkę piersiową. W tych obu obszarach cyrkuluje inny rodzaj energii. W części dolnej krąży energia zbliżona do tej, z którą kontaktowaliśmy się będąc w łonie matki. W części wyższej porusza się energia myśli. Ta energia wchodzi do naszego ciała wraz z pierwszym oddechem zaraz po urodzeniu. Dodał, że energia myśli jest wzmocniana przez doświadczenia i wznosi się ku głowie. Pierwotna natomiast energia opada na dół, w kierunku sfery genitalnej. Podczas życia te dwa rodzaje energii pozostają w sobowtórce w stanie rozdzielania, co powoduje poczucie słabości i brak równowagi w ciele fizycznym.

Następnie zarysował mną linię, tym razem pionowo wzdłuż elipsoidalnej figury. Podzielił ją w ten sposób na dwie części w inny sposób. Stwierdził, że ten podział odpowiada zróżnicowaniu ludzkiego ciała na lewą i prawą część.

Te dwie strony również mają własne charakterystyczne wzorce krążenia energii. W części

prawej energia porusza się z przedniej części sobowtóra do góry, a potem ku dołowi z tyłu sobowtóra. Po stronie lewej natomiast płynie do dołu w przedniej części sobowtóra, a następnie ku górze z jego tylnej strony.

Wyjaśnił, że wiele osób czym błęd, chcąc poznać sobowtóra, jakby był on zbudowany z mięśni i kości. Zapewnił mnie, że w żaden sposób nie można zbliżyć się do poznania sobowtóra poprzez wykonywanie ćwiczeń fizycznych.

Najłatwiejszą drogą do rozwiązania tego problemu jest oddzielenie tych dwóch części – wyjaśnił dozorca – Dopiero kiedy są one istotnie oddzielone, może świadomość przepływać z jednej do drugiej. To właśnie czynią czarownicy. Mogą więc oni obyć się bez nonsensownych rytuałów, recytacji i wymyślnych technik oddechowych, które mają na celu połączenie tych części.

– Co jednak po wiesz o technikach oddechowych i działaniach czarownika, których nauczyła mnie Klara? Czy one również pozbawione są sensu?

– Nie. Ona nauczyła cię tylko technik, które pozwalają na oddzielenie ciała oraz sobowtóra. Z tego powodu są one użyteczne dla naszych celów.

Powiedział, że jedna z największych pomyłek, którą popełniamy jako ludzie polega na tym, że wierzymy, iż nasze zdrowie i dobre samopoczucie uwarunkowane jest stanem ciała fizycznego, podczas gdy tak naprawdę nasze życie zależy od sobowtóra. Ta pomyłka wynika z tego, że ciało kieruje naszą świadomością. Dodał, że w normalnym stanie świadomość jest uzależniona od energii, która krąży po prawej stronie sobowtóra. Rezultatem tego są nasze umiejętności związane z myśleniem, rozumowaniem oraz kontaktami z ludźmi. Świadomość może czasami w sposób przypadkowy, lecz częściej jako następstwo treningu, przesunąć się i związać z energią, która krąży w lewej części sobowtóra. Powoduje to zachowania, które nie prowadzą do nawiązywania relacji z ludźmi ani do rozważań intelektualnych. – Kiedy świadomość w sposób trwały przechodzi do lewej części sobowtóra, zostaje on wzmocniony i stopniowo pojawia się – kontynuował Emilito. – Wówczas osoba jest w stanie wykonywać niewyobrażalne czyny. Nie powinno to być niczym zdumiewającym, ponieważ sobowtór stanowi źródło naszej energii. Ciało fizyczne jest po prostu zbiornikiem, w którym mieści się ta energia.

Zapytałem go czy są tacy ludzie, którzy potrafią na raz skoncentrować się na obu częściach sobowtóra za pomocą swojej woli.

Pokiwał głową – Czarownicy potrafią to zrobić – odpowiedział – Staniesz się sama czarownikiem w dniu, kiedy osiągniesz tą umiejętność.

Powiedział, że pewne osoby mogą przesunąć świadomość do lewej lub prawej części sobowtóra po pomyślnym wykonaniu abstrakcyjnego lotu. Potrafią oni to robić. Poprzez odpowiednie użycie oddechu. Tacy ludzie mogą praktykować działania czarownika czy też sztuki walki tak łatwo, jak łatwo posługują się akademickimi pojęciami. Podkreślił też, że przesunięcie

świadomości na lewą stronę stanowi większe wyzwanie, niż atrakcje zwyczajnego świata, ponieważ w tej części zgromadzona jest tajemnicza moc.

– Prawdziwa nadzieja leży po środku, w centrum – powiedział dotykając mego czoła i środka klatki piersiowej – W ścianie, która oddziela obie części sobowtóra ukryte są tajemnicze drzwi, które otwierają się do trzeciego, wąskiego, sekretnego pomieszczenia. Dopiero kiedy te drzwi otworzą się może osoba doznać prawdziwej wolności..

Uchwycił moje ramię i ściągnął z kamienia – Twój czas przechodzenia jest bliski powiedział pospieszając mnie w kierunku domu – Nie ma czasu na dalsze wyjaśnienia. Możemy przegapić wielką szansę. Chodźmy do mego pokoju.

Zatrzymałam się w miejscu jak wryta. Nie był to już niepokój, lecz po prostu przerażenie. Niezależnie od tego, jak ekscentryczny wydawać się mógł Emilito i co mówił o eterycznym sobowtórce, był on jednak mężczyzną i wspomnienie jego dłoni, penetrujących intymne części mego ciała w kuchni, stanowiło dla mnie duży problem. Wiedziałam, że nie był to bezosobowy dotyk w celu przekazania ważnego nauczania.. Istniała w nim wyraźna domieszka pożądania.

Dozorca spojrzał na mnie chłodnym wzrokiem – Co do diabła masz na myśli, kiedy uważasz, że pożądliwie cię dotykałem!?

Mogłam tylko popatrzeć na niego z szeroko otwartymi ustami. On odbierał tok moich myśli. Przepłynął przeze mnie strumień wstydu, połączony z zimnym dreszczem, ogarniającym całe ciało. Zaczęłam wypowiadać niezręczne przeprosiny. Powiedziałam mu, że zwykle fantazjuję. Wyobrażam sobie, że jestem tak piękna, iż mężczyźni nie mogą mi się oprzeć.

– Rekapitulacja oznacza wypalenie tych wszystkich myśli – powiedział – Jeszcze nie wykonałaś całej pracy. Niewątpliwie z tego powodu załamałaś się podczas wykonywania przejścia czarownika.

Odwrócił się i wyszedł z domu.

– Nie nadszedł jeszcze czas, bym pokazał ci to, co zamierzałem – powiedział. – Musisz wykonać jeszcze znacznie więcej pracy, by oczyścić swoje działania. Znacznie więcej. Od tej chwili powinnaś zdwoić swoją czujność i być ostrożna, jak również pracować ze zdwojonym oddaniem. Nie możesz sobie więcej pozwolić na upadki..

## 21.

Mój okres przejściowy skończył się dokładnie wówczas, gdy Emilito zaatakował mnie z powodu mylnego odczytywania jego intencji. Od tamtej chwili porzucił on dziwaczną rolę cudaka i wesołka, a stał się najbardziej wymagającym nauczycielem. Nie powtarzały się już obszerne wyjaśnienia na temat sobowtóra czy też innych aspektów czarownictwa ani też inne intelektualne wywody. Była tylko pragmatyczna praca, wymagająca wysiłku. Każdego dnia przez kilka miesięcy od rana do wieczora byłam aktywna, a przy końcu dnia wyczerpana szłam spać do domku na drzewie.

Poza kontynuacją praktyki kung-fu i pracą w ogrodzie miałam za zadanie przygotowywać lunch i kolację. Dozorca pokazał mi w jaki sposób należy rozpalać w piecu i przygotowywać proste posiłki. Kiedyś chciała mnie tego nauczyć matka, lecz jej się to zupełnie nie powiodło. Ponieważ miałam inne zadania, wkładałam zwykle wszystkie składniki do jednego garnka i ustawiałam go na płycie. Następnie wracałam, kiedy był czas na posiłek. Po kilku tygodniach przygotowywania tego samego gulaszu, uzyskałam doskonały smak tego dania. Emilito stwierdził, że okazałam się być jeśli nie dobrym kucharzem, to kimś, kogo posiłki są jadalne. Przyjęłam to jako komplement, ponieważ to, co robiłam przez całe moje życie – od zwykłego ciasta poczynając na pieczonym mięsie kończąc, jadalne nie było.

Zjadaliśmy nasze posiłki w całkowitym milczeniu, które Emilito przerywał, jeśli chciał coś powiedzieć. Jeżeli jednak ja chciałam coś mówić, Emilito klepał się w swój brzuch, sygnalizując w ten sposób, że jego procesy trawienne są narażone na szwank. Większość czasu nadal przeznaczałam na rekapitulację. Dozorca poinstruował mnie, abym ponownie przeszła przez wspomnienia związane z tymi samymi osobami, lecz tym razem miałam to czynić w domku na drzewie. Codzienna wspinaczka do tego siedliska stopniowo uwolniła mnie od lęku wysokości, na który cierpiałam. Znajdowałam zadowolenie w byciu na wolnym powietrzu, szczególnie w późne popołudnia kiedy wykonywałam rekapitulację. Pod opieką Klary wykonywałam to ćwiczenie w ciemnej jaskini. Atmosfera wówczas była ciemna, ciężka, związana z ziemią i często przerażająca.

Mój proces rekapitulacji pod kierunkiem Emilito w domku na drzewie był natomiast zdominowany przez odmienną atmosferę. Była ona lekka, powietrzna, przejrzysta. Pamiętałam rzeczy z przeszłości ze zdumiewającą jasnością. Pod wpływem dodatkowej energii i faktu iż znajdowałam się ponad ziemią, byłam w stanie przypomnieć sobie nieporównanie więcej szczegółów. Wszystko było bardziej żywe i wyraźne, mniej obciążone uzalaniem się nad sobą, pozbawione przygnębienia, lęku i żalu, który charakteryzował moje poprzednie doświadczenia rekapitulacji.

Klara prosiła mnie, bym pisała na ziemi nazwisko każdej osoby, którą spotkałam w moim

życiu, a następnie zamazywała je dłońmi, gdy skończył proces oddychania związany z oczyszczaniem relacji z tą osobą. Emilito natomiast zalecił mi pisanie nazwisk osób na suchych liściach, a następnie miałam podpalać te liście zapalką w momencie, gdy zakończyłam proces rekapitulacji związanej z tą osobą. Oznaczało to zakończenie przypominania sobie relacji z tą osobą i wydychania zawartej tam energii. Emilito wręczył mi specjalne urządzenie, które służyło do spalania liści. Był to niewielki, metalowy sześcian, który miał ze wszystkich stron dokładnie wykonane, niewielkie otwory. Jedną z jego ścian została wykonana ze szkła i stanowiła coś na kształt cienkiego okienka. Na dnie sześcianu, po przeciwnej stronie do jego pokrywy, znajdowała się ostra szpilka. Od strony szklanego okienka była zaś zainstalowana dźwignia. Służyła ona do rozniecania ognia wewnątrz sześcianu. Przesuwając ją można było potrzeć zapalkę o szorstką powierzchnię w środku, na jednej ze ścian, już po zamknięciu tego pudełka przy pomocy pokrywy.

– Aby umknąć przedwczesnego rozniecania ognia – wyjaśnił Emilito, – powinnaś przekłuć suchy liść szpilką i włożyć go do pudełka, tak by znajdował się w otwartej przestrzeni po środku. Następnie zajrzyj do wnętrza przez małe, szklane okienko i używając dźwigni zapal zapalkę, a następnie umieść ją pod liściem i pozwól, by doszczętnie spłonął.

Powiedział mi także, że kiedy będę patrzyła na ogień, który trawi kolejne liście, powinnam asymilować jego energię przy pomocy wzroku, a unikać wdychania dymu. Emilito polecił mi włożenie popiołu uzyskanego z liści do metalowej urny, a zużyte zapalki miałam umieścić w papierowym woreczku. Drewniany patyk każdej z zapalek reprezentował sylwetkę osoby, której imię zostało zapisane na suchym liściu.

Kiedy urna wypełniła się, miałam ją opróżnić pozostając na szczycie drzewa poprzez pozwolenie, by wiatr rozwiewał popioły we wszystkich kierunkach.

Emilito polecił mi też odpowiednie postępowanie ze spalonymi zapalkami. Po umieszczeniu ich w papierowej torbie miałam ją opuścić na ziemię na oddzielnym sznurku. Emilito ujmował ją przy pomocy szczypiec i starannie unikał bezpośredniego dotknięcia torby, a następnie lokował ją w specjalnym koszu, który był przeznaczony do tego celu. Zawsze zachowywał dużą ostrożność, by nie dotknąć torby ani zapalek. Przypuszczałam, że spalał zapalki gdzieś na pobliskich wzgórzach lub też wrzucał do strumienia, by woda ostatecznie je rozłożyła. To działanie z zapalkami, jak mnie informował, było ostatecznym aktem w procesie przerywania więzi ze światem.

Po trzech miesiącach mojej rekapitulacji, którą wykonywałam w porze popołudniowej, Emilito niespodziewanie zmienił mój plan pracy.

– Jestem zmęczony ciągłym zjadaniem twego nudnego gulaszu – powiedział pewnego ranka, kiedy podał mi na gorę jedzenie przyrządzone przez siebie samego.

Byłam zachwycona, nie tylko dlatego, że miałam dodatkowy czas do wykorzystania

w domku na drzewie, ale też uwielbiałam spożywanie jedzenia, które ktoś przyrządził.

Gdy po raz pierwszy spróbowałam dania, które ugotował Emilito, uzyskałam całkowitą pewność, że to nie Klara przyrządzała jedzenie, które mi podawała. Prawdziwym kucharzem był zawsze Emilito. Robił on te rzeczy, nadając potrawom specjalny smak. Były one wspaniałe i zjadałam je z przyjemnością.

Każdego ranka około godziny siódmej Emilito stawał u podnóża drzewa i podawał mi na gorę porcję jedzenia w specjalnym koszu. Po spożyciu posiłku w moim domku na drzewie powracałam zazwyczaj z powrotem do ćwiczenia rekapitulacji. Od chwili, kiedy pozbyłam się strachu przed odkrywaniem rzeczy nieprzyjemnych, stała się ona ekscytującą przygodą badania i wglądu. Im więcej energii moich przeszłych doświadczeń wprowadzałam do środka wraz z wdechem, tym bardziej lekko i swobodnie czułam się.

Kiedy przerwałam stare powiązania, zaczęłam formować nowe więzi. W tym przypadku moje nowe więzi dotyczyły związków z unikalną istotą, która była moim przewodnikiem Emilito był z jednej strony surowym egzaminatorem, który sprawdzał, czy wykonuję moje zadania prawidłowo, z drugiej zaś istotą lekką i zwiewną. Na początku byłam zdumiona, że zarówno on, jak też Klara twierdzili, iż jestem do nich podobna. Jednak po bardziej szczegółowym zbadaniu sprawy zgodziłam się, że rzeczywiście jestem tak ciężka i mocno osadzona, jak Klara oraz tak odleciasta, jeśli nie szalona, jak Emilito.

Od czasu, kiedy przywykłam do jego dziwaczności, nie stwierdzałam już więcej różnic pomiędzy Emilito, Klarą, naguałem czy nawet Manfredem. Moje uczucia do nich połączyły się ze sobą i zaczęłam odczuwać do dozorczy sympatię. Pewnego dnia w zupełnie naturalny sposób odczułam radość z nazywania go Emilito. Kiedy spotkałam po raz pierwszy dozorcę, powiedział on że jego imię brzmi – Emilito – hiszpańskie zdrobnienie od Emilio. Wydawało mi się czymś nieodpowiednim, by do dorosłego mężczyzny zwracać się – mały. Emilio. Czyniłam to niechętnie. Kiedy jednak lepiej go poznałam, nie byłam w stanie zwracać się do mego w żaden inny sposób.

Kiedykolwiek myślałam o tych czterech istotach, łączyły się one ze sobą. Nie było tak w przypadku Nelidy. Ona stanowiła dla mnie specjalny wyjątek. Traktowałam ją osobno i ustawiałam ponad innymi, niezależnie od tego, że spotkałam ją w realnym świecie jedynie raz. Czułam, że tego dnia, kiedy ją napotkałam i spojrzałam na nią, nasz związek został ostatecznie utrwalony. Pojedyncze spotkanie w świecie codziennej świadomości, niezależnie od tego jak krótkotrwałe, pozwoliło na uczynienie naszego związku wiecznym i niezniszczalnym.

Pewnego dnia po posiłku, który zjadłam w kuchni z Emilito, wręczył on mi paczkę. Kiedy trzymałam ją przed sobą, wiedziałam, że pochodzi od Nelidy. Próbowałam znaleźć adres zwrotny, lecz nie było żadnego. Do paczki dołączony był niewielki obrazek, przedstawiający kobietę, która składa swoje wargi do pocałunku. Wewnątrz znalazłam kartkę, napisaną ręką



Nelidy – *Pocałuj drzewo*. Znajdowały się też w środku wysokie do kostek, sznurowane z przodu buty z miękkiej skóry. Na ich podeszwach były umieszczone gumowe podkładki.

Podalam je do obejrzenia Emilito. Nie miałam pojęcia, do czego mogą mi służyć – Są to buty służące do wspinaczki po drzewach – powiedział Emilito, kiwając głową ze zrozumieniem – Nelida wie o tym, że czujesz bliskość z drzewami, niezależnie od twego lęku przed upadkiem. Na spodach butów znajdują się gumowe podkładki, tak więc nie będziesz niszczyła kory drzew.

Nadejście paczki z butami stało się dla Emilito sygnałem, by udzielić mi odpowiednich instrukcji, dotyczących wspinania się na drzewa. Dotąd używałam specjalnej uprząży, która pozwalała mi dostać się na górę drzewa, do mego domku. Czasami ucinałam sobie małą drzemkę, zawieszona w uprząży niczym w hamaku. Jednak nigdy nie wspiniałam się po drzewie. Docierałam jedynie na najniższe gałęzie. Wówczas opierałam tułów na jednej z nich, a stopy na gałęzi pod spodem.

– Teraz nadszedł czas, by sprawdzić, z jakiego materiału jesteś zrobiona – powiedział Emilito nonsensownym tonem – Twoje nowe zadanie nie będzie trudne, lecz jeśli mu nie poświęcisz całej swojej uwagi, może przynieść fatalne skutki. Masz użyć całej swojej energii, którą dotąd zgromadziłaś, na rzecz zadania, które ci pokażę.

Powiedział, abym zaczekała na niego przy zagajniku złożonym z wysokich drzew, który znajdował się po frontowej stronie domu. W pewnej chwili Emilito pojawił się, niosąc długie płaskie pudło. Otworzył je i wyjął szereg obszernych pasów oraz zwoje miękkich sznurów, służących do wspinaczki. Przewiązał pasem moją tali? i przytwierdził do niego dłuższy pas przy pomocy haków, używanych podczas wspinaczek. W podobny sposób przygotował siebie i pokazał, w jaki sposób należy wspiąć się na drzewo, stosując długi pas, który oplatał pień drzewa. Poruszał się ku górze miękkimi, precyzyjnymi pociągnięciami ciała. Po drodze wiązał sznur na poszczególnych gałęziach, aby zapewnić asekurację. W rezultacie powstawało coś na kształt pajęczej sieci, zwieszającej się z drzewa, przy pomocy której Emilito mógł poruszać się w dowolnych kierunkach.

Następnie zszedł na dół tak samo swobodnie, jak wdrapał się na górę – Bądź spokojna, iż wszystkie sznury i węzły są w porządku – powiedział – Nie powinnaś popełniać poważnych błędów. Drobne błędy można naprawić. Duże błędy mogą przynieść fatalne skutki.

– Wielkie nieba, czyja mam robić to, co mi przed chwilą pokazałeś – zapytałam w zdumieniu.

Nie chodziło o to, że bałam się nadal wysokości. Po prostu nie miałam dostatecznej cierpliwości, by odpowiednio rozmieścić niezbędne haki oraz liny. Wspinanie się na drzewo w uprząży zajmowało mi dotąd krótką chwilę.

Emilito pokiwał głową i serdecznie roześmiał się – To jest prawdziwe wyzwanie – przyznał – Jeśli jednak poczujesz urok takiej wspinaczki, jestem pewien, że docenisz takie rozwiązanie.

Zobaczysz, co mam na myśli.

Wręczył mi zwiniętą linę i cierpliwie pokazywał w jaki sposób należy zawiązywać i rozwiązywać węzły. Instruował mnie także, jak osłonić linę kawałkami gumy, by nie kaleczyć podczas wspinaczki kory drzewa, w jaki sposób ustawiać stopy, by utrzymać równowagę oraz jak należy omijać ptasie gniazda w czasie wspinania się do góry, by nie niepokoić ptaków.

Podczas następnych trzech miesięcy uczyłam się pod jego ciągłym nadzorem, wspinania się po niższych gałęziach. Kiedy posiadałam właściwą umiejętność posługiwania się ekwipunkiem, a na skórze moich dłoni pojawiły się stwardnienia i nie potrzebowałam już dłużej zakładać rękawiczek, przy tym osiągnęłam biegłość w wykonywaniu wielu manewrów, Emilito pozwolił mi przeżyć przygodę na wyższych partiach drzewa. Z dużą uwagą trenowałam tam te same manewry, których nauczyłam się na niższych gałęziach. Pewnego dnia zupełnie niespodzianie wspinając się przy użyciu nowej techniki osiągnęłam wierzchołek drzewa. Owego dnia Emilito pokazał mi coś, co nazwał najważniejszym dla mnie prezentem. Był to zestaw trzech zielonych, maskujących kombinezonów z odpowiednimi czapkami. Pochodziły one, oczywiście, z jakiegoś wojskowego sklepu w Stanach.

Ubrana w te kombinezony przebywałam w zagajniku złożonym z wysokich drzew, które rosły przed frontową częścią domu. Na dół schodziłam jedynie po to, by udać się do łazienki i od czasu do czasu zjadałam posiłek wraz z Emilito. Wspinałam się na każde drzewo, na które miałam ochotę wejść, o ile było dostatecznie wysokie. Na kilka drzew nie chciałam wchodzić. Niektóre z nich były zbyt stare i mogłyby odczuć moją obecność jako inwazję. Inne zaś były nazbyt młode i niedostatecznie silne, by tolerować dotknięcia sznurów i moich butów.

Najbardziej lubiłam wspinać się po wysokich, mocnych drzewach. Dawały mi one poczucie radości i optymizmu. Na drzewa starsze także chętnie wchodziłam, ponieważ miały one mi wiele do przekazania.

Emilito zezwalał mi na spanie tylko na jednym drzewie, na tym, na którym znajdował się domek, ponieważ był tam zainstalowany piorunochron. Sypiałam na łóżku umieszczonym na platformie lub też zabezpieczona skórzaną uprzężą.

Czasami przywijałyłam się po prostu do gałęzi i w ten sposób spędzałam noc.

Moje ulubione gałęzie były grube i pozbawione sęków. Mogłam tam leżeć, opierając głowę na policzku lub na małej poduszce, którą zwykle ze sobą zabierałam. Obejmowałam gałąź nogami i rękami, utrzymując w ten sposób niepewną, lecz fascynującą pozycję. Oczywiście zawsze upewniałam się, że lina jest przywiązana do mojej talii i zabezpieczona na wyższej gałęzi, tak bym nie doznała uszczerbku w razie snu i utraty równowagi.

Wobec drzew powstało we mnie uczucie, którego nie sposób oddać przy pomocy słów. Uzyskałam pewność, że jestem w stanie rozpoznawać nastroje drzew, znać ich wiek, a także ich uczucia. Mogłam komunikować się z drzewami przy pomocy wrażeń, które wypływały z głębi

mego ciała. Często komunikacja rozpoczynała się poprzez moje intensywne odczuwanie podziwu i życzliwości dla drzew. Były to uczucia o podobnej intensywności, jak te, które czułam w stosunku do Manfreda. Następnie odczuwałam ich korzenie, kierujące się w głąb ziemi. Wiedziałam, czy pragną wody i jaki korzeń sięga ku podskórnym jej źródłom. Mogłam powiedzieć, jak to jest żyć poszukując słońca, pragnąc go i dążąc do niego. Mogłam wczuć się także w to, w jaki sposób drzewo odbiera pogodę upalną, chłód lub co się z nim dzieje, kiedy jest gwałtownie poruszane przez burze i błyskawice. Uczyłam się także tego, co to znaczy odczuwać sytuację, w której nie można poruszyć się z raz wyznaczonego miejsca, co to znaczy pozostawać w ciszy, odczuwać poprzez korę, poprzez korzenie i wchłaniać światło poprzez liście. Wiedziałam bez cienia wątpliwości, że drzewa odczuwają ból, a także to, że kiedy zostanie ustanowiona z nimi komunikacja, angażują się głęboko w ten kontakt.

Kiedy siedziałam na potężnym konarze drzewa, oparta plecami o jego pień, moja rekapitulacja nabierała zupełnie innego charakteru. Mogłam sobie przypominać najdrobniejsze szczegóły mego minionego życia bez żadnego lęku i bez emocjonalnego samopotępienia. Potrafiłam nawet śmiać się z rzeczy, które wcześniej stanowiły dla mnie głębokie, traumatyczne przeżycia. Moje poprzednie obsesje przestały przeradzać się w uczucie użalania się nad sobą. Mogłam oglądać swoje życie z innej perspektywy niejako mieszkanka miasta, którą zawsze byłam lecz jako wolna i zapomniana istota, zamieszkująca na drzewie.

Pewnego wieczoru, kiedy spożywaliśmy przygotowany przeze mnie gulasz z królika, Emilito zaskoczył mnie ożywionymi wypowiedziami. Poprosił, abym pozostała po jedzeniu przy stole, ponieważ chciał mi powiedzieć coś istotnego. Wykraczało to tak bardzo poza przyjęty dotąd przez nas rytm zdarzeń, że poczułam ekscytację. W ciągu kilku ostatnich miesięcy jedynymi istotami, z którymi rozmawiałam, były drzewa oraz ptaki. Przygotowywałam się na coś niezwykłego w kontakcie z Emilito.

– Byłaś mieszkańcem drzewa przez ostatnie sześć miesięcy – powiedział Emilito t. Teraz nadszedł czas, by stwierdzić, czego się w tym czasie nauczyłaś. Chodźmy do domu. Chcę ci coś pokazać.

W ostatnim okresie byłam oczarowana Emilito i polubiłam go tak samo, jak Manfreda. Jedną z moich niezwykłych myśli, kiedy siedziałam wysoko na drzewie, było to, że Emilito nie jest w ogóle ludzką istotą. Mogłam jedynie spekulować, czy to proces rekapitulacji spowodował w nim tak głęboką zmianę. To specyficzne poczucie, że przestał on być ludzką istotą stanowiło barierę, która nie pozwalała na swobodny dostęp do niego. Żadna zwyczajna osoba nie mogła mieć dostępu do tego, co Emilito mógł myśleć, czuć lub też czego być świadkiem. Z drugiej jednak strony, jeżeli Emilito tego chciał, mógł zbliżyć się do nas i uczestniczyć w naszych wewnętrznych przeżyciach. To, że przestał być ludzką istotą odczułam, kiedy spotkałam go po raz pierwszy przy kuchennych drzwiach. W chwili obecnej czułam się już z nim swobodnie.

Jednak bariera, o której wspomniałam, istniała nadal. Mogłam tylko podziwiać jego osiągnięcia.

Ponieważ nie udzielił mi żadnej odpowiedzi, ponownie zapytałam Emilito, co ma zamiar mi pokazać.

– To, co mam zamiar ci pokazać posiada podstawowe znaczenie – odparł – Jednak to, co zobaczysz, zależne jest od ciebie, od tego, czy osiągnęłaś spokój i równowagę drzew.

Pospiesznie przemierzaliśmy patio i skierowaliśmy nasze kroki ku domowi. Podążałam za nim korytarzem aż do wejścia do jego pokoju. Stałam się podwójnie zdenerwowana, gdy obserwowałam, jak Emilito stanął przed drzwiami i wykonywał przez długi czas głębokie oddechy, jakby przygotowując siebie na jakieś ważne zdarzenie.

– W porządku, wejdźmy do środka – powiedział, delikatnie pociągając za rękaw mojej koszuli – Jeszcze słowo ostrzeżenia. Nie wpatruj się w żadne przedmioty, które są w pokoju. Spoglądaj, na co zechcesz, lecz rób to swobodnie i tylko przez chwilę. Używaj krótkich spojrzeń.

Otworzył drzwi i weszliśmy do jego niezwykłego pokoju. Ponieważ przez długi czas mieszkałam na drzewach, zapomniałam, że już wchodziłam do tego pomieszczenia wkrótce po wyjeździe Klary i Nelidy. Teraz ponownie poczułam się zaskoczona przez dziwne przedmioty, które się tutaj znajdowały.

Pierwszą rzeczą, jaką zobaczyłam, były cztery lampy, stojące po środku każdej z czterech ścian. Nie byłam nawet w stanie określić, jaki był to rodzaj lamp. Cały pokój wraz z wyposażeniem był iluminowany przez dziwne, miękkie, bursztynowe światło. Orientowałam się dostatecznie dobrze w sprawach oświetlenia elektrycznego, by stwierdzić, że żadna zwykła żarówka ani żadna lampa, nawet okryta abażurem wykonanym ze specjalnego materiału, nie może dać tego rodzaju światła.

Poczułam, jak Emilito bierze mnie za ramię i pomaga przekroczyć niski płótek, który odgradzał kwadratowy obszar w południowo-zachodnim skrzydle pokoju.

– Witam cię w mojej jaskini – powiedział z uśmiechem, kiedy weszliśmy do tej wydzielonej przestrzeni.

Znajdował się tam długi stół, do połowy zakryty przez czarną zasłonę oraz rząd czterech krzeseł o najbardziej niezwykłych kształtach. Każde miało solidne, owalne oparcie, które biegło wokół ciała osoby siedzącej oraz podpórkę na nogi, podobnie solidną z okrągłą podstawą. Wszystkie cztery krzesła zwrócone były do ściany.

– Nie wpatruj się – przypomniał mi dozorca, kiedy usiadłam na jednym z tych krzeseł.

Zwróciłam uwagę, że były one wykonane z jakiegoś elastycznego materiału. Okrągłe siedzenie pokryte zostało poduszką. Była ona twarda niczym drewno, a jednocześnie sprężysta, bowiem mogłam unosić się do góry i opadać ku dołowi. Krzesło również obracało się, kiedy wykonywałam ruchy na boki. Owalne oparcie, otaczające mój tułów, również zostało wysłane podobnie twardym materiałem. Wszystkie krzesła pomalowano na żywy ciemno-błękitny kolor.

Dozorca usiadł na krześle obok mnie. Obrócił się na nim i skierował ku środkowi pokoju. Niezwykle napiętym głosem powiedział mi, bym się także odwróciła w ten sam sposób. Kiedy to uczyniłam, wydobyło się ze mnie głębokie westchnienie. Pokój, przez który przed chwilą przechodziłam, po prostu zniknął. Zamiast tego rozciągała się przede mną rozległa, płaska przestrzeń, rozświetlona jasnopomarańczowymi promieniami. Pokój rozciągnął się do niesłychanych rozmiarów nieskończonej przestrzeni, która znajdowała się przed moimi oczami. Horyzont w oddali był czarny jak smoła. Westchnęłam ponownie, ponieważ pojawiło mi się w dole brzucha silne odczucie pustki. Następnie poczułam, że podłoga porusza się pod moimi stopami i zostałam wciągnięta w tę przestrzeń. Nie czułam już pod sobą obrotowego krzesła, chociaż nadal na nim siedziałam.

Usłyszałam, jak Emilito powiedział – A teraz odwróć się ponownie do tyłu. Nie miałam jednak siły, by to uczynić. Musiał to zrobić za mnie, ponieważ nagle znalazłam się w poprzedniej pozycji i spoglądałam w róg pokoju.

– Niewiarygodne, czyż nie tak? – zapytał dozorca uśmiechając się.

Nie byłam zdolna do wypowiedzenia ani jednego słowa czy zadania pytania, na które i tak nie było odpowiedzi. Po jednej czy dwóch minutach Emilito ponownie obrócił moje krzesło, bym mogła wpatrywać się w nieskończoność. Potęga tej przestrzeni przerażała mnie do tego stopnia, że zamknęłam oczy. Poczułam, że jeszcze raz cofnął moje krzesło do poprzedniego położenia.

– Wstań z krzesła – powiedział Emilito.

Automatycznie posłuchałam go. Stałam trzęsąc się mimowolnie i próbując wydobyć z siebie głos. Swoimi rękami odwrócił mnie w kierunku pokoju.

Ogarnięta lękiem uparcie, a może mądrze, odmawiałam otwarcia oczu. Dozorca stuknął mnie w czubek głowy dłonią zwiniętą w pięść, co spowodowało, że otworzyłam oczy.

Ku mojej uldze pokój nie był już nieskończoną, czarną przestrzenią, lecz wyglądał jak poprzednio, gdy do niego weszłam. Przestałam zważać na ostrzeżenie Emilito, by spoglądać krotko na różne przedmioty. Wpatrywałam się intensywnie w trudne do zidentyfikowania obiekty, które znajdowały się w pomieszczeniu.

– Proszę, Emilito, powiedz mi, co to wszystko znaczy? – zapytałam.

– Jestem po prostu dozorcą – powiedział – To wszystko znajduje się pod moją opieką. Wyciągnął ręce w kierunku pokoju – Jednak byłbym przeklęty, gdybym wiedział, co to jest. Tak naprawdę nikt z naszej rodziny nie wie, co to jest. Odziedziczyliśmy to wraz z domem od mego nauczyciela, naguala. Juliana. On natomiast odziedziczył to od swego nauczyciela. Eliasa, który również otrzymał to w spadku.

– Wygląda to niczym dekoracja na teatralnej scenie – powiedziałam – To wszystko jest iluzją, nieprawdą Emilito?

– To są czary. Możesz to dostrzec teraz, ponieważ zgromadziłaś dostatecznie dużo energii,

by poszerzyć swoją percepcję. Nikt nie może tego zobaczyć, jeśli nie zgromadził wystarczająco dużo mocy. Tragedia polega na tym, że większość naszej energii zostaje uwięziona przez bezsensowne sprawy. Z tego względu podstawową rzeczą jest przeprowadzenie rekapitulacji. Rekapitulacja uwalnia zahamowaną energię i wolę. Przed twymi oczyma roztacza się nieskończoność.

Roześmiałam się, kiedy Emilito powiedział wolę. Było to zupełnie niespodziewane i niespójne z jego dotychczasowymi wypowiedziami Śmiech osłabił silne dotąd napięcie – Czy to jednak jest realne, czy też ja tylko śnię? – zapytałam ponownie – Śniesz, lecz to wszystko jest realne. Tak realne, że może nas zdeintegrować i zabić.

Nie mogłam racjonalnie wyjaśnić tego, co widziałam. Nie potrafiłam także sprawdzić, czy właściwie funkcjonowała moja percepcja. Dylemat był trudny do rozwiązania. Narastała we mnie panika. Dozorca przysunął się do mnie bliżej.

– Czarownictwo jest czymś więcej niż czarne koty i nagie postacie, tańczące na grobach nocą – wyszeptał – Czarownictwo jest chłodne, abstrakcyjne, bezosobowe. Z tego powodu akt percepcji nazywamy przejściem czarownika lub abstrakcyjnym lotem. Aby wytrzymać to niezwykle zdarzenie musimy być silni i zdeterminowani. Nie jest to przedsięwzięcie dla słabych i tchórzliwych osób. Tak zwykle mawiał nagonal. Julian.

Byłam tak głęboko tym wszystkim zainteresowana, że wsłuchiwałam się w każde słowo, wypowiedziane przez Emilito. Jednocześnie moje oczy były przyciągane przez różne przedmioty, które znajdowały się w pokoju. Wnioskowałam, że żaden z nich nie był realny. Ponieważ jednak spostrzegałam je, zastanawiałam się nad tym, że być może ja sama nie jestem realna. Pojawiła się we mnie myśl, że być może tylko je sobie wyobrażam. Nie chodziło o to, że nie mogłam ich opisać. Po prostu mój umysł nie rozpoznawał ich.

– Teraz przygotuj się do lotu czarownika – powiedział Emilito – Trzymaj się mnie, by zachować swoje cenne życie. Jeśli będziesz musiała, uchwyc się mego paska lub też wdrap się na moje plecy na barana. Niezależnie, co zrobisz, nie puszczaj się mnie.

Zanim zdołałam zapytać, co teraz zamierza zrobić, obrócił moje krzesło i posadził mnie przodem do ściany. Następnie obrócił je o dziewięćdziesiąt stopni, tak że raz jeszcze spoglądałam na środek pokoju w nieskończoną i przerażającą przestrzeń. Pomógł mi wstać i przytrzymując za talię poprowadził kilka kroków do przodu, ku nieskończoności.

Nie mogłam prawie chodzić. Moje nogi wydawały się ważyć tony. Czułam, jak dozorca unosi mnie i popycha do przodu. Nagle wessała mnie ogromna siła i już dalej nie kroczyłam, lecz szybowałam w przestrzeni. Dozorca szybował obok mnie. Pamiętałam o tym, co mówił i chwyciłam się jego paska. W pewnej chwili kolejny, potężny poryw energii spowodował, że zaczęłam poruszać się z maksymalną prędkością. Krzyknęłam do niego, by mnie zatrzymał. Dozorca wziął mnie natychmiast na plecy i w ten sposób ochronił moje życie.

Zacisnęłam mocno powieki, lecz zamknięcie oczu w niczym mi nie pomogło. Widziałam przed sobą tą samą niezmierną przestrzeń, niezależnie od tego, czy moje oczy były otwarte czy też zamknięte. Unosiliśmy się w czymś, co nie było powietrzem. Rzec się również nie odbywała w pobliżu ziemi. Najbardziej obawiałam się, że jakiś potężny podmuch energii może mnie zrzucić z pleców dozorca. Ze wszystkich sił walczyłam o to, utrzymać mój uchwyt i zachować koncentrację.

Cała sytuacja zakończyła się tak nagle, jak nagle się zaczęła. Zostałam popchnięta przez kolejną falę energii i znalazłam się, cała złana potem, obok niebieskiego krzesła. Moje ciało drżało w niekontrolowany sposób. Z najwyższym trudem chwytaliśmy powietrze. Moje włosy spadały na twarz. Były mokre i poskręcane. Dozorca popchnął mnie na krzesło i obrócił wokół, tak że spoglądałam w ścianę.

– Nie odważ się nasikać w majtki, kiedy siedzisz na tym krześle – ostrzegł szorstko.

Nie czułam działania swego ciała. Byłam opróżniona ze wszystkiego, łącznie z lękiem. Podczas unoszenia się w tej nieskończonej przestrzeni stałam się zupełnie pusta.

– Jesteś zdolna do takiej samej percepcji, jak ja – powiedział Emilito kiwając głową – Jednak nie możesz zachować żadnej kontroli w tym nowym, dla ciebie, świecie. Ta możliwość kontroli nadejdzie wraz z łatanami dyscypliny i gromadzenia mocy.

– Nigdy nie będę umiała sobie tego wyjaśnić – powiedziałam i z własnej inicjatywy odwróciłam się w kierunku środka pokoju, aby znowu spojrzeć w tę różowawą przestrzeń. Teraz przedmioty w pokoju były bardzo małe, niczym pionki na szachownicy. Specjalnie musiałam skupiać uwagę, by je zauważyć. Z drugiej strony chłód i niezwykłość tej przestrzeni nappełniła moją duszę ogromnym przerażeniem. Pamiętałam, co Klara powiedziała mi o jasnowidzach, którzy poszukują takich doświadczeń. W jaki sposób spoglądają oni w te niezmiernie obszary i w jaki sposób ta przestrzeń spogląda na nich chłodno, nieustępliwie i obojętnie Klara nigdy mi nie powiedziała, że osobiście spoglądała w nieskończoność. Teraz o tym wiedziałam. Jednak jaki sens miałoby takie opowiadanie ze strony Klary w owym czasie? Mogłabym jedynie się roześmiać, lub też stwierdzić, że jest ona dziecinna. Teraz przyszła na mnie kolej, bym patrzyła w nieskończoność, bez jakiegokolwiek szansy jej zrozumienia. Emilito miał rację, że może to mi zająć wiele lat zdyscyplinowanego treningu i gromadzenia energii, aby pojąć, że spoglądam w nieskończoność – A teraz spójrzmy na inną stronę nieskończoności – powiedział Emilito i zgrabnie odwrócił moje krzesło ku ścianie. Ceremonialnie unióś czarną kurtynę, podczas gdy spoglądałam pustym wzrokiem, próbując powstrzymać szcęknięcie zębami.

Poza kurtyną znajdował się długi, wąski, pomalowany na niebieski kolor stół. Nie miał on nóg i wydawał się być przytwierdzony do ściany, chociaż nie dostrzegałam żadnych zawiasów ani klamer, które mogłyby go podtrzymywać.

– Ułóż swoje przedramiona na stole i oprzyj głowę na pięściach, które umieścisz pod

podbródkiem, w taki sposób, jak ci to pokazywała Klara – polecił Emilito.

– Utrzymuj nacisk na podbródek. Głowę puść swobodnie i delikatnie. Delikatność jest tym, czego teraz potrzebujemy.

Wykonałam jego polecenia. Natychmiast otwarło się w ciemnej ścianie małe okienko, kilkanaście centymetrów przed moim nosem. Dozorca siedział na prawo ode mnie, także patrząc przez inne małe okienko.

– Popatrz do środka – powiedział – Co tam widzisz.

Popatrzyłam na dom. Widziałam drzwi wejściowe oraz pokój jadalny po lewej stronie budynku, do którego zajrzałam, kiedy wraz z Emilito po raz pierwszy przechodziłam po korytarzu. Pokój był jasno oświetlony i wypełniony ludźmi. Rozmawiali oni po hiszpańsku i śmiali się. Niektórzy z nich częstowali się i sięgali po rozliczne, kuszące potrawy, ułożone na bocznym stole, umieszczone na srebrnych półmiskach. W pewnej chwili ujrzałam naguala oraz Klarę. Klara była szczęśliwa i rozpromieniona. Grała na gitarze i śpiewała wraz z kobietą, która wyglądała jak jej siostra. Była ona tak wysoka, jak Klara, lecz miała ciemniejszą cerę. Nie miała takich zielonych, ognistych oczu, jak Klara. Jej oczy były ciemne i rzucały ostre, błyszczące spojrzenie. Następnie zobaczyłam Nelidy ę, jak sama tańczyła przy niebywale pięknych dźwiękach.

Była jakaś inna w stosunku do jej obrazu, jaki zapamiętałam z naszego ostatniego spotkania, lecz nie mogłam stwierdzić, na czym ta różnica polegała.

Przez chwilę patrzyłam na nich wszystkich. Byłam tak oczarowana, jakbym zmarła i znajdowała się już w niebie. Cała scena była eteryczna, pełna radości i całkowicie różna od codziennych zdarzeń. W pewnej chwili aż podskoczyłam z radości, kiedy zobaczyłam drugą Nelidy ę, która weszła do jadalni przez boczne drzwi. Nie mogłam uwierzyć własnym oczom. One były dwie. Odwróciłam się do dozorczy i zadałam mu milczące pytanie.

– Ta, która tańczy, nazywa się. Florinda – powiedział – Ona i Nelida są do siebie podobne, z tym, że Nelida wygląda nieco delikatniej. Spojrzał na mnie i mrugając dodał – Lecz ona jest o wiele bardziej bezzwzględna.

Policzyłam osoby, które znajdowały się w jadalni. Poza naguałem było tam czternaście osób, dziewięć kobiet i pięciu mężczyzn. Były tam dwie Nelidy y, Klara oraz jej ciemna siostra, i pięć innych kobiet, których nie znałam. Były one w zaawansowanym wieku, lecz podobnie jak w wypadku Klary, Nelidy, naguala oraz Emilito, trudno było określić ich wiek. Dwie pozostałe kobiety były ode mnie niewiele starsze. Być może miały około dwudziestu pięciu lat.

Czterej mężczyźni byli starsi i wyglądali podobnie mocno, jak nagual, lecz jeden z nich był młody. Miał ciemną cerę podobnie jak nagual, był niewysoki i wydawał się bardzo silny. Miał czarne, kręcone włosy. Podczas gdy mówił, żywo gestykułował. Jego twarz była pełna energii i wyrazu. Coś szczególnego odróżniało go od pozostałych osób. Moje serce skoczyło i poczułam,



jak on mnie pociąga – Ten człowiek jest nowym naguałem – powiedział dozorca. Kiedy spoglądaliśmy do środka pokoju, Emilito kontynuował swoje wyjaśnienia. Powiedział, że każdy nagual nasyca swoją postawę czarownika szczególnymi cechami osobistego temperamentu i doświadczeń. Nagual. John Michael Abelar, który był z pochodzenia. Indianinem Yaqui, wniósł do grupy etos tego plemienia jako charakterystyczną cechę wszystkich działań. Jego czarownictwo, stwierdził Emilito, było nasiąknięte poważnym nastrojem. Indian.

– Wszyscy z nas – mówił Emilito, – włączając w to także mnie, są połączeni familiarnymi więziami z plemieniem Yaqui, podążając za ich wzlotami i upadkami.

Po czym dodał, szepcząc w moje ucho – Ta orientacja będzie wpływała również na ciebie aż do czasu, gdy ster przejmie nowy nagual. Wtedy zaczniesz oddziaływać na ciebie jego doświadczenie oraz temperament. Będziesz musiała pójść na studia. Nowy nagual jest entuzjastą naukowych poszukiwań – Kiedy to się stanie? – wyszeptałam.

– W każdej chwili, kiedy wszyscy członkowie naszej grupy spotkają się twarzą w twarz z nieskończonością w pokoju, który znajduje się za naszymi plecami i pozwolą, by ta nieskończona przestrzeń rozpuściła nas – odpowiedział miękko.

Opadła na mnie chmura desperacji i wyczerpania. Napięcie związane z próbą zrozumienia rzeczy niewyobrażalnych stało się nazbyt duże.

– Ten pokój, którego jestem dozorcą, stanowi coś na kształt skumulowanej intencji i temperamentu wszystkich naguali, którzy poprzedzali. Johna. Michaela Abelara – powiedział mi do ucha – Nie znajduję w tym świecie żadnych słów czy sposobów, by ci wyjaśnić, czym jest ten pokój. Musisz w tej chwili przyjąć, że jest to niewyobrażalne. Odwróciłam wzrok od pokoju jadalnego, wypełnionego ożywionymi osobami i skierowałam go ku Emilito. Chciało mi się płakać, gdyż ostatecznie zrozumiałam, że Emilito był tak samo kimś wyjątkowym jak Manfred. Był on zdolny do posługiwania się nieprawdopodobną świadomością, a jednocześnie odczuwał ciężar samotności, który taka świadomość za sobą pociąga. Ta chęć płaczu trwała tylko chwilę i przemieniła się w podziw.

– Nowy nagual otoczy cię opieką – powiedział Emilito, sprowadzając moją uwagę z powrotem do pokoju, w którym przebywaliśmy – Jest on twoim ostatecznym nauczycielem, kimś, kto poprowadzi cię ku wolności. Ma on wiele imion, a każde z nich odnosi się do innego aspektu czarownictwa, które uprawia. Ze względu na czarownictwo związane z nieskończonością, jego imię brzmi. Dilas Grau. Pewnego dnia spotkasz jego i pozostałych. Nie mogłaś tego zrobić, kiedy znalazłaś się z Nelidą w korytarzu po lewej stronie domu. Nie możesz tego zrobić także teraz ze mną. Jednak wkrótce będziesz mogła dokonać tego przejścia. Oni czekają na ciebie.

Nagle ogarnęło mnie silne, nienazwane pragnienie. Miałam ochotę prześliznąć się przez okienko do pokoju jadalnego i być razem ze wszystkimi. Czułam, że tam w środku panuje ciepło

i radość. Czułam też, że oni na mnie czekają.